

Przemierzając w korowodach okresu wielkanocnego nasze nadnarwiańskie wsie mogliśmy podziwiać ich piękno i dbałość o wygląd domów i podwórzy. Jest to zasługą nie tylko ich stałych, nielicznych mieszkańców, ale również „daczników", ludzi swoich i obcych. W niektórych miejscowościach tych „najeżdżających" jest znacznie więcej niżeli rodowitych. Takimi wsiami są np. Koźliki, Janowo, Gradoczno czy Kaczały.

Lubią nasze strony „warszawiaki", bo tak określa się tu zwyczajnie wszystkich „obcych". Kiedyś przyjezdni też lubili i szczerze podziwiali kulturę tej ziemi, kulturę prawosławną, białoruską, ceniąc otwartość tutejszych ludzi. Przeczytamy o tym w opowieści prof. Jerzego Mioduszewskiego. Mazowiecki chłopiec w 1936 r. przeniósł się z rodzicami do Bielska Podlaskiego. Tu chodził do szkoły, poznał nowych kolegów, wśród których szczególnie upodobał prawosławnych Białorusinów i Rosjan. Ich życie, zwyczaje i wiara bardzo chłopca zainteresowały. W tym czasie Jerzy Mioduszewski zrozumiał, że granic kulturowo-narodowych nie wyznaczają podziały państwowo-polityczne. Dlatego autorowi Białoruś zaczynała się kilka ulic dalej, za rzeką Białą czy Narwią. Szczególnie polubił białoruską wieś Soce, do której jeździł z rodzicami na letnisko.

Interesujący obraz dawnego Bielska, osadzonego w realiach życia w drewnianych domach przy rynku, pokazuje nam Wiesław Falkowski. Do miasta trafił z rodzicami w 1940 r. Jego ojciec, właściciel zakładu rymarskiego, musiał uchodzić tu z Brześcia. Podobnie było w przypadku rodziny Jerzego Mioduszewskiego, która, za dobrą radą, opuściła Bielsk w tymże 1940 r. Obie rodziny uniknęły wywózek na Syberię.

Takiego szczęścia nie miała rodzina Piotra Bagińskiego z Ogrodnik k. Bielska, którą wywieziono do Ałtajskiego Kraju 21 czerwca 1941 r. Niedawno, z prowadzoną przeze mnie grupą historyczną z liceum białoruskiego w Bielsku, mieliśmy okazję rozmawiać z mieszkanką Widowa Olgą Borysiuk (ur. 1928 r.), córką Piotra Bagińskiego. Jej opowieści o zesłaniu splotły się z wątkiem bieżeńskim. Otóż, pochodząca z Hołodów siostra matki pani Olgi, w 1915 r. trafiła w okolice Omska, gdzie wyszła za mąż. Kiedy Bagińscy trafili latem 1941 r. pod góry Ałtaju, siostra postarała się rodzinę sprowadzić do swej wsi pod Omskiem. Dzięki temu ogrodnicka rodzina godnie przetrwała zesłanie. Podobny wątek bieżeński zarejestrowaliśmy też od innego mieszkańca Widowa Iwana Pacewicza (ur. w 1923 r.). Jego ojciec trafił w 1915 r. na uchodźstwo do Smoleńska. Tu poznał żonę Fiodorę, chórzystkę cerkiewną, którą, po wielu perypetiach, w 1922 r. sprowadził do rodzinnych Kotłów.

Bieżeństwo 1915 r. opisują inne materiały z Podlasia i Polesia – wspomnienia Porfira Mironiuka z Denisków oraz rodziny prof. Fiodora Klimczuka z Symonowicz k. Drohiczyna poleskiego.

Na łamach nowego numeru nadal wędrujemy po Białorusi. Na bliskiej geograficznie ziemi kamienieckiej odwiedzamy przygraniczną cerkiew w Omeleńcu. Jedziemy również daleko – na ziemię połocką, do wsi Uzmiony, aby poznać niezwykłą jej historię.

Najwięcej miejsca poświęcamy południowym okolicom Bielska Podlaskiego – majątkowi Kruhłe i cerkwiom w Wólce Wygonowskiej oraz Kośnej. Opisanie nie-

26 czerwca b.r. nasze muzeum odwiedziła pani Bogumiła Olech (siedzi z lewej, obok muzykantów), córka dr Jerzego Szulca,; stoi o. Sławomir Jarocewicz, z prawej Włodzimierz Tołoczko z Pawlinowa

zwykle bogatej historii Kruhłego oparliśmy na szerokiej bazie źródłowej. Otrzymaliśmy przez to żywy obraz miejscowej społeczności dworskiej i wiejskiej, z ich problemami i społeczno-historycznymi perturbacjami. Dworska historia Kruhłego ma do dziś swoją kontynuację w Pawlinowie, gdzie znajdują się pozostałości dworu, należące do spadkobierców Edwarda Georga Schultza, leśniczego bielskiego z II poł. XIX w. To jeden z nielicznych, zachowanych dworów w ziemi bielskiej, przy tym od wielu pokoleń pozostających w rękach tej samej rodziny.

Doroteusz Fionik

Podlascy Białorusini w Olsztynie

Na zaproszenie Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej, 6 czerwca 2015 r. gościła grupa podlaskich Białorusinów. Od wielu lat olsztyńscy Niemcy organizują Dzień Mniejszości Narodowych. W tym roku gościem honorowym festynu była mniejszość białoruska. Uroczystości odbywały się w podolsztyńskim Gutkowie, w osadzie kozackiej „Ataman". Prowadzą ją liderzy ukraińskiego zespołu „Horpyna".

Kulturę muzyczną podlaskich Białorusinów reprezentował zespół pieśni tradycyjnej „Pudlaszanki" z Gorodziska, zespół pieśni „Małanka" z Bielska Podlaskiego oraz studio folkloru „Żemerwa". Na stoisku z książkami można było nabyć wydawnictwa Białoruskiego Towarzystwa Historycznego i Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Wielkim wzięciem u publiczności cieszyło się stoisko z kuchnią białoruską, którą prezentował Jerzy Szurbak, szef bielskiej restauracji „Podlasianka". Restauracja przygotowała też korowaj, który wraz z ręcznikiem był przekazany organizatorom Dnia Mniejszości Narodowych.



KRUHŁE

Majątek na skraju bagien nureckich

W południowo-zachodnim zakątku gminy orlańskiej leżą dwie wsie, których forma ulicy odpowiada znaczeniu słowa – kruhłe. Jest to Pawlinowo oraz Kruhłe. Mieszkańcy samej Orli ten odległy od gminnego centrum region nazywają „dzikim zachodem". Niegdyś dojechać tu nie było tak łatwo - drogi ze wschodu były słabe, od południa zaś teren otaczały bagna nureckie. Zresztą, Kruhłe z Orlą zostało administracyjnie związane dopiero po II wojnie światowej. Wcześniej ciążyło ku gminnemu Dubiażynowi, parafialnej Wólce Wygonowskiej, miejskim Kleszczelom, a poprzez właścicieli majątku – ku Podbielu, Studziwodom i samemu Bielskowi.

Dzisiejsze Kruhłe to malutka wieś z pięcioma zamieszkałymi domami i kilkunastoma mieszkańcami. A jeszcze w końcu XIX w. wieś składała się z trzech dworów i dzieliła na Kruhłe Stare, Werki i Komarnickie. W skład poszczególnych założeń dworskich wchodził szereg budynków gospodarczych. Do dziś zachowały się jedynie fundamenty dworu Kruhłe Werki oraz fragment kamiennej ściany stodoły w tym folwarku.

Prehistoria, czyli nie opisane w źródłach dzieje tego terenu sięgają okresu wczesnego średniowiecza. Niedaleko terenu dawnego dworu w Wólce Wygonowskiej znajduje się nasyp, przypisywany okresowi wojen szwedzkich. Na okolicznych polach wyorywano liczne kości. Niewątpliwie miejsce to ma historię sięgającą wczesnego średniowiecza, podobnie jak nieodległe grodzisko nad Nurcem. Administracyjnie przypisane Krasnowsi, położone jest między wsią Szeszyły, Czechy Zabłotne i uroczyskiem Kobyli Hołowy. Wokół grodziska, w promieniu 300 metrów rozciąga się duża osada, której mieszkańcy w X-XII wieku zajmowali się głównie wytapianiem żelaza z rudy darniowej. Ta w dużych ilościach zalegała w szerokiej dolinie Nurca.

Funkcjonowanie grodziska i osady zostało gwałtownie przerwane na przełomie XII i XIII wieku. Mogły to spowodować dwie przyczyny – najazd jaćwieski lub inny czy też gwałtowne zmiany klimatyczne. Szeroka dolina Nurca, przed jej zmeliorowaniem, była okresowo zalewana. Być może w XIII w. nastąpiło gwałtowne podniesienie wody gruntowej, która utrzymywała wysoki poziom przez dłuższy okres. Mieszkańcy zalewanej osady zdecydowali się ją opuścić i przenieść w wyższe miejsca na południe i północ od doliny Nurca.

W taki sposób mógł być zasiedlony teren późniejszych majątków Kruhłe i Wólka Wygonowska. Potwierdzeniem tych przypuszczeń jest nieistniejące dziś obszerne cmentarzysko z kurhanami i grobami w obstawach kamiennych, znajdujące się w obrębie tej części majątku Kruhłe, która w II połowie XIX w. należała do Marcina Zawadzkiego. Ten, chcąc się dowiedzieć, co kryją tajemnicze groby, zaprosił w 1862 r. Mikołaja Todbielskiego, który przeprowadził tu badania archeologiczne. Badacz ujawnił kilka przedmiotów: osełkę kamienną, kabłączek esowaty, wisiorek grzebieniowaty z brązu, pierścionek z brązu oraz fragment przedmiotu z brązowej blaszki. Miały być one znalezione „w kurhanie z obwarowaniem wewnątrz kamiennem, w środku pod wielkim kamieniem, wśród spalonych szczątków". Badacz B. Podczaszyński, a za nim Tadeusz Reyman zwracali uwagę, że w Kruhłem było kilkaset mogił. Na podstawie znalezisk, które

obecnie znajdują się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie, cmentarzysko można datować na XII-XIV w.

O „stacji kamiennej”, czyli cmentarzysku położonym na południe od majątku Kruhłe Stare informuje nas także „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”. Dowiadujemy się, że odkrył go w 1882 r. Zygmunt Gloger.

Pochowani na cmentarzysku koło Kruhłego ludzie mogą być potomkami migrantów z osady i grodziska nad Nurcem oraz przodkami obecnych mieszkańców tych okolic.

W czasach Wahanowskich

Patrząc na mapę Reymana z pocz. XIX w. widzimy wyraźnie, że z Bielska do Kleszczel prowadziły dwa gościńce. Jeden – główny, zwany Wielką Drogą (Великая Дорога) prowadził przez Malinniki i Saki. Drugi biegł przez Dubiażyn, Kruhłe i Wólkę. Droga ta jest niezwykle istotnym punktem wyjścia nowożytnych dziejów majątku Kruhłe. Jego pisane początki są bowiem związane z rodem szlacheckim Wahanowskich. Ich majątki były rozlokowane mianowicie wzdłuż gościńca z Bielska do Brześcia.

Pierwsze informacje o ruskim, prawosławnym rodzie Wahanowskich z Ziemi Brzeskiej pochodzą z 1486 r. Michał Hrehorowicz, koniuszy dworny wileński otrzymał za zasługi od króla i wielkiego księcia Kazimierza Jagiellończyka wieś i folwark Wahanów oraz przysiółki: Ponikwa i Swetyczowo. Nazwa majątku Wahanów, dała szlachcicowi Michałowi Hrehorowiczowi nazwisko – Wahanowski. 15 marca 1486 r. Kazimierz Jagiellończyk skierował z Trok zawiadomienie poddanym mieszkańcom o przejściu ich pod władzę nowego właściciela:

Ko wsiem ludiem Wahanowcam, i Swetyczowcam, i Ponikowcam, dali jesmo koniuszomu naszomu wilenskomu i dwornomu panu Michajłu dwor Wahanow, i prysiełki Swetyczowo i Ponikwy, szto pierwosieho dierżał koniuszy nasz pan Hrynko a potom pan Micuta so wsim z tym, szto z dawna k tomu dworu i k tym prysiełkam słuchało, potomu kak dierżał pan Hrynko, a potom pan Micuta, a uwiezati w toje jesmo dworenina naszoho Ostafija Jacynicza.



Dolina Nurca między Pawlinowem i Mołoczkami

Synem Michała Hrehorowicza był Fiodor Michajłowicz Wahanowski, który stał się wkrótce jedną z głównych postaci życia społeczno-politycznego w ziemi brzeskiej. W 1520 r. Zygmunt I potwierdził Fiodorowi prawa do ojczystego (wotczynnego) Wahanowa, wbrew roszczeniom marszałka hospodarskiego Aleksandra Sołtanowicza, właściciela Wołczyna. W tym czasie rozpoczął się także spór graniczny między Wahanowskim a ziemianami Tokarewskimi o prawo korzystania z Puszczy Tokarewskiej i Pużyckiej, położonej między Wahanowem i Ponikwą. W 1529 r. hospodarska komisja pod przewodnictwem starosty brzeskiego Aleksandra Iwanowicza Chodkiewicza, po zasięgnięciu opinii mieszkańców okolicznych wsi i majątków, zezwoliła Wahanowskiemu, na równi z Tokarewskimi, korzystać z dóbr puszczańskich. Decyzję zatwierdził Zygmunt I:

I potwierżajem to sim naszym listom wiecznie samomu panu Fiodoru i jeho żonie, i ich dietiem, i napotom buducyzm szczadkam ich, majet on i jeho potomki w toj Puszczy Tokarewskoj i Pużyckoj z imienia swojego Wahanowa i z Ponikowa wjezd, i wstup dobrowolnyj mieti, wowsiem jako wyszej w tom to listie naszom wypisano jest na wiecznyje czasy, podle suda, i listu sudowoho, tych sudiej wyszej reczenych.

W 1533 r. Zygmunt I mianował Fiodora Wahanowskiego wojskim kamienieckim, dwa lata później zezwalając na założenie miasta w Wahanowie. Dało to początek Wysokiemu Litewskiemu, które było w rękach Wahanowskiego do 1539 r.

Jako szlachcic, Fiodor Wahanowski był zobowiązany do stawienia odpowiedniej liczby koni z ludźmi na potrzeby wojenne. Spis wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1528 r. odnotowuje, że Fiodor Michajłowicz Wahanowski miał stawić 19 koni. Był więc szlachcicem średniozamożnym, wyróżniającym się spośród masy szlachty zagrodowej, wystawiającej na wojnę konia i siebie samego.

W porównaniu ze swoimi konkurentami z ziemi bielskiej – Sapiehami, Fiodor Wahanowski był mniej od nich zamożny. Fiodor (Frydrych) Sapieha w 1528 r. był zobowiązany do wystawienia podobnej liczby koni – 19, zaś jego brat Michajło Iwanowicz Sapieha już 47 koni. Właściciel niedalekiej Orli – Bohusz Bohawitynowicz, podskarbi ziemski, wystawiał 64 konie, zaś właściciel Lewek, dworzanin hospodarski Iwaszko Jesmanowicz – 14 koni.

Dwa lata przed sporządzeniem popisu wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego, w 1526 r. Fiodor Wahanowski nabył dwór (folwark) w Szeszyłach. Znajdował się tu wówczas drugi folwark, należący do Fryderyka Sapiehy, dla którego Wahanowski stanie się niebawem głównym konkurentem.

W 1540 r. Fryderyk Sapieha uznał, że Wahanowski nie ma praw do folwarku i postanowił siłą go zajechać. Zebrawszy konnych i wozy osobiście pokierował zajazdem. Służbę Wahanowskiego wzięto do niewoli, zabierając osiem wołów, dwa konie, pięć krów, stóg siana i czyniąc inne szkody. W sierpniu następnego roku Zygmunt I rozpatrywał skargę Wahanowskiego na działania Sapiehy. Siedmiu świadków, w tym ziemianie Tokarewscy i Iwan Jesmanowicz potwierdzili, że w ciągu ostatnich 15 lat bywali w Szeszyłach i pomagali Wahanowskiemu. Sąd uznał pozew Wahanowskiego i nakazał dla Fryderyka Sapiehy zapłacenie mu 12 rubli oraz oddanie zabranego żyta.

Wcześniej doszło jeszcze do kilku innych najazdów Fryderyka Sapiehy na majątki Fiodora Wahanowskiego, który był już właścicielem dworu w Czechowiczach (Czechach Zabłotnych), majątków Kruhłe, Wahanowo,

Podbiele oraz dworu w Bielsku. W 1536 r., w sobotę mięsopustną, Fryderyk Sapieha ze sługami najechał Czechowicze, doszczętnie szabrując dom czechowskiego bojara Sołtana i innych sług Wahanowskiego. W czasie zajazdu zrabowano wiele kosztowności, wyrąbano zagajniki, a granice z dobrami boćkowskimi porujnowano. Swe straty Wahanowski wycenił na 120 kop groszy. Tak o czechowskim zajeździe mówi Metryka Litewska:

A ktomu dey on pered tym najechaniem za try dni takież sam swoieiu osoboiu najechawszy gwałtownym obyczajem na seło jeho Czachowiczy, i na dom boiaryna jeho Sołtana jeho samoho i ludey jeho tamosznych pomordował, i sztokolwiek oni w domech swoich mieli to wse pobrali, i w tot dey czas na dwanadcat sot kop hroszey tym bojarom i ludem jeho szkody se stało, i pry tom dey on wiezdczajuczy czerez hranicy jeho starodawnyie hai, lesy jeho własnyje mocno gwałtom wyrubał i hranic jeho siemdesiat bez trech skaził i szkody jemu nemałyie tam podełał.

Trzy dni później Fryderyk Sapieha ze sługami dokonał kolejnego zajazdu, tym razem na dom Fiodora Wahanowskiego w Bielsku. Tu również dokonano poważnych spustoszeń – pobito dwanaście osób służby, zabrano pieniądze, klejnoty, szaty i inne kosztowności. Sam Wahanowski uchronił się przed intruzami w Wahanowie. Zapamiętała się mu na długo burzliwa maslenica AD 1536.

Konkurentom o majątki nie udało się jednak zastraszyć Wahanowskiego. Zresztą prawo było po jego stronie. Chociaż stracił z czasem Szeszyły, ale Czechowicze, Kruhłe i Podbiele pozostały jego własnością.

W okolicach Kruhłego i Podbiela, jak również dóbr Wahanowo i Ponikwa były dobre ziemie, które przynosiły wysokie plony zboża. Fiodor Wahanowski wraz z synami: Aleksandrem, Fiodorem, Iwanem i Jerzym zajmowali się więc spławem zboża do Gdańska. W rejestrze komory celnej we Włocławku z 1544 r. odnotowano Fiodora Wahanowskiego, który przewiózł tędy 60 łasztów zboża. W 1557 r. Maryna Wahanowska, żona Fiodora spławiła 20 łasztów, w 1561 r. jej sługa 30 łasztów. W 1568 r. Iwan Wahanowski spławił 25 i 24 łaszty, Hryhory i Aleksander Wahanowscy – 20 i 24 łaszty; w 1569 r. Iwan i Jerzy – 18 i 16 łasztów; w 1574 r. Aleksander Wahanowski 15 łasztów; w 1575 r. Hryhor Wahanowski 18 łasztów; w 1576 r. Aleksander 18 łasztów, a Hrehor 12 łasztów (łaszt liczył 3000-3840 litrów). Wahanowscy byli więc prawdziwymi potentatami zbożowymi na Podlasiu.

W 1567 r. bracia Fiodorowicze Wahanowscy wystawiali na potrzeby wojenne po 5 koni każdy z Wahanowa i Podbielska. Robili też kariery urzędnicze. W 1571 r. Aleksander Wahanowski był Marszałkiem JKM; Hrehory Wahanowski. – wojskim brzeskim. Synami Aleksandra Wahanowskiego był Hrehor i Fiedor. Pierwszy władał Wólką Wahanowską, Podbielskiem (Podbielem) i Krasnym Siołem, drugi - Wahanowem i Kruhłym.

Wcześniej Kruhłe należało do ich siostry Halszki, żony Jana Chaleckiego, miecznika WKL. W 1594 r., po jej śmierci, folwark Kruhłe został podzielony na cztery części między Wahanowskich. W 1596 r. dobra Podbielsk przeszły prawem zastawnym na Aleksandrę Tyszkiewiczową, żonę Hrehora Wahanowskiego, który pożyczył od niej 3000 kop gr. litewskich i przeniósł zastaw z Ponikwy (dobra ojcowskie).

Kruhłe we władaniu Sapiehów i Parysów

Ostatnim właścicielem majątku Kruhłe z rodu Wahanowskich był Jan (Iwan) Wahanowski, który w 1600 r. (według innego źródła po 1605 r.) sprzedał dobra Kruhłe i Wólkę Wahanowską, wraz z okolicznymi wsiami Czechy, Moskiewce, Szyposze. Nabywcą okazał się Mikołaj Krzysztof Sapieha h. Lis (1558-1638), późniejszy wojewoda nowogródzki i miński oraz leśniczy bielski. Długą rywalizację o te tereny wygrywają więc Sapiehowie. Przez ponad sto lat Kruhłe należeć będzie do dóbr sapieżyńskich.

Głównym ośrodkiem dóbr Mikołaja Sapiehy było Dubno, gdzie magnat wzniósł dwór w formie murowanej kamienicy. W tym samym roku przekazał swojej żonie Reginie (Rainie) Monwid Drohostajskiej wsie: Podbielsk i „Krasne seło Kosińska Wola" (Krasnowieś). W dokumencie z 13 maja 1633 r. Mikołaj Sapieha zobowiązał kościół boćkowski do odmawiania oficjum o Matce Boskiej i modlitw za swoją duszę w zamian za procenty od 4200 zł polskich, legowanych na dobrach Kruhłe i Kalejczyce. W tym samym czasie do parafii w Boćkach należały folwark i wieś Szeszyły z dwiema włókami ziemi ornej i tyleż lasu.

Po śmierci Mikołaja Sapiehy w lutym 1638 r. majątek podzielono między jego synów: Tomasza (1598-1646) oraz Kazimierza Mikołaja (zm. 1639 r.). Ten pierwszy otrzymał: „…dwór dubiński i kamienice, jako się w sobie mają, z folwarkiem dubińskim i z ogrodniki przy dworem dubińskim będącemi, a do majętności dubińskiej należące: folwarki i wieś Kruhła, wieś Czechy, wieś Moskiewice, wieś Szyposze, folwark Wólka Dobrzyńska [Wyhonowska], z poddanemi do tego folwarku, części dobrzyńskiej, gruntami, lasami, inszemi przynależnościami należącemi". Kazimierz Mikołaj Sapieha wszedł zaś we władanie Boćkami. Zatem doszło wówczas do wyodrębnienia się włości dubieńskiej z boćkowskiej.

Po śmierci Tomasza Sapiehy jego żona Zuzanna wydzierżawiła na trzy lata (1646-1649) Dubno wraz z okolicznymi dobrami, w tym Kruhłe, Jerzemu Monwidowi Irzykowiczowi, w zamian za 15 tys. złotych. Po śmierci Zuzanny Sapiehy dobra dubieńskie objęła w 1650 r. Anna, bratanica Tomasza Sapiehy, żona starosty brańskiego Franciszka Jana Leśniowolskiego. W wyniku kolejnego podziału majątku w 1653 r. Anna odziedziczyła włość Dubno wraz z folwarkami Wólka Wahanowska, Kruhłe i Kalejczyce.



Mikołaj Krzysztof Sapieha (1558-1638), właściciel Kruhłego; portret ze zbiorów Zamku na Wawelu

Przed 1655 r. Anna po raz drugi wyszła za mąż za Szczęsnego Zygmunta Parysa, starostę czerskiego. W kolejnych latach trwał spór między Anną z Sapiehów Parys a jej siostrą Barbarą, żoną Eustachego Wołłowicza, cześnika litewskiego. Ostatnia zakwestionowała wcześniejszy podział dóbr. Na mocy zawartej w 1666 r. ugody uzgodniono, że „Dubno i folwark Dubno ze wsiami do tego należącymi, folwark Kruhła ze wsiami należącymi, folwark Wólka Wahanowska albo Dobrzyńska ze wsiami, folwark Kalejczyce ze wsiami i łąkami i błota" należeć będą do Anny Parys.

Szczęsny Zygmunt Parys pochodził ze średnio zamożnej rodziny mazowieckiej. W połowie XVII w. pojawił się na Podlasiu, gdzie szybko powiększył swoje dobra. Ukoronowaniem jego pozycji stał się ślub z Anną Sapieżanką i przejęcie włości dubień-

skiej oraz mianowanie go w 1667 lub 1668 r. kasztelanem lubelskim.

W XVII w. Kruhłe było jednym z dwóch głównych (obok Dubna) folwarków włości dubieńskiej, liczącej dziewięć wsi: Czechy, Dubno, Kośna, Kruhłe, Moskiewce, Mołoczki, Nurzec, Piotrowszczyzna, Szyposze. W związku z karierą polityczną Szczęsnego Parysa, który niewiele czasu spędzał na Podlasiu, włość dubieńska była dzierżawiona. Najdłużej dzierżawcą był tu w latach 1655-1662 Jan Miełocki. W tym czasie dobra, podobnie jak cały region, zostały dotkliwie spustoszone z powodu wojen szwedzkich. Z zachowanych trzech inwentarzy widać, jakie straty poniosły Kruhłe (5 włók) i inne wsie, w tym Czechy (11 włók), Szyposze (8,5 włók), Moskiewice (7¾ włók). Każda z miejscowości w ciągu kilku lat znacząco zmniejszyła liczbę gospodarstw, których liczba między 1655 r. (początek Potopu) a 1662 r. spadła z 242 do 145.

Na opłakane położenie Kruhłego i okolicznych wsi miały wpływ nie tylko zniszczenia wojenne. Dzierżawca Jan Miełocki i jego żona Marianna z Laskowskich gnębili i okradali swoich poddanych, co powodowało ucieczkę części z nich. Z Mołoczek przed wyzyskiem uszło 20 chłopów, z Dubna 12, z Czechów 7, z Moskiewców i Nurca po 2, a z Piotrowszczyzny i Szyposzy po 1. Stan upadku dokładnie obrazuje inwentarz włości dubieńskiej z 1662 r. Dużą jego część zajmuje wykaz szkód i krzywd uczynionych przez Miełockich. O folwarku Kruhłe mówi następujący fragment: „przyjechaliśmy jak do pustek, bo ani płotów koło folwarków nie masz, i wrót żadnych, i furtek, dom drewniany spustoszały bez okien". Mieszkaniec Kruhłego Gryka Zukielewicz, „się nie pokłonił Panu Mielockiemu i Samej, dał winy złoty jeden i postronkiem kazał mu dać plag pięćdziesiąt". Wójt Moskiewców skarżył się zaś, że „Pani Miełocka sama przyjechawszy kazała mu dać postronkiem plag sto bez żadnej przyczyny". Kilku mieszkańców włości straciło życie w skutek takiego traktowania. W ciągu szesnastu lat między powstaniem pierwszego i trzeciego inwentarza jedynie 39% gospodarstw we włości pozostało w rękach tych samych rodzin. W przypadku Kruhłego było to 28%.

Nazwa wsi	Liczba gospodarstw		
	1646	1655	1662
Czechy	28	24	16
Dubno	89	69	24
Kruhłe	7	8	6
Mołoczki	76	62	41
Moskiewice	25	25	21
Nurzec	10	11	7
Piotrowszczyzna	16	24	11
Szyposze	18	19	19
RAZEM	**269**	**242**	**145**

W Kruhłym (późniejszym Pawlinowie) do stałych mieszkańców zaliczali się w tym okresie: Lewoniewiczowie, Piku-łowie, Piwowarowie, Ustianowiczowie i Zukielowiczowie. W Czechach: Benelikowie, Haydukowie, Janowiczowie, Konkelewiczowie, bojarzy Korszyłowie (2 rodziny), Małysczykowie, Meteńkowie, Piesykowiczowie, Sczasnowiczowie i Swirydikowie. W Moskiewcach: Chwedkowiczowie, Denisewiczowie, Dubielikowie, Klepaccy, Lewoniewiczowie, Maciejowiczowie, Maślukowie, Oxiutowie, Pikułowie, Rusinowiczowie i Rywdzi-czowie. W Szyposzach: Biełkowiczowie, Chwiedkowiczowie, bojarzy Czechowscy, Brabielowie, Dudyczowie, Łukasiewiczowie, Puszczejkowie, Szałajowie, Szymkowiczowie i Tredelowie.

Z jakiegoś powodu Parysowie nie zrazili się stanem swoich włości po ich użytkowaniu przez Miełockich, bo w 1662 r. wydzierżawili im Wólkę Wahanowską oraz Zaborną. Co ciekawe, córka Miełockich, Zofia została żoną Grzegorza Jerzego Wyszyńskiego, ówczesnego właściciela Studziwód.

W 1693 r. Szczęsny Zygmunt Parys, już po śmierci żony Anny, postanowił podzielić swoje dobra, którym „niemało turbacyi i kosztów prawnych z zawodem dóbr swoich" poświęcił, pomiędzy swoje dzieci. Starszy syn Jan, podczaszy ziemi bielskiej, żonaty z Katarzyną Rusocką, otrzymał folwark i wieś Kalejczyce, Śnieżki, Biełki, Hruzkę i młyn Kruhliński. Młodszemu Józefowi przypadły w udziale Dubno, Nurzec z młynem i Mołoczki. Córka Eufemia, żona Jana Grzybowskiego, starosty sulejowskiego, a następnie Piotra Stamirowskiego, chorążego wyszogródzkiego, stała się właścicielką folwarku Podbielsk, wsi Dubiażyn, Oleksze, Dydule oraz młynu pod Jakubowicami. Folwarki: Kruhła i Wólka Wygonowska oraz wsie: Piotrowszczyzna, Kośna, Moskiewce, Szyposze, Czechy i Wólka Zaborna pozostały we władaniu Szczęsnego Zygmunta Parysa do samej śmierci w 1695 r.

Kruhłe Trojanowskich

Po śmierci Szczęsnego Parysa reszta pozostałego po nim majątku została podzielona między jego dzieci. Nie posiadamy niestety informacji o szczegółach tego nowego podziału. Kruhłe i okoliczne wsie przypadły Eufemii z Parysów Stamirowskiej, a po jej śmierci córce Urszuli z Grzybowskich, żonie Remigiana Skarbek-Kiełczewskiego, podczaszego urzędowskiego i nureckiego. Następnie właścicielami dóbr Kruhłe zostały ich dzieci: Jan Skarbek Kiełczewski, stolnik urzędowski, jego trzej bracia wybrali karierę duchowną: Antoni (jezuita), Józef (karmelita bosy), Kajetan (augustianin) oraz ich siostra Anna.

W 1739 r. Jan Skarbek Kiełczewski w imieniu swoim i rodzeństwa podpisuje rezygnację z dóbr Kruhłe wraz z wsiami Moskiewce, Szyposze, Czechy i przekazuje je w formie darowizny Janowi Trojanowskiemu herbu Szeliga, stolnikowi chełmińskiemu i jego żonie, Katarzynie z Komarnickich, primo voto Jaruzelskiej. O Trojanowskim wiadomo, że był wcześniej dzierżawcą wsi Reduty i Toporki we włości orlańskiej.

O przekazaniu Kruhłego Trojanowskim szeroko informuje jeden z dokumentów z archiwum Kościów-Zbirohowskich; jego treść przytaczamy w całości (przekład z jęz. łacińskiego):

Dokonane w majątkach dóbr Dubiażyn i Kruhłe w miejscu zwanym Łunszczynszczyzna, przez dekret urzędu grodzkiego brańskiego wyznaczonym, w środę najbliższą po święcie świętego Bartłomieja apostoła, roku Pańskiego 1744, w obecności szlachetnych Franciszka Cybulskiego, starszego zwierzchnika regimentu jazdy, Pawła Grochowskiego, Wojciecha Wnorowskiego, Jana Grodzkiego, Michała i Bartłomieja Jabłonowskich, Adama Mierzejewskiego, Michała Hryniewieckiego i innych szlachciców do tego aktu zgromadzonych, i roztropnego Janiuka Oniszko [?] woźnego generalnego królestwa, prawowitego i zaprzysiężonego.

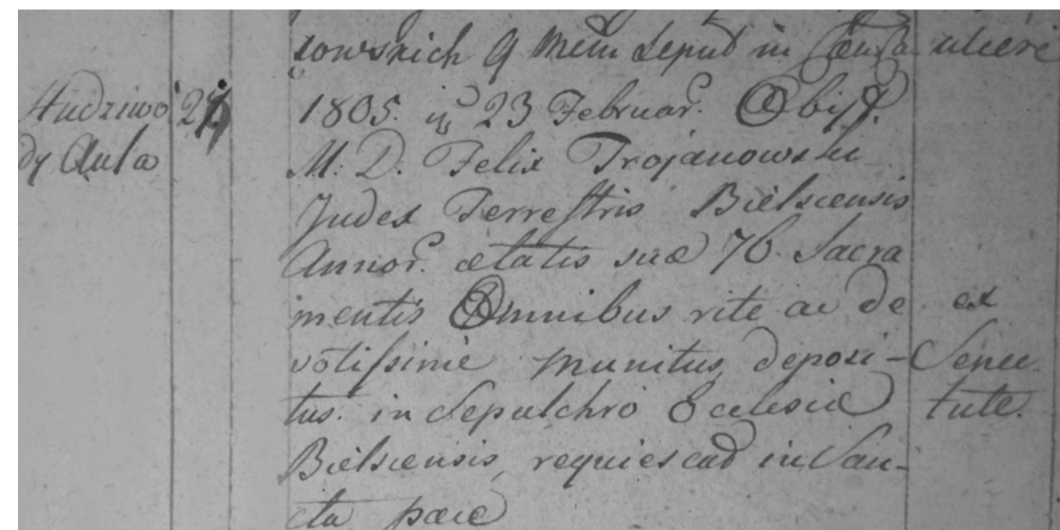
Urząd zastępcy starosty brańskiego wydelegowany [subdelegat] dla oficjalnego przesłuchania niżej opisanych obojga stron i wykonania dekretów w dwóch sprawach, które obie strony wzajem przeciw sobie wniosły jako pozywający o obwinieni, pierwsza sprawa między wielmożnym Janem Trojanowskim stolnikiem chełmińskim i Katarzyną z Komornickich, jego małżonką, dziedzicami dóbr Kruhłe z przyległościami, jako pozywającymi, i wielmożną Konstancją z Borawskich Szeluk [?] żoną zmarłego wielmożnego Pawła Niwińskiego, wojskiego województwa podlaskiego, posiadaczką zastawionych dóbr Dubiażyn z przyległościami, oraz wielmożnym Janem Skarbkiem Kiełczeskim stolnikiem urzędowskim, oraz zakonnikiem Antonim Kiełczeskim, magistrem z Towarzystwa Jezusowego, Józefem Kiełczeskim z Karmelitów Bosych, Kajetanem Kiełczeskim z Augustianów, dziedzicami wyżej wspomnianych dóbr Dubiażyn, jako pozwanymi, tytułem folwarku i łąk w miejscu zwanym Łuszczynszczyzna, należących do dóbr Kruhłe, uzyskanych przez wspomnianych pozywających drogą rezygnacji ze strony Kiełczeskich, wraz ze wszystkimi dochodami, z której to umowy Kiełczescy się nie wywiązali i nie dali dostępu Tarnowskim, co więcej, narazili ich na poważne szkody, i napaść na ich poddanych.

Druga zaś przeciwnej sprawa między wielmożną Konstancją z Borawskich Niwińską Szeluk [?], owdowiałą małżonką zmarłego Pawła Niwińskiego wojskiego województwa podlaskiego, i posiadaczką zastawionych dóbr Dubiażyn, oraz szlachetnego Seweryna Woy[tu luka]skim, tychże dóbr administratorem, jako pozywającymi, oraz wielmożnym Janem Trojanowskim stolnikiem chełmińskim i Katarzyną z Komornickich z pierwszego małżeństwa żoną Wojciecha Jaruzelskiego, podczaszego nowogrodzkiego, z drugiego zaś, obecnego, żoną tegoż Trojanowskiego, dziedzicami dóbr Kruhłe z przyległościami, jako pozwanymi, tytułem pewnych dóbr w Dubiażynie położonych zwanych Łuszczynszczyzna, i prawa wpędzania tamże koni, wołów i bydła, tak dworskich jak i kmiecych, i tamże ich wypasania, które to prawo zostało im odebrane, co łączyło się z gwałtem i napaścią na osoby poddanych osób pozywających.

Obie skargi zostały złożone w maju tegoż 1744 roku, w imieniu Trojanowskich przez Pawła Grochowskiego, w imieniu Niwińskiej i pozostałych z drugiej strony przez Wojciecha Wnorowskiego. Po wysłuchaniu stron zostali wyznaczeni subdelegaci urzędu grodzkiego brańskiego, mający się do udać do działu majątkowego Łuszczynszczyzna, by zbadać stan rzeczy, gwałty i wzajemne pretensje; strony zaś zobowiązano pod karą banicji, że poddadzą się orzeczeniu, i nie będą czyniły żadnych przeszkód do badania, ani czyniły faktów dokonanych przed zapadnięciem orzeczenia. Kiedy nastąpił wyznaczony termin, Jan Trojanowski jako pozywający i pozwany w imieniu swoim i małżonki swojej, jako też pozywającej i pozwanej, oraz Konstancja z Borawskich Niwińska wojska podlaska jako pozywająca i pozwana, w imieniu swoim i innych pozwanych i pozywających z drugiej strony, stawili się osobiście przed urzędem niniejszym odnośnie tegoż sporu, urząd po wysłuchaniu stron, przystąpił do rewizji prawa obu stron, najpierw ze strony Trojanowskich.

Po pierwsze, umowa rezygnacji z roku 1739 między Janem Skarbkiem stolnikiem urzędowskim, w imieniu jego i jego braci, wyżej wspomnianym zakonników, oraz siostry, Anny Kiełczeskiej, panny, z jednej strony, oraz Janem Trojanowskim, stolnikiem chełmińskim i jego żoną Katarzyną Komornicką z drugiej strony, odnośnie rezygnacji z dóbr Kruhłe, z podpisami i pieczęciami kontrahentów i potwierdzona w aktach grodzkich brańskich w tym samym roku. Po drugie, zapis darowizny ze strony Kiełczewskich na rzecz Trojanowskich, odnośnie dóbr Kruhłe, Moskiewice, Szyporze i Czechy, położonych w województwie podlaskim i ziemi bielskiej, umowa zawarta w czwartek najbliższy po święcie świętego Bartłomieja w sierpniu 1739 roku, do akt brańskich przeniesiona w roku 1742. Po trzecie, akt intromisji Trojanowskich do tychże dóbr, przez woźnego generalnego królestwa Omeliana Kaliszewicza, wobec akt brańskich z roku 1739 sporządzony. Po czwarte, inwentarz tych ze dóbr Kruhłe z przyległościami, dobrami ruchomymi i nieruchomymi, spisany w roku 1742, podpisany ręką własną wspomnianego Jana Skarbka Kiełczeskiego. Z nich wynika, że dział majątkowy Łuszczynszczyzna z łąkami i dąbrowami Trojanowskim przez Kiełczeskich odstąpiony został.

Nie posiadamy informacji, czy w Kruhłem, niewątpliwie ośrodku dóbr, znajdował się wcześniej dwór. Bardziej prawdopodobne jest, że wznosił się tam jedynie budynek, będący zapleczem administracyjnym folwarku włości dubieńskiej. Jan Trojanowski zapewne buduje więc nowy dwór, który staje się jego główną siedzibą. Musiał być przy tym znacznych rozmiarów, skoro zmieściła się w nim kaplica. 7 grudnia 1744 r. biskup łucki


1805 d. 23 Februar. Obiit.
M. D. Felix Trojanowski
Judex Terrestris Bielscensis
Annor. aetatis suae 76. Sacra
mentis Omnibus rite ac de
votissime munitus, deposi-
tus in sepulchro Ecclesiae
Bielscensis, requiescat in San-
cta pace

Zapis metrykalny o śmierci Feliksa Trojanowskiego; Księga Metrykalna kościoła farnego w Bielsku, 1805 r., Archiwum Diecezjalne w Drohiczynie

i brzeski Franciszek Antoni Kobielski wystawił Janowi Trojanowskiemu przywilej w języku łacińskim dający prawo otwarcia kaplicy w dworze w Kruhłem. Dokument głosi (tłumaczenie z łaciny):

Wielmożnemu szlachetnie urodzonemu Janowi Trojanowskiemu stolnikowi chełmskiemu, nam w Chrystusie umiłowanemu, pozdrowienie w Panu. Pragnąc - na ile w Panu możemy – zadbać o pocieszenie duchowe i pożytek Twojej Dostojności, na mocy naszej władzy, którą w tym zakresie sprawujemy, pismem niniejszym naszym - które tylko na rok zachowa ważność – dajemy i przyznajemy możliwość i przyzwolenie, aby wolno było każdemu kapłanowi, tak świeckiemu, jak i – za zgodą jego przełożonego – zakonnemu (…) w kaplicy to jest oratorium prywatnym zbudowanej w dobrach Twojej Dostojności zwanych Kruhłe, przy ołtarzu elegancko zdobionym, trzema obrusami okrytym, przenośnym, w należyty sposób konsekrowanym, nie uszkodzonym i nie zniszczonym, lecz w całości zachowanym, z postawionymi na nim zapalonymi świecami woskowymi, uświęconą i lęk budzącą ofiarę mszy celebrować i sprawić by celebrowano, jedną tylko w ciągu dnia, w niedziele dni świąteczne i wolne od pracy (…), w obecności Twojej Dostojności i rodziny, w pełni do posłuszeństwa zobowiązanej. Chcemy jednak, aby ta część rodziny, która mniej jest do posłuszeństwa zobowiązana, nie była wcale uważana za zwolnioną od obowiązku, z mocy przykazania kościelnego, słuchania mszy w kościele, z tego powodu, że słucha jej w kaplicy; i zastrzegamy by tam żadne sakramenty kościelne, ze szkodą dla kościoła parafialnego, nie były udzielane.

Dalece nie każdy szlachcic mógł sobie pozwolić na ufundowanie kaplicy przy swojej siedzibie. Kaplica w Kruhłem funkcjonowała do 1865 r., kiedy została zamknięta przez władze carskie w wyniku represji po powstaniu styczniowym. Decyzję o jej zamknięciu podjął 5 września 1865 r. gubernator grodzieński i wileński Konstanty von Kaufman.

Jan Trojanowski zmarł 4 maja 1752 r. i pochowany został w podziemiach kościoła reformackiego w Boćkach. Jest to kolejne potwierdzenie jego znacznego statusu społecznego. Kruhłe odziedziczył syn jego brata Feliks Trojanowski, jedna z najciekawszych postaci Ziemi Bielskiej w drugiej połowie XVIII w. Jego sylwetkę przedstawiliśmy w nr 50 „Bielskiego Gościńca" (2/2014), zatem tutaj przypomnijmy tylko najważniejsze fakty związane z jego biografią.

W 1779 r. widzimy Feliksa Trojanowskiego jako członka Komisji Bonis Ordis, która opracowała dokument regulujący ustrój miasta Bielska. Musiał być utalentowanym prawnikiem, skoro z jego usług korzystała hetmanowa Izabela Branicka, a w 1786 r. został delegatem Ziemi Bielskiej do Trybunału Koronnego, a następnie wojskim większym bielskim (1788), pisarzem bielskim (1788-1789) oraz sędzią bielskim (1790-1794). Ukoronowaniem jego kariery stał się wybór na posła na Sejm Wielki, gdzie dał się poznać jako zwolennik naprawy państwa, Konstytucji 3 Maja i pisarz polityczny. Z tego okresu zachowały się jego listy pisane z Kruhłego m.in. do Hugona Kołłątaja oraz korespondencja z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim.

Po zawarciu małżeństwa w 1783 r. z Katarzyną z Wyszyńskich ze Studziwód, nazywany jest już „dziedzicem Studziwód i Kruhłego", co wskazuje na to, że dzielił swój czas między te leżące nieopodal miejscowości. Feliks Trojanowski był jednak właścicielem tylko 1/3 Kruhłego oraz 1/3 Moskiewców (a także całości Czechów i Szyposzów), gdyż reszta przypadła Wysłouchom i Komarnickim. Znane dokumenty nie dają jasnej odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięła współwłasność. Komarniccy prawdopodobnie zostali uwzględnieni jako spadkobiercy po Katarzynie z Komarnickich Trojanowskiej, która wspólnie z mężem, Janem Trojanowskim,

w 1739 r. uzyskała dobra Kruhłe od Kiełczewskich. Trojanowscy nie zostawili potomka i dziedziczył po nich Feliks Trojanowski, bratanek Jana Trojanowskiego, który musiał odstąpić część dóbr krewnym Katarzyny z Komarnickich. O ile Wysłouchowie po kilkudziesięciu latach sprzedali swoją część Kruhłego, to Komarniccy będą gospodarzyć na dobrach kruhlańskich do końca XIX wieku.

Bez wątpienia jednak Feliks Trojanowski został właścicielem tej część Kruhłego, która obejmowała dwór i folwark. Przed 1792 r. drewniany dwór w Kruhłem spalił się. W tym bowiem roku król Stanisław August przychylił się do prośby Trojanowskiego, „wielce nam miłego" i „ze względu na osobę i zasługi jego" wydał dyspozycję, aby po pożarze dworu w Kruhłem zasilić go drewnem z Puszczy Białowieskiej, deklarując jednocześnie „nieustanną przychylność swoją".

Po zakończeniu posłowania Feliks Trojanowski wraca w rodzinne strony, aktywnie wspiera Powstanie Kościuszkowskie. W 1794 r. zostaje członkiem Komisji Porządkowej Ziemi Bielskiej oraz pełni funkcję sędziego sądu w Bielsku. Zapewne na jego cześć wieś Szyposze przemianowano czasowo na Trojany. Pod taką nazwą miejscowość figuruje bowiem na mapach pruskich z początku XIX w.

Feliks Trojanowski zmarł w 1805 r. w dworze w Studziwodach, o czym świadczy zachowana metryka z księgi kościoła bielskiego.

W czasach Kościów

Feliks Trojanowski pozostawił dwie córki: Annę Salomeę oraz Konstancję. Obie wyszły za mąż za synów Jacka Kościa-Zbirohowskiego, posła na sejm 1764 r. z województwa brzeskiego i generała brygady polnej litewskiej. Anna Salomea poślubiła Aleksandra Kościa-Zbirohowskiego, Konstancja zaś jego brata Adama. Kościowie byli starym, zasłużonym rodem, wywodzącym się z ziemi brzeskiej, posiadającym także majątki na ziemi bielskiej. Ojciec wspomnianego płk Jana Kości-Zbirohowskiego ożenił się z Teodorą Skaszewską, której brat Michał był właścicielem dóbr Podbiele, Dubiażyn i Kozły. Po jego śmierci w 1757 r. dobra te rozdzieliły między sobą dzieci siostry Teodory ze Skaszewskich Kościowej. Część otrzymał pułkownik Jan Kościa, dziadek Aleksandra i Adama Kościów. Warto tu dodać, że pierwszą, zmarłą bezpotomnie żoną Feliksa Trojanowskiego była Helena z Kościów, córka pułkownika Jana Kości (ślub został zawarty w 1765 r.).

Przy podziale schedy po Feliksie Trojanowskim Kruhłe odziedziczyli Konstancja i Adam Kościa, rotmistrz wojsk polskich. Anna Salomea i Aleksander objęli majątek Studziwody, który jednak w 1809 r. sprzedali majorowi Jakubowi Dietrichowi.

6 maja 1809 r. w Podbielu doszło do wymiany dóbr. Adam i Konstancja Kościowie odstąpili „majętności Kruhłe ze wsiami Kruhłe, Czechy, Szyposze i Moskiewice (…) po wieczne czasy" Aleksandrowi i Annie Salomei Kościom, w zamian za dobra Michnowicze w powiecie słonimskim. Transakcja okazała się jednak krótkotrwała, gdyż w 1813 r. w dworze kruhlańskim doszło do jej anulowania. Dobra Kruhłe ponownie stały się własnością Adama i Konstancji, którzy osiedlili w tutejszym dworze. Interesujące informacje o ich życiu przynosi tzw. list formularny z 1818 r., z którego dowiadujemy się, że Adam Kościa sprawował funkcję zastępcy marszałka Obwodu Białostockiego; trzy lata wcześniej Konstancja urodziła syna Konstantego. Dobra Kruhłe liczyły wówczas 266 dusz. W 1820 r. Kościowie sprzedali „z dóbr

swych Kruhłe" część ziemi Stanisławowi Werpaczowskiemu. W kolejnych latach Adam Kościa w dalszym ciągu angażował się w sprawy publiczne, sprawując funkcję marszałka szlachty powiatu bielskiego.

Adam i Konstancja mieli cztery córki i syna. Barbara Kościa poślubiła nieznanego z imienia rosyjskiego generała Tiapełkowa; Weronika była żoną Seweryna Rajuńca (Raguńca), zapewne tożsamego z członkiem Świsłockiego Towarzystwa Naukowego; Julia zmarła jako panna; Amelia została żoną Rafała Kosińskiego z majątku Gregorowce, asesora suchodolskiego oraz sekretarza Dworzańskiej Opieki Powiatów Bielskiego i Drohickiego. Jedyny syn Adama i Konstancji Konstanty Kościa „służąc w kirasyerach, przepadł bez wieści 1831 r.".

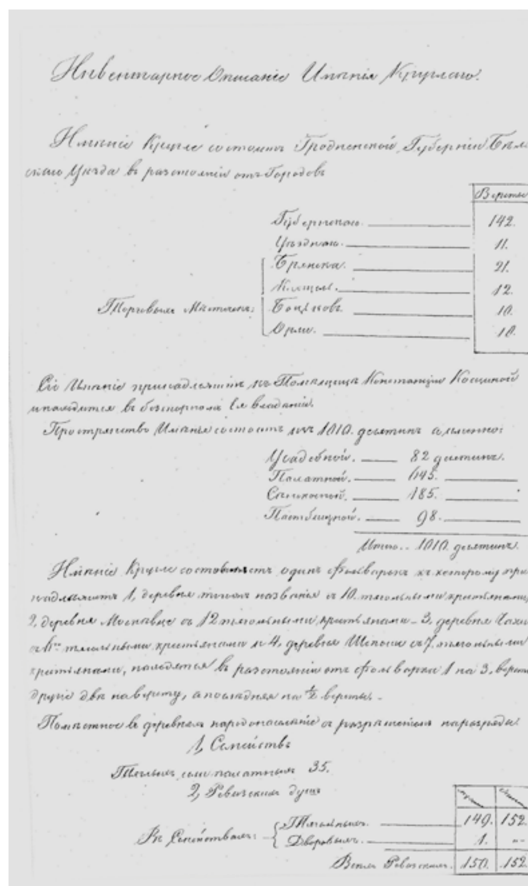
Inwentarz Kruhłego z 1846 r.

W zbiorach Narodowego Archiwum Historycznego w Grodnie zachował się szczegółowy inwentarz majątku Kruhłe, należącego do Konstancji Kościnej. Sporządzono go w 1846 r., kiedy na terenie guberni grodzieńskiej rozpoczęły się reformy ziemskie, wieszczące o nieodległym czasowo uwłaszczeniu chłopów.

Ogólny obszar majątku Kruhłe liczył wówczas 1010 dziesięcin ziemi, w tym 82 dziesięciny zajmowały place dworskie i wiejskie, 645 dz. – grunty orne, 185 dz. – łąki i 98 dz. pastwiska. Nie ma w inwentarzu natomiast informacji o lasach, a takowe musiały niewątpliwie być. W skład majątku wchodziły cztery wsie: Kruhłe (Pawlinowo), Czechy, Moskiewce i Szyposze. Mieszkało w nich w sumie 302 osoby, w tym 150 mężczyzn i 152 kobiety. Zobowiązanych do pracy było odpowiednio mniej – 86 mężczyzn i 93 kobiety. Ziemi dworskiej, folwarcznej było 471 dziesięcin, w tym 29,5 dziesięciny placów i 295 gruntów ornych. Do dyspozycji 35 gospodarzy we wsiach ekonomia dworska przekazała 539 dziesięcin, w tym 350 dz. gruntów ornych.

Ziemia była dobrej jakości. Wysiewano pszenicę, żyto, jęczmień, groch, owies, len oraz ziemniaki; na ogrodach hodowano kapustę, cebulę, buraki, marchew i ogórki.

Wszystkie wiejskie domy i budynki gospodarcze były wzniesione na koszt dworu. W obrębie majątku Konstancji Kościnej najwięcej budynków stało w Kruhłym – 55 (w tym 10 domów) i Moskiewcach – 52 (w tym 12 domów). Jeśli chodzi o inwentarz żywy, to większość należała do włościan. Tylko niektóre woły były własnością dworu.



Pierwsza strona inwentarza majątku Kruhłe Konstancji Kościnej, 1846 r.; NHAB w Grodnie, F. 96, 1, 1263

Wieś	Domy	Chlewy	Stodoły	Spichrze	Konie	Woły	Krowy	Bydło inne	Owce	Świnie
Kruhłe	10	30	10	5	8	25	19	23	65	19
Moskiewce	12	24	12	4	4	10	14	17	49	16
Czechy	6	8	6	3	3	11	7	13	36	14
Szyposze	7	14	7	3	5	12	14	21	51	19

Liczbę wszystkich budynków oraz inwentarza żywego przedstawia powyższe zestawienie.

Wszyscy gospodarze otrzymali od dworu równy przydział ziemi – 1,5 dziesięciny placu, 10 dz. gruntów ornych oraz 2,5 dz. łąki, płacąc za to po 60 kopiejek czynszu. Byli ponadto zobowiązani do daniny naturalnej w postaci zboża oraz jajek.

Inwentarz szczegółowo regulował normy powinności pańszczyźnianych. Gospodarstwo musiało w ciągu tygodnia odrobić 6 dni pańszczyzny, przy czym mężczyźni pracowali z koniem lub wołem, a kobiety „pieszo". Ponadto każda rodzina była zobowiązana do odrobienia 12 dni tłoki w ciągu roku; najczęściej przy żniwach. Za zdolnych do pracy uważano mężczyzn w wieku 18-55 lat, kobiet zaś – 16-50 lat. Dzień pracy w okresie wiosenno-letnim trwał od godziny 6.00 do 19.00, zaś jesienno-zimowym od wschodu do zachodu słońca.

Określono normy pracy na polu z uprzężą i bez. W ciągu dnia trzeba było zaorać dwuwołową sochą 0,34 dziesięciny pola, zabronować – 0,68 dz., zasiać od 0,15 do 0,25 dz. zboża ozimego i 0,15-0,25 dz. zboża jarego; skosić 0,34 dz. grochu; wymłócić 30 snopów zboża ozimego i 60 snopów jarego. Norma skoszenia trawy wynosiła 0,34 dziesięciny. Nie były to więc zobowiązania wygórowane.

W ramach pańszczyzny włościanie byli też zobowiązani do transportu płodów rolnych na rynek i do portów rzecznych. Przejazd z transportem każdych 20 wiorst dworska ekonomia zaliczała w poczet jednego dnia pańszczyzny, przy czym wszystkie opłaty, cła itp. dwór brał na siebie. Włościanie byli zobowiązani także do przędzenia nici oraz tkania z materiału dostarczonego przez dwór. Dziedziczka zdeklarowała się z kolei roztaczać opiekę nad poddanymi: „Dziedziczka mając w opiece ich zdrowie, będzie ponosić wydatki na lekarza i aptekę. Jednym słowem, dziedziczka w szerokim zakresie będzie bezinteresownie zaspokajać potrzeby swych włościan, aby oni nie odczuwali niedostatku. Mając przy tym na uwadze, że obecne ich powinności niezupełnie odpowiadają realnym na nich wydatkom, jednakże nawet bez zbytniego wykorzystywania, włościanie stanowią dużą pomoc w gospodarstwie".

Widzimy więc, że podejście dworu do powinności poddanych było w tym przypadku bardzo liberalne.

Inwentarz z 1846 r. podaje nam szczegółowy wykaz stanu posiadania gospodarstw w poszczególnych wsiach. Czytelnicy znajdą tu bezpośrednich swych przodków.

Porównując stan posiadania gospodarzy z poszczególnych wsi widzimy, że najlepiej uposażonymi w inwentarz żywy byli mieszkańcy wsi Kruhłe (Pawlinowo). Posiadali 33 zwierzęta pociągowe (konie i woły) i najwię-

cej pozostałych zwierząt. Tu mieszkał najbogatszy gospodarz w majątku – Andrej Holec, który miał 3 konie i 4 woły. Tyle samo wołów posiadał jego sąsiad Karp Holec oraz Jakon Joachimiuk. Wspomniany Andrej Holec miał też najwięcej wszystkich zwierząt – 31 sztuk. Dorównywał mu tylko August Tołoczko z Szyposzów, posiadający 32 zwierzęta gospodarskie, w tym 3 konie, 5 wołów i 10 sztuk bydła, będąc, razem z Kasianem Tołoczko i Michałem Połoczukiem, największym hodowcą bydła w majątku. Najubożsi gospodarze mieszkali w Moskiewcach - Ihnat Łukianiuk nie miał w ogóle inwentarza żywego, a Iwan Holec zaledwie jednego konia.

Inwentarz majątku Kruhłe z 1846 r. po raz ostatni odnotowuje wieś Szyposze (nazywaną także Trojanami, na cześć najwybitniejszego właściciela Kruhłego – Feliksa Trojanowskiego). Jak głosi tradycja, bliskie położenie tej wsi w stosunku do dworu zadecydowało, że ekonomia dworska zdecydowała o przeniesieniu jej mieszkańców, wraz z budynkami, w sąsiedztwo wsi Czechy (Zabłotne). Odbyło się to przed 1848 r., z tego roku bowiem pochodzi pismo marszałka szlachty Ziemi Bielskiej, informujące o przyłączeniu wsi Szyposze do wsi Czechy. Dziś pozostała tylko nazwa uroczyska Szyposze, a z ziemi, w pobliżu wsi Kruhłe, wyłaniają się kamienie dawnych fundamentów.

Wieś Kruhłe (Pawlinowo)

Imię i nazwisko	Domownicy zdolni do pracy	Domownicy niezdolni do pracy	Konie	Woły	Krowy	Pozostałe bydło	Owce	Świnie
Jakon Joachimiuk	8	4	1	4	2	2	4	1
Semen Załużski	4	2	1	1	1	2	3	3
Iwan Mielnik	4	5		2	2	3	5	2
Michał Martyniuk	8	1	1	2	2	1	7	2
Mikołaj Piceluk	6	2	1	2	3	3	7	3
Paweł Łuszczyński	6	2		2	2	1	4	2
Jakon Ohryniuk	7	4		2	1	1	7	2
Andrej Holec	6	8	3	4	2	6	13	3
Karp Holec	4	4	1	4	3	2	10	1
Daniło Łuszczyński	3			2	1	2	5	
Razem	57	33	8	25	19	23	65	19

Wieś Moskiewce

Nazwisko i imię gospodarza	Domownicy zdolni do pracy	Domownicy niezdolni do pracy	Konie	Woły	Krowy	Pozostałe bydło	Owce	Świnie
Iwan Holec	4	5	1					
Andrej Stelmaszuk	4	3		1	1	1	3	
Michał Piceluk	3	4	1	2	2	1	5	2
Onufry Tomczuk	4	3			1	1	1	1
Dmitry Ohryniuk	5			1	1	2	5	3
Omelan Tofiluk				1	1	1	4	
Mikołaj Tomczuk	5	2		2	2	2	5	2
Ihnat Łukianiuk	4	3						
Korniło Laszuk	6	1				1	5	1
Michał Połoczuk	6	5	1	3	4	5	10	4
Omelan Kołaczuk	14	3		2	2	2	5	1
Jakim Gabrysiuk	4	3	1	2		1	6	2
Iwan Trofimiuk (na usługach przy folwarku)	1							
Razem	62	32	4	12	14	17	49	16

Wieś Czechy

Nazwisko i imię gospodarza	Domownicy zdolni do pracy	Domownicy niezdolni do pracy	Konie	Woły	Krowy	Pozostałe bydło	Owce	Świnie
Jakon Obieniuk	5	6		2	2	2	4	1
Stefan Sidoruk	2	2	1	2	2	4	8	3
Michał Onopiuk	4	2	1	2	1	1	5	3
Ihnat Ostapczuk	6	2	1	3	2	5	11	3
Filip Wojtiuk	4	1				1	3	2
Ostafiej Martyniuk	3	1				1	5	2
Razem	25	10	3	11	7	13	36	14

Wieś Szyposze

Nazwisko i imię gospodarza	Domownicy zdolni do pracy	Domownicy niezdolni do pracy	Konie	Woły	Krowy	Pozostałe bydło	Owce	Świnie
Jakim Siemieniuk	5	6		2	2	2	8	3
Korniło Siemieniuk	2	2		1	1	2	6	2
Niczypor Marczuk	6			1	2	2	3	2

Kasian Tołoczko	8	7	1	2	2	5	9	4
August Tołoczko	6	5	3	3	5	5	12	4
Iwan Załużski I	3	5	1	2	2	3	11	2
Iwan Załużski II	7	5		1	1	2	3	2
Razem	36	30	5	12	14	21	51	19

W 1851 r. gospodarząca w Kruhłem Konstancja Kościa miała problemy finansowe. Sąd grodzieński wydał zakaz rozporządzania majątkiem ziemskim dla zabezpieczenia znaczącej sumy 10,5 tys. rubli srebrem, wydanej Kości jako kredyt na 26 lat. W dokumentach sądowych znajduje się informacja, że według wyników spisu ludności z 1833 r. dobra zamieszkiwało 150 osób płci męskiej, z tego w Kruhłem 41, Moskiewcach - 51, Czechach - 23, Szeszyłach – 33 oraz 2 osoby przy dworze.

Trwające niemal półtora wieku rządy Trojanowskich-Kościów w Kruhłem dobiegły końca w 1856 r. Wówczas Konstancja Kościa z Trojanowskich sprzedała Kruhłe oraz Moskiewce i Czechy Marcinowi Zawadzkiemu. Według opublikowanych trzy lata wcześniej danych dobra Kruhłe liczyły 169 dusz męskich i 157 żeńskich, mieszkających w 49 domach.

Po sprzedaży rodzinnego majątku Konstancja Kościa przeniosła się do odległego o zaledwie 3 km majątku Gregorowce, gdzie z mężem mieszkała jej córka Amelia Kosińska. Konstancja Kościa zmarła 29 stycznia 1862 r. w wieku 76 lat.

Ród Kościów nadal jednak zamieszkiwał okolice Kruhłego. Do lat 90-tych XIX w. w posiadaniu Piotra Władysława Hermana Kości (zm. 1904), syna Aleksandra i Anny Salomei z Trojanowskich, oraz jego żony Natalii z Szepietowskich znajdował się majątek Wólka Wygonowska (w 1890 r. liczył 968 dziesięcin).

Kruhłe Komarnickich

Zanim przedstawimy historię dóbr Kruhłe we władaniu Zawadzkich warto przypomnieć, że część Kruhłego znajdowała się od połowy XVIII w. w posiadaniu rodu Komarnickich. Zachowane dwa inwentarze tego majątku z 1845 r. dostarczają wiele ciekawych informacji. Pierwsza część należała wówczas do Macieja Feliksa Komarnickiego i liczyła 128 dziesięcin, w tym 9 dz. zajmowały place dworskie, 100 dz. ziemia orna, 15 dz. łąki, 4 dz. pastwiska. Do folwarku Kruhłe Komarnickiego należało 5 rodzin we wsi Moskiewce, Czechy oraz Szyposze, łącznie 28 osób, zdolnych do pracy.

Tak jak w przypadku Konstancji Kościnej, inwentarz wylicza poszczególnych gospodarzy i ich uposażenie: Moskiewce: Łukasz Karbowski (1 koń, 2 woły, 1 krowa), Kuprian Kondzielski (2 woły, 1 krowa); Czechy: Piotr Karbowski 2 woły, 1 koń, 1 krowa), Jakub Karbowski (2 woły, 1 koń, 1 krowa); Szyposze: Prokop Supruniuk (2 woły, 1 koń, 1 krowa); parobek dworski Ihnat Ochrymiuk nie posiadał żadnego inwentarza.

Wszyscy poddani posiadali po 2 owce i świnie. Ich zobowiązania pańszczyźniane były mniejsze niżeli w folwarku Konstancji Kościnej. Mężczyźni z uprzężą odrabiali po 3 dni tygodniowo, zaś kobiety po 2 dni. Liczba obowiązkowej tłoki wynosiła 12 dni.

Inną, mniejszą częścią majątku Kruhłe władał wówczas Jan Wacław Komarnicki, zapewne brat lub bliski krewny Macieja Feliksa Komarnickiego. Posiadał tylko jedną poddaną rodzinę Andrzeja Kryluka ze wsi Moskiewce, która liczyła 12 osób. Folwark obejmował 30 dziesięcin ziemi, w tym 3 dz. placów dworskich, 20 dz. ziemi ornej, 5 dz. łąk i 2 dz. pastwisk. Poddany był nadzielony 12 dziesięcinami ziemi. Posiadał 2 woły, 1 krowę, 3 owce i 2 świnie.

W 1859 r. do poddanych Macieja Komarnickiego zaliczało się 25 osób. Sam dwór Komarnickich stał w sąsiedztwie dworów Marcina Zawadzkiego - Kruhłe Stare i Werki. Na ich miejscu znajduje się obecna wieś Kruhłe. Ogólny obszar majątku Kruhłe Komarnickich wynosił w tym czasie 67 dziesięcin. Plac z dwoma domami, 2 chlewami, spichrzem i sadem zajmował powierzchnię 1,5 dzies. Ziemia orna i łąki znajdowały się w uroczyskach: Klin, Paszenka (przy granicy wsi Gregorowce), Podbahonie, Zahaje, Naddatki, Szyposzy, Siedliska, Haj, Włoczka, Szyrokie, Kupiasty, Mostiska i Srediecki.

Sprzedaż gruntów Feliksa Komarnickiego, syna Macieja, była następstwem zaciągniętych wcześniej zobowiązań pieniężnych. Był on zadłużony wobec dwóch osób – Abrama Jankiela Goldberga na 479 rubli oraz Arona Goldberga na 400 rubli. 2 grudnia 1887 r. odbył się publiczny przetarg na część ziemi, należącej do Feliksa Komarnickiego. Na licytację poszło 8 dz. łąki, leżącej w sąsiedztwie spadkobierców M. Zawadzkiego, A. Żełtuchina, włościan z Jelonki oraz ziemi cerkiewnej. Łąki zakupili: Grzegorz s. Samuiła Wowtoniuk z Dydul, Józef s. Augustyna Tołoczko z Czechów, Józef s. Filipa Lewończuk z Zaleszan i Amwrosij s. Pawła Dmitruk z Saków. Zapłacili za to 2000 rubli.

7 czerwca 1893 r. Feliks Komarnicki oddał w dzierżawę na 12 lat Grzegorzowi Wowtoniukowi całość majątku. W dworze kruhlańskim Wowtoniuk zamieszkał. Widać, że był człowiekiem przedsiębiorczym i oświeconym. Znamy jego aktywność w nabywaniu innych część majątku Kruhłe, a na zachowanych dokumentach urzędowych podpisywał się własnoręcznie. Po śmierci Feliksa Komarnickiego, 12 marca 1894 r. odbył się publiczny przetarg na jego ziemię. Majątek zakupili: Grzegorz Wowtoniuk, Kornił Ihnatiuk z Dydul, Łukasz Gumieniuk (Grygoruk) z Dubiażyna oraz Parfien Hrycuk z Moskiewców.



Majątek Kruhłe wraz z wsiami Trojany (Szyposze), Kruhłe (Pawlinowo), Iwanki (Czechy) oraz Moskiewce na mapie pruskiej z 1800 r.

W następnym roku nabywcy zaczęli odsprzedawać zakupione grunta. 23 marca 1895 r. sprzedali 4 dziesięciny ziemi Grzegorzowi, Danielowi i Jakubowi Tkaczukom oraz Stefanowi Radziwoniukowi i Kiryłowi Krawczukowi. 23 października 1896 r. Grzegorz Wowtoniuk sprzedał prawo do 1,5 dzies. łąki Józefowi Lewonczukowi z Zaleszan. W tymże roku w Kruhłym Komornicznym znajdował się jeden dom z dwudziestoma mieszkańcami.

Zawadzcy – nowymi właścicielami Kruhłego

Szlachecki ród Zawadzkich był od dawna zasiedziały na ziemi bielskiej. Z jednej strony to szlachta zagrodowa, z gniazdem rodowym we wsi Zawady; z drugiej zaś wła-

ściciele kilku dużych majątków. Wśród nich było Podbiele, które w połowie XIX w. dzierżył Tomasz Zawadzki, w latach 1849-1856 marszałek szlachty Ziemi Bielskiej. Drugim majątkiem, w którego posiadanie weszli w tym czasie Zawadzcy było Kruhłe.

Jako pierwszy z rodu pojawił się tam Marcin Zawadzki syn Józefa wraz z żoną Pauliną. 21 maja 1856 r. Konstancja Kościna sprzedała im majątek za 30 tysięcy rubli, wraz z wsiami Czechy, Kruhłe i Moskiewce, w 1859 r. zamieszkałymi przez 257 osób. W skład majątku Zawadzkich weszły trzy folwarki: Kruhłe Stare, Kruhłe Werki i Kruhłe Pawlinowo. Całość obszaru ziemi folwarcznej wynosiła 627,5 dziesięciny. Na cześć Pauliny Zawadzkiej część majątku Kruhłe wówczas nazwano Pawlinowem, która to nazwa przetrwała do dzisiaj.

Marcin i Paulina Zawadzcy mieli troje dzieci: Marcina, Henryka i Weronikę. Po śmierci rodziców, którzy nie pozostawili testamentu, w 1872 r. bracia z siostrą postanowili sami rozdzielić między sobą majątek. Weronice Zawadzkiej przypadło Pawlinowo z 313 dziesięcinami ziemi. Marcin Zawadzki otrzymał prawo dziedziczenia 145 dziesięcin ziemi w Kruhłem Starym, zaś Henryk tyle samo gruntów w Kruhłem-Werkach. Na ziemi tej nie zamierzali jednak sami gospodarować, ponieważ robili w tym czasie kariery urzędnicze. Marcin Zawadzki był radcą tytularnym w Moskwie, a Henryk radcą tytularnym w Woroneżu. Majątek Kruhłe wziął od nich w dzierżawę inny radca tytularny Seweryn Ragoniec, zięć Konstancji Kościnej. Obok dworu Kruhłe Stare i Werki znajdował się jeszcze jeden dwór Kruhłe, należący do Feliksa Komarnickiego.

28 grudnia 1872 r. Weronika, Marcin i Henryk Zawadzcy zostali oficjalnie wprowadzeni we władanie majątkiem. Pod stosownym dokumentem podpisali się świadkowie: Herman Kościa, s. Aleksandra, dziedzic Wólki; Wiktoria Kosińska, dziedziczka Gregorowców; Tomasz Zawadzki, dziedzic Podbiela oraz świadkowie od wsi, za których podpisał się dzierżawca m. Kruhłe Seweryn Ragoniec oraz wołkowyski mieszczanin Abram Winograd.

Już w 1873 r. Weronika Zawadzka oddała majątek Kruhłe-Pawlinowo, na okres dwóch lat, w dzierżawę Żydowi Abramowi Mizarowiczowi. Struktura nieruchomości wyglądała wówczas następująco:

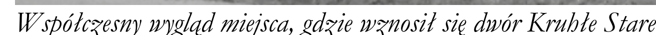
Siedlisko z ogrodem o powierzchni 2 dziesięcin 1008 sążni; był tu niegdyś dom drewniany, który spłonął 16.08.1873 r.; na siedlisku stał spichrz, chlew drewniany, kurnik; do majątku należała też karczma koło wsi Kruhłe.

- Grunty orne w 24 kawałkach – 135 dz. 780 s.
- Łąki w 15 miejscach – 114 dz.
- Pastwiska w 8 miejscach – 43 dz.
- Las sosnowy w 2 miejscach – 4 dz.
- Las liściasty – 3 dz.
- Grunty zakrzaczone w trzech miejscach – 12 dz.

Młodziutka Weronika Zawadzka mieszkała tymczasem w folwarku Kruhłe-Stare, gdzie osiadł również Anatol Szaniawski. Po jakimś czasie poprosił on Weronikę Zawadzką o rękę. Szaniawski prowadził wówczas wyprzedaż majątku Marcina Zawadzkiego, który w 1891 r., jako radca kolegialny, pracował w Korpusie Leśniczych i mieszkał w Niżnim Nowgorodzie na ul. Bolnicznej w domu Dołgowa. Jego żoną była Natalia Wisarionowna, najwidoczniej Rosjanka.

Weronika Szaniawska z d. Zawadzka jeszcze w panieństwie zadłużyła się na dużą sumę pieniędzy – 31402 rub. i stała się niewypłacalna. Jedynym ratunkiem okazało się oddanie na licytację majątku Kruhłe-Pawlinowo. Do przetargu przystąpił Edward

ГІСТОРЫЯ



Współczesny wygląd miejsca, gdzie wznosił się dwór Kruhłe Stare

Georg Albert Schultz, bielski leśniczy, którego siedziba znajdowała się w Hołodach. O nim i jego rodzinie więcej opowiemy w następnym rozdziale. Tu zaś zatrzymamy się jeszcze nad kwestią, w jaki sposób Zawadzcy w przeciągu kilkudziesięciu lat pozbyli się całości Kruhłego.

Mimo zlicytowania Kruhłego-Pawlinowa Weronika Szaniawska nadal była poważnie zadłużona na sumę 10675 rub. W sukurs siostrze przyszedł brat, nadworny radca Henryk Zawadzki, który 11 kwietnia 1901 r. sprzedał sztabs-rotmistrzowi rezerwy Konstantemu Basninowi z Grodna majątek Kruhłe Werki. Basnin zapłacił sumę 18100 rub. z długiem wobec Wileńskiego Banku Ziemskiego na sumę 2186 rub. Transakcja brata pozwoliła Weronice Szaniawskiej spłacić całość długu. Sam Henryk Zawadzki z bratem Marcinem mieli także teraz sami czym spłacić zaciągnięte w Wileńskim Banku Ziemskim kredyty. W 1874 r. pożyczyli tam 7000 rub., zaś w 1887 r. kolejnych 1400 rub., ze spłatą na okres 61 lat.

Cztery lata wcześniej całość swojej części majątku, czyli Kruhłe Stare, Marcin Zawadzki sprzedał Aleksandrowi Uszakowowi. Transakcję zawarto 14 października 1897 r. u notariusza M. Falina w Bielsku. Kolegialny radca Zawadzki sprzedał 139 dzies. ziemi za 10 tys. rubli. Pełnomocnikiem Zawadzkiego był Bolesław Warpechowski, mieszkający w Bielsku przy ul. Litewskiej; w imieniu Uszakowa występował zaś Tadeusz Strachowicz.

W taki sposób Marcin Zawadzki pozbył się całości swego udziału w Kruhłem. Wcześniej bowiem, w 1891 r. sprzedał za sumę 2400 rub. 6 dziesięcin łąki ośmiu gospodarzom z Grabowca, Jelonki, Czechów Orlańskich i Rutki. Grunty były położone w uroczysku „Trapiezinskie”, na wschód od ur. „Dmitryszczyna”, między starym i nowym korytem Nurca. Pełnomocnikiem Zawadzkiego był, mieszkający w Kruhłem, jego szwagier Anatol Szaniawski. Wiemy, że w tutejszym dworze przebywał jeszcze w 1910 r., kiedy miejscowi gospodarze: Wasil Babulewicz, Grzegorz Wowtoniuk oraz Wasil i Aleksander Grygorukowie pozwali go wraz z Uszakowem do sądu o spłatę 2500 rub. za


Zachowana ściana stodoły w dawnym folwarku Kruhłe Werki

ziemię i budynki. Pamiątką po Anatolu Szaniawskim pozostała do dziś zniekształcona nazwa uroczyska „Siniawszczyna".

Według danych spisowych z 1896 r. w Kruhłym Starym i Werkach mieszkało 21 mężczyzn i 27 kobiet.

Uszakow i Basnin odsprzedają Kruhłe okolicznym gospodarzom

Porucznik rezerwy Aleksander Uszakow był mężem Julii Uszakowej, córki pułkownika Adama Smulskiego, właściciela Hołowieska. W momencie zakupu Kruhłego w 1897 r. mieszkał w majątku Lisowo k. Drohiczyna, który wniosła mu w 1889 r. w posagu żona Julia. Dwa lata po wejściu w posiadanie Kruhłego, Aleksander Uszakow zakupił położony nieopodal majątek Baranowce (więcej o tym piszemy w 48 nr B.H.), który po kilku latach odsprzedał szwagrowi płk Aleksandrowi Smulskiemu.

Kruhłe Stare Aleksander Uszakow traktował także jako lokatę kapitału, dlatego też w niedługim czasie rozpoczął jego wyprzedaż. W zespole Starszego Notariusza Grodzieńskiego zachowało się kilka aktów transakcji. W 1912 r. u notariusza Aleksandra Rutkiewicza w Bielsku zawarto transakcję między Uszakowem i Mironem Babulewiczem (synem Wasila), mieszczaninem z Parcewa. Ostatni zakupił tu 6 dzies. ziemi. 24 listopada 1912 r. inna mieszczanka - Agata Żukowska z Widowa kupiła w Kruhłem u Uszakowa 40 dziesięcin ziemi, za sumę 2600 rub. Na nabytych gruntach stały czworaki, będące przedmiotem sporu z Bazylim Babulewiczem i innymi gospodarzami z Kruhłego.

Agata Żukowska była córką Pawła i Paraskiewy Nowickich z Augustowa. Urodziła się w 1875 r.; chrzcił ją w soborze Troickim o. Nikodim Babulewicz, duchowny pochodzący z mieszczańskiej wsi Spiczki. Agata Nowicka ok. 1900 r. wyszła za mąż za Izydora Żukowskiego z Widowa. Aby zakupić majątek Kruhłe 21 listopada 1912 r. otrzymała specjalne zaświadczenie od Łukasza Bożko, starosty mieszczańskiego z Widowa.

Popatrzmy teraz jak wyglądała wyprzedaż majątku Kruhłe Werki przez drugiego oficera, rotmistrza Konstantego Basnina. W momencie sprzedaży Basninowi majątek Kruhłe Werki liczył 145 dziesięcin ziemi, w tym: 2 dz. placu, 91 dz. gruntów ornych, 39 dz. łąki, 10 dz. pastwiska. Na placu stał dwór kryty gontem o długości 10 sążni i szerokości 4 sąż., 3 czworaki kryte gontem i dranką, stajnia kryta słomą na 5 stanowisk i obora jednostronna kryta słomą. Majątek graniczył od północy z ziemiami wsi Dydule i folwarkiem Dydule Myśliwców; od wschodu m. Kruhłe Stare, z południa ziemiami spadkobierców Feliksa Komarnickiego i od zachodu – z majątkiem Krasnowieś Podgórskiego.

Wyprzedaż Kruhłego Werków Konstanty Basnin rozpoczął już rok po zakupie ziemi od Henryka Zawadzkiego. 6 listopada 1902 r. w grodzieńskiej kancelarii notariusza Iwana Szachnowicza dokonano transakcji kupna-sprzedaży Wasilowi Babulewiczowi, Łukaszowi Grygorukowi i Grzegorzowi Wowtoniukowi 33 dziesięcin (za sumę 2250 rub.). Pierwszy nabył 27 dz., drugi – 2 dz., trzeci zaś – 4 dziesięciny ziemi, w tym plac z domem krytym gontem oraz stajnię i oborę. Babulewicz mieszkał już przed tym w Kruhłem Werkach, zaś Wowtoniuk w Kruhłem Komarnickiego.

Kolejną transakcję zawarto 11 listopada 1902 r. w Bielsku u notariusza Rostowskiego. Konstanty Basnin, poprzez pełnomocnika Franciszka Kupcewicza sprzedał 35 włościanom, reprezentującym Towarzystwa z Jelonki 23 dziesięciny łąki za sumę 7514 rub. Na ten cel Towarzystwo otrzymało z banku pożyczkę ze spłatą na 55,5 lat.

W dniu następnym, 12 listopada 1902 r. notariusz Rostowski podpisał kolejny akt notarialny. Konstanty Basnin sprzedał Towarzystwu 13 włościan ze wsi Saki 11 dziesięcin łąki, za sumę 2750 rubli.

Kruhłe - Pawlinowo Szulców

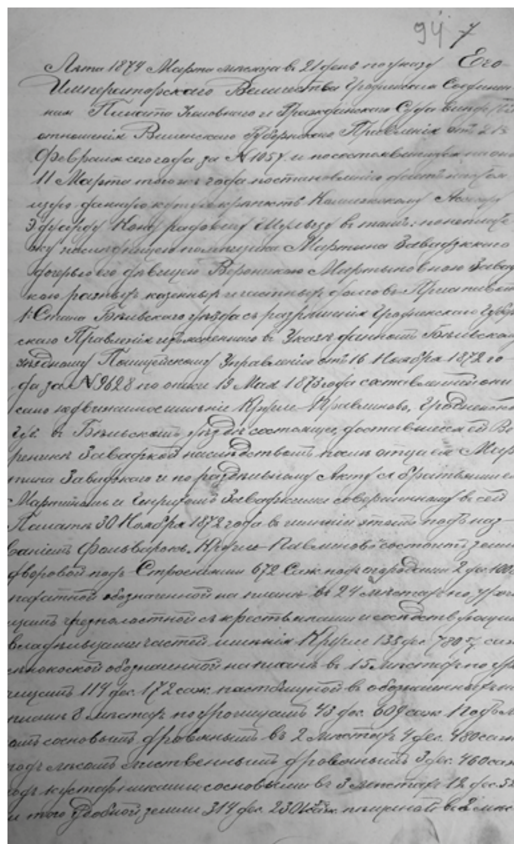
Ze wszystkich właścicieli majątku Kruhłe pamięć historyczna mieszkańców najbardziej zachowała rodzinę Szulców. Nie ma w tym nic dziwnego – Szulcowie są obecni w miejscowym krajobrazie społeczno-kulturowym do dziś. Posiadłość w Pawlinowie, wraz z dworem, pozostaje ich własnością; na miejscowym cmentarzu zachowało się wiele nagrobków zacnych przedstawicieli rodu. Wreszcie, poprzez zażyłość z mieszkańcami wsi Pawlinowo, kolejne pokolenia Szulców zasłużyły na szacunek miejscowej ludności białoruskiej. A pawlinowski cmentarz wraz z dominującą kaplicą został w 1999 r. wpisany do rejestru zabytków.

Jak już wiemy, Szulcowie weszli w posiadanie Kruhłego-Pawlinowa w 1874 r., gdy leśniczy bielski, kolegialny asesor Edward Georg Szulc zakupił majątek od Weroniki Zawadzkiej. W jego skład wchodziło 314 dziesięcin ziemi, w tym dworskie siedlisko z kilkoma budynkami gospodarczymi. zbudowany przez Feliksa Trojanowskiego po 1792 r. drewniany dwór spłonął 16 sierpnia 1873 r. We władanie majątkiem 1 czerwca 1874 r. wprowadził Szulca sędzia pokoju Wieliczko. Świadkami przy tym byli: radca tytularny Jan Kamieński, dziedzic Julian Obuchowicz, starosta wsi Czechy Andrzej Załuski oraz włościanie: Laurenty Osipiuk, Stefan Golec, Jewstafi Martyniuk, Łukasz Kołaczuk, Piotr Mielnik, Wasil Golec, Karp Golec i Siemien Golec. Pod dokumentem podpisał się także proboszcz cerkwi w Wólce o. Jan Wróblewski.

Edward Georg Albert Sschultz (1839-1898) należał do grona najważniejszych urzędników w guberni grodzieńskiej. Sprawował pieczę nad rozległym Leśnictwem Bielskim, obejmującym lasy dużej części powiatu bielskiego i skrawka brzeskiego (dacza omeleniecka i tokarsko-pużucka). W bezpośrednich okolicach Bielska nie było dużych, zwartych kompleksów leśnych, dlatego wszystkie lasy skarbowe były tu zebrane



Edward Schultz w mundurze leśniczego bielskiego, ok. 1880 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech



Kopia aktu sprzedaży Kruhłego-Pawlinowa dla Edwarda Schultza z 1874 r.

w jedną, zbiorową bielsko-hołodowską daczę. Do Leśnictwa Bielskiego (Hołodowskiego) należały też lasy Puszczy Ladzkiej oraz południowo-zachodni skrawek Puszczy Białowieskiej. Siedziba leśnictwa była w Hołodach, gdzie znajdowała się specjalnie urządzona rezydencja leśniczego.

W czasach Szulców dom w Hołodach zamieszkiwało wielu cudzoziemców. Sam E. Schultz oraz jego kilka ciotek byli obywatelami niemieckimi. W domu, na równi z rosyjskim, był na co dzień używany język niemiecki. W siedzibie leśniczego było dużo młodzieży, toczyło się ożywione życie towarzyskie – goście, wyjazdy, polowania, psy, była nawet małpa, hodowana w domu.

Stanowisko leśniczego bielskiego Edward Georg Albert Schultz piastował w latach 1869-1889. Urodził się w Mitawie na Łotwie, w rodzinie miejscowego pastora luterańskiego. Ożenił się z Katarzyną (1840-1901), córką Karola Szoneberga, chirurga z Hajnówki, związanego z miejscowym leśnictwem. Siostra Katarzyny Szulc – Barbara Szoneberg, wyszła za mąż za Konstantego Campioni, kapitana korpusu leśniczych z Hajnówki. Ich ślub odbył się w cerkwi szczytowskiej.

Widzimy więc, że pracowników resortu leśnego łączyły w tym czasie zażyłości rodzinne. Przekładało się to również na sferę interesów ekonomicznych. Nie przypadkowo, Edward Georg Szulc zainteresował się kupnem Pawlinowo. Brat jego dotychczaso-



Dwór w Pawlinowie Szulcowie wznieśli w końcu XIX w.; widok z okresu międzywojennego; foto z archiwum Bogumiły Olech



Katarzyna Szulc z dziećmi przed dworem w Pawlinowie, ok. 1900 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech



Znak ubezpieczenia dworu w Pawlinowie sprzed 1915 r.; zachował się na ścianie domu

wej właścicielki – Marcin Zawadzki, był również wysokim urzędnikiem resortu leśnego. Po zakupieniu Pawlinowa Edward Schultz nadal mieszkał w leśnictwie hołodowskim. Tu przychodziły na świat jego kolejne dzieci. Żona wychowywała dzieci w swoim, prawosławnym wyznaniu, dlatego też dzieci chrzcił w cerkwi szczytowskiej o. Lew Goworski. Najstarszą była córka Zofia (1865 -1919), Po niej przyszła na świat Wiera (1869-1931), Nadzieja (1871- 1911), Paweł (1872-1882), Lubow (1873-1932), Piotr (1875-1964). Katarzyna (1877-1950), Jewgraf (1879-1931), Herman (1883, zmarł jako niemowlę) i Lidia (1884-1896). Potomkowie Piotra są do dziś właścicielami posiadłości dworskiej w Pawlinowie.

W 1893 r. Edward Schultz nadal mieszkał w Hołodach. 13 marca tegoż roku, w obecności Jana Karwasowskiego, Bolesława Werpechowskiego i Anatola Timczenko, spisał testament. Wola leśniczego bielskiego była następująca:

1. Żonie Katarzynie zapisał majątek Kruhłe-Pawlinowo – 336 dzies. oraz las w ur. Mytyczka - 71 dzies.;

2. Żonie zapisał również wszystkie prawa do innych nieruchomości, zakupionych po zawarciu testamentu oraz ruchomości;

3. Córce Nadziei zapisał obligacje na sumę 1000 rubli;

4. Zobowiązał żonę i dzieci do spłaty 2 tysięcy rubli spadkobiercom siostry stryjecznej Heleny Hofenberg, po 1 mężu Von-Mejer, po drugim – Korybut-Daszkiewicz;

5. Po śmierci żony majątek miał przejść w równych częściach na dzieci, z pierwszeństwem dla tej córki, która będzie najgorzej materialnie zabezpieczona, a sytuacja rodzinna nie będzie ustabilizowana. W razie trudności podjęcia decyzji, opiekunem majątku miał zostać syn Piotr;

6. Wyraził pragnienie wypełniania przykazań miłości rodzinnej oraz słuchania dobrych rad matki.

Z treści testamentu wynika, że dom Szulców był pełen miłości i wzajemnego szacunku. Wszystkie dzieci dobrze wychowano i starannie wykształcono; córki wydano za szacownych mężów. Nadzieja Szulc wyszła w 1889 r. za mąż za kolegialnego asesora Aleksego Mirowicza, młodszego lekarza 62. Suzdalskiego Pułku Piechoty. Zofia Szulc wyszła za mąż za Aleksandra Juszkowa, pracownika Głównego Urzędu Celnego w Odessie i Taganrogu. Mężem trzeciej z córek – Lubowi (1873-1932), został Borys Władimirowicz Daksergoff (1862-1921), rotmistrz 10. Mariupolskiego Pułku Husarskiego, a po jego śmierci lekarz weterynarz z Grannego, Lichobabin. Za rotmistrza wyszła za mąż także Katarzyna Szulc, po mężu Zykowa. Wraz z siostrą Wierą, po mężu Brühl osiadła w Sankt-Petersburgu, a potem w Moskwie.

Męscy przedstawiciele rodzeństwa otrzymali staranne wyższe wykształcenie. Jewgraf i Piotr Szulcowie ukończyli Instytut Technologiczny w Sankt-Petresburgu; Jewgraf został inżynierem technologiem cukrownikiem (był dyrektorem dużej cukrowni na Ukrainie, zginął w sowieckim więzieniu), a Piotr inżynierem elektrotechnikiem, zatrudnionym przy



Piotr Szulc z bratem Edwardem oraz synami Cyrylem i Jerzym, 1912 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech



Edward Szulc w swoim gabinecie w Hołodach ok. 1895 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech

budowie kolei, m.in. z Siedlec do Wołkowyska. W przyszłości wszystkie dzieci Edwarda i Katarzyny Szulców zamieszkały na wschodzie - w Petersburgu, Moskwie, Nowosybirsku, Władywostoku. Jedynie rodzina Piotra Szulca pozostała w Polsce. Piotr ożenił się z Lidią (1881-1964), córką mjr Gieorgija Falka (1830-1913), bohatera obrony Sewastopola oraz Eugenii Falk z domu Radowicz (1853-1932).

W 1896 r. rodzina Szulców zamieszkała w nowo wzniesionym dworze w Pawlinowie. Jego budowę rozpoczęto zapewne wkrótce po 1874 r. Założenie dworsko-parkowe usytuowano na końcu wiejskiej ulicówki. Dwór w kształcie litery L wzniesiono z bali drewnianych, o wysokim dachu krytym gontem. Szczytem zwrócony był w stronę dziedzińca gospodarczego. Na środku budynku znajdował się ganek. Na podjeździe ustawiono kamień przeniesiony z dworu w Wólce Wygonowskiej z inskrypcją „J.P.", który podobno upamiętniał odwiedziny w tamtejszym dworze księcia Józefa Poniatowskiego. Inskrypcja kamienia zwrócona była w stronę dworu. Obszar parku liczył pierwotnie 8,5 ha. Wysadzono głównie lipy, dęby i wiązy. W parku wykopano trzy stawy. Obok dworu założono ogród warzywny oraz zaplecze gospodarcze.

Na zachód od wsi, już w latach 80. XIX w, założono cmentarz, gdzie w 1898 r. został pochowany Edward Georg Albert Szulc. Obok niego w 1901 r. spoczęła żona Katarzyna. Tu znaleźli wieczny spoczynek inni przedstawiciele rodziny, zarówno prawosławni, jak i luteranie. Kwatera Szulców na pawlinowskim cmentarzu jest użytkowana do dziś. Wśród kilkunastu zachowanych nagrobków z II połowy XIX – końca XX wieku, dominuje murowana kaplica z pamiątkową tablicą w cześć Pauliny Szulc (1814-1904), matki wybitnego bielskiego leśniczego. Najnowszymi grobami na kwaterze rodu Szulców są mogiły synów Piotra: Cyryla Szulca, profesora elektrotechnika z Wrocławia (1905-1988) oraz Jerzego Szulca, profesora dr medycyny



Pogrzeb Georga Falka, teścia Piotra Szulca na pawlinowskim cmentarzu, 1913 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech



Kaplica – symboliczny grobowiec Pauliny Szulc (1814-1904), widok współczesny

z Warszawy (1908-1996), a także syna Cyryla - Aleksandra Szulca (1939-2007) - inżyniera elektryka z Wrocławia i jego żony Iriny Szulc z d. Krajewskiej (1907-2008).

Szulcowie sprzedają grunty pawlinowskie

Stopniową wyprzedaż ziemi dworu Kruhłe-Pawlinowo rozpoczął już leśniczy Edward Schultz. W 1891 r. podpisał Iwanowi Szachnowiczowi pełnomocnictwo na zawieranie transakcji. Różne urzędy, w tym Izba Skarbowa, zaświadczyły, że majątek Szulca (w sumie 314 dz. użytków i 21,5 nieużytków) nie był zadłużony. W tym samym czasie zakończono rozgraniczenie gruntów dworskich od włościańskich.

Jednym z pierwszym kupujących włościan był Józef Tołoczko s. Augustyna z Czechów. Jego ojciec przeniósł się tu ze wsi Szyposze. Tołoczko kupił u Szulca 14 dz. ziemi w uroczysku „Klin". Dużą transakcję zawarto w 1897 r., kiedy 28 gospodarzy z Moskiewców i jeden z Wólki zakupili od Szulca 66 dziesięcin ziemi w uroczysku Podhryhorowcy. Ziemia od północy graniczyła z lasem majątku Gregorowce, ze wschodu maj. Wólka dziedziców Wygonowskich; ze wschodu, południa i zachodu była ziemia Komarnickiego, z południa wsi Moskiewce, a od zachodu ziemia maj. Kruhłe-Werki.

Wśród kupujących byli następujący gospodarze: Ananij Łuszczyński, Fiodor Jakubiuk (Jakubowicz), Fiodor, Stefan, Grzegorz, Onufry i Lew Mielnikowie, Iwan, Michał i Jewgraf Kowalczukowie, Stefan Laszuk, Auksenty i Daniel Łukianczukowie, Demian Owłasiuk, Filaret Lewczuk, Grzegorz Antoniuk, Osip Łuszczyński, Michał i Iłarion Kendzielski, Semen Starczewski, Mikołaj, Benedykt, Foma i Stefan Piceluk, Wasil Karbowski, Parfien Grygoruk (Krawczuk), Kirył i Daniel Juchimczykowie, Łukian Żeniuk (Ostapczuk). Akt notarialny zawarto

5.10.1897 r. u bielskiego notariusza Nikołaja Filina. Gospodarze zapłacili za grunta sumę 4456 rubli. Bank Państwowy nie widział przeszkód, aby Szulc sprzedał te grunta, z tym, że długi na nich ciążące, przeszły na kupujących. To była ostatnia, przed śmiercią transakcja Edwarda Schultza.

Jak podają dane spisowe w 1897 r. na terenie majątku Kruhłe Stare i Werki, na jednej posesji mieszkało 48 mieszkańców. W sąsiednim Kruhłym Komarnickich mieszkało 20 mieszkańców; w dworze Kruhłe Pawlinowo 34 mieszkańców, zaś w samej wsi Pawlinowo było 13 domów i 64 mieszkańców.

Po śmierci Katarzyny Szulc, w 1901 r. prawa na całość majątku pawlinowskiego przeszły na jej siedmioro dzieci. Upoważnienie do reprezentowania ich interesów otrzymał jeden z braci – inż. Piotr Szulc. W sierpniu 1902 r. w ich imieniu sprzedał 36 dz. gruntów 36 włościanom z Moskiewców. Były to następujące osoby: Józef i Fiodor Jakubowicze, Ananij i Josif Łuszczyńscy, Onufry, Grzegorz, Stefan i Fiodor Mielnikowie, Michał, Jan i Jewgraf Kowalczukowie, Stefan Poławski, Stefan Laszuk, Kondrat Tomczuk, Mikołaj, Nikifor, Stefan Piceluk, Josif i Auksenty Łukianczukowie, Demian Owłasiuk, Dymitr i Iłarion Kondzielscy, Wasil Karbowski, Parfien, Nikita i Dymitr Kiryluk, Foma Piceluk, Danił i Kirył Juchimiuk, Grzegorz Antoniuk, Filaret Lewczuk, Iwan Szklaruk, Semen Starczewski, Jakow Filipiuk, Andrej Laszuk i Iwan Tomczuk.

Ta sama grupa gospodarzy 11 czerwca 1905 r. zakupiła u rodzeństwa Szulców kolejnych 31 dz. gruntów w uroczysku Szyposze. Ziemię sprzedano za 2200 rub., ze spłatą w ratach na 48 lat. Grunty były już wówczas zadłużone w Szlacheckim Banku Ziemskim, a więc kupujących zobowiązano do spłaty długu.

Po tych i innych transakcjach, w 1909 r. Szulcom pozostało w Pawlinowie 178 dz. ziemi w uroczyskach: Stakowszczyna, Mostiska, Wołczy Hory i in. W tym roku Piotr Szulc sprzedał kolejne 4 dz. łąki w uroczysku Mostiska-Klin gospodarzom z Pawlinowa i Olekszów: Michałowi i Grzegorzowi Łuszczyńskiemu, Markowi Weremczukowi, Siergiejowi Goralczukowi.

Wielu gospodarzy z terenu rozległej gminy dubiażyńskiej było nadal zainteresowanych zakupem łąk w dolinie Nurca. W przeludnionych wsiach doskwierał głód ziemi. Dlatego też gospodarze, nawet z dość odległych wsi, starali się nad Nurcem nabyć choćby dziesięcinę użytków zielonych. W aktach Starszego Notariusza Grodzieńskiego sprzed 1915 r. zachowało się ponad 45 zaświadczeń, wydanych gospodarzom na prawo zakupu ziemi przez wójta gminy Dubiażyn Filipiuka.

Szulcowie na uchodźstwie i w okresie międzywojennym

Po śmierci Katarzyny Szulc w Pawlinowie okresowo przebywały córki, już wszystkie zamężne. Na cmentarzu znajdują się groby kilkorga ich dzieci. Piotr Szulc po ślubie zamieszkał w Hajnówce, a potem w Białymstoku, Jewgraf znalazł się na Ukrainie. W 1910 r., zgodnie z testamentem Edwarda, po spłaceniu rodzeństwu, majątek przeszedł w całości w ręce Piotra Szulca. Jemu też ojciec na łożu śmierci polecił opiekę nad domem, co było później jego troską przez całe życie, szczególnie w zmienionych zupełnie warunkach społeczno-politycznych po 1945 r.

W 1915 r. Szulcowie, podobnie jak ludność Pawlinowa, wyruszyli jako bieżeńcy na wschód. Wozem powoził młody wtedy Józef Golec, który po wielu latach spotkał się w Pawlinowie z Lubow Katanską, córką Zofii Szulc-Juszkowej, stryjecznej siostry Cyryla i Jerzego Szulców.

W czasie pobytu na uchodźstwie w Moskwie zmarł trzeci syn Piotra, dwuletni Gleb.



Przed dworem w Pawlinowie ok. 1930 r.; z lewej Piotr Szulc, Lubow Daksergoff, Jerzy Szulc, rodzina Lidii Szulc; foto z archiwum Bogumiły Olech



Lidia, Piotr i Jerzy Szulcowie z rodziną Ostasiewiczów, 1953 r.; foto z archiwum Bogumiły Olech



Epitafium na nagrobku Piotra i Lidii Szulców



Zachowany fragment dworu w Pawlinowie, 1980 r.

Szulcowie odwiedzili rodzinę grafa Daksergoffa pod Moskwą, ostatecznie zatrzymali się we Włodzimierzu nad Klaźmą.

Rewolucję wszyscy przeżyli w Petersburgu lub w Moskwie. Co najmniej cztery osoby z najbliższej rodziny zginęło w sowieckich więzieniach i łagrach. Po wojnie większość rodziny pozostała za wschodnią granicą Polski. Piotr z żoną i synami, przez Mińsk, wrócił do Polski i początkowo osiadł w Białymstoku. Tu ok. 1926 r. syn Jerzy ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Augusta. Niebawem rodzina Szulców przeniosła się do Wilna. Pawlinowo odwiedzali na wakacjach; po przejściu na emeryturę Piotr z Lidią spędzali zaś tam coraz więcej czasu. Ze względu na pamięć po zmarłym w wieku 10 lat braciszku Pawle i babce Paulinie, Piotr Szulc wystarał się o administracyjną zmianę nazwy wsi z Kruhłe na Pawlinowo (do tego czasu nazwa Pawlinowo była używana jedynie w odniesieniu do majątku). Piotr Szulc brał udział z życiu miejscowej społeczności. Wytyczył drogę Wólka-Pawlinowo oraz był zaangażowany w budowę szkoły w Wólce Wygonowskiej. Po pożarze w 1937 r. miejscowej cerkwi, uczestniczył w stworzeniu projektu nowego, murowanego obiektu. Pawlinowska posiadłość obejmowała wtedy ok. 20 ha pól, łąk, lasu i sadu, który był dzierżawiony.

W 1939 r. Piotr Szulc z synem Cyrylem i jego rodziną spędzali lato w Pawlinowie. Zdążyli w pierwszych dniach września wyjechać do domu w Wilnie. Jerzy mieszkał już wtedy w Warszawie. W okresie okupacji niemieckiej Piotr Szulc przyjeżdżał do Pawlinowa. W pewnym momencie był zaaresztowany przez Niemców i trzymany na posterunku w Kleszczelach, skąd udało mu się uciec. W okresie II wojny światowej w dworze w Pawlinowie schroniło się kilka rodzin ze spalonej wsi Czechy.

Po II wojnie światowej synowie Piotra i Lidii Szulc z dziećmi, wnukami i prawnukami osiedli w Warszawie i we Wrocławiu. Dom w Pawlinowie stał się miejscem, gdzie spędzają wakacje i gdzie spotykają się wszyscy, niestety głównie na pogrzebach rodzinnych. Szanując wolę Edwarda Schultza, córka i wnuk Jerzego, z wielką pomocą pp. Tołoczków z Pawlinowa, starają się zachować dla potomnych ten stary, bo ponad 130-letni dom (a właściwie jego zachowaną do dziś zachodnią część).

Doroteusz Fionik
Wojciech Konończuk

Dziękujemy pani dr Bogumile Olech za udostępnienie fotografii oraz cenne uzupełnienia do części monografii, do-

tyczącej rodziny Szulców. Pani Bogumiła jest córką prof. dr Jerzego Szulca, wybitnego chirurga ortopedy, uczestnika Powstania Warszawskiego. Doktor był zapalonym przyrodnikiem i myśliwym. Zainicjował wpisanie Doliny Nurca na listę ostoi ptasich rangi krajowej, która zatwierdzono w 2011 r. jako Obszar Natura 2000 PL056. Bardzo lubił rodzinne Pawlinowo, gdzie przyjeżdżał odpoczywać w wolnych chwilach. Latem 1987 r. dane mi było z nim tu się spotkać i porozmawiać.

W kolejnym numerze przedstawimy szerzej sylwetkę dr Jerzego Szulca.

D. F.

Źródła i opracowania:

Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi w Grodnie:
- F. 14, 2, 51, k. 48, 73: Dane statystyczne o majątkach w powiecie bielskim
- F. 96, 1, 1263: Inwentarz maj. Kruhłe Konstancji Kościnej
- F. 2, op. 14, 1169-1170.

Archiwum Diecezjalne w Drohiczynie:
- Księgi metrykalne Kościoła Narodzenia NMP i św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim.

Archiwum Państwowe w Białymstoku:
- Starszy Notariusz Grodzieński; sygnatury: 202, k. 94-95; 209, k. 385-389; 215, k. 204-221; 221, k. 20-22; 229, k. 40-44; 229.417-438; 237, 155-164; 241, k. 187; 249, k. 1-8; 255, k. 5-77; 251, k. 87-100; 255, k. 96-107; 258, k. 273-286; 259 k. 142-150; 259, k. 142-150; 215, k. 222-228; 225, k. 150-157; 228, k. 279-287; 229, k. 439-456; 234, k. 189-196; 237, k. 322-343; 259, k. 1-16; 267, k. 140-150; 267., k. 161-168; 267, k. 320-330.
- Bielsko-Podlaska Komisja Spisowa 1897 r.

Lwowska Narodowa Biblioteka im. Stefanyka:
- Archiwum Kościa-Zbirohowskich, fond. 5, 7906, k. 70, 78; 7907/II: 25-28, 460-461; 7907/III k. 139, 164-165, 169-171, 252, 305.

Tablica Statystyczna posiadłości ziemskich d. Obwodu Białostockiego z pism urzędowych ułożona w r. 1853

Список землевладельцев в гродненской губерни, составил П. Диков, Grodno 1890.

Перапіс Войска Вялікага Княства Літоўскага 1528, Mińsk 2003.

Kołodziejczyk, K. Łożyński, J. Śliwiński, *Zarys konfliktów o dobra na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie za Zygmunta I Starego*. Wybór źródeł z „Metryki Litewskiej” z I połowy XVI wieku, Olsztyn 2001.

D. Krasnodębski, *Zapomniany gród nad Nurcem*, „Bielski Hostineć” 2008, nr 33.

Michał Dzik, *Przemiany w średniowiecznych zwyczajach pogrzebowych w międzyrzeczu środkowego Bugu i górnej Narwi (XI-XV w.)*, praca doktorska napisana pod kier. dr hab. prof. UW Elżbiety Kowalczyk-Heyman, Warszawa 2012.

Herbarz Bonieckiego

M. Nagielski, *Mikołaj Sapieha h. Lis*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”

A. Laszuk, *Włość dubieńska – historia jednej dzierżawy*, „Białostocczyzna” 1995, nr 2.

Z. Romaniuk, *Dwór i folwark w XVI-XIX wieku w Dubnie*, w: H. Karwowska, A. Andrzejewski (red.), „Założenie rezydencjonalne Sapiehów w Dubnie”, Białystok 2013.

Z. Romaniuk, *Boćki na Podlasiu*. Monografia historyczna, Boćki 2013.

E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, J. Szydłowski, *Dokumentacja ewidencyjna założenia dworsko-ogrodowego w Pawlinowie gm. Orla*, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku 1986.



Над сялом Волькай ад вякоў прыгожа ўзвышаецца Міхайлаўская царква. Яе пачаткі трэба адносіць да XVI ст., калі ўласнікам вольчанскага маёнтку быў род Ваганоўскіх. Ад іх прозвішча называлі яго першапачаткова Вагановам. Як першы з роду тут з'явіўся Фёдар Міхайлавіч Ваганоўскі, які ў 1533 г. ад Жыгімонта І атрымаў тытул войскага камянецкага. Магчыма, што менавіта Фёдар Ваганоўскі, каб ушанаваць памяць свайго бацькі, фундаваў царкву ў гонар Архангела Міхаіла.

Месца, дзе распалажана вольчанская царква мае аднак нашмат ранейшую гісторыю. У час капання фундаментаў пад цяперашні храм знайшлі пахаванні, якія можна аднесці да IX-XII ст. На далейшае развіццё пасялення несумненна мела ўплыў ажыўленне гаспадарчых і грамадскіх адносінаў паміж Берасцем, Бельскам і Гародняй у XV ст. Непадалёк, на рацэ Нурэц, былі заснаваныя Клішчэлі, якія ў 1523 г. атрымалі гарадскія правы.

Першыя ўладальнікі

Першымі вядомымі ўладальнікамі Волькі былі Ваганоўскія. Гэты рускі праваслаўны род выводзіўся з берасцейскага павету, дзе знаходзілася іх спадчынная маёмасць Ваганова каля Высокага. У 1486 г. Міхаіл Рыгоравіч Ваганоўскі атрымаў яе за заслугі ад Казіміра Ягелончыка. Асновай дзейнасці нашчадкаў Міхаіла былі гандлёвыя інтарэсы, галоўным чынам сплаў збожжа да Гданска. На працягу кароткага часу род Ваганоўскіх шмат узбагаціўся і пашырыў ўладанні на іншыя падляшскія маёмасці: Волю (Вольку Ваганоўскую), Подбельск (Падбеле), Краснэ Сэло ды Круглэ.

У палавіне 16. ст. уладальнікамі гэтых мясцовасцяў былі чатыры браты Ваганоўскія: Аляксандр – маршалак гаспадарскі, Іван, Рыгор і Фёдар. Гэта былі ўнукі Міхаіла і дзеці Фёдара Ваганоўскага. У 1569 г. маршалак гаспадарскі Аляксандр Ваганоўскі са сваімі братамі прысягае на вернаць Польскай Кароне.

Першая запісаная звестка пра ўладальніка Волькі Івана Ваганоўскага паходзіць з 1560 г. Ягонымі спадкаемцамі былі сыны Рыгор і Фёдар, якія згадваюцца яшчэ пад 1594 годам. Уплыў на змены ўладальнікаў маёнтку маглі мець войны палавіны XVII ст. З дзённіка Яна Антона Храпавіцкага даведваемся, што ў 1658 г. арэндатарам Волькі быў Ян Мілоцкі. Пад канец XVII ст. Волька належыла Фэліксу Зыгмунту Парыссу, люблінскаму каштэляну. З гэтым часам звязана першая звестка пра святара вольчанскай царквы – у 1699 г. быў ім а. Павел Дубоўскі.

Царква

Можна меркаваць, што першая царква ў Вольцы ўзнікла яшчэ ў часы Міхаіла або Фёдара Ваганоўскіх. Аднак першая пісьмовая пра яе згадка паходзіць з 1686 г., калі Фэлікс Зыгмунт Парысс надзяліў царкву аднолю ўвалокай зямлі ды лугамі. Пра гэты фундуш, як і чарговую "прэзэнту" з 1715 г. ад Адама Парысса даведваемся з візітацыі вольчанскай царквы з 1727 г. Дакумент так апісвае выгляд храма:

Cerkiew Woleńska pod Tytułem S. Michała kollacyi Panow Parysow… na górce drewniana zbyt

stara. Cmętarz z parkanu ruina jest, wycieczka zamczysta na biegunach z prosta (…) Dzwoniczka osobno na słupkach pod Daszkiem dranicznym starym i Krzyżykiem. Na Cerkwie Dach bardzo stary przeciekający, Kopułka z Krzyżem także obleciała. Babinca nie masz, kuna żelazna z podworca przy scienie. Drzwi do cerkwie na zawiasach z Zamkiem wnętrznym y wiszącym (…) Okien w cerkwie dwie, a w ołtarzu dwie, a trzecie mnieysze, wszystkie w drzewo robione…

Як бачым, царква была ўжо даволі старая ды занядбаная, на што звярнуў увагу візітатар. Ён жа папракае тадышняга пароха а. Васілія Пальчэўскага за непарадкі ў храме: *Corporałow i Puryfikaterzow brudnych a petrachelow sprofanowanych zażywa y wielkie nieochędostwo koło Ołtarzow pokazał (…).*

Што ж было прычынай такога агульнага занядбання вольчанскай цврквы? Скласціся на гэта маглі тры рэчы: нядбайнасць пароха, абыякавасць кціtараўладальніка да лёсу царквы ды беднасць прыхода.

Нягледзячы на знешні заняпад храма, яго ўнутранае ўбранства было дастойным. Знаходзім тут шмат ікон, звяртае ўвагу прысутнасць царскіх врат і іканастасу, што сведчыць пра старадаўнасць царквы:

Ołtarz snycerkiey sztuki u wszystkich porządny… Deisus z Apostołami nowy moskiewski… Namiestnych obrazów godnych trzy, carskie drzwi staroświeckie… Ołtarz wielki na zrębie… Obraz Najświętszej Matki z Panem Jezusem, cudowny, miary niby półtorałokciowej w ramkach snycerkich delikatnych… obrazów dwa wielkich Salwatore i św. Antoniego moskiewskich…

У 1727 г. да прыхода у Вольцы належалі вёскі: Волька Ваганоўска, Круглэ, Чэхі, Дідулі, Олекшы, Москаўцы і Шыпошы. Гэтыя ж вёскі былі ў прыходзе і ў 1784 г., калі праходзіла чарговая візітацыя. Яе поўны тэкст друкуем далей.

У 1779 г. уласнікам Волькі быў Аўгустын Бабраўніцкі, мельніцкі стольнік. Ягоны сын Ігнат Бабраўніцкі, падстолі Мельніцкай зямлі, ў 1792 г. ахвяруе тутэйшай царкве 800 злотых ды дрэва з уласнага лесу. Дзякуючы гэтаму рупнаму ўладальніку праводзіцца генеральны рамонт храма. Былі м.інш. зменены падваліны, падлога і полап, дах і купал перакрытыя бляхай. Узведзены быў новы, вялікі алтар ды званіца. Пра заслугі Ігната Бабраўніцкага запішуць пасля ў "Dziejach Dobroczynności" (т. VI, Вільня 1824).

Адначасова з добрым апекуном, вольчанская царква займела з 1779 г. годнага святара. Быў ім а. Кірыл Баброўскі (1738-1824). Пра гэтую выдатную постаць ды ягонага сына а. Міхала Баброўскага павядзем цяпер шырэйшую гаворку.

Бацька і сын

Лёсы двух вялікіх людзей, двух святароў спалучае не толькі сям'я, але і ўплыў, які мелі яны на сваіх сучаснікаў. Розніца толькі ў абсягу гэтага ўплыву. Калі асоба а. Кірыла Баброўскага ўплывала на прыхажан і падляшскае духавенства, дык а. Міхаіл Баброўскі пакінў пасля сябе значны след на беларускай і агульнаславянскай культурнай ніве.

Шляхецкі род Баброўскіх выводзіўся з Драгічынскай зямлі. Народжаны ў 1738 г. Кірыл Іванавіч Баброўскі першапачаткова вучыўся ў вядомай школе царкоўнікаў у Клішчэлях, пазней у Берасцейскай семінарыі. Пасля паспяховага заканчэння вучобы Баброўскі ў 1762 г. выязджае ў Кіеў. На бацькаўшчыну вяртаецца к.1779 г., каб прыняць свяшчэнства. Епіскап берасцейскі Сімяон Млоцкі ў 1780 г. назначае а. Кірыла на прыход у Вольку Бабраўніцкую (Выганоўскую).

У час свайго служэння а. Кірыл карыстаецца заслужанай павагай сваіх прыхажан. Дзякуючы падтрымцы Аўгустына, а пасля Ігната Бабраўніцкіх падымае на пэўны ўзровень заняпалы раней прыход. Карыстаецца пры гэтым аўтарутэтам сярод святароў не толькі бельскага дэканату, але і ўсёй берасцейскай епархіі. У ягоным службовым фармуляры было запісана: "... пераходзіў святароў Брэсцкай Епархіі ў абрадах грэка-усходняй царквы".

Фрагмент візітацыі царквы з 1784 г.

Айцец Кірыл добра разумеў небяспеку паступовай латынізацыі вуніяцкай царквы ды стараўся зберагчы ў ёй як найбольш першапачатковай (праваслаўнай) навукі і абраднасці. А. Кірыл трымаў добрыя адносіны з членамі Берасцейскага капітула, які ў сваю чаргу быў вядомым абаронцам інтарэсаў белага духавенства ў змаганні з ордэнам базіліянаў.

Год 1784 адгукаецца ў сям'і а. Кірыла Баброўскага радаснай падзеяй – нараджаецца сын Міхаіл. Дзяцiства ягонае праходзіць у ціхай Вольцы. Нягледзячы на складаную матэрыяльную сітуацыю а. Кірыл рашае паслаць сваіх сыноў Міхала і Юзэфа на вучобу ў драгічынскую школу піяраў. Пасля Міхал Баброўскі паступае ў Беластоцкую гімназію, якую паспяхова канчае ў 1805 г. Тут жа знаёміцца бліжэй з сынам святара з Грыневіч Вялікіх – Ігнатам Даніловічам, пазнейшым прафесарам Віленскага універсітэту, вядомым навукоўцам. Далейшую вучобу Міхал Баброўскі прадаўжаў у Галоўнай семінарыі. Апрача багаслоўскіх курсаў, у 1812-1814 гг. вывучае ў Вільні заканадаўства ды філасофію. У 1814 г. рукапалагаецца ў свяшчэннікі (як цэлібатнік).

У 1817 г., са званнем магістра філасофіі і дацэнта Віленскага універсітэта, а. Міхаіл Баброўскі падаецца ў навуковае падарожжа па Еўропе. Наведвае Францыю, Італію, Германію ды паўднёваславянскія краіны. Мае нагоду ўдзельнічаць у навуковым жыцці галоўных універсітэтаў гэтых краін, сустракаецца з вядомымі аўтарытэтамі багаслоў'я і іншых галін навукі. Асаблівы плён прынёс кантакт з Іосіфам Даброўскім – айцом славяншчыны. Адным з галоўных, супольных зацікаўленняў двух даследчыкаў была славянская бібліяграфія і гісторыя славянскага друку. Айцец Міхаіл Баброўскі вёў карпатлівыя доследы славянскіх рукапісаў і першых друкаў. Гэта ён увёў у навуковы абарот найстаражытнейшы славянскі рукапіс – Мінею Чэцію XI ст. з Супрасля. Напісаў таксама даследчыцкую працу пра дзейнасць падляшскіх першадрукараў – Івана Фёдарава і Пётра Мсціслаўца.

Аднак жа, як піша а. Плакід Янкоўскі, галоўны біёграф а. Міхаіла Баброўскага ("Холмскій Греко-Уніатскій Месецослов" за 1867 г.): "галоўным заданнем дзейнасці Баброўскага заставаліся, разумеецца, біблійная археалогія і герменеўтыка". У багаслоў'і герменеўтыка гэта навука аб правілах, якімі павінен карыстацца багаслоў пры інтэрпрэтацыі Св. Пісання. Асноваю яго доследаў а. М. Баброўскі лічыў добрае веданне моў арыгінала – яўрэйскай і грэчаскай. Сам прафесар ведаў



Намагілле Анны з Крупіцкіх Баброўскай ля царквы ў Вольцы

іх дасканала. Акрамя гэтага валодаў амаль усімі сучаснымі, еўрапейскімі мовамі.

У 1820 г. а. Міхаіл Баброўскі вярнуўся з навуковага падарожжа на бацькаўшчыну. У Вольцы чакаў яго васьмідзесяцігадовы бацька а. Кірыл, знаёмыя, родныя краявіды... Летам 1820 г., пасля прыезду а. Міхаіл скажа на пропаведзі ў час прыхадскога свята ў Клішчэлях: “Браты! Дзякую Богу, які даў мне магчымасць ізноў пабачыць мілую радзіму. Якой бы чужына не была прыгожай, усё-такі радзіма, як свая душа: яе ні на якую іншую не памяняеш.”

Неўзабаве прафесар а. Міхаіл Баброўскі пачаў працу ў Віленскім універсітэце, дзе вёў курс Св. Пісання. Тут жа сустракаецца з праф. І. Даніловічам, Я. Онацэвічам і Я. Ярашэвічам. Аднак жа ў 1824 г., у сувязі з дзеяннямі згуртавання філарэтаў і філаматаў, пачынаюцца звальненні і ссылкі часткі віленскіх прафесароў (Онацэвіч, Даніловіч, Лялевель). Прафесар Баброўскі перасяляецца ў Жыровічы, дзе займае пасаду намесніка старшыні Кансісторы. У тым жа 1824 г. памёр ягоны бацька а. Кірыл. Праз год прафесар, разам з братам Іосіфам, паставілі на магіле маці Анны з Крупіцкіх, памятную, каменную пліту. Яна пры царкве ў Вольцы зберагалася да сёння.

У 1825 г. а. Міхаіл ізноў вярнуўся на кафедру Св. Пісання. У гэты час сярод вуніяцкай іерархіі і на ўзроўню духоўнага школьніцтва пачынае ставіцца тэма вяртання да праваслаўных каранёў. Айцец Міхаіл добра разумеў, што гэты працэс незваротны.

Пасля закрыцця Віленскага універсітэта а. Міхаіл перасяліўся ў Шарашова пружанскага павету, дзе стаў настаяцелем праваслаўнага прыхода і пружанскім благачынным. Тут жа памёр у 1848 г., у вялікай пашане духавенства і прыхажан.

Якім быў а. Міхаіл Баброўскі як чалавек?. Пра гэта піша а. Плакід Янкоўскі:

“Баброўскі лёгка мог паказацца звыш патрабавальным і цяжкім чалавекам. А нейкія антычна-суровыя рысы твару і як бы да іх дабраная інтанацыя голасу, у сваю чаргу не спрыялі непасрэднасці ў адносінах. Між тым, пад гэтай абалонкай хавалася – не ў глыбіні, але тут жа зверху – столькі цёплага пачуцця, дабрыні і сардэчнай прастаты.

Бацька і сын... Першы правёў у Вольцы Выганоўскай палавіну жыцця, другі – шчаслівае дзяцінства. Прафесар любіў сваю малую бацькашчыну больш за ўсё.



Партрэт а. прафесара Міхаіла Баброўскага

А а. Кірыл пакінуў пасля сябе ўпарадкаваны і добра сарганізаваны прыход. Наперадзе былі вяртанні.

Вяртанні

Дадзеныя за 1816 г. гавораць, што на парафіі ў Вольцы, апрача а. Кірыла Баброўскага, служыў дзяік Якуб Міцэвіч. Прыслужнікам быў царкоўны дзед Ян Залузкі, сын Філімона. Наступнікам а. Баброўскага стаў ягоны іменнік – а. Кірыл Харсэвіч, які падрыхтаваў вольчанскі прыход да вяртання ў Праваслаў’е. У 1839 г., у храме быў адбудаваны іканастас, прыдбаны праваслаўныя кнігі. У 1839 г., разам з прыхажанамі а. Кірыл далучаецца да Праваслаўнай Царквы.

У 1847 г. вольчанскі прыход налічваў 911 асоб, пражываючых у вёсках: Волька, Олекшы, Рыгораўцы, Москаўцы, Чохі, Дідулі і Краснэ Сэло. Большасць жыхароў гэтых вёсак былі прыгоннымі сялянамі. Але вось Олекшы і часткова Краснэ Сэло і Дідулі насялялі патомкі путных баяраў.

Прыйшло чарговае вяртанне – год 1861. Ва ўсёй Расійскай імперыі сяляне вызваляюцца ад прыгону. Жыхары Волькі ізноў сталі вольнымі людзьмі, так як некалькі сот гадоў раней. Два гады пазней пачалося студзенскае паўстанне. У гэты час у вольчанскі прыход прыязджае а. Іаан Врублеўскі, толькі што рукапалажаны ў свяшчэннікі абсальвент Віленскай духоўнай семінарыі. Ураджэнец Малешоў, быў сынам псаломшчыка тутэйшай царквы Андрэя Врублеўскага.

З Волькай Выганоўскай а. Іаан звязаў 26 гадоў свайго служэння. У 1870-ых гадах, пры выдатнай падтрымцы прыхажан, праводзіць ён генеральны рамонт храма. Узводзіцца новы іканастас. Храм атрымлівае шмат ахвяраванняў: багаслужэбных аблачэнняў, званоў, іконаў, літургічнага начыння, на агульную суму 1171 руб. Трэба ўспомніць, што вернікі самі сфінансавалі рамонт храма коштам 1460 руб. У лістападзе 1876 г. праходзіць урачыстае пасвячэнне храма пасля рамонту.

Намаганнямі а. Іаана Врублеўскага, у 1884 г. на тэрыторыі прыхода былі заснаваныя царкоўна-прыхадскія школы. У першым годзе навучання, у школе ў Красным Сэле вучылася 20, у Рыгоровцях – 31, а ў Чохах Заболотных – 16 дзяцей. У 1886 г. адчынілі чарговую школу ў Дідюлях. У самым цэнтры прыхода – Вольцы Выганоўскай, з 1860-ых гадоў дзейнічала Народнае вучылішча, падпарадкаванае Міністэрству народнай асветы. І так, перад 1890 г. каля 150 дзяцей вольчанскага прыхода атрымлівала асноўную школьную адукацыю. Гэта давала ім магчымасць вучыцца далей, у гарадах. Дзякуючы дзейнасці вясковых школаў людзі вярталіся з цемры непісьменнасці


Айцец Іаан Врублеўскі з матушкай Дамінікай і дзяцьмі: Нінай і Іванам, 1900 г.

ў святло асветы.

Напачатку XX ст. прыход у Вольцы Выганоўскай налічваў амаль 2000 асобаў. Надалей прыхажане вылучаюцца ахвярнасцю. У 1912-1914 гг., за сабраную суму 1300 руб. будуецца новая званіца, а царква адмалёўваецца звонку і ўнутры. Грамадская актыўнасць тутэйшых людзей праявілася таксама ў заснаванні ў Вольцы крэдытнага таварыства, якое выдатна дапамагала сялянам весці свае гаспадаркі. У 1915 г. старшынёю ўправы таварыства быў Ян Казлоўскі, членам управы Ян Васілеўскі, старшынёю рады – Стэфан Голец, а членамі рады таварыства – Назар Марціновіч і Пётр Беляк.

Летам 1915 г. пачынаецца масавае бежанства вольчанскіх прыхажан углыб Расіі. Сяло пакідае таксама настаяцель прыхода – а. Уладзімір Трайковіч. Каля 20 жніўня таго ж года на тутэйшых палях мела месца крывавая бітва. Яе напамінам з'яўляюцца тры ваенныя могільнікі пабач Рыгораўцаў, дзе пахаваныя нямецкія і расійскія афіцэры ды салдаты.

За час нябытнасці прыхажан самая царква, на шчасце, не пацярпела. Вяртанні з бежанства праходзілі ў 1918-1922 гг. У II Рэчыпаспалітай дзяржаўныя ўлады не дазволілі адкрыць у Вольцы самастойнага прыхода. Храм стаў філіялам прыхода ў Клішчэлях. Ягоны настаяцель а. Яўфімій Максімчук у 1920-24 гг. Правёў рамонты сваіх храмаў, у тым ліку і ў Вольцы. У 1926 г. прыбывае тут а. Аляксандр Самойлік, які ў Вольцы будзе служыць да смерці ў 1964 г. Дзякуючы яго намаганням у 1928 г. удалося залегалізаваць царкву ў Вольцы, як штатную філію прыхода ў Клішчэлях.

Паводле Кліравых Ведамасцяў за 1928 г. філія ў Вольцы налічвала 1800 асоб, пражываючых у наступных вёсках: Волька – 312 асобаў, Москоўцы – 185, Круглэ – 64, Чохі – 177, Краснэ Сэло – 361, Дідулі – 178, Олекшы – 74, Рыгоровцы – 284, хутар Волька – 93 і Паўліново – 72 асобы.

У 1926 г. над вольчанскім храмам, як і над дзесяткамі іншых у бельскім павеце павісла пагроза рэвіндыкацыі збоку рымакаталіцкай курыі ў Пінску. Трэба было прыкласці Царкве вялікіх прававых намаганняў, каб прадухіліць небяспеку. Тут вялікую ролю адыгралі праваслаўныя юрысты, між іншым Даніл Лукашук з Бельска. Акружны суд у Беластоку адхіліў позвы, як неабгрунтаваныя. Вольчанскія прыхажане маглі спакойна перадыхнуць.

Аднак, праз восем гадоў прыйшло да іх чарговае выпрабаванне. Уначы з 3 на 4 красаіка над Волькай разшугалася полымя вялікага пажару. Хаця Міхайлаўскі храм стаяў на пагорку, зводдаль ад вёскі, полымя пажару перакінулася на яго гонтавы дах. Царква за званіцай згарэла датла. З пажару ўдалося выратаваць частку іконаў і іншага абсталявання.

Пасля пажару не пахіснулася вера вольчанскіх прыхажан. Яны адразу пачынаюць арганізаваць адбудову храму. Ужо 14 кастрычніка, у дзень прыхадскога свята Пакравы Багародзіцы, быў пасвячаны краевугальны камень пад новую царкву паводле праекта інж. Пётра Шульца, родам з двара ў Паўлінове. Працу над пабудовай спыніла II сусветная вайна. Сабраны матэрыял быў у большасці знішчаны. У 1943 г. у прыходзе пражывала 1926 асобаў у 222 дамах. На франтах II вайны загінула шмат мужчын з прыхода. Сведчаннем гэтага з'яўляюцца памятныя крыжы пры вольчанскай царкве.

Год 1944 прыносіць вызваленне з-пад нямецкай акупацыі, але і новыя выпрабаванні. Улады адбіраюць Царкве зямлю. Частка вольчанскіх сем'яў, пад намовай савецкіх агітатараў перасяляецца ў СССР. У іх дамах неўзабаве пасяляюцца рэпатрыянты. Выезды на ўсход былі таксама выкліканы страхам перад збройным, польскім падполлем, якое напачатку 1946 г. пацыфікавала на Бельшчыне беларускія вёскі. Адчулі гэта непасрэдна і жыхары Волькі. 2 лютага 1946 г. тут жа спыніўся атрад Рамуальда Райса "Бурага", пасля спалення Залешанаў. У Вольцы было спалена 27 дамоў ды забіта двух жыхароў.

Сучаснасць

Адвечным законам жыцця пасля пажару трэба было падымацца з папялішчаў. Жыхары Волькі, адначасова са сваімі дамамі прадаўжалі адбудову храма. Прыгожая, новая царква закрасавалася на ўсю ваколіцу ўжо ў 1949 г. На прыхадское свята Пакравы ў 1953 г. у Вольку прыбыў Мітрапаліт Варшаўскі Макарый, дзе яго прывітаў настаяцель а. Аляксандр Самойлік. Урачыстасці сабралі шматлікую прыхадскую супольнасць ды паломнікаў. Пасля Усяночнай шматлікія вернікі засталіся нанач у храме, спяваючы песні з Багагласніка. Аб урачыстасцях пасвячэння храма ў Вольцы пісаў а. Мікалай Крукоўскі ў 6/1954 нр "Царкоўнага Весніка".


Адно з захаваных каменных намагілляў на старых могілках у Вольцы

У 1955 г. па прычыне стану здароў'я



Міхайлаўская царква ў Вольцы Выганоўскай, к. 1970 г. ; фота з архіва а. Славаміра Ярацэвіча

настаяцеля, ў Вольку назначаецца вікарый а. Леўкій Ярацэвіч. У 1964 г. а. Аляксандр Самойлік памірае і а. Леўкій становіцца самастойным настаяцелем. Ён жа ў 1967 г. дакончыў пабудову царкоўнай званіцы, а таксама пабудаваў новы прыхадскі дом (побач старога з 1902 г.).

У 1979 г. у Вольку назначылі новага свяшчэнніка а. Лявонція Саевіча. Ён жа, разам з прыхажанамі пабудаваў новы драўляны прыхадскі дом, з прызначэннем для псаломшчыка. На гады служэння а. Лявонція прыпадае востры дэмаграфічны крызіс у прыходзе. За 30 гадоў лік прыхажан скарачаецца напалавіну. Штораз больш пахаванняў на абшырных, у 1,30 га могілках.

Жыхары адной з большых вёсак у прыходзе – Краснага Сэла ганарацца двумя сваімі землякамі, якія былі шанаванымі духоўнымі асобамі. Першы, гэта а. Міхаіл Лукашук, шматгадовы настаяцель царквы ў Шчытах. Другая асоба, гэта Уладыка Афанасій (Кудзюк). Нарадзіўся у Красным Сэле ў 1927 г. У 1945 г., разам з бацькамі пераехаў у Беларусь. Тут паступіў у паслушнікі Жыровіцкага манастыра, якога пасля стаў архімандрытам. У 1980 г. быў пасвячаны ў епіскапа і назначаны на кафедру ў Пінску. Пасля яго назначылі епіскапам Пермскім і Салікамскім, дзе служыў да апошніх дзён жыцця.

Краснэ Сэло, дзе пражывае народная спявачка Валянціна Марціновіч, ляжыць ужо на этнічным памежжы. На захад ад сяла паступова пачынаюцца этнічныя польскія землі. Часта на памежжы можна знайсці святыя месцы. Вось і каля Краснога Сэла знаходзіцца крыніца з цудадзейнай вадою. У 1986-87 гг. жыхары вёскі пабудавалі тут капліцу св. Серафіма Сароўскага.



Вучні школы ў Вольцы Выганоўскай з настаўнікам Наўмчуком, 1975 г. ; фота з архіва а. Славаміра Ярацэвіча



Моладзь з Волькі Выганоўскай, 1978 г.; фота з архіва а. Славаміра Ярацэвіча



Айцец Леўкій Ярацэвіч з сынам Славамірам і дыякам Старчэўскім, 1968 г. ; фота з архіва а. Славаміра Ярацэвіча



Міхайлаўская царква ў Вольцы Выганоўскай, к. 1970 г. ; фота з архіва а. Славаміра Яраўэвіча

Вернемся ў Вольку Выганоўскую. Тут варта наведаць старыя могілкі, распаложаныя на ўсходнім баку сяла. З могілак гэтых карысталі прыхажане да канца XX ст. Да сёння захавалася толькі некалькі намагільных помнікаў, сярод іх а. Іаана Лявіцкага (1800-1894), настаяцеля прыходаў у Харошчы і Полаўцах. Ягоны ўнук а. Уладзімір Лявіцкі, у гадах 1889-1911 быў настаяцелем прыхода ў Вольцы Выганоўскай.

Са старых могілак можам пайсці па вольчанскіх палях і лугах. Тут сустрэнем цікавыя мясцовыя назвы: Сэліскі, Глініскі, Корбутув Луг, Топільце (маленькае, зарастаючае возера), Шэсты, Круглозына, Огульнэ, Пэнькі, Хліебувшчына. Варта зайсці таксама на крыніцу непадалёк вёскі. Вада ў ёй лічыцца цудадзейнай. Прыемна прайсці ад крыніцы загуменнямі вёскі і паглядзець на прыгожа распаложанае сяло.

а. Грыгорый Сасна
Дарафей Фіонік

З гісторыі церквы в Косну|ој

Подорожнік, которы міне Клішчелі і набліжајец'е до села Дашы, по правы бу|ок зобачыт высоку церковну віежу, котора выростаје серед згуркув. Можна прызнаті, што вона пасује до крајовіду – через 130 лі|ет з ім тут зрослас'а. І подуматі, што раніеј стојав тут мал'ен'кі храм, мало бу|ол'шы од прыходского дому.

Гісторыја косн'анскуј церкві почынајец'е в 16 в. Тіесно повјазана вона со згадкамі про іншу церкву в недал'екуј Грузкуој. Професор Антон Міроновіч в фондах Капіцыјана однашов документ з 1515 р., в которым вспомінајец'е двох "Пресвітерув рускіх" і двіе церквы в Грузкој: "I tem Hruska etiam zręb in quo Duo Prezbiteri Rutenici resident et Duas Ecclesias habent".

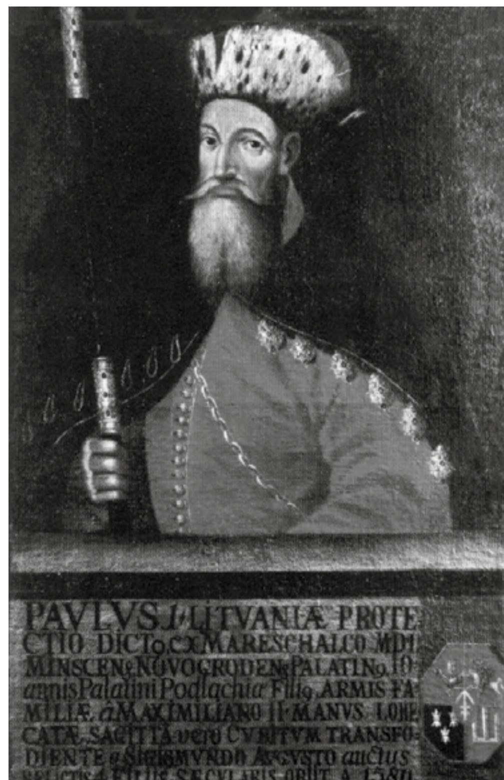
Справа в тым, што частка Грузкој нал'ежыла до Кал'ечыцкіх, а частка до Сапіегув. І тыје два магнацкі роды фундовалі двіе оддіел'ны церквы. На нашу думку одна з іх не находілас'е в межах самеј Грузкој, а на терыторыі іншых вјосок. Такім мі|есц'ом могла быті Коснаја, власност' Сапіегув.

Перша згадка про церкву на Косну ј походіт з 1560 р. Тогды ревізор Станіслав Дзевјалтовскі спісав рејестр волочнуј поміеры міеста Клішчелі, серед јакіх было село на Коснуј (так звалі мал'ен'ку речку, котора тут протікала). Ту|ол'кі поту|ом село на Коснуј почалі запісуваті Дашевічамі. А то од фаміліі Дасевічув (Дасовічув), котора насел'ала село вже напочаткові 16. віеку.

Село на Коснуој гранічыло з земл'амі Павла Сапіегі (1490-1576), которы до 1558 р. быв војеводоју подл'ашскім, а посл'а новогродскім. В 1566 р. всіе јого мајонткі на Пудл'ашу і Беларусі лічылі 2400 дому|ов. Павол Сапіега, од свого брата Фјодора выкупів на Пудл'ашу родовы мајонткі Бот'кі, Дубно і Кнорыды, а разом з імі Жукі з Погребамі і Петровшчыноју. Тут даліеј пудтрымував церкву. Зробів тоје однак в повнуј згоді з владамі мі|еста Клішчелі, которы пожадалі, коб церква стала дл'а выгоды бліжеј міејского села Коснаја. Клішчелі навет земл'у пу|од храм выд'елілі.

Першым, знаным духовным церкві в Косну|ој, быв в 1560 р. о. Грыгоры (Грыч), которого Фјодор Сапіега запросів тут спул'но з міестом Клішчелі. Треба прызнаті, што војевода быв глыбоко в'ерујучым, православным чоловіеком. Пасл'а смерті поховалі јого в церкві Св. Тројцы в Віл'ні.

Мало мајем інформацыјі про церкву в Косну|ој в 17. віекові. Далі|еј јејі фундаторамі былі Сапіегі, власнікі волості Дубно, в склад которуј входіло 9 вјосок, в тым Петровшчына і Молочкі. В 1646 р., колі власніком дубіенскуј волості быв Томаш і Зузанна Сапіегі, в першуј вјосці было 16, а в другуј аж 76 господару|ов. По іх смерті, волост' дубіенска попала на власност' Анны Сап'ежанкі, котора другі раз вышла замуж за Шчасного Зыгмунта Парыса, дајучы јому в посагові таксамо Коснују, Молочкі і Петровшыну. Парыс немало потрудівс'е над розвојом своіх волості. Пудтрымував і церкву в Косну|ој.



Павол Сапіега, војевода подл’ашскі, фундатор церквы в Коснуој

Візыта з 1727 р. так нам опісује храм в Коснуој: “Cerkiew na gurze mała polem ogrodzona przestarzała mieyscami tarcicami obita z kopułą z krzyżem żelaznym. Dach na cerkwie gątowy stary babiniec stary bez podłogi. Carskie Drzwi stolarskie staroświeckie (…) obrazow Moskiewskich pięć”. До прыхода нал’ежыла туол’кі вјоска Погребы і Коснаја (хіба ходіт о Жукі).

Доволі докладны опіс церкві і прыхода в Коснуј даје нам візітацыја з 1784 р. Документ, захованы в фондах Гісторычного Архіва Літвы в Віл’ні, входіт в збор візітацыјі церкві біел’ского деканату.

Візітацыја кос’нанскуј церкві св. Міколаја з 1784 р. остатні раз вспомінаје нам церкву в Грузкој. Вона нас цікавіт так-само, покол’кі село Молочкі і Петровшчына, посл’а ліквідацыјі парафіі в Грузкоји, перешлі до церкві в Коснуој.

Оддіел’ны прыхуод в Грузкојісновав шче в 1727 р., колі быв опісаны в візітацыі. Чытајем там м.інш.: „Cerkiew pod tytułem S. Praxedy Męczeniczki Collationis Ich MMWWPP Parysów przy której zostaie ad praesens WO Leon Iabłoszewski Prezbiter Hruzski. Cerkiewka mała polem ogrodzona iuz przestarzała (…) kosnienskiej Cerkwie we wszystkim podobna. Carskie Drzwi stolarskiey roboty oprawne wszystkie w stare rzeczy y proste (…). Na swoim miejscu ieszcze się znayduie obrazow roznych z Moskiewskimi trzynaście na drzewie w płotnie roznie stojących. Ta cerkiewka bliska ruiny tak dalece ze wszystkim zgniła”.

До прыхода в Грузкој нал’ежылі тогды: Молочкі, Каліејчыцы, Сніежкі, Біелкі і Петрувшчына.

В половіні XVIII в. церква в Грузкој згорыела. На јеји міесц’у збудовалі парафіјал’ну капліц’у, до которуј даліеј нал’ежыла Грузкаја, Молочкі і Петровшчына. Ал’е перед 1784 р. парафіју скасавалі і долучылі разом з земл’оју до Коснуој. Была вона тогды однеју з најменшых парафіі в біел’скім деканаті, налічавшы туол’кі 140 особ в Погребах і Жуках. Блізкі од церквы Дашы былі тымчасом велікім селом і лічылі 448 жытел’ув, прожывајучых в 81 домах. Ал’е воны нал’ежалі до Міколајевского прыхода в Клішчел’ах. Однак своім удіелом в богослужбах в кос’нанскуј церкві, напевно јеји вспомагалі.

Од 1781 р. духовным церкві в Коснуој быв о. Антон Грын’евіцкі. Јого наступніком став о. Фадіеј Тарасевіч. Так опісује духовіенство кос’нанскуј церквы “Ревізская сказка” з 1816 р.:

Одна со сторуон візітацыі церквы з 1784 р.

Так выгл’адала старaја церква; план з II пол. XIX в., НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124

1. ks. Tadeusz Tarasiewicz s. Stefana (53);

2. Diak Jakub Skórkowski s. Woyciecha (30): z wolnych przybyły w r. 1810 z synami, żona Eudokia (28), syn Antoni (8) i Jan (2), matka Teodora Woyciecha Skórkowska (50)

3. Poddiaczy Teodor Łobik s. Iwana (48): w ucieczce od połowy teraznieyszego 1816 r.;

4. Zakrystyan Dyomid Saluk s. Bazylego (52).

Пасл’а долучен’а Молочкув, Грузкој і Петровшчыны, прыход в Коснуој і так зоставався малым – в 1784 р. лічыв вс’ого 323 особы. В 1838 рокові в прыході было 814 прыхожан; тогды роділос’е тут 31 діті. Одкул’ так хутко прыбыло прыхожан? Справа в тым, што в 1824 р., в рамах реорганізацыі парафіјал’нуј сіеткі унііјацкуј Церкві, скасовалі сусіедні прыход в Сасінах. Двіе вјоскі з јого долучылі до Коснеји – Біелкі і Сніежкі.

Прыход міев 2 волокі (до 30 га) землие і лічывс’е одным з бідніејшых в біел’скім деканаті. Земл'а была надто слабаја і в бул’шості оддал'она од центра прыхода. Колі в 1835 р. стала справа будовы в церкві іконостасу, сам прыход не быв в стані тому подолаті. Через руок удалос’е собраті одповіедні сродкі і јого поставіті. Образы до іконостасу пісав Константін Сосновскі, сын кл’ешчел’ского настојател’а о. Антона Сосновского. Ал’е іконостас не быв шче довго повны - браковало некоторых ікон, м.інш. дјаконскіх дверы, Тајној Вечеры. Не было плашченіцы. До 1837 р. в церкві былі здемонтованы, характерны латынскуј традыцыі, боковыје олтары.

Тыје всіе старан’а былі потребны, коб приготовіті прыход, без велікіх пробл’ем, вернутіс’е до Православіја.

Косн’анскі настојатіел’ о. Фадіеј Тарасевіч декларацыју долучен’а до Православнуј Церкві подпісав 7.08.1838 р. Тыждень’ раніеј документ подпісав вікарны о. Діонісіј Л’евіцкі (вікарным быв од 1835 р.; посл’а настојатіел’ом; помер в 1861 р.).

Про тоје, што переход в Православије косн’анскіх прыхожан прошов безпробл’емно, свіедчат даны з 1846 р. Прыход тогды лічыв 838 прыхожан, з чого 367 скарбовых л’уді. Значыт, в стосункові до 1838 р. іх лік, хот’а мало, но побул’шывс’е.

Будова новуј церкві

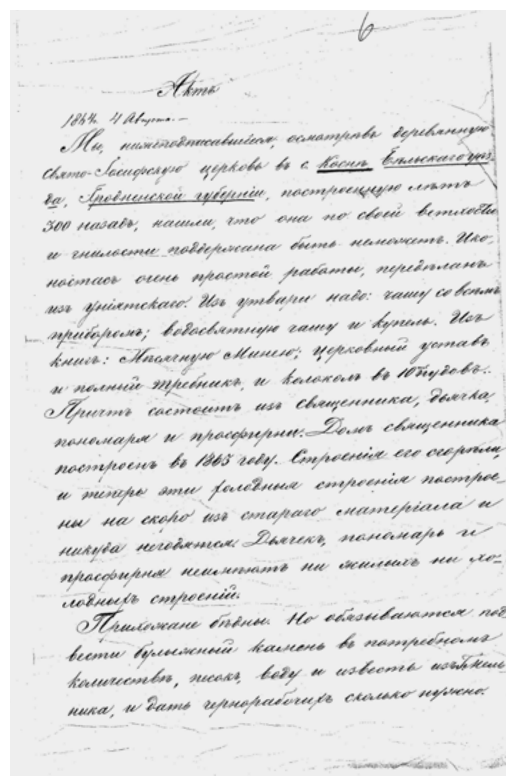
І тут подступілі мы до темы будовы новуј церкві. В міеру побул’шован’а ліку прыхожан, такаја потреба наспіевала. Стары деревјаны храм, побудованы коло 1600 року, муог поміестіті до 200 чоловіек. Јого стан вже напочаткові XIX в. быв кіепс’кі, колі в візітацыјах пісалі про потребу будовы нового. Однак шче довгі ліета нічого з тым не робілі.

Тымчасом в ціелуј гродненскуј губерні проходів процес велікуј земел’нуј реформы. Звезана вона была не туол’кі з вызволіен’ом з паншчыны, але таксамо з ліквідацыјоју скарбовых господарок – фермув. Коло Коснеї быв то фол’варок Петровшчына. Реорганізацыја фермы почалас’е тут вже в 1840-ых ліетах. Хотіевшы выкорыстаті тој факт, духовіенство з прыхожанамі звернулос’е в 1853 р. до влад з пропоновоју выділіті пуод будову новуј церкві землі на Петровшчыні. Ходіло о тоје, коб со всіех прыходскіх вјосок до церквы было в міеру бліско. А то з Молочкув до Коснуој было за 7 км, колі з Погребув туол’кі 1 км.

Дашы тогды не нал’ежалі до косн’анского прыхода, хот’а складалі найбуол’шы лік мол’ашчыхс’а в церкві. Формал’но дашувціе нал’ежылі до Мікол’ского прыхода в Клішчел’ах і пудтрымувалі јого матерыјал’но, однак в міесті бывалі туол’кі на рынкові. А молітіс’е і ісповіедоватіс’е ходілі до Коснеї. По-перше – было ім тут бліско, а по другоје - былі л’удміма вуол’нымі, міешчанского стану і моглі самі децыдоваті, до јакіеј церквы ход’ат. Тымчасом л’уде з Молочкув чы Жукув, звезаны прыгоннымі обовјазкамі в стосункові до двора, мусілі навет неділ’амі чы свјатамі працоваті на своіх надіелах. Тому до церквы буол’шост’ ходіла оно два разы в рокові, коб посповідатіс’е.

І колі в 1861 р. былі вызвол’оны з паншчыны, моглі вже частіеј ходіті на богослужбы. В сіетым самым рокові умер настојател’ прыхода о. Діонісіј Л’евіцкі. В 1864 р., до Коснуој прыбыла спецыјал’на комісіја по справах будовы новых церквув, которуј кіровав полковнік Борејша. Огл’анулі церкву і плебанију, збудовану в 1863 р. Господарчых будынкув не было – воны погорыелі. В церкві браковало міес’ачнуј мінеі, чашы, 10-ті пудового звону і водосвјатнуј купіелі. Прыхожан пры тым было 906 особ (450 мужчын і 456 женшчын). Воны выказувалі жаданне будовы муровануј церкві і деклароваль самі прывесті вапно з Мел’ніка. Пры тым даліеј уважалі, што церква повінна статі на земл’ах фол’варка Петровшчыны.

В 1866 р. о. Міколај Л’евіцкі з церковным комітетом скіровалі до гродн’енского губернатора ген. Скворцова ліст з прос’боју надіеліті косн’анскі прыход земл’оју з фермы Петровшчына, позволіті там будоваті нову церкву, а таксамо розважыті можлівост’ долучыті до прыхода село Дашы. Варто познакомітіс’е со зміестом того орыгінал’ного документу:


6

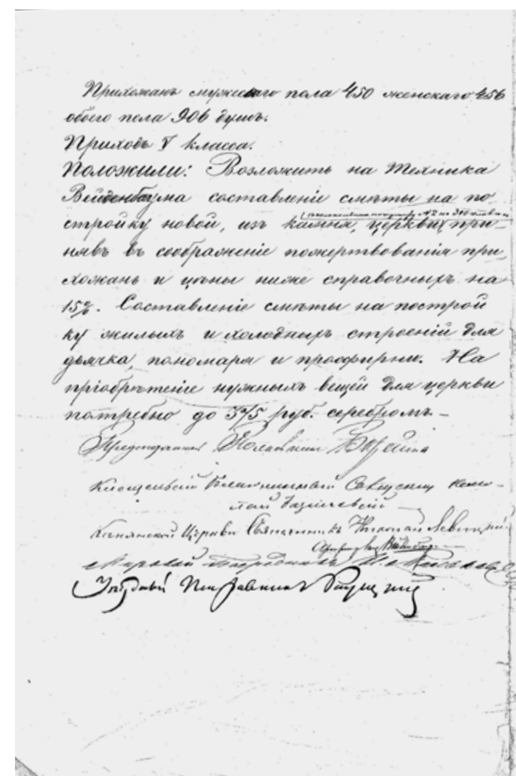
Актъ

1864. 4 Августа.—

Мы, нижеподписавшиеся, осматривая деревянную Свято-Іосифовскую церковь въ с. Косна Бѣльскаго уѣзда, Гродненской губерніи, построенную лѣтъ 300 назадъ, нашли, что она по своей ветхости и гнилости поддержана быть не можетъ. Иконостасъ очень простой работы, передѣланъ изъ уніятскаго. Изъ утвари надо: чашу со всѣмъ приборомъ; водосвятную чашу и купель. Изъ книгъ: Полную Минею; церковный уставъ и полный требникъ, и колоколъ въ 10 пудовъ. Причтъ состоитъ изъ священника, дьячка, пономаря и просфирни. Домъ священника построенъ въ 1863 году. Строенія его сгорѣли, и теперь эти холодныя строенія построены на скоро изъ стараго матеріала и никуда негодятся. Дьячекъ, пономарь и просфирня не имѣютъ ни жилыхъ ни холодныхъ строеній.

Прихожане бѣдны. Но обязываются подвести бутышный камень въ потребномъ количествѣ, песокъ, воду и известь [illegible] ника, и дать чернорабочихъ сколько нужно.

Од того документу з 1864 р. почаліс’е старан’а о будову новуј церквы, НГАБ в Гродні


Прихожанъ мужескаго пола 450 женскаго 456 обего пола 906 душъ.

Приходъ V класса.

Положили: Возложить на Техника Вейденбаума составленіе смѣты на постройку новой, изъ камня, церкви, принявъ въ соображеніе пожертвованія прихожанъ и цѣны ниже справочныхъ на 15%. Составленіе смѣты на постройку жилыхъ и холодныхъ строеній для дьячка, пономаря и просфирни. На пріобрѣтеніе нужныхъ вещей для церкви потребно до 375 руб. серебромъ.—

[illegible]

Друга сторонка документу з 1864 р., НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124

"Его Превосходительству Господину Гродненскому Губернатору Генерал Маиору Скворцову.

Церковнаго совета Коснянской Свято-Иосифовской церкви обще с причтом Бельскаго уезда

Всепокорнейшее прошение

Прихожане Коснянской церкви терпят невыгоду по оддалленности от церкви, на что жаловались начальству, а в 1853 году составлен был ими акт, чтобы местом для пердполагаемой новой церкви была ферма Пётровщизна, как центр прихода, но окружноу правление воспрепятствовало сему. Вместе с прихожанами и причт сей церкви терпит тоже невыгоду в том отношении, что не может завести никакого хозяйства, ибо хотя имеет достаточное количество земли, но земля эта песчаная и каменистая и столь неудобна к обработке по отдаленности, что не возможно высеять и четверти овса, от чего большая часть необрабатывается.

Далекое разстояние прихожан от церкви тепеерь стало для них еще чувствительнее. Прежде они посещали церковь два раза в год, а ныне, получив свободу, они имеют возможность и сильно желают чаще бывать в храме Божием, чтобы пред престолом Всевышняго изливать пламенныя моления о Всемилостивейшем Государе, Великом благодетеле, освободителе их от вековаго рабства.

Поелику ф. Петровщизна уничтожается, то местный церковный совет от лица всех прихожан осмеливается всепокорнейше просить Ваше Превосходитель-

ство, ходатайствовать в Министерство Государственных Имуществ, чтобы оно, определив ферменную землю для крестьян, распорадилось оствить известное количество причту и чтобы вновь имеющаяся строитсхся церковь, возвигалась там же. Воздвигать подле старой церкви новую неудобно и потому, что пихожане по отдаленности не охотно будут участвовать в предполагаемой постройке.

При сем осмеливаемся всепокорнейше указать, в каком разстоянии находились бы деревни от Пётровщизны, а именно: дер. Белки 17 дворов хозяйст. В 2 верстах, дер. Снежки 26 двор. В 1,5 вер.; д. Молочки 32 двора в 1,5 версты; д. Жуки 11 двор. в 1,5 версты; д. Погребы 12 двор. в 2 верстах. Кроме того д. Даши 66 дворов. Крестьяне сей деревни принадлежат к Клещельскому приходу, но по отдаленности (в семи верстах от г. Клещель) всегда исповедываются в коснянской церкви и наскучают местному коснянскому священнику, чтобы и другие требы им исполнять. Следовательно, из коснянскаго малаго и разбросаннаго прихода составился бы приход полный из 150 дворов, состоящий, если бы присоединены были и крестьяне дер. Дашов.

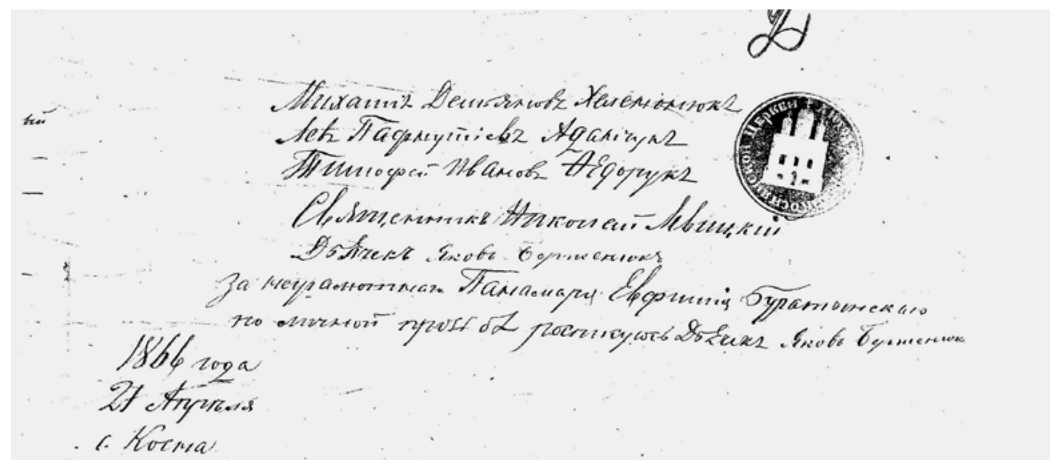
Всепокорнейшие просители – члены коснянскаго церковнаго совета: Григорий Яковлев Бенедюк, Андрей Тарасиев Бартошук, Михаил Демьянов Хелемонюк, Лев Пафнутиев Адамчук, Тимофей Иванов Федорук, священник Николай Левицкий, дьячек Яков Борисенюк.

За неграмотнаго панамаря Евфимия Буратынскаго по личной прозбе расписался дьячек Яков Борысенюк.

1866 года 21 апреля с. Косна.

Документ подаје лік домуов в прыході – было іх 98. До весны 1867 р. парафіјане позвозілі вже на будову немало камен'а і гліны. Тымчасом старaја церква потребовала хуткого ремонту, особліво даху. Тому настојател' о. Міколај Л'евіцкі выпросів у влад в Гродні, коб прыдіелілі 30 кл'оцув дерва з Жерчыцкого ліеса на гонты і доскі, што в хуткім часі отрымав.

Тымчасом справа будовы новуј церквы застрагла в чыновніцкіх кабінетах. 7 червца 1870 р. о. Міколај Л'евіцкі піше ліст до Комітету по справах забеспіечен'а быту православного духовіенства. Показује в ім, што в прыході 700 прыхожан, а в церкві в свјата бываје і за 300 особ,



Подпісы на документі з 1866 р., НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124

хот'а може поміестітіс'е не буол'ш јак 200. Свјашченнік зазначаје, што "только по милости Божией и при помощи постоянной поддержки сие ветхое здание до сих пор не разрушилось».

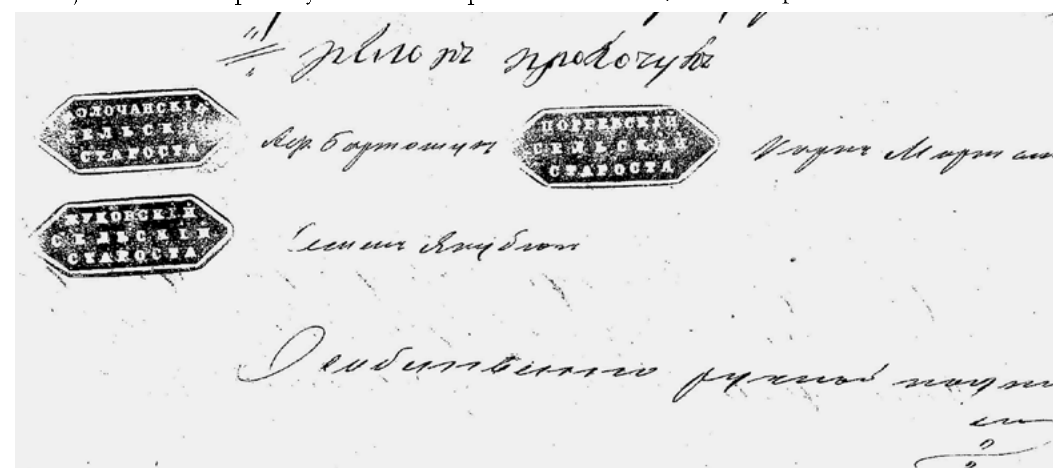
В лістові нарыкаје на брак добруј волі влад, которы ніјак не пудтрымују інціцыјатывы прыхожан початі будову муровануј церквы, а таксамо не вырышају справы прынал'ежності Дашуов до прыхода в Косну(ој. Жытелі того села і так ходілі там до церквы, а мужчыны, в лікові 200 чоловіек хотіелі потрудітіс'е пры будові храму. О. Міколај Л'евіцкі звертав таксамо увагу на іншу пробл'ему, а м'еновіто дорожызну будовл'аных матурыјалув. Почалас'е вона разом з будовоју чыгункі Біел'ск-Брест. Дефіцытовым товаром сталі тогды особліво пол'овыје камені. Можем туол'кі собіе ујавіті, јак велікі рух почавс'е тогды в тых сторонах. Владам было так направду не до будовы храмув. І так знов справа застрагла.

Коб не чыкаті без кунц'а, косн'анскі прыхожан'е 14 маја 1874 р. прын'алі постанову, де деклароваліі утрымліваті церкву посл'а јејі збудован'а. А дл'а того зобовјазаліс'е на прот'агу 15 ліет зобраті спецыјал'на фонд. Пуод прыговором подісаліс'е господарые вјоскі Молочкі, Жукі і Погребы. Варто іх тут перелічыті, јако продкув теперешніх жытел'ув:

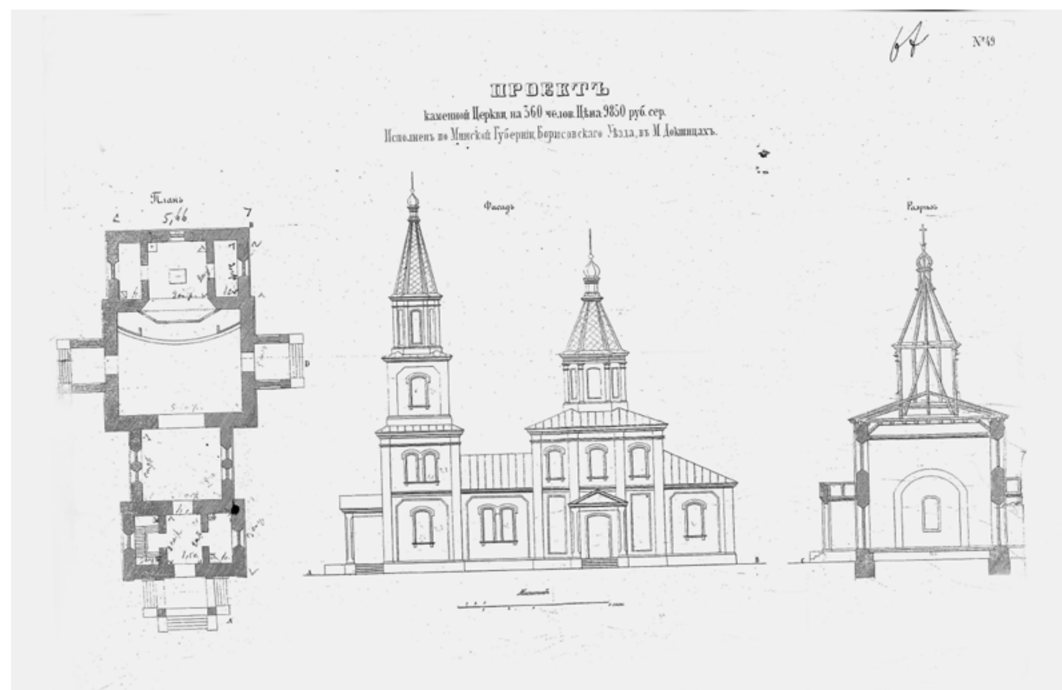
Молочкі: Філіп Попік, Осіп Абрам.ук, Остафіе. Марчук, Давід Савчынскі, Федор Голуб, Іван Хілімон'ук, Нічыпор Ліпон'ук, Марк Савчынскі, Нестор Грыгорук, Філіп Бенед'ук, Андреј Хмур, Іван Хмур, Корніл Л'еон'ук, Васіл' Максімјук, Кірыло Гапон. ук, Андреј Бартошук, Оксенті Ніколајук, Рыгор Бартошук, Кіпріан Бартошук, Міхаіл Хілімон'ук, Степан Гапон'ук, Іван Бартошук, Рыгор Прокопчук, Міхаіл Максімјук, Степан Гапон'ук, Сідор Ніколајук, Осіп Гапон'ук, Іван Бартошук, Мірон Гапон'ук.

Погребы: Гіл'ары Сіеб'ешук, Васіл' Прокопјук, Антон Высоцкі, Павел Гапон'ук, Осіп Антон'ук, Дімтры Шыманчук, Міхаіл Бенед'ук, Варфоломіеј Шчел'ак, Лука Грыгорук, Флоріан Сіеб'ешук, Даніло Прокопјук, Васілій Сіеб'ешук, Андреј Сіеб'ешук.

Жукі: Павел Голуб, Федор Бересц'ук, Лукіан Гапон'ук, Онуфры Бересц'ук, Онуфры Нічыпорук, Нікіта Пікула, Рыгор Падол'ец, Роман Крынскі.



Печаткі сіел'скіх старостув з Молочкув, Жукув і Погребув, НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124



Пројект церкві в Коснуој, НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124

І так почалос'е збіран'е капіталу на будову церкві. До маја 1882 р. зобралі туол'кі 459 руб., ал'е вже напочаткові 1886 р. на конті было 4 тыс. руб. В середнім каждый господар з Молочкув, Погребув, Жукуов пожертвовав по 100 руб. Вступны кошторыс быв тымчасом вылічоны на суму 24472 руб. Може будова коштовала бы і менш, коб быв выбраны іншы пројект. Тогды было в моді даваті пројекты з каталогу. І достала Коснаја план, створоны в працовні в Докшыцах мінскуј губерні. Ідентычны пројекты реалізовалі в тој час м.інш. в Јанові на Поліес'у і Гродзіску на Пудл'ашу.

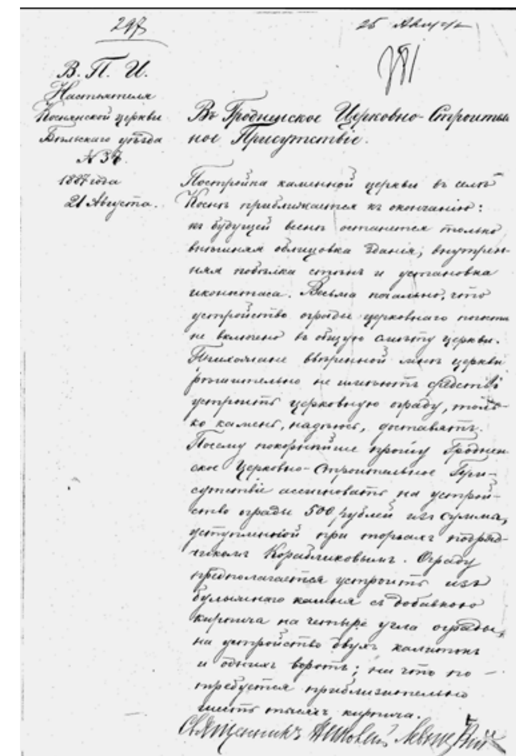
Змучоны 20-ліетн'оју волокітоју з гродн'енскімі, губернскімі чыновнікамі, о. Міколај Л'евіцкі 31 марца 1884 р. напісав ліст непосредно до јепіскопа бресцкого Доната, просівшы вступітіс'а перед владамі. Тым нарушыв закон, бо повін'он вперше напісаті до Губернского комітета по обесп'еченију духов'енства. В лістові свјашченнік выказав жал', што всіе сусіедні приходы одремонтовалі своіе церквы, а косн'анска може завалітіс'а. В Клішчел'ах тымчасом је тры церквы – нова, збудована в 1877 р. і двіе деревјаны, старыје. На іх ремонт знаход'ац'е грошы, хот'а одну моглі бы Клішчелі одступіті дл'а Коснуој (нпр. Јурјевску). На кунец', в острых словах выказав жал' з прычыны інерцјі чыновнікув дл'а потреб віерных Православнуј Церквы:

Грустно смотреть, что даже в таком святом деле, как постройка храмов Божіих, нет безпристрастія и искренняго сочувствія к духовным нуждам народа Божія".

Інтервенцыја у владыкі поскутковала. Шче в 1884 р. почалас'е подготовка до будовы. Спочатку треба было заготовіті і позвозіті матерыјалы на фундаменты – камені і пісок. До того зобовјазалі прыхожан. 12 лістопада того року о. М. Л'евіцкі пісав, што з браку коні л'уде не в стані того возіті і просіт пошырыті кошторыс о выдаткі на транспорт. Контракт на будову церквы быв подпісаны з купцом з Вілкоміра Лаврентіјем Корабліковым. Будова міела формал'но початіс'е 15 грудн'а 1885 р. Ал'е, јак 30 грудн'а 1885 р. пісав Кораблікув, з прычыны недовозу прыхожанамі матерыјалу – будова не може початіс'а.

В тој час Дашы вже нал'ежылі до прыхода в Коснуој. Долучылі іх тут посл'а 1877 р., бо віедаjем, што дашувціе бралі уділ в будові Успенскуј церкві в Клішчел'ах. З теjі прычыны трудно было ім знов шыроко ангажоватіс'е в будову новуј церквы. 7 л'утого 1886 р. міровы посреднік Богородскі пісав, што прыхожане з Дашуов (95 домуов) одмовілі возіті камені і даваті транспорт, јакого вылічылі з іх 9000 возуов. Раніеj, на прыходскім сході 30 стычн'а 1886 р. прыхожане звернулі увагу, што транспорт матерыјалув повін'он быті оплачоны в рамах 4-тыс'ачнуј жертвы прыхожан. Громады віосок репрезентовалі тогды наступны старосты: Дашы – Кондрат Міцевіч, Погребы – Фјодор Грыгорук, Жукі – Терентіј Міхал'чук, Молочкі – Нікіта Гапон'ук, Сн'ежкі – Фома Андрос'ук, Біелкі – Іван Савчынскі.

Нова церква міела быті збудована на міесц'у старуој, тому о. Міколај Л'евіцкі звернувс'е до влад за дозволом на перенос старого храму на могілкі. Будова рушыла фактычно весноју 1886 р., колі до Дашув прыбыв купец'кі сын Арсеніј Моісіејевіч Пімонов, уповноважоны через Кораблікова кіровнік будовы. Хот'а вуон таксамо вымагав од прыхожан робочого заангажован'а, однак о. Міколај Л'евіцкі переконав його, што треба з тым повстрыматіс'е. Прыхожане і так вже пожертвовалі 8700 руб., што свјашченніка шчыро здівл'ало. В одным з лістув пісав, што "попечители люди темные, никогда подобных построек не видали и строительнаго искуства не знают».


243
25 Авгус..
781
В. П. И.
Настоятеля Коснянской церкви Бѣльскаго уѣзда
№ 34.
1887 года
21 Августа.

Въ Гродненское Церковно-Строительное Присутствіе.

Постройка каменной церкви въ селѣ Косни приближается къ окончанію: къ будущей веснѣ останется только внѣшняя облицовка зданія, внутренняя побѣлка стѣнъ и установка иконостаса. Весьма печально, что устройство ограды церковнаго погоста не включено въ общую смѣту церкви. Прихожане [illegible] церкви рѣшительно не имѣютъ средствъ устроить церковную ограду, только камень, надѣюсь, доставятъ. Посему покорнѣйше прошу Гродненское Церковно-Строительное Присутствіе ассигновать на устройство ограды 500 рублей изъ суммы, уступленной при торгахъ подрядчикомъ Корабликовымъ. Ограду предполагается устроить изъ булыжнаго камня съ добавкою кирпича на четыре угла ограды, на устройство двухъ калитокъ и одних воротъ; на что потребуется приблизительно шесть тысячъ кирпича.

Священникъ Николай Левицкій

Ліст о. Міколаја Л'евіцкого з 1887 р., НГАБ в Гродні, ф. 97, 1, 124

І так косн'анска церква спокуојно вже будовалас'а. Ліетом 1887 р. дах храму вже быв накрыты. Зосталос'е туол'кі отынковаті в середіні, побіліті зверху і вставіті іконостас, што запланowалі на наступны руок. 21 сіерпн'а того року о. Міколај Л'евіцкі просів у влад асыгноваті додатково 500 рубл'ув на будову цегл'ано-каменнуј огороджы. Цікаво, што докладно в тој сам ден' Моісіеј Пімонов подпісав контракт на будову церквы в Гродзіску. В тој сам час Пімонов вјув таксамо будо-

вы храмув в Лумні к. Гродна і ремонтовав церквы в Б'еловіежы, Гутові і Сынковічах.

Через ціелы 1888 р. шлі роботы пры докунчен'у церквы. В лістопаді о. Міколај Л'евіцкі попросів о згоду початі тут богуслужбы. 10 грудн'а храм офіцыјно пераказалі прыходові і од того часу почалі служыті.

Однак не закунчыліс'е на тым будовл'аны труды бат'ушкі і прыхожан. Оказалос'е, што монументал'на будовл'а маје кіепску конструкцыју. Вже в 1889-1891 р. мусово было проводіті ремонты, коб јеji взмоцніті. Подн'авс'е тоје безплатно зробіті Васіліј Пім'енов, по прыкладу церквы в Гродзіску.

В одным со своіх лістув з 1891 р. о. Міколај Л'евіцкі жалівс'е губернатору, што влады не послухалі јого рады і не далі будоваті церквы господарчым способом. І тоје довело до таких пробл'емув. Знов, з характерным собіе поетычным пафосом, свјашченнік піше: "Всемилостивый наш Начальник! Обратите милостивое внимание на просьбу Попечительства. Господин Небольсин (высокі чыновнік церковно-будовляного комітета – ред.) очень к нам немилостив и только подрядчиков защищает как родных детей. Жаль такой старости!"

В ранiејшым лістові до влад з 1890 р. о. Л'евіцкі шче раз просів выдіеліті сродкі на огороджу, бо: "стоит сія церковь в поле, роют скот і свиньи, портят цокол і стены храма і загаживают погост ничем не огороженный".

Остатн'е, вјадоме нам піс'мо о. Міколаја Л'евіцкого в справі церквы датоване 24.02.1894 р. Тут знов свјашченнік з жал'ом піше, што з-за недбал'ства архітектув церква попадаје в руіну. Шче мнуого треба было прыхожанам потрудітіс'е, коб довесті јеji до нал'ежного, технічного стану.

В 1894 р. сын о. Міколаја – Пјотр Л'евіцкі закунчыв церковно-учытел'скују школу в Трыст'анці, з правом научан'а в церковно-прыходскіх школах. Сам о. Міколај Л'евіцкі пробыв в Коснуој шче до 1899 р., колі в віекові 60 ліет перешов в стан спочынку. Јого міесц'е на прыході зан'ав о. Јевгіеніј Л'евіцкі.

Дорофіеј Фіонік

Źródła i literatura:

Archiwum Państwowe w Lublinie, sygn. 780, k. 380v – 382.

Litewskie Archiwum Historyczne w Wilnie, sygn. 634, 1, 51.

Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi w Grodnie:

Budowa cerkwi: f. 97, воп. 1, 124.

Rewizyjne skazki: f. 24, 7, 232.

Zabezpieczenie duchowieństwa: f. 135, 1, 74, 83.

M. Markiewicz, *Dasze. Fragmenty historii w dokumencie i fotografii*, Dasze 2013.

I Matus, *W Puchłach, Stawku i Trześciance*, Białystok 2000.

A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne we XVI-XVII wieku*, Białystok 1991.

J. Zieleniewski, *Rejestr pomiary włócznej Kleszczel z roku 1560*, „Studia Podlaskie" t.III, Białystok 1991.

Parafia w Kośnej powstanie cerkwi zawdzięcza prawdopodobnie wojewodzie podlaskiemu Fiodorowi Sapieże. Pierwsza wzmianka o duchownym tej cerkwi pochodzi z 1560 r. W fundacji Sapiehów, Parysów, potem Potockich, parafia pozostawała do XIX wieku. Początkowo była niewielka – w 1727 r. należały do niej tylko Pohreby i Żuki. Pod koniec XVIII w. do parafii dołączono niektóre miejscowości ze zlikwidowanej



Cerkiew w Kośnej. Fotografia zrobiona ok. 1965 r. w czasie święta męcz. Jefimii (Eufemii), które przypada 29 września. Tradycja świętowania w Kośnej dnia św. Eufemii sięga początku XVIII w. i jest związana z imieniem Eufemii, córki Szczęsnego Zygmunta Parysa, właściciela Kośnej, fundatora cerkwi. Eufemia Parys, po pierwszym mężu Grzybowska, po drugim Stamirowska, była właścicielką folwarku Podbiele, wsi Dubiażyn, Oleksze i Dydule. Fotografia pochodzi z książki Marka Martynowicza: „Dasze. Fragmenty historii w dokumentach i fotografii", Dasze 2013.

parafii w Hruzkiej, zaś w 1824 r. – ze zlikwidowanej parafii w Sasinach. Po 1877 r. w skład parafii w Kośnej weszła mieszczańska wieś Dasze, której mieszkańcy byli wcześniej parafianami cerkwi św. Mikołaja w Kleszczelach.

Już w 1853 r. kler i parafinie cerkwi w Kośnej rozpoczęli starania o budowę nowej cerkwi, która, ku wygodzie wiernych ze wszystkich wsi, miała stanąć na terenie byłego folwarku skarbowego Piotrowszczyzna. Jednakże plany nie ziściły się. Parafia od 1864 r. prowadziła więc starania o wzniesienie cerkwi w tradycyjnej lokalizacji. Inercja i niechęć władz gubernialnych, a może i inne czynniki, skutecznie blokowały te zamiary do 1884 r. Dopiero po tym jak zdesperowany proboszcz o. Mikołaj Lewicki napisał poruszający list do biskupa brzeskiego Donata, sprawa budowy ruszyła. Zajął się nią syn kupiecki Arsenij Pimienow, znany budowniczy innych cerkwi na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie. Musiał się on jednak zmierzyć z niedoskonałym projektem i własnymi słabościami, co poskutkowało wieloletnimi remontami i koniecznością wzmacniania konstrukcji nośnej monumentalnej budowli.

Cerkiew św. Mikołaja w Kośnej stoi do dziś wśród pofałdowanych okolic Kleszczel. Swą wyniosłą sylwetką cieszy oko wszystkich podążających do Milejczyc i na św. Górę Grabarkę. W historii cerkwi w Kośnej odbijają się jednocześnie skomplikowane losy naszej ziemi, zarówno dawnej, jak i najnowszej.



Візітацыя цэркваў ў Вольцы Выганоўскай і Косной з 1784 г.

У Літоўскім Гістарычным Архіве ў Вільні зберагаецца кніга візітацыяў цэркваў вуніяцкага, бельскага дэканату за 1784 г. (сыгн. 634, 1, 51). Гэты каштоўны дакумент дае нам падрабязнае апісанне 26-ці прыходаў вуніяцкага, бельскага дэканату. Збор візітацыі 1784 г. другі, з захаваных камплектаў такіх апісанняў XVIII ст. Першы, гэта візітацыі з 1727 г., якія зберагаюцца ў Дзяржаўным архіве ў Любліне.

Візітацыі ў 1784 г. былі пісаныя, калі бельскім дэканам быў а. Міхал Міхнякевіч, парох з Дубіч Царкоўных і Вэрстоку. Кожны дакумент падзелены на раздзелы. Ва уступе паказаны знешні выгляд храма і царкоўнага пляцу. Далей чытаем пра алтар і іканастас, літургічныя прадметы і аблачэнні, кнігі, царкоўныя землі і іншыя фундушы, плебанію і святчэнніка. Нака-нец даведваемся пра колькасць прыхажан у паасобных мясцовасцях і актуальныя дэмаграфічныя дадзеныя.

На аснове візіты з 1784 г, у параўнанні з ранейшай – з 1727 г., бачым як паступіла латынізацыя убранства храмаў. У многіх не было ўжо іканастасаў, знаходзім тут прадметы і аблачэнні, характэрныя лацінскім храмам, а таксама польскія кнігі.

Сярод апісаных 26-ці прыходаў ёсць наступныя: Мікалаеўскі і Юр'еўскі ў Клішчэлях, у Касной, Вольцы Выганоўскай, Орлі, Падбеллі, Боцьках, Бранску, Малешах, Гадышэве, Райску, Грыневічах, Пасынках, Кленіках, Нарві, Ласінцы, Дубінах, Міхайлаўскі, Троіцкі, Прычысценскі і Васкрасенскі ў Бельску, прыход у Ляўкове, Новым Бэрэзове, Старым Корніне, Высокім Мазавецкім, Андрыянках, Вэрстоку ды Чыжах. У кнізе 67 лістоў, пры гэтым няма заканчэння візітацыі царквы ў Чыжах. Таксама адсутнічае дакумент візітацыі прыхода ў Дубічах Царкоўных.

У гэтым нумары "Бельского Гостінця" друкуем візітацыі двух суседніх цэркваў – Міхайлаўскай ў Вольцы Выганоўскай ды Мікалаеўскай ў Касной. Асобныя матэрыялы расказваюць пра іх гісторыю.

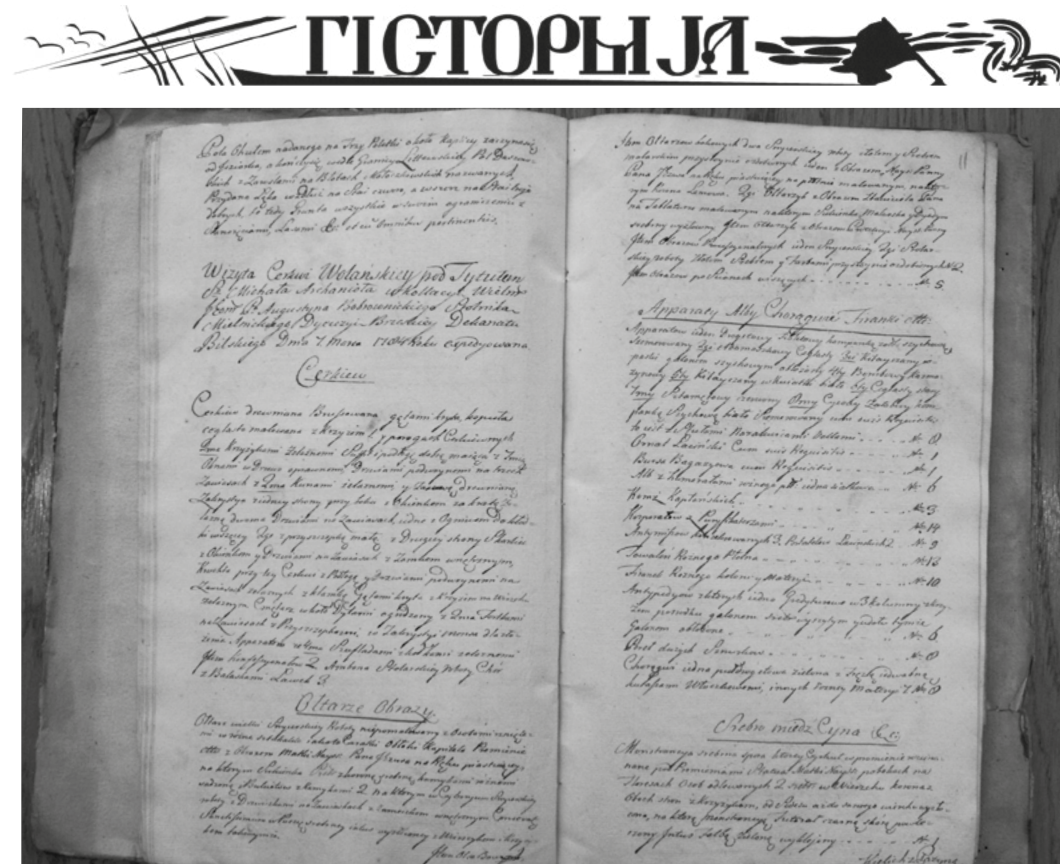
Апрацавалі:
Генадзь Семянчук
Дарафей Фіонік
Віялета Бацюк

WIZYTA CERKWI WOLAŃSKIEY POD TYTUŁEM SW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W KOLLACYI WIELM. IMC P. AUGUSTYNA BOBROWNICKIEGO STOLNIKA MIELNICKIEGO DYECEZJI BRZESKIEY DEKANATU BIELSKIEGO DNIA 7 MARCA 1784 ROKU EXPEDYOWANA

[k. 10v-12v]

Cerkiew

Cerkiew drewniana brussowana gątami kryta, kopuła ceglasta malowana z krzyżem 1 y po rogach cerkiewnych 2ma krzyżykami żelaznemi. Sufit y podłogę dobrą maiąca z 7miu oknami w drzewo oprawnemi, drzwiami podwoynemi na trzech zawiasach z 2ma kunami żelaznemi y zasuwą drewnianą. Zakrystya z iedney strony przy boku z okienkiem za kratą żelazną dwoma drzwiami na zawiasach, iedne z ogniwem do kładki



Старонкі з візітацыяй царквы ў Вольцы

wszęcey, 2ge z przyszczepką małą. Z drugiey strony skarbiec z okienkiem y drzwiami na zawiasach z zamkiem wnętrznym. Kruchta przy tey cerkwi z Podłogą y drzwiami podwoynemi na zawiasach żelaznych z klamką gątami kryta, z krzyżem na wierzchu żelaznym. Cmętarz wkoło dylami ogrodzony z 2ma fortkami na zawiasach z przyszczepkami, w zakrystii mensa dla złożenia apparatow ze 4ma szufladami z kołkami żelaznemi. I tem konfessyonałow dwa. Ambona stolarskiey roboty. Chór z balaskami, ławek 3.

Ołtarze, obrazy

Ołtarz Wielki snycerskiey roboty niepomalowany z osobami rznię̨temi w różne sztukatele iako to … obłoki, kapitele, promienie etc. z obrazem Matki Naysw. Pana Jezusa na ręku piastuiącey, na którym Sukienka srebr. z koroną srebrną, kamykami różnemi sadzoną i bukietow z kamykami 2., na którym w Cyborium snycerskiey roboty z drzwiczkami na zawiaskach z zameczkiem wnętrznym Conievat Sanctifimum w Puszce srebrney intus wyzłoconey z wierszykiem i krzyżykiem takowymże.

I tem ołtarzow bokowych dwa snycerkiey roboty złotem y srebrem malarskim przystoinie ozdobionych; ieden z obrazem Naysw. Panny Pana Jezusa na ręku piastuiącey na płotnie malowanym, na którym korona lamowa. 2gi ołtarzyk z obrazem Zbawiciela Pana na tabulaturze malowanym, na którym sukienka malarska y dyadym srebrny wyzłocony. I tem ołtarzyk z obrazem protekcyi Naysw. Panny. Item obrazow processyonalnych ieden snycerskiey,

2gi stolarskiey roboty, zlotem, srebrem y farbami przystoynie ozdobionych nr 2. Item obrazow po ścianach wiszących nr 5.

Apparaty, alby, chorągwie, firanki etc.

Apparatow ieden drogetowy, fioletowy, kompanką … szychową szemerowany. 2gi adamaszkowy, ceglasty. 3ci kitayczany w paski, galonem szychowym obłożony. 4ty bombowy y karmazynowy. 5ty kitayczany w kwiatki białe. 6ty ceglasty stary. 7my sztamętowy czerwony. 8my cysowy żałobny, kompanką szychową biało szemerowany cum suis regnisitis to iest z stułami, narakwicami, vellami nr 8.
Ornat łaciński cum suis requistis nr 1
Bursa Bagazyowa cum requistis nr 1
Alb z humerałami rożnego /// iedna siatkowa nr 6
Komż kapłańskich nr 3
Korporałow z puryfikaterzami nr 14
Antyminsow konsekrowanych 3; Portatelow łacińskich 2
Towaleń rożnego płotna nr 13
Firanek roznego koloru i materii nr 10
Antypedyow, z których iedno gredyturowe w 3 kolumny z krzyżem pośrodku, galonem srebrnym wyszytym y u dołu tymże galonem obłożone nr 6
Peret dużych sznurkow nr 8
Chorągwi iedna puł..getowa zielona z fręzlą iedwabną kutassami włoczkowemi, innych rozney matteryi 7, nr 8.

Srebro, miedź, cyna, etc

Monstrancya srebrna, spora, którey cyrkuł w promienie rozcinane, pod promieniami Statua Matki Naysw. Po bokach na Horesach osob odlewanych 2 srebr. W wierzchu korona z oboch stron z krzyżykiem, od sedesu aż do samego wierzchu, wyzłocona, na którą monstrancyą futerał czarną skórą powleczony, intus felbą zieloną wyklejony nr 1.
Kielich z patyną, srebrny, intus wyzłocony nr 1
Patyna z puszeczką .. deferendo viatico srebr wyzłocona nr 1
Łyżeczka srebrna nr 1
Lichtarzykow srebrnych stołowych para nr 1
Lampa srebrna z trzema łańcuszkami y wierszykiem nr 1
Srebra tabliczek większych y mnieyszych sztuk nr 11
Serduszkow srebrnych 4, nożek 2 – nr 6
Relikwiarz duzy za szkłem w ramy oprawny z pieczęcią Cyrkułami Agnus Det nazwanemi nr 1
Puszka cynowa z wierszykiem takowymże nr 1
Koroneczek srebrnych małych wyzłoconych nr 2
Lichtarzow cynowych, dużych par 5
Lichtarzykow cynowych, stołowych par 2; spiżowych pobielę 1; nr 3
Krzyż cynowy z passyą odlewaną takowąż nr
Dzbanuszkow cynowych na kiwatki para nr 1
Kadzielnic spizowych nr 2
Dzwonow mięsnych na kruchcie 2; na kopule przy zakryst. Nr 4
Dzwonków ołtarzowych nr 5
Miernica … cynowa nr 1
Ampułek cynowych z taca para nr 1
Krzyż processyonalny pomalowany nr 1
Baldachim płocięny nr 1
Umbrakulum mustinowe w kwiaty rożnego koloru nr 1

Księgi cerkiewne

Mszał Wielki Poczaiewskiey edycyi, 2gi Wileński, 3ci mały Supraski in folio drukowanych – nr 3
Osmohłasnik in folio drukowany – nr 1
Tryfołoy in folio drukowany – nr 1
Psałterz in 4to drukowany stary – nr 1
Tryod postna in folio pisana – nr 1
Połustaw in 8to drukowany – nr 1
Jarmołoy pisany in folio – nr 1
Kazusy Kiszczynskie in 4to drukowane – nr 1

Trebnik Supraski in 8vo y Paschalia Supraska – nr 2
Ewangelia Polska z Naukami in 4to, 2ga in 8vo – nr 2

Dobra i prowenta cerkiewne

Fundusz od Jasnie WW Ichm. PP. Zygmunta y Anny Paryssow Małżonkow, Kasztelanow Lubelskich Roku 1686 in Curia Regia Branscen Feria 4ta post Festa Solenia Pascha prosima zeznany, którym pro Congrua Sustentatione Parochi nadana iest włóka iedna we trzy pola z Naddatkami, zaroślami, ogrodami, sianożęciami, et cum Cateris Partinentus. Ta tedy włóka we trzy zmiany idąca z kądże poczyna i kończy y iakiemi nazwiskami każdy poletek mianuie się y iakie a prima erectione obmiedzniey było, doskonale, dostatecznie w Funduszu iest opisano. Ad presens zaś we 2ch poletkach z iedney od Żyda Aręndarza, a z drugiey strony od drożki idącey w Pola. Drugi siedzibny od drogi idącey do Hrehorowcow. W trzecim poletku między gruntami z obu stron pustemi. I tem naddatek przy dróżce idącey do Malinnik pod Polem Pańskim na sążni 30, wszerz wzdłuż zaś na stai ośmioro. I tem wolne ryb łowienie w rzekach, bez żadney miarki mielenie, wrąb do lasu. Targowe podczas praznikow do Plebanii należy. Inne wolności, iako to piwa robienie, gorzałki kurzenie na swoią potrzebę etc. Immunitati Ecclesiastica servienitis manu tenentur.

Zabudowania plebańskie

Plebania na gruncie funduszowym przeciw Cerkwi zabudowana iest. Takowa izba biała z alkierzem, sieni, piekarnia z izdebką, spichlerz. Stodoła drewniana iedna; szopa; chlewow 3. Z chrostu plecione. Te budynki wszystkie słomą kryte. Plebania z ogrodami, sadkiem, częścią z bramką, częścią chrostem, częścią balaskami ogrodzona.

Paroch

Parochem tey cerkwi iest WX Cyryli Bobrowski prezętowany od Wielm. P. Augustyna Bobrownickiego Stolnika Mielnickiego dnia 23 mca oktobra 1779; ordynowany zaś y instalowany od Jaśnie J. X. Stefana Symeona na Młocku Młockiego Prototroniego Metropolii Całey Rusi, Włodzimierskiego y Brzeskiego Biskupa, Orderu sw. Stanisława Kawalera 1780 roku. Człowiek stateczny, w ustawach cerkiewnych doskonały, w nauczaniu Parochian Pacierza i Katechizmu pilny.

Parochia (nazwa wsi)	Domy	Mężczyźni do spowiedzi zdolni	Mężczyzni do spowiedzi niezdolni	Niewiasty do spowiedzi zdolne	Niewiasty do spowiedzi niezdolne	Komput (suma)
Wólka	31	51	29	59	22	161
Moskiewce	26	56	24	50	29	159
Kruhłe	12	28	10	30	6	79
Czechy	13	36	8	31	12	87
Szyposzy	12	26	10	30	12	78
Dydule	16	42	16	38	14	110
Oleksze	6	13	5	14	5	37
Summa	116	252	92	252	100	711

Parochia
- Urodziło się 38
- Umarło do spowiedzi zdolnych 14
- Umarło do spowiedzi niezdolnych 18

Podatek roczny z tego Beneficium
Podymnego: dym 1, złotych 5
Siedzibnego zł. Pol. 3

X. M. Michniakiewicz, P.C. Dubickiey, D. Bielski

WIZYTA CERKWI KOSIEŃSKIEY POD TYTUŁEM SW MIKOŁAIA W KOLLACYI JASNIE WJEM PANA JOACHIMA POTOCKIEGO PODCZASZEGO, DYECEZYI BRZESKIEY DEKANATU BILSKIEGO DNIA 1GO MARCA 1784 ROKU EXPEDYOWANA
[k. 8 – 10 v]

Cerkiew

Cerkiew drewniana z drzewa tartego Drzwi na Zawiasach żelazne z Zamkiem wnętrznym i klamką Okien cztery w drzewo oprawnych, Sufit i podłogę dobrą maiąca, (kopułę) i wierzch gątami krytą z krzyżami 3ma iednym na kopule a 2ma małemi na Rogach Cerkwi Żelaznemi, zakrystya niewielka przybudowana z okiękiem iednym. Cmętarz przy Cerkwi bez żadnego ogrodzenia.

Ołtarze obrazy

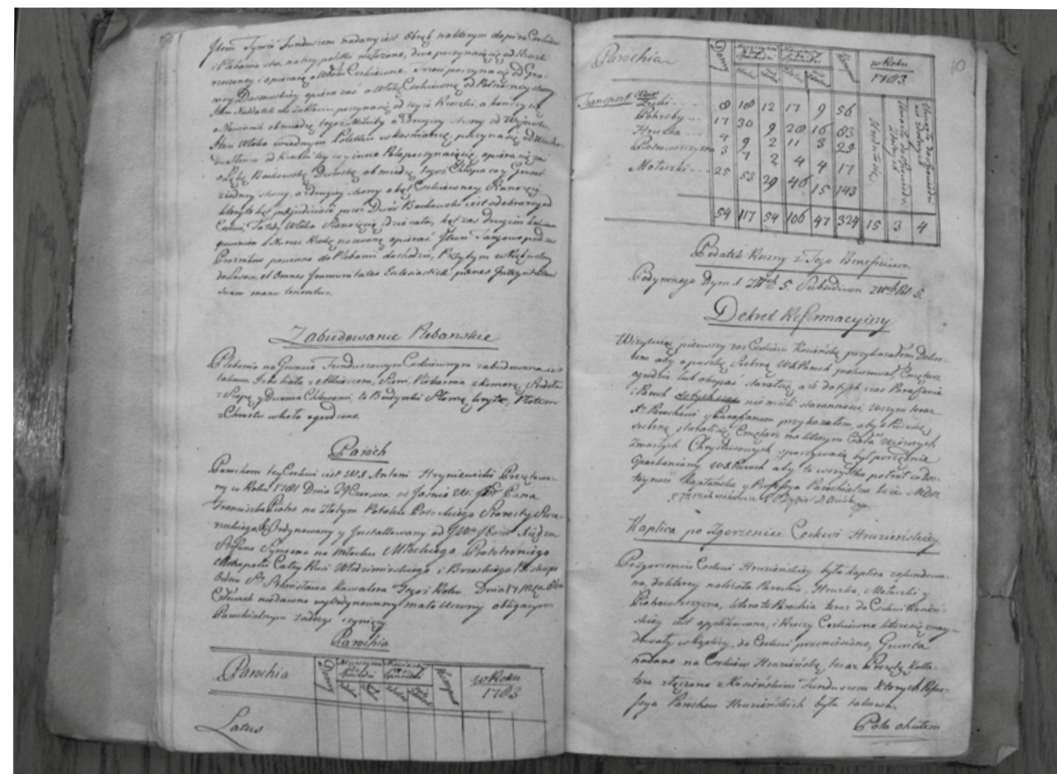
Ołtarz wielki snycerskiey Roboty z Osobami rżniętymi w obłoczki, promienie y słupki, złotem i srebrem malarskim przystoynie ozdobiony, z obrazem Naysw. Maryi Panny sukięką malarską adornowany. Przy tym ołtarzu drzwiczków (dwie) na zawiaskach żelaznych, na którym w Cyboryum Snycerskiey roboty malowanym Conservat Sanctisimum w Puszce Cynowey z nakrywką takąż bez krzyżyka i kapkę lamową. Ołtarzyk 2gi bokowy Snycerskiey roboty Farbami złotem i srebrem przystojnie ozdobiony, z obrazem Św. Mikołaia. Na 2giey stronie obraz Św. Jozefata z mensą subtelną. Obraz procesyonalny snycerskiey roboty pomalowany.

Apparaty alby chorągwie firanki

Apparatow ieden Atłasowy Niebieski w bukiety takież z kompanką srebrną 2gi Połpartysowy na Dnie Zielonym w kwiaty różne 5ci Sztamętowy Żałobny Sine Requisitis - nr 3
Alb z humerałami - nr 2
Komża kapłańska - nr 1
Korporałow z Puryfikaterzami – nr 6
Antymisów z Relikwiami - nr 2
Towalen nowych i starych - nr 9
Chorągwi iedna szarżowa karmazynowa a dwie małych - nr 3
Firanek Różnego kolory i materyi - nr 7
Antypedyow iedno malowane a 2gi zielone stare - nr 2
Nakrywadełko drukowane - nr 1

Srebro miedź cyna

Kielich srebrny nitus wyzłacany z Patyną takąż - nr 1
Kielich z Patyną Cynowy - nr 1
Puszeczka Prodetesendo Viatico wyzłocona - nr 1
Łyżeczka srebrna - nr 1
Gwiazdeczka srebrna – nr 1
Krzyżyk y tabliczka srebrna - nr 2
Lichtarzow Cynowych Sporych par - nr 3
Lichtarzyków Cynowych stołowych par - nr 4
Ampułek Cynowych - nr 3
Krzyż cynowy z Passyą takowąż - nr 1
Krzyż z Passyą mosiężny - nr 1
Łodka cynowa Kadzilnica spizowa – nr 2
Dzwonków Ołtarzowych - nr 6
Dzwonów miernych przy Cerkwi wiszących 2, w kopule ieden i przy Zakrystyi ieden – nr 4



Старонкі з візітацыяй царквы ў Касной

Krzyż Preocessyonalny Pomalowany drewniany stary - nr 1

Księgi cerkiewne

Służebnik (in folio) drukowany Wileński 2gi
Poczajewski in folio – nr 2
Oktoich wielki in folio drukowany – nr 1
Praznia in folio drukowana – nr 1
Tryod In folio – nr 1
Jarmołoy ieden drukowany 2gi pisany In folio - nr 2
Psałterz in 4to drukowany – nr 1
Ewangelia Polska z Naukami in 4to – nr 1
Kazusy Supraskie in 4to - nr 1
Trebnik Supraslski in 8vo- nr 1
Ewangelika Supraska in 16to - nr 1

Dobra y proventa cerkiewne

Fundusz Oryginalny nie wiedzieć gdzie się zadział. Gruntu zaś w spokoyney Possesyi zostaie WX Parocha Włoka iedna we trzy zmiany z sianożęciami, zaroślami, lasami, błotami, wypustami i ze wszystkimi do niey należytościami i przynależytościami, którey to włoki taka iest sytuacja:

- w pierwszym poletku włoka poczyna się od Rzeki nazwaney Nurzec i ciągnie cum Omnibi attinentis_ aż do Daszowskiey Granicy w koniec mogiłek, ob. miedzę z iedney gruntów Żukowskich od Zachodu, z drugiey zaś strony od wschodu słońca ohułow Cerkiewnych;
- w drugim poletku w siedzibnym od teyże Rzeczki do granicy Daszowskiey z iedney strony od naddatkowey Ściany, a z drugiey od zachodu słońca od Chłopskich.
- w 3cim poletku poczyna się od teyże Rzeczki, a kończy się o Naddatki wsi

Piotrowskiey to iest: o Drogę Mołoczkowską ob miedzę z iedney Chłopskich (to iest we wszystkich 3. Poletkach od Zachodu Słońca (ob) miedzę Mikity Michalczuka,) a z drugiey strony od Naddatków Żukowskich, tamże y Sianożęci.

Item tymże funduszem nadany iest obrąb, na którym dopiro Cerkiew i plebania stoi, na trzy poletki rozłożone. Dwa poczynią się od rzeczki rzeczoney i opierają o włoki cerkiewne. Trzeci poczyna się od granicy Daszowskiey, opiera zaś o włokę cerkiewną od północney strony. Item Naddatek na Zabłociu poczyna się od teyże rzeczki, a kończy się Nowinnik ob. Miedzę tegoż Mikity, a z drugiey strony od wypustow.

Item włóka w iednym poletku, w Kosniance poczyna się od wschodu słońca od rzeczki tey co y inne pola poczynaią się. Opiera się zaś o łąkę Boćkowską Dworską, ob. Miedzę tegoż chłopa, co i grunt z iedney strony, a z drugiey strony o kąt Cerkiewny, który to kąt przez … Dwór Boćkowski iest odebrany Cerkwi. Ta tedy włóka sianożęcią idzie cała. Kąt zaś drugim bokiem o Nurzec rzekę nazwaną powinien opierać.

Item Targowe podczas Prazników powinno do plebanii dochodzić, przy tym wrąb wolny do lasow, et Omnes immunitates Ecclesiastica pones integritatem suam manes tenentur.

Zabudowania plebańskie

Plebania na gruncie funduszowym Cerkiewnym zabudowana iest takowa. Izba biała z alkierzem, sieni, piekarnia z komorą, stodoła z szopą i dwoma chlewami. Te budynki słomą kryte, płotem z chrustu wkoło ogrodzone.

Paroch

Parochem tey Cerkwi iest WX Antoni Hryniewicki Prezętowany w roku 1781 dnia 29 czerwca od Jasnie W.J.M Pana Franciszka Piotra na Złotym Potoku Potockiego Starosty Szczerzeckiego, ordynowany y instalowany od J.W.M. Xiędza Stefana Symeona na Mlocku Młockiego Prototroniego Metropolii całey Rusi Włodzimierskiego i Brzeskiego Biskupa, Orderu Św. Stanisława Kawalera tegoż roku dn. 17 oktobra. Czlowiek niedawno wyordynowany, mało uczony, obligacyom parochialnym zadosyć czyniący.

Parochia

W roku 1783:
- Urodziło się 15
- Umarło do spowiedzi zdolnych 3
- Umarło do spowiedzi niezdolnych 4

Podatek roczny z tego Beneficium
Podymnego: dym 1, złotych 5
Siedzibnego zł. Pol. 3

Parochia (nazwa wsi)	Domy	Mężczyźni do spowiedzi zdolni	Mężczyzni do spowiedzi niezdolni	Niewiasty do spowiedzi zdolne	Niewiasty do spowiedzi niezdolne	Komput (suma)
Żuki	8	18	12	17	9	59
Pohreby	17	30	9	28	16	83
Hruzka	4	9	2	11	3	25
Piotrowsz-czyna	3	1	2	4	4	17
Mołoczki	25	53	29	46	15	143
Summa	54	117	54	106	47	324

Dekret reformacyjny

Wizytuiąc pierwszy raz Cerkiew Kosieńską przykazałem Dekretem aby o puszkę srebrną WX Paroch prokurował, Cmętarz ogrodzić lub okopać starał się, a że dotychczas Parafianie i Paroch nie mieli staranności, w czym teraz X Parochowi i Parochianom przykazałem, aby o Puszkę srebrna starali się, Cmętarz, na którym Ciała wiernych zmarłych Chrystusowych spoczywają, był porządnie oparkaniony. WX Paroch, aby to wszystko pełnił, co dostoyność kapłańska i processya parochialna każe.

X. M. Michniakiewicz, P.C. Dubickiey, D. Bielski

Kaplica po zgorzeniu cerkwi hruzieńskiey

Po zgorzeniu Cerkwi Hruzieńskiey była kaplica zafundowana, do ktorey należała Parochia: Hruzka, Mołoczki i Piotrowszczyzna, ktora to Parochia teraz do Cerkwi Kosieńskiey iest applikowana i rzeczy cerkiewne, które się znaydowały w Kaplicy, do Cerkwi przeniesione. Grunta nadane na Cerkiew Hruzieńską teraz prezętą Kollatora złączone z Kosieńskim funduszem, których possesya Parochom Hruzieńskich była takowa:

Pola Ohułem nadanego na trzy poletki około Kaplicy, zaczyna się od Jeziorka, a kończy się wedle granicy Littewskiey, pol Daszowskich z zaroślami na błotach Mołoczkowskich nazwanym. Przydana łąka wzłuż na stai czworo, a wszerz na stai troie dobrych, te tedy grunta wszystkie w swoim ograniczeniu z sianożęciami, lasami etc. et en Omnibus partinentis.



Procesja przy cerkwii w Kośnej. Fotografia zrobiona ok. 1965 r. w czasie święta męcz. Jefimii (Eufemii), które przypada 29 września. Fotografia pochodzi z książki Marka Martynowicza: „Dasze. Fragmenty historii w dokumentach i fotografii", Dasze 2013.

Cztery bielskie lata

Jechaliśmy do Bielska 9 grudnia (1936) autobusem Podlaskich Linii Autobusowych. Ocknąłem się dopiero pod Bielskiem, przed wsią Łubin Kościelny. Teren idealnie płaski, wokół szosy smugi pokryte wodą, gładko już zamarznięte. Już potem, mieszkając w Bielsku, chodziłem za miasto, za Poświętne, na takie jak te smugi. Lód na rozlewiskach był cienki, gładki, uginający się i trzeszczący, ale nie niebezpieczny, bo woda była nie głębsza niż do pół kostki, a przez czysty lód prześwitywała trawa - zielona, jakby to była wiosna. Tak wyglądały okolice Bielska z tej strony od Brańska, gdzie były jeszcze wsie polskie lub na wpół ruskie. Na północ i wschód od Bielska rozciągała się Białoruś.

Mieszkanie – wynajęte u Schmutza – lekarza, który wyniósł się do Białegostoku – miało 4 pokoje, w dużym drewnianym domu przy ładnej ulicy 3 Maja. Za domem był ogródek, w nim altana i mały domek – który można by nazwać willą, gdyby nie to, że pomieściła tylko jeden pokój. Mieszkała w nim panna Stefania Janczulewiczówna. Pół naszego domu zajmowali Żydzi Olejnikowie i jeszcze jakaś samotna Żydówka. Płaciliśmy 60 zł.

Najciekawszy był strych, z mnóstwem starych papierów i książek po Schmutzu, przeważnie niemieckich. Bo wykształceni Żydzi „na kresach" byli w istocie Niemcami. Znalazłem tam katalog Michela. Byłbym bogaty, gdyby mi te wszystkie odklejone od kopert znaczki zostały. Na sąsiednim strychu – dokąd wejście już było niedozwolone – znajdowały się znaczki palestyńskie.

x x x

Szkoła Nr 2 przy ulicy 11 Listopada była drewniana, parterowa, ale solidna. Uczył w niej pan Krzysztofka. Kulał na nogę, był niedużego wzrostu i był surowy dla uczniów.

Mimo że po paru tygodniach uznano mnie za dobrego ucznia, to jednak byłem długi czas „nowym". To się odbija na charakterze. Czułem się obco, mimo że byłem w czwórce zarządu klasowego. Byli ze mną Gawrycka, Ruchałówna i Żenia Gawryluk. Teraz widzę, że powinna była mi się podobać Gawrycka, ale wtedy było inaczej. Była jeszcze Wanda Nowicka, której matka miała sklep żelazny – chrześcijański – i która mieszkała na ulicy Kopernika.

Gawryluk był prawosławnym. Oni woleli to słowo i nie nazywano ich „ruskimi". Ale my nazywaliśmy. W grze w dwa ognie dzieliliśmy się na „polskich" i „ruskich". Ale antagonizmu w tym nie było. To był taki podział „po połowie". Były oczywiście różnice, ale te poznawałem stopniowo. Prawosławni byli bardziej „tutejsi". Łukaszuk był synem gospodarza z Poświętnego. Wielkanoc była dla nich wielkim świętem. Grywaliśmy wtedy z nimi „w jajka" – turlaliśmy je po ziemi i sprawdzaliśmy, które się potłucze. Wśród prawosławnych nie było takiej biedy jak wśród Polaków, cierpiących z powodu bezrobocia. Żydów w naszej szkole nie było, kontaktów z nimi też, tak że nie przychodziło mi do głowy pytać, czy mają własną szkołę.

x x x

Igor Zakrzewski miał nazwisko czysto polskie, ale był rdzennym Rosjaninem i po polsku mówił z pewną trudnością. Może



Ulica 3-go Maja w Bielsku, 1933, foto M. Witkowskiego; ze zbiorów D. Fionika

dlatego nie był najlepszym uczniem. Mieszkał w drewnianym domu na ulicy Kościuszki, koło starego kina. Pamiętam jeden wielki pokój, w którym przesiadywała cała rodzina. Na ścianie naprzeciw wejścia wisiała wielka mapa Rosji. Ojciec był – jak się zdaje – białym oficerem. Matka uczyła w szkole – chyba francuskiego. W Bielsku było wielu białych. Nie jechali dalej. Większość wrosła w Białoruś, gdzie mogli czuć się jak u siebie. Ci nie klepali biedy jak Zakrzewscy, którzy – teraz bym powiedział – jedynie przeczekiwali złe czasy.

x x x

Obok domu Igora Zakrzewskiego, w dużym drewnianym budynku, a raczej szopie, mieściło się kino. Widziałem tam „Dzisiejsze czasy", „Rok 2000". Z tego drugiego pamiętam więcej (bo z pierwszego tylko Chaplina wędrującego w trybach maszyny). Film zaczynał się straszliwą wojną, która miała się rozpocząć w roku 1940. Na gruzach pałacu stał król w koronie i płaszczu królewskim, który – jak się zdaje – tę wojnę rozpętał. Kojarzyłem go z królem Niemiec. Płakał. Potem wojna przybrała inny charakter – nietradycyjny. Sztab śledził działania na froncie patrząc na ekran. Wszystko to się – jak do tej pory – sprawdza. Był rok 1937.

Rok później, na ulicy 3-go Maja, zbudowano nowe kino „Znicz". Stał tu bileter – w eleganckiej liberii – „Matczaka brat", wcześniej bezrobotny. Był „bratem" Henryka Matczaka z naszej klasy w tym sensie, że mieszkał z jego matką, która miała niski głos i była brzydka. Filmy w tym eleganckim kinie były marne. Wprawdzie wesołe i trudno było na nie chodzić, ale nawet dzieciak 10-11-letni musiał zauważać, że nie były to arcydzieła, a tak naprawdę to większość z nich była



Afisz z kina Corso w Bielsku Podlaskim, informujący o premierze spektaklu „Skarb" D. Pińskiego w 1930 r., drukarnia Goldsztejna; ze zbiorów Archiwum YIVO Instytutu Badań Żydowskich w Nowym Jorku

głupawa. Z tamtych czasów wyniosłem urazę do warszawsko-lwowskiego folkloru, który szczególnie w wykonaniu Szczepcia i Tońcia był trywialny, tym bardziej, że od czasu do czasu słyszało się ich przez radio. Pełno było cwaniactwa w tych filmach z Dymszą o ludziach z przedmieścia, a na filmach dla dorosłych, których akcja toczyła się wśród wyższych sfer, treści było tyle, co nic. Tylko piosenki, oderwane potem od tych głupawych filmów, były ładne, i do teraz są ładne.

Ale był także Harold Lloyd i „Królewna Śnieżka". Matczaka brat wpuszczał nas czasem bez biletu. Podobno jednak najlepszym filmem, jaki tam szedł, był żydowski „Dybuk". Wrażenie robił „Znachor" – już dozwolony – i „Profesor Wilczur", a także „Pan Twardowski", kiedy Twardowski śpiewając godzinki wznosił się na Księżyc. Ale to ostatnie było zdaje się jeszcze w starym kinie.

x x x

Były w Bielsku dwa kościoły i cztery cerkwie. Jeden kościół był czysto polski, biały, teraz powiedziałbym, że barokowy, u wylotu Poświętnego, tuż poza centrum. Ale ze szkołą chodziliśmy do kościoła Pokarmelickiego na końcu ulicy Mickiewicza. Był jakiś czas cerkwią unicką, a przedtem przyklasztornym kościołem Karmelitów. Rzeczywiście, obok były jakieś zabudowania, jakby poklasztorne. Na zewnątrz kościół był okazały. Miał dwie wysokie wieże zakończone hełmami w kształcie kopuł. Ładnie wyglądały te rdzawo czerwone kopuły na tle białych ścian. Wewnątrz kościół był prawie pusty, a podłogę miał drewnianą, jak w cerkwiach. Może to z powodu tego braku przepychu najbardziej pamiętam w nim pieśni wielkopostne i Wielkanoc.

Tylko jedna cerkiew była duża, w samym centrum miasta, przy ulicy Mickiewicza. Nigdy do niej ani do innej cerkwi nie zaszedłem. Nie przyszłoby mi to nigdy do głowy, a może i bałbym się. Przez otwarte drzwi coś tam widziałem, więc wiem, że wnętrze miała bogatsze niż nasze kościoły. Cerkwie były jeszcze na ul. Jagiellońskiej i Hołowiesku, a jedna naprzeciw „nowej" szkoły Nr 1 (Mikołajewska). Ale ta stale była zamknięta.

ГІСТОРЫЯ

Była jeszcze kapliczka na „górce Królowej Bony" – ledwo wystająca z ziemi wieżyczka dawnej cerkwi, która zapadła się pod ziemię. Na pagórek mówiono „Bona", ale ile to z Boną miało wspólnego – nie wiadomo. To musiało być starsze. Sam Bielsk leżał na równinnej stronie Białki.

x x x

Białka w samym Bielsku była uregulowana. Od miasta oddzielały ją łąki. Dla 10-letniej dzieciarni znalazł się jednak „dołek", gdzie było po pas. Za miastem – w górę rzeki – były już zakręty i głębsze miejsca. Woda tu była zimna i czysta. Widać było jak od dna biją źródła. Była to już dzika rzeczka wśród wiklin i łąk. Kąpano się jedynie przy przejeździe kolejowym, gdzie było szeroko i z głową, i skakano z mostu. W dół od miasta Białka rozlewała się w płycizny i miała charakter już niemałej rzeczki. Łączyła się później z Orlanką i razem wpadały do Narwi. Paliła się raz wieś Lewki; pobiegliśmy tam na pożar. Wracaliśmy nocą, a nie znając drogi, szliśmy cały czas po rzece.

x x x

Białoruś rozciągała się w Bielsku na wschód od ulicy Mickiewicza i na północ od kościoła Pokarmelickiego. Na południu, za stacją, mieszkała ludność polska, zarówno gospodarze, jak i ci co tu budowali wille. Prawosławni budowali wille w części północnej. Za Białką, na Hołowiesku i na Dubiczach, była już tylko Białoruś. W kierunku Zabłudowa, tj. Białegostoku, ciągnęły się lasy. Pełno tu było pagórków. Czerwonołepce – tak je nazywano – były innego koloru niż w lasach nad Bugiem. Las był taki, jaki go Pan Bóg stworzył. Drzewa były wymieszane, sosny, brzózki, różnej wielkości, pełno polan i jakaś struga. Wieś nazywała się Wojszki.

x x x

Ale prawdziwa Białoruś zaczynała się za Narwią. Z drewnianego mostu widać było wieś Ryboły z cerkwią po prawej stronie szosy na wysokim wzniesieniu nadrzecznym wśród drzew. Ale zanim doszło się do Narwi, trzeba było minąć pas łąk. W czerwcu trawa była bujna, a łąka była czerwono-karminowa od kwiatów, których w tym zagęszczeniu nigdy potem nie widziałem. Narew wygląda tu niepozornie, ale jest groźna, bo wartka i nie ma płycizn. To jest na 15-ym kilometrze od Bielska. Za Rybołami, jeśli skręcić w piaszczystą drogę w prawo, jest wieś Soce.

Soce

Wieś białoruska jest inna niż polska. Jest porządna. Na skraju wsi, na małej polance, ustawiono drewnianą huśtawkę i boisko do gry w dwa ognie. Młodzież zbierała się tu na zabawy, starsi chłopcy popisywali się na huśtawce wychylając się aż do pionu, a może nawet jeżdżąc na okrągło. Żeby urządzić takie miejsce zabaw, wieś musi poczuć się wspólnotą. Również i droga przez wieś była równa, płoty były bez dziur. Ale przede wszystkim ładne były domy, w ogródkach, z kolorowymi okiennicami i krokwiami. W domu, gdzie mieszkaliśmy, było niezwykle czysto i bez much. W pokoju były ładne firanki i pełno ikon. Wieś białoruska była bogata. Chleb smarowano masłem grubo. Był czarny i porządnie wypieczony. Soce obaliły mi raz na zawsze mit panujący wśród Polaków, że im dalej na wschód tym gorzej. Później widziałem jeszcze wsie podwileńskie i podmoskiewskie. Niż w drodze z Zachodu na Wschód to Mazowsze, taki swoisty pępek świata.

Przez Soce płynęła struga, maleńka, ale pełna rybek i raków. Płynęła zakrętami wśród olszyn od jakiejś innej dalszej wsi z niewielką cerkiewką, ale to nie była ostatnia wieś w górę tej rzeczki, której nazwy nie pamiętam, bo może jej nie miała.

Małe strugi - czy to białoruskie, czy polskie – nadawały charakter wsiom i miasteczkom, które się wzdłuż nich lokowały i żyły z nimi w symbiozie. To wszystko już bezpowrotna przeszłość.

Białorusini mówili poprawnie po polsku, nawet na wsi. Poznać ich było po tym, że „eł" wymawiali prawie jak „el". Zdarzało im się powiedzieć „ouski" tam? Gdzie my mówimy „owski". Ale kiedy mówili po białorusku, nie rozumiało się wiele, bo istotą języka jest nie tyle słownictwo, co melodyka, która – jeśli mówiły dzieci – jest w białoruskim całkiem inna.

Religia prawosławna jest bardziej ludzka niż nasza. Jest więcej rodzimej obrzędowości i śpiew łączy ludzi. Popi – mimo że się żenią – mają więcej duchowości w ubiorze niż nasi księża. Kiedy archirej przyjeżdżał do Bielska, popi byli ubrani w wysokie czapy (nie znam właściwej nazwy), a procesja była pełna kolorowych ikon. Szła ulicą Mickiewicza od strony Zabłudowa. Nikomu nie przyszłoby do głowy, by z popa się śmiać. Przeciwnie.

x x x

Chronologia zdarzeń – a przynajmniej zbytnia jej dokładność – nie ma znaczenia, jeśli zdarzenia są niezależne i nic nie dzieje się w tle. Dzieje bajeczne – złożone ze zdarzeń w nieokreślonym miejscu i nieokreślonym czasie – zdają się nie potrzebować żądnej chronologii. Z tego powodu, czyta się nieraz jako zarzut, że Grecy nie znali chronologii. Znali, ale potrzeba lokowania zdarzeń z dokładnością taką, do jakiej my przywykliśmy, była im obca. Nie pytajmy się o lata, w których żył Pitagoras. Jeśliby okazało się, po odkryciach w Qumrach, że Chrystus żył 200 lat wcześniej, nie targujmy się o to. Być może te 200 lat dojrzewania są potrzebne, aby zrozumieć chrześcijaństwo.

x x x

Od roku 1938 następstwo zdarzeń daje się śledzić z dokładnością do miesięcy. Przedtem był tylko pogrzeb Piłsudskiego, Abisynia i Hiszpania – ta ostatnia rozmyta w czasie. Zdarzenia na podwórku można teraz datować. Z „Kuriera Porannego" poznaję słowo „anschluss" – nawet wiem, jak to się pisze i że z dużej litery. Do świadomości dochodzi mapka, na której jak w obcęgach wyrysowana jest na czarnym tle niemczyzny Czechosłowacja. Na obozie harcerskim latem 38-ego pułkownik do nas przemawiający mówi do nas „słowiańskie wilczki!". Trudno nam będzie przełknąć te słowa na jesieni, kiedy Beck weźmie Zaolzie. Pojawiają się znaczki pocztowe – duże - z podobizną Wiktora Emanuela jako cesarza Etiopii, z domysłem, że to cesarz imperium. Znaczki są bez pieczęci, jakieś sztuczne. Nie zbieram tych znaczków. Jeszcze nie nienawidzimy Hitlera – jest nawet śmieszny, kiedy bije tych Żydów. Jeszcze nie rozumiemy. Za to nienawidzimy Italię – tak ją oficjalnie nazywają – i to bardziej Wiktora Emanuela niż Mussoliniego. Pisze się o bestialstwach komunistów w Hiszpanii. Jest dla wszystkich oczywiste, że to jest prawda, ale z przykrością patrzymy na wygraną Franco. Ta Salamanka to piękne – jak teraz wiem – i niewinne miasto. Ale wtedy było znienawidzone, bo stamtąd rozprzestrzeniało się powstanie. Kiedy Śmigły daje ultimatum Litwie, odczuwamy to, jako śmieszność, że chce za wszelką cenę dorównać dyktatorom. Na wiosnę 39-ego łamigłówka się klaruje ostatecznie. Już wiemy, co będzie.

W szkole zbieraliśmy się o 8-ej na apelu na korytarzu, wysłuchując przez radio hejnału: „Ósma już godzina, lekcja się zaczyna…". Tak było w całej Polsce. Potem śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze". Nie słyszałem, by przeszkadzało to prawosławnym. Treść pieśni mogła odpowiadać każdej religii, mogli uważać ją za swoją. Na zakończenie apelu

śpiewaliśmy: „Jak młode orły rwą się do lotu, jak poczują moc i czar swych piór". Tak śpiewano w Bielsku, gdzie czuło się większą potrzebę akcentowania patriotyzmu niż w Ostrowi. Była też modlitwa: „Dziękuje Ci, Boże za światłość tej nauki…". Obrzęd był naturalny, jednoczył uczniów, dawał poczucie równości.

Była i religia. Na tę lekcję rozchodziliśmy się z prawosławnymi, do których przychodził pop. Myśmy zostawali, a oni szli gdzie indziej. Była w naszej klasie Żydówka. Na tę godzinę wychodziła z klasy i przeczekiwała na korytarzu. Miała łzy w oczach, a może jakiś lęk, jak bym to teraz nazwał.

Mówi się, że problemu nie ma, skoro w 99 procentach uczniowie są chrześcijanami. Ale właśnie wtedy, kiedy dotyczy to jednej osoby, rzecz jest nie do zniesienia, także dla tej reszty. Był to jedyny widziany przeze mnie przypadek żydowskiego dziecka w polskiej szkole. Tę Żydówkę potem od nas wzięto. Ale tym bardziej to pamiętam.

Nigdy nie zapytywałem, do jakiej szkoły mogliby chodzić Olejnikowie. Mówiono, że na Kazimierzowskiej był jakiś „cheder".

Szkoła była bezpłatna, powszechna, jednakowa dla wszystkich. Ale byli uczniowie niezdolni. Jednego z nich pan Krzysztofka brał za kołnierz i tłukł o tablicę. Naszym pytaniem było tylko to, skąd miał na to siłę, bo sam nie był duży i utykał na nogę. A chłopak był rzeczywiście niezdolny i biedny. Był u nas i synek wicestarosty. Ten też nic nie umiał, nigdy na nic nie odpowiadał i nic sobie z tego nie robił. Był u nas może pół roku, a potem gdzieś sobie poszedł. Wydaje się, że przedwojenna szkoła kierowała się zasadami, chociaż o ich wypełnienie było trudno. Nasza szkoła mieściła się w drewnianym parterowym budynku i kilku przybudówkach. Nauczycieli miała dobrych. Dopiero później dowiedziałem się, że zarabiali niewiele ponad



Teofil Mioduszewski, ojciec autora; ze zbiorów autora

sto złotych. Nasza szkoła była Szkołą Nr 2, ale była nazywana „starą szkołą". Szkoła Nr 1, „nowa", była murowana, biała i piętrowa. Ale to naszą szkołę uważano za „lepszą". Pewnie tamci mówili o sobie to samo. Kierownikiem naszej szkoły był pan Nieścior. Pamiętam jego zmęczoną twarz i patriotyczną mowę na 11 listopada, z którą z wielkim trudem dawał sobie radę. Nie przeuczano nas, ale wkładano wiele trudu, byśmy czuli się uczniami, uczestniczyli w akademiach szkolnych, mieli samorząd, wolny dostęp po południu do sal na zbiórki zuchów. Na uczniów patrzyły w każdej z sal dwa portrety Prezydenta i Marszałka – w Bielsku już Śmigłego – po obu stronach godła państwowego.

Na rogu Mickiewicza i 3-go Maja stał kiosk, podobnie jak hotel żydowski naprzeciw,


Autor odrabia lekcje w domu przy ul. 3-go Maja; ze zbiorów autora

jedyny w swoim rodzaju, z ładnego drewna, okrągły, nakryty wysokim stożkowatym daszkiem. „Kurier Poranny" kosztował 10 gr, ale „IKC" w niedzielę już chyba 50. „Mały Dziennik" był za 5, ale tego nie kupowaliśmy. Sam gazet jeszcze nie czytałem, po które byłem do kiosku wysyłany przez Ojca. Dla siebie miałem po 10 gr co tydzień zeszyciki z Bobem Hunterem i Jerzym Roliczem, gdzieś potem był i Winnetou. Czytałem też książeczki z biblioteczki szkolnej. Pamiętam „Opowieści kaszubskie" i nazwisko Zuzanna Rabska. Ale był też „Godfryd – rycerz Gwiazdy Wigilijnej" – same cienkie książeczki.

Znaczki z „cesarzem Etiopii" można było kupić w księgarni na Mickiewicza. Była tam też i Persja niestemplowana za 50 gr i rozmaite „Dahomeje", też niestemplowane. U Wolfsona w suterynie już za 5 gr można było kupić Palestynę. Za „najtrudniejszy" znaczek uważano Kubę. Dostaję na imieniny Niassę i Tanganikę, kolorowe, ze zwierzętami afrykańskimi, stemplowane w jakiś podejrzany sposób. Układam w serie Niemcy – małe znaczki: Duerer, Schiller, Fryderyk II etc. Ale jestem kiedyś u Kołaka z naszej klasy, a ten pokazuje mi album swojej starszej siostry. Są w nim całe komplety „Germanii" – dwukolorowe w dużym formacie. Nigdy czegoś takiego dotąd nie widziałem. Siostra Kołaka ma to z Hamburga od ciotki. Mają w Bielsku restaurację naprzeciwko kościoła Pokarmelickiego. Widzę tam po raz pierwszy bilard. Ale bilard jest też u Żyda na Mickiewicza, jest też na pewno w hotelu naprzeciw naszego domu, ale byłem tam tylko raz i to tylko na werandzie, po lody.

Mam pełno znaczków łotewskich. Prawie wszystkie zwykłe, jednakowe, różowe z prezydentem. To od pana Brzozowskiego, który ma stryja na Litwie. Żeby wysłać list do Polski, musi najpierw wysłać list na Łotwę. Mam dużo Litwy Środkowej, jakichś bladych Ukrain i Georgię, o której mi mówią, że nazywa się teraz inaczej. Są jakieś „kaiserliche-koenigliche" i „Ober-Ost". Wreszcie pojawiają się polskie szare „Belwedery" za 25 gr, ale zaraz potem odkrywam Jasną Górę, Gdynię, Pieniny, Pieskową Skałę, Zamek w Mirze (piękny czerwony), Pałac w Podhorcach. Województwo w Katowicach, Uniwersytet Lwowski za 15 gr i Katedrę w Wilnie za całe 1 zł.

Już same znaczki mówią, że Polska jest najpiękniejszym krajem na świecie. Na akademii szkolnej śpiewamy: „Gdy śpiewają polskie dzieci, cały świat się przysłuchuje, Słońce z nieba jaśniej świeci, Pan Bóg w niebie się raduje". Polskie wojsko jest najlepsze.

Jeden polski żołnierz bije dwudziestu bolszewików, polscy lotnicy są najlepsi. Polscy bokserzy pokonują Niemców 10:6. Prezydent Mościcki jest wielkim wynalazcą. Nasi harcerze najlepiej prezentują się w Godolo. To wszystko słyszymy w szkole i na zbiórkach zuchów. Nie słyszy się też, by i starsi coś źle mówili o Polsce. Przeciwnie, bo chociaż czasem się słyszy: „Tyle znaczy, co Ignacy, a Ignacy nic nie znaczy", to przecież jest to żart na temat kogoś lubianego, z czego i my możemy się pośmiać. Na okładkach zeszytów jest Marszałek Śmigły na tle eskadr samolotów. A przez radio: „Cała Warszawa. Zawoła wam halo!", ale też i „Prząśniczka" i Litania do Matki Boskiej z Ostrej Bramy. I tylko gdyby nie te głupie filmy z Dymszą, o których dalej.

x x x

Do Zuchów trzeba było być przyjętym. Sprawdzianem było tropienie śladów znaczonych kredą na chodniku lub patykiem na ścieżce. Naszym pierwszym zastępowym był harcerzyk z gimnazjum, które sąsiadowało z naszym podwórkiem szkolnym przez parkan. Ćwiczyliśmy „w dwuszeregu zbiórkę" i „czwórki w prawo zwrot". Chusty mieliśmy liliowe. Miałem odbiegający kolorem od innych mundurek, nad czym bolałem, bo się wyróżniał niepotrzebnie lepszym materiałem. Nasz harcerzyk był zawsze uśmiechnięty i bardzo grzeczny, idealny zastępowy. Prawosławnych u Zuchów nie było.

W rok później naszym "szefem" był starszy harcerz, chyba nie gimnazjalista. Poza musztrami miał z nami wieczorami pogadanki w budynku na podwórku szkolnym. Opowiadał o harcerzach, którzy na bagnach na Polesiu napotykają na bolszewickich szpiegów, którzy mają tam swoje podziemne kryjówki łączące się z tunelami. Harcerz, który ich wytropił, wpadł w zasadzkę i był więziony pod ziemią,


Autor w mundurze zucha, Bielsk Podlaski, 1938 r.

a wydostał się dzięki podkopowi. Bolszewicy są przebiegli, podstępni, mają wyrafinowane tortury. W Bielsku Polesie było wyobrażalne, wystarczyło wyjść na Hołowiesk.

Nasz „szef" był junakiem. Teraz wyobrażam go sobie, jako kogoś spośród robotników, których patriotyzm był bardziej narodowy niż u układnych gimnazjalistów.

[Czy był tym późniejszym Adamem Wysockim znanym z bitwy pod Lenino, bo wiadomo o Wysockim, że przed wojną mieszkał w Bielsku. Wiek by się zgadzał. Jego historia to jedna z najbardziej osobliwych polskich historii. Był w Łomży w listopadzie 43-ego na Zambrowskim Rynku. Ale był i na Monte Cassino, skazany na śmierć, której generał Anders nie pozwolił wykonać. Kto kiedy to wszystko opisze!].

x x x

Grzesio nosił w uchu watkę. Potem go

z tą watką widziałem, kiedy leżał w małym pokoiku w trumnie, w ładnym mundurku i w białej koszuli. Mieszkał z matką w małym domku za stacją. Umarł na to ucho. Dwaj Lebiedzie mieszkali dwa domy od nas na 3-go Maja. Starszy z nich skaleczył się w pachwinę. Jakiś czas potem umarł. Stary Lebiedź – lat może czterdzieści – umarł miesiąc przedtem. Kim był? Bezrobotnym? Może rzemieślnikiem, ale nie wiem, by coś robił. Pogrzeb z orkiestrą szedł przez 3-go Maja. Grano „W mogile ciemnej…" Pamiętam pogrzeb znajomej Mamy, pewnie krawcowej, przy ulicy Sienkiewicza obok Ratusza. Człowieka zmarłego widziało się zwykle w odkrytej trumnie w domu, do którego się zachodziło. Idący za trumną płakali, a śpiew był przejmujący.

x x x

Onacik – „leworucznik" – recytuje: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, jeśli Hitler jej nie zgnębi, bolszewik ją zdusi". Donoszę na Onacika do wychowawcy, pana Krzysztofki. Pan Krzysztofka chowa mój szpargalik do kieszeni, nie chwali mnie, zatroskany odchodzi. Onacik jest „ruskim", mieszka na Augustowskiej, jego ojciec ma tam małe gospodarstwo. Swoją piosenkę zaśpiewał „ot tak sobie", jak coś, co się słyszy.

Jako od „leworucznika" mam od niego znak do dzisiaj. Wychodząc z Poświętnej, skręciłem na Kościuszki, a Onacik za mną zakrzyknął: „Uważaj!'. Odwróciłem się i jeszcze słyszałem jak zakrzyknął: „bo celuję w Żyda!". Ale to ja wtedy dostałem w czoło kamieniem wielkości kartofla. Był wieczór. Ukryłem to przed Mamą tego dnia. To nie było żadne „takie co". Ślad do dziś pozostał. Dopiero po kilku latach powiedziałem, że to Onacik. Inną pozostałością było to, że nigdy nie mogłem powiedzieć – tak jak mogli to inni – że antysemityzmu w Polsce nie było.

x x x

Łukaszuk był prawosławnym. Dzięki niemu poznałem ich prawosławne zwyczaje, te ich gry w jajka. Mieli spore gospodarstwo na Poświętnym. Od nich braliśmy mleko i masło. Był prawosławnym, ale nie „ruskim" jak Onacik. Nie był też Białorusinem, ale to może dlatego, że tej nazwy się nie używało. Sama Białoruś – ta wiejska, a Poświętne to wieś – była łagodna.

Ojca nowi koledzy - prawosławni - pisali się jako Polacy. Pan Eugeniusz Goworski, młody mierniczy, podkreślał, że jest Polakiem prawosławnym. Był, podobnie jak pan Adam Brzozowski, w podchorążówce. Współzawodniczyli w pracy i w szachach. Goworski był jednak w szachach lepszy, w czym – jak mawiał Ojciec – objawiała się jego ruska natura. Pan Brzozowski był najlepszy w sporcie. Biegał 11 z czymś na 100 m, w skoku w dal miał 6,12 i startował w zawodach ogólnomiejskich. To pokolenie dwudziestolatków było wyjątkowo patriotyczne. Patriotyzm nie wyrażał się jednak w słowach, lecz w perfekcyjności w zawodzie i w umiejętnościach. Starsze pokolenie bielskich mierniczych mówiło poprawnie po polsku, a byli wśród nich zarówno „biali" jak i prawosławni. Ale śpiewali po rusku: "Wypiem za Saszu, Saszu doroguju…". Ojciec i polska część towarzystwa próbowała przyzwyczajać towarzystwo do polskich pieśni legionowych. Skutek był średni.

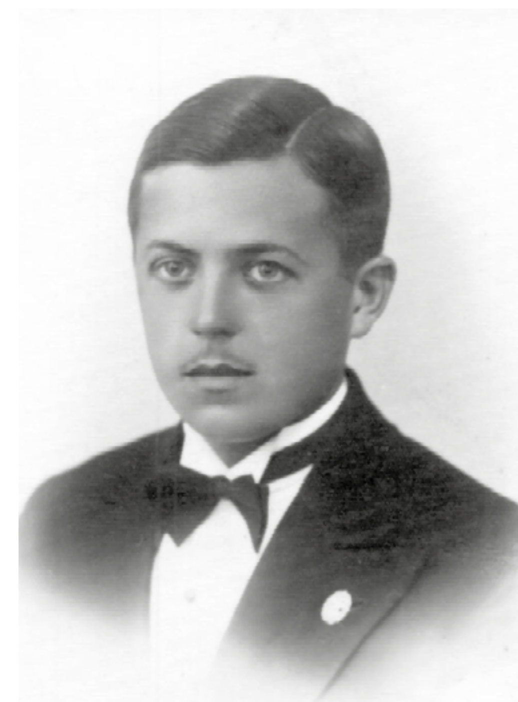
Zresztą, nasze melodie, które się i nam podobają, mają pochodzenie przeważnie ukraińskie. Folkloru idącego z Mazowsza i Kujaw nie wykształciliśmy poza śpiewki ludowe i poza formy chłopięco-dziecięce, które przechodzą zbyt szybko w pospolitą sprośność. Podobnie, nie wykształciliśmy muzyki, która po oberkach i góralszczyźnie ma od razu Szopena, bez tych stanów pośrednich, jakimi są „Oczi czornye…"

Kujawiak „Gęsi za wodą" jest ładny i mógłby być jakimś początkiem. Także w literaturze nie mamy środka, to jest swojego Czechowa, o którym można by mówić. Po Sienkiewiczu przepaść, ale tej jeszcze w Bielsku nie znałem, bo Gombrowicza znano raczej w Warszawie. Ale już wtedy opanowały pokolenie siedemnastolatków nasze pieśni harcerskie, pełne siły i subtelności.

Innym razem donoszę na Onacika, który śpiewa: „Co to za gospodarz, co nie ma chałupy, co to za dziewczyna, co nie daje wina". Spisuję to na kartce i daję panu Krzysztofce. Ten rzuca okiem na kartkę, krzywi się i chowa kartkę do kieszeni. O Pawliku Morozowie, któremu też przypadło żyć w tych czasach, ale przez granicę, wie cały świat. Tymczasem kto wie cokolwiek o Onaciku i jego prześladowcy? Jeśli mając zadatki na donosiciela, nie rozwinąłem ich w sobie, zawdzięczam to zapewne panu Krzysztofce.

Zresztą nie tylko jemu, bo i kierownikowi Nieściorowi, wielce szanowanemu człowiekowi i patriocie. Pamiętam też smutne oczy naszej pani od polskiego. Musiała nas uczyć dobrze, pisać równo i nie za dużo. Pana od gimnastyki nazywano „młodym", w czym był jakiś przytyk, wtedy dla mnie, dziesięciolatka, niezrozumiały.

Nie przypominam sobie, czego nas w szkole uczono. Wnioskuję stąd, że szkoła była dobra, nie przeciążała lekcjami i pozwalała na życie pozaszkolne, harcerstwo, filmy, zabawy w wojsko. Książka Rusieckiego „Arytmetyka do klasy IV", grubości nie więcej niż na pół palca, może wiele wyjaśnić. Jest tam dodawanie i mnożenie w słupkach do tysiąca i nic więcej. Geometria, to rysowanie planu pokoju w skali 1:100. Książka do historii miała nazwę „Historia Polski, Litwy i Rusi". O Ruryku uczyliśmy się tyle samo, co o Piaście i o Gedyminie.



Eugeniusz Goworski, bielski kolega Teofila Mioduszewskiego; był wnukiem i synem znanych działaczy społecznych – o. Lwa Goworskiego ze Szczytów i adwokata Pawła Goworskiego; ze zbiorów Haliny Goworskiej

Dostałem gdzieś w tym czasie na imieniny „Baśnie" Andersena w sześciu tomach. Kilka baśni – raczej bajek – w tym „O słowiku", przeczytałem po kilka razy. Ale były tam i opowieści niesamowite, jak o tym okruszku lodu, który zmienił dobrego Kaja w chłopca obcego swoim najbliższym, co na razie było niezrozumiałe, a zostało do późniejszych rozmyślań.

Coś musiało się zmieniać po sowieckiej stronie: „Nie piszitie do nas tak czasto" – pisali do bielskich prawosławnych ich kuzyni. Tego przedtem, jak mówiono, nie było.

Sześciotysięczny Bielsk był bardziej miejski niż dwunastotysięczna Ostrów. Prawdziwą łamigłówką był skład ludnościowy miasta. Przede wszystkim, inni tu byli Żydzi i chyba nie jednego gatunku.

Byli Żydzi poczciwi, jak ten co to „pan się dziwi, że ja Radziwiłł?" z żelaznego sklepu na Mickiewicza „po schodkach". Ta swojskość wschodnia to raczej wyjątek. Przeważała obcość. Na 3-go Maja obok bogatego lekarza Schmutza, u którego na strychu same książki niemieckie, jest bogaty ruski Żyd Gerowicz, a naprzeciw drewniany hotel żydowski w pięknym stylu. Większość z nich był zasiedlona wzdłuż Mickiewicza, bliżej Rynku, a biedota wzdłuż Kazimierzowskiej w dół ku Białce, gdzie była bożnica. Musieli być silnie zorganizowani, czego nie czuło się w Ostrowi. Mieli silną drużynę „Hapoel", która przestała w końcu przegrywać z „Rezerwą" 10:0 i zdarzyło się, że zremisowała 1:1. To było ich święto, a Bielsk uznał to za swoją klęskę.

Do poczciwych Żydów należał Wolfson, u którego znaczki takie jak Kuba można było już kupić za parę groszy. Byli także uczciwi Żydzi blisko na Mickiewicza, którzy stałym klientom dawali „na zeszyt", utrzymując ich przy sobie. Święta „kuczki" spędzali w altanach na ogródkach. Przebiegaliśmy obok tych ich altan, w których siedzieli i palili świeczki. Na jednym z podwórek widzieliśmy żelazny bęben, w którym można było się zmieścić. Wiedzieliśmy już, że to ten bęben, do którego łapią chrześcijańskie dzieci. Takie to rzeczy opowiadało się o poczciwych Żydach. Olejnicy nie byli pobożnymi Żydami i o takich się nic nie wiedziało, i to właśnie było problemem.

Byli w Bielsku narodowcy, których nie widziało się w Ostrowi, chyba nie tylko dlatego, że – jak teraz się mówi – przed rokiem 36-ym nie istnieli. Wywodzili się z bezrobotnych, których w Ostrowi prawie się nie widziało. Nie byli komunistami chyba tylko dlatego, że komunistami mieli być Żydzi. Pracowali na rozmaitych budowach, a „Matczaka brat" był portierem w kinie „Znicz". Pracy zorganizowanej w Bielsku nie było. Na rogu Mickiewicza i 3-go Maja ciągnęła się budowa jednej kamienicy, ale kino „Znicz" i elewator zbudowano szybko. Kto wie, może i „nowa szkoła" była rzeczywiście nowa? Coś się w Polsce ruszało. To może stąd to napięcie ostatnich lat trzydziestych, pierwszy chrześcijański dorożkarz i chrześcijański krawiec, bo chrześcijańscy szewcy byli. Odbijano na płytach chodnika, które w Bielsku były porządne, gotowe napisy „żyd komunista" i „nie kupuj u żyda". Ale polski sklep nie był groźny dla żydowskiego sklepikarza. Było w nim drogo i sztywno, nieludzko poprawnie, że aż niegrzecznie. U „Radziwiłła na schodkach" można było kupić garść gwoździ, u Borowskiej na Kopernika tylko cały kilogram, chociaż z tym kilogramem może Ojciec przesadzał.

Pozostali Polacy to nauczyciele, urzędnicy starostwa, magistratu i poczty, oraz kilku wyżej postawionych, jak ów wicestarosta, którego syn nie zagrzał w szkole z powodu okazywanej nauczycielom hardości. Żyliśmy na obrzeżu polskiego środowiska, wśród mierniczych i urzędników rangi 8-ej.

Głównym ośrodkiem życia polskiego było gimnazjum, dla mnie jeszcze wtedy nieistniejące. Uczeń szkoły powszechnej nie przekraczał parkanu, ograniczającego boisko gimnazjalne, ani progu budynku gimnazjalnego na 11 Listopada.

[To tam pewnie uczył pan Smereka – polonista – i jego narzeczona, pani Zofia, których poznaliśmy nieco później, a ja po latach rozpoznałem ich przechodząc ulicą Szajnochy we Wrocławiu. Znani filologowie uniwersyteccy.]

Wydawało się wtedy, że życie polskie w Bielsku, chociaż silnie akcentowane (a może właśnie dlatego) było jakąś powierzchnią. Była to ulica Kościuszki i nowo budująca się dzielnica około stadionu ze stacją.



Kadra pedagogiczna i część uczniów Szkoły Powszechnej nr 1 przy ul. 11-go Listopada w Bielsku Podlaskim, ok. 1935 r.; ze zbiorów Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach

Prawosławni byli bardziej zorganizowani, w naturalny sposób zasobni, bo tutejsi, i bardziej zżyci ze sobą. Zaludniali cały północno-wschodni Bielsk, począwszy od kościoła Pokarmelickiego, i Hołowiesk.

Nie wchodziłem nigdy na ulice żydowskie, od ulicy Mickiewicza w dół ku Białce, a zaczynające się już od ulicy Kopernika. To tam musiałyby być bożnica (nie znano wtedy słowa „synagoga") i cheder (który podobno był jakąś znaną „jesziwą").

A byli jeszcze i „biali": Zakrzewscy i Rybij, bo inne nazwiska, wtedy dobrze znane, zapomniałem. Byli Awramienkowie, których tu los zagnał z Kijowa.

[Moich „białych rówieśników – kolegów z 3-go Maja, którzy mieszkali czy to w samej aptece czy tuż przy niej – spotkałem w czerwcu 44-ego w Łomży, na plaży naprzeciw przystani. Mieli jakieś względy u Niemców, którzy ich ewakuowali, zresztą wcale nie przymusowo. Przez tydzień pływaliśmy razem po Narwi.]

[Awramienkowie też przeszli przez Łomżę. Pokazywali mi książkę wydaną w Kijowie po polsku w roku 1907, opisującą Powstanie Chmielnickiego, dużego formatu na gładkim białym papierze, przy tym drogo oprawioną. – Pamiętam do dzisiaj opis oblężenia Zbaraża i nazwiska – Zaćwilichowski, Skrzetuski i trzech Wołodyjowskich – wśród kilku innych, jakby żywcem wziętych z Sienkiewicza, wśród wojsk oblegających Zbaraż! Awramienkowie byli wtedy po drodze do Wrocławia.]

Wojna zaczęła się już jesienią 35-go w Abisynii i toczyła się bez przerwy, ale gdzieś wokół nas, czasem aż naprawdę daleko, bo w Chinach. Wyglądało na to, że wojna jest jedna, chociaż toczące się wojny nie łączyły się ze sobą. Niewiadomo było, kto je prowadził. Bo kto dowodził czerwonymi



Widok na ul. 3-go Maja z budującego się kina; w oddali widać cerkiew Michajłowską i Mikołajewską, 1937; ze zbiorów Zachariasza Szachowicza

w Hiszpanii, i czy to Franco, czy lotnicy Osi prowadzili wojnę? Symbolem był Hitler, ale był śmieszny i to nie on krwawy w Abisynii i nie on krwawo szedł przez Chiny, nie przez niego płakaliśmy nad Czang Kai Szekiem. To był duch tej samej wojny, objawiający się coraz to w nowych miejscach. Może i myśmy w tym uczestniczyli. Zaglądałem wtedy już do książek. W „Historii Powszechnej" Szelągowskiego dominuje słowo „czyn". Ale jest i cyniczna „Historia Świata" Wellsa, gdzie o Polsce tylko z okazji rozbiorów, oraz prześmiewcze książki van Loona, w których rzeczy interesujące toczą się tylko w jego Europie, na zachód od czegoś tam. Wreszcie jest Alexis Carrel, którego czytam z podziwem dla stylu, ale w końcu rozumiem całą grozę. To oni patronują tej wojnie, rozumiejąc jej ducha, dając błogosławieństwo człowiekowi czynu i takiejż nacji, i całkowite przyzwolenie, nie tylko na podboje.

Wreszcie wchodzi do wojny śmieszny Hitler wjeżdżając do Wiednia, po raz pierwszy „nieśmiesznie" jako mąż stanu i w eleganckim mundurze. Mają mu za złe „duce" i „cesarz" Italii, którzy nie spodziewali się, że bez uprzedzenia stanie się ich sąsiadem w dzielonym na pół Tyrolu. Dla nas ważniejsze jest to, że Czechosłowacja jest okrążona. Poznajemy coraz lepiej geografię. Była już Salamanka, Mandżukuo, Nankin, a teraz Sudety.

Polska chce być jednym z rozgrywających. Dostosowuje się do reszty towarzystwa, nie wyróżniając się od innych tym swoim „Wodzu, prowadź nas na Kowno!". Minister Beck jest wszędzie: w Genewie, Berchtesgaden u Hitlera, w Rumunii i w Paryżu. Oczywiście, przegrywa Monachium, i nikt w Polsce się nie cieszy, a już najmniej mądry Józef Beck. Sami bierzemy, ale i pomagamy drapieżcom Węgrom. Ponury jest w roku 38-ym capstrzyk



Budowa kina „Znicz", 1936, pierwszy z prawej inż. Oskar Wandrej; ze zbiorów Zachariasza Szachowicza

przed 11 Listopada. Z pochodniami idą bezrobotni, przemawia do słowiańskich wilczków pułkownik. Na tych capstrzykach nie bywa starosta. On obchodzi 3 Maja.

W marcu – po Kłajpedzie – wiadomo było już, że dojdzie do wojny. Zostaje zmobilizowany pan Brzozowski. Po kilku tygodniach wraca. Napięcie jakby mija. Jest zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej. Nikt nie żałuje. Ojciec wpłaca gotówką 700 złotych, to duża suma. Ja znoszę do szkoły żelastwo na złom. Na strychu znajduję drzwiczki do pieca, niemal nowe. Robotnik, który waży złom, prosi, bym za 50 groszy dał mu te drzwiczki, Ale ja jestem nieużyty. Ten człowiek jest szczerze zmartwiony, bo za takie drzwiczki będzie musiał zapłacić w sklepie 5 złotych, a on ich nie ma.

Wojny nikt się nie boi. Myśli się raczej o tym, że jeśli Hitler zacznie, to Polska odzyska Mazury i Śląsk. Rysuje się mapy z Polską na Odrze. Drukuje się przepowiednię: „W dwa lat dziesiątki nastaną te pory, że ogień z nieba wytryśnie, spełnią się wtedy słowa pieśni Wernyhory…". Ale też czasem śmieszy ten Śmigły i to jego „silni, zwarci i gotowi". Na wojnie jednak tak trzeba dla zagrzania ducha.

x x x

Bo defetyzm sieje radio Breslau, Gleiwitz, Troppau (cała litania miast) i na końcu Koenigsberg. U nas też się czasem tego słucha. Ale w lipcu, kiedy jestem u Wuja Wagnera w Ostrowi, słucham tego co wieczór. Mówią o polskiej biedzie, o polskiej gospodarce, ale też sieją złe wieści o naszym uzbrojeniu pochodzące jakoby od generała Ironsida, który tego lata odwiedził Polskę. Na dorosłych to może działać, szczególnie na Wuja, który jest Poznaniakiem i zna niemiecką sprawność.

Ale przecież u nas już coś się zmieniło.

Wuj się pobudował. Wuj Żerman mieszka pięknie w naszym domu dla rezerwistów 18 PAL w Komorowie. Dziadek Piłsudski nie blokuje już marszu ku technicznym ulepszeniom. Nad torami kolejowymi przy wjeździe do Ostrowi zbudowano nowoczesny wiadukt. Gdzieś tam budują COP. Budują Gdynię. Nie udaje się próba z balonem do stratosfery, ale zamiar jest na skalę światową. W Zakopanem rozegrano zimą FIS, Polska wygrywa w boksie z Niemcami, a w piłce nożnej 4:0. Pan Brzozowski latem jedzie na Hel dla zaakcentowania swego patriotyzmu. Uczymy się używać masek gazowych. To strasznie dusi. Kopiemy schrony, bardzo gruntownie. Uczymy się zaklejać szyby paskami na krzyż. Nie ma w tym ani trochę paniki.

Kupujemy ogród – a właściwie kawał parku – na Hołowiesku, od Dehnowej. Przyjeżdża Dziadek, który to doradził. Robią sobie zdjęcie w Białymstoku przed pałacem Branickich. Odwiedzamy z Ojcem Grodno. Kąpiemy się w Niemnie, ale czy to w 38-ym, czy w 39-m, nie pamiętam. Mamy nowe radio – Kenotron. Ojciec przegląda jakieś prospekty z samochodami. Skarży się jednak na hemoroidy i otyłość. Robi jakieś zabiegi, bojąc się o serce. Dziadek spędza miesiąc w Truskawcu. Wraca pełen sił. Rodzi się Halina. Tylko Janek, podczas wycieczki szkolnej, łamie nogę i pół lata musi leżeć w gipsie. Czytam po raz pierwszy „Ogniem i mieczem": „Rok 1648 to był dziwny rok. Zima była tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali…".

Teraz można napisać, czego wtedy nikt by nie zrobił, że lato 39-go było jakieś niezwykłe, gorące od samego początku, bezchmurne. Czuło się rozmach ku przyszłości.

x x x

Lato skończyło się 26 sierpnia, kiedy do Glinny przyszedł list od Dziadka z Łomży: wracajcie – podpisano pakt niemiecko-sowiecki.

Wojna

Ostatnie dni sierpnia. Wieczorem wzdłuż ulicy Mickiewicza przewalał się tłum ludzi. Mówiono, że mobilizacja. Ale potem się uspokoiło. Wiadomo było już jednak, że szkoła nie zacznie się 1 września.

W piątek 1 września obudziłem się, kiedy wszyscy byli już na nogach. Pokazywano na okno, przez które widać było samolot przelatujący nisko nad ziemią. Wydaje mi się, że ten samolot widziałem i na nim czarne krzyże. Ale może to sobie wyobraziłem. Nikt nie wątpił, że to wojna.

W parę godzin później przemawiał przez radio Prezydent Mościcki. Mówił: „Odwieczny wróg napadł na Polskę". Paniki nie było. Nastrój był podniosły, do czego przyczyniały się komunikaty: „Uwaga, uwaga, nachodzi. Ko – ma 6" i „Uwaga, uwaga, przeszedł". Ojciec oczekiwał wezwania do wojska. Ale nie nadchodziło.

Nie nadeszło i w sobotę. Komunikat Wodza Naczelnego głosił o zniszczeniu 34 czołgów, ale gdzie, ni mówiono. Mówiono, że polska kawaleria wdarła się do Prus. Pytano, co Anglia i Francja?

W niedzielę 3 września wielka radość. Ojciec dostał powołanie do wojska. Anglia i Francja wypowiedziały wojnę. Hymn brytyjski przez radio. A zaraz potem odprowadzamy Ojca na stację.

Od tego dnia zaczęły się dla nas prawdziwe dni wojny. Samolot pojawiał się każdego dnia. Ogłaszano alarm. Potem rzucał gdzieś bomby. Mówiono, że na stację. Zgłosiłem się do służby przewidzianej dla harcerzy. Dano mi przenosić meldunek na drugi koniec miasta. Kiedy biegłem, ogłoszono alarm. Zgodnie z instrukcją stanąłem w bramie. Samolot dawno przeleciał, ale ja stałem ściśle według poleceń aż do odwołania alarmu. Zgłaszałem się do służby każdego dnia, za co mnie chwalono, ale któregoś dnia nie dano mi polecenia.

Któregoś dnia prowadzono naszą ulicą szpiega. Był w jasnym krótkim płaszczu i berecie. Nikt nie miał wątpliwości. Mówiono, żeby nie podnosić nic z ulicy. Podobno rzucają wieczne pióra z ładunkiem wybuchowym. O tym, co się dzieje na froncie, nie wiedzieliśmy. Przez radio mówiono tylko o zestrzelonych samolotach i zniszczonych czołgach. Kiedy ktoś powiedział, że Niemcy w Krakowie, Mama go zakrzyczała. Jednak wojnę się już czuło. Wykupywano cukier i mąkę. Ale robili to inni. My nie. Panna Stefania mówiła jednak, by się nie wstydzić i kupić trochę zapasu.

Samego Bielska nie bombardowano, jakieś bomby spadały koło stacji, chociaż samoloty pojawiały się teraz i nocą, i słyszeć odgłosy bomb było już rzeczą zwyczajną, bez ogłaszania alarmu. Schodziliśmy na noc do piwnicy. Była z nami panna Stefania Janczulewiczówna, pan Smereka – polonista, nauczyciel – i jego narzeczona. Pan Smereka przeżywał bardzo te naloty i detonacje. My z Jankiem uderzaliśmy w ścianę butem, co wzmacniało efekt, a pan Smereka jeszcze bardziej się denerwował. Teraz wiem, że on miał rację. To, co braliśmy za odgłosy bomb, było kanonadą artyleryjską.

Kiedy 12 września powiedziano, że Niemcy na motocyklach są już na ulicy Mickiewicza, krzyczeliśmy, że to nieprawda. Mama płakała. Rano jeszcze były to pojedyncze motocykle. W ciągu dnia zjechały samochody i czołgi. Stanęły na 3-go Maja przed żydowskim hotelem – naprzeciw naszego domu. Nie chciałem wyglądać przez okno. Straszliwe upokorzenie. Motocykle były jasnoszare, jak na paradzie.

Następne upokorzenie przebyliśmy w nocy. Zadzwoniono w drzwi od 3-go Maja. Weszli żołnierze z oficerem. Świecili w oczy. Sprawdzali, kto mieszka.

Teraz patrzę na to inaczej. Weszli grzecznie, zgodnie z regułami wojny. Oficer zasalutował. Poprosił o zlustrowanie mieszkania. Wychodząc też zasalutował. Stać ich było na gest. Wojnę już wygrali.

Niemcy rozlokowali się naprzeciw w hotelu i zajęli obok całe podwórko z dwoma domami. Rozgrodzili płot do naszego ogrodu, aby mieć więcej miejsca. Cała ulica 3-go Maja była pełna samochodów, które zjeżdżały tu od ulicy Kościuszki. Na 11 Listopada, tam gdzie nasza szkoła, w kierunku Augustowskiej, stały czołgi.

Niemcy weszli do Bielska drogą Augustowską, która wcale nie była szosą. Był to kierunek na Wysokie Mazowieckie. Z Bielska poszli na Brześć, który osiągnęli tego samego dnia. Teraz wiemy, że kanonada artyleryjska, którą słyszeliśmy w piwnicy, to była bitwa pod Łętownicą, która trwała kilka dni. Po przełamaniu frontu pod Łętownicą i Strękową Górą, Niemcy już mieli wolną drogę do Brześcia. W Bielsku nie widzieliśmy wojny.

[Jak wyglądała prawdziwa wojna dowiedzieliśmy się, widząc po roku Zambrów, a potem Łomżę].

Elegancja Niemców. A gdzieś wzdłuż ulicy Mickiewicza przechodzą jeńcy polscy, obdarci i wynędzniali. Dopiero po wejściu Niemców zrozumieliśmy, że ci obcy, którzy pojawiali się na naszych ulicach, to uciekinierzy. Wśród nich ten – w płaszczyku i bereciku – „niemiecki szpieg".

Z „niemieckiego września" w Bielsku pamiętam tylko kilka zdarzeń.

Sąsiednie podwórko i dwa domy zajęła „komendantura". Któregoś dnia rano Mama wybiegła z domu z krzykiem, wymyślając żołnierzom niemieckim, którzy z naszej piwnicy stojącej w ogródku wynosili rzeczy,

futra itp. Już zdążyli widocznie sporo wynieść, skoro na groźbę Mamy, że pójdzie do komendanta, zaczęli rzeczy wnosić z powrotem na nasze podwórko. Do piwnicy wynieśliśmy rzeczy na wypadek bombardowań i pożaru. Piwnica była duża, kamienna, a były tam nie tylko nasze rzeczy. Nawet to nam zaimponowało, że „bogaci" Niemcy rabowali „biednych" Polaków. Zakończyło się to typowo dla wojny konwencjonalnej, w której ludność okupowanego kraju mogła liczyć na ochronę u komendanta miasta (Ortskomendantur).

Z tego samego sąsiedztwa zaczął przychodzić do nas na pogawędki na schodki przed domem Niemiec – Mazur mówiący po polsku. Prosty człowiek, patrzył z wielką wyrozumiałością na drewniane domy w Bielsku. U nich – w Prusach – wszystko murowane. Porównywał zarobki. Wychodziło mu na to, że ich zarobek miesięczny był równy naszym 400 złotym, a więc, że było im dwa razy lepiej. Powtarzał to, co wiedziałam z „radia Breslau", którego nasłuchiwał tego lata Wuj Antoni.

Po dniu lub dwu, kiedy nie wychodziłem na ulicę nie mogąc znieść widoku Niemców, wyprawiłem się wzdłuż 3-go Maja, przechodząc gęstwę niemieckich samochodów. Przy ładnej pogodzie Niemcy rozbierali się do koszul, gospodarzyli, golili się, myli, przygotowywali sobie jedzenie. Zachowywali się jak na wycieczce. Ulicą Kościuszki wszedłem na drogę Augustowską, gdzie stały rzędem czołgi. Kiedy wracałem, zaczepił mnie Niemiec. Dał mi znak ręką, abym podszedł, a kiedy podszedłem wyciągnął czekoladę i wetknął mi do rąk. Wtedy ja odepchnąłem go i jego czekoladę i uciekłem. Teraz wyobrażam sobie, ale też pamiętam, że tak właśnie było, że było mu przykro.

W domu, niewiadomo skąd, nagromadziło się pełno książek wydawnictwa polskiego przeznaczonego na Warmię i Mazury, drukowanych gotykiem. Były tam poezje Michała Kajki. Czytałem je, bo miałem czas, a poza tym podobały mi się. Może i dlatego, że były na czasie. Były też i jakieś kalendarze mazurskie. Były tego setki egzemplarzy. Może ktoś dał nam je na przechowanie, a może ja je poznosiłem.

[Jakieś egzemplarze Kajki dotrwały u nas do końca wojny. Sam Kajka do końca wojny był Polakiem.]

Któregoś dnia nasz Mazur powiedział: „przyjdzie do was Rusek".

Niemcy byli w Bielsku do 22 września. Dzień wcześniej ogłosili, żeby zgłosić się po radio, które im zdaliśmy zaraz w pierwszych dniach. To jeszcze jeden przykład wojny konwencjonalnej. W Bielsku, gdzie nie było walk, nie trudno było utrzymywać konwencje.

Ojciec nie brał rewolweru na wojnę, co było zgodne z poleceniem mobilizacyjnym. Pamiętam, jak któregoś wieczoru zapukał w okno od ogrodu Adam Brzozowski, zarośnięty i w cywilu, i poprosił Mamę o rewolwer, a Mama mu rewolwer dała. Kiedy to mogło być? Jeśliby to było 11 września przed wejściem Niemców, wiedzielibyśmy, że nazajutrz wejdą. Rozmowa była przez lufcik. Brzozowski mówił, że jego oddział został rozbity pod Andrzejewem, a on idzie szukać nowego oddziału. Ale czy mogło to być 12 września wieczorem, kiedy cała ulica była zatłoczona niemieckimi samochodami? Jeśli było to tego wieczoru, to już po niemieckiej lustracji, w czasie której Brzozowski nie był jeszcze w naszej świadomości. Jeśliby to było później, trzeba by przyjąć, że Mama miał odwagę nie zdać rewolweru Niemcom. Miała przygotowaną na wszelki wypadek odpowiedź, że mąż wziął go na wojnę.

Sowieci

Kiedy Niemcy odeszli, zapanowało wielkie poruszenie. Ludzie wylegli na ulicę Mickiewicza, niekoniecznie akurat Żydzi, chociaż tych było najwięcej. Wypatrywano w kierunku Białegostoku, skąd spodziewano się Sowietów. Mówiono, że mają tekturowe czołgi. Panował nastrój oczekiwania i zaciekawienia. Czuło się jakąś podniosłość, nawet świąteczność.

Sowieci wjechali samochodami, niezbyt szykownymi, a czołgi – nazywano je tankami – rzeczywiście były śmieszne. Miały wysokie wieżyczki i nie wyglądały groźnie. Sowieci mieli na sobie obcisłe kombinezony, albo skórzane kurtki, a ci, którzy jechali na samochodach, mieli na sobie czapy z czubami. Nie sprawiali wrażenia armii, może i dlatego, że nasłuchaliśmy się już zawczasu o nich wielu niepoważnych rzeczy. Nie pamiętam, by się bratali z tłumem.

Nie pamiętam dnia po dniu. Pamiętam radość młodych „żydków" i plakaty na płotach o wyzwoleniu nas od „mościckich i śmigłych rydzów". Niemcy pozostawili po sobie resztki ekwipunku, nie wyłączając porzuconych samochodów i czołgów. Ściągaliśmy z Jankiem do szopy na ogródku hełmy, skórzane ładownice, naboje i gilzy. Najwięcej było tego za miastem w kierunku drogi Augustowskiej. Do niemieckiego czołgu stojącego koło stacji wybrałem się specjalnie z kluczem francuskim, którym rozkręcałem łożyska kulkowe. Podszedł do mnie „bojec". Myślałem, że oberwie mi się za niszczenie czołgu, a on wziął klucz, który z ciekawością obracał w ręku, a potem schował i nie oddał.

Nazywaliśmy ich „bojcami", a od kiedy „sowietami" nie wiem. Zresztą, to słowo „sowiet" nie było w użyciu, bo miało się do czynienia zawsze albo z „bojcem" albo z „komandirem". W pełnym obiegu było słowo „sowietka", ale to później. Nie było w użyciu słowo „bolszewik", chyba że jako abstrakcja. Słowo „towariszcz" było najbardziej głośne, ale – nie od razu zauważyliśmy, że miało charakter specjalny: nie każdy każdemu „towariszcz"!

Nasza służąca Dunia – prawosławna – znalazła kawalera, z czego była bardzo dumna. Był to młody bojec, który chodził w czapce z czubem. Kiedy przychodziła z nim, wkładała sobie na głowę jego czapkę. Śmiała się i była szczęśliwa. Szczęśliwi byli młodzi Żydzi w skórzanych kurtkach zaciągający się do milicji. Olejnikowa mówiła do Mamy: pani mąż nie był dla nas dobry, ale my nie jesteśmy mściwi.

Przez ogrody można się było dostać na boisko gimnazjalne. Palił się tam stos książek, cała gimnazjalna biblioteka. Bojec pilnował ogniska i miał polecenie utrzymywania ognia. Książki trudno spalić. Kiedy bojec się odwracał, podbiegaliśmy do ogniska i wyciągaliśmy książki. Miały tylko ponadpalane brzegi, mimo że ognisko paliło się już od paru dni.

W końcu zaczęła się szkoła. Byliśmy przydzieleni do piątej klasy, ale dawną piątą (starszą) też przydzielono do piątej, a siódma stała się szósta. Było nas więc w klasie pięćdziesiąt. Musiano nas pomieścić w wielkich klasach, jakie były w drewnianym budynku po drugiej stronie ulicy, naprzeciw właściwego budynku szkoły.

Pierwsze dwa miesiące tej szkoły były niepodobne do niczego, co przypomina szkołę.

Uczyliśmy się niemieckiego. W dużej sali nie wszyscy mogli siedzieć twarzą do nauczyciela, a był nim budzący respekt „bieżeniec", Żyd, który uroczyście wymawiał „der Tisch". Pisanie rzeczowników dużymi literami i chóralna recytacja „der, die, das" budziły w nas nabożne nastawienie do przedmiotu. Nie wiem jednak, czy ten wyjątkowy nauczyciel przetrzymał w Bielsku więcej niż miesiąc.

Uczono nas białoruskiego: „Klikajcie mnie Wiera Iwanowna”. Nasza dawna pani uczyła nas polskiego: „…ale Jan ma katar żołądka i lat bez mała pięćdziesiąt”. A potem: „gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska, i płonęły w śledczym areszcie wielkie piece Magnitogorska”. To były ładne wiersze.

Uczono nas rosyjskiego. Podobały się wiersze, i te zabawne jak „mużiczok s nogotok”, który ciągnął „chworostu woz”, jak i te tragiczne: „Połucził pismo ot wnuka dieduszka Fiedot, wnuk na fabrikie priadilnoj w Pitierie żiwiot. Czto w tom piśmie wnuczek piszet, nużno diedu znat’. No k niesczast’ju on nie znajet gramotie czitat’”. Ale podobały się i pieśni. Pieśń o Stalinie była niemal na tę samą melodię, co pieśń o Piłsudskim. Zapewne któraś była plagiatem którejś. Ale największe wrażenie robił „Internacjonał”: „Wstawaj proklat’jem zaklejmlonnyj wieś mir gołodnych i rabow”. Działało to nie tylko na dzieci.

Po jakimś czasie prawosławni poszli do „ruskiej” szkoły. Poszedł do ruskiej Igor Zakriewskij. Jego matka uczyła tam rosyjskiego. Do jakiej szkoły poszli Żydzi? Żaden nie poszedł do polskiej, a nie słyszałem, by Olejnikowie poszli do ruskiej.

Wprowadzono do naszego mieszkania lejtnanta Rajchrudla, sympatycznego „żydka” z Leningradu, a panna Stefania przeniosła się do nas, a jej pokój w „willi” zajął tajemniczy Bielawin. My poznawaliśmy świat ich, a oni nasz.

Powrót Ojca

To musiało być w końcu października. Wieczorem, zastukał w okno od ogródka. Był w płaszczu wojskowym, nieogolony. Krótka rozmowa, co w domu. O sobie powiedział krótko, że się wiele nie nawojował, ale po dniach złożyło się to na dłuższą opowieść.

Opowieść Ojca

Wyjechał z Bielska w niedzielę 3 września po południu, do WIG-u do Warszawy zaraz potem, kiedy Anglia wypowiedziała wojnę. Ale już 6 września WIG z Warszawy ewakuowano. Nie dano broni. Jechali pociągami, z długimi postojami, na południe. W połowie września byli we Lwowie. Tam dano im broń i rozmieszczono na obrzeżu miasta, za Cmentarzem Orląt. Niemcy atakowali dworzec, ale walki ustały. Mówiono, że Sowieci weszli do wojny, ale że z Sowietami mamy nie walczyć.

22 września Lwów kapitulował przed Sowietami. Warunki są honorowe. Mamy prawo odejść swobodnie. Przez Żółkiew i Rawę Ruską – opowiada Ojciec – idziemy na północ. Koło Tomaszowa omal nie giniemy z rąk bojówki ukraińskiej. Idziemy tak, by omijać wsie ukraińskie, wrogie polskim żołnierzom. Ze zdziwieniem spostrzegamy, że to na zachodnim brzegu Bugu Ukraińcy byli najbardziej niebezpieczni. Jeszcze do Włodawy przedzieramy się jak przez wrogi kraj. Dlatego ulgą jest dla nas internowanie przez żołnierzy sowieckich w okolicach Terespola, gdzie czekał gotowy już pociąg.

Jesteśmy razem z kilkuset innymi żołnierzami. Sprawdzają dokumenty i jako „kaprałów” lokują między oficerów. W naszym wagonie byli sami oficerowie. Pułkownik Smorawiński objął komendę. Pułkownik ustanowił porządek dzienny taki jak w wojsku. Mycie, sprzątanie, rozmowy.

Oficerowie byli pełni goryczy, niekoniecznie winy, bo każdy wypełnił swój obowiązek. Ale to, czym żyli i z czego byli dumni od czasu Legionów i roku 20-go rozsypało się w ciągu zaledwie kilku tygodni. Dla żołnierza był to ciągły odwrót, któremu sens mogło nadać zorganizowanie obrony gdzieś na linii Bugu, a tej możliwości wojnie zabrakło. Nie było ostatniej bitwy. Naczelny Wódz przekroczył granicę, gdy jeszcze broniła się Warszawa. Tu zwykle zapadało milczenie.

Czynności codzienne, którym trzeba było podołać, wykonywane na polecenie naszego pułkownika dały nam poczucie niezależności od dowództwa sowieckiego. Dzięki pułkownikowi zrozumiałem, jak ważne sa uporządkowane czynności codzienne. Przywrócenie morale jest tego już prostą konsekwencją.

Można zatem było ukryć swoją rangę, ale nikt tego nie zrobił. My z WIG-u nie robiliśmy tajemnicy z tego, że jesteśmy tylko „kaprałami”. Pułkownik żartował i objaśnił, że słowo „kapral” ma u Rosjan magiczne znaczenie. Poczuliśmy się ważni.

Stan teraźniejszy, według pułkownika, nie był beznadziejny. Ważne jest, że wojna na Zachodzie się tli i że będzie się tlić. To dopiero się zaczęło. Liczył na Anglię, do Francji odczuwając zadawnioną pogardę. Najważniejsi teraz jesteśmy my, którzy jedziemy na wschód. Wojna niemiecko-sowiecka jest kwestią niedługiego czasu i wrócimy do Polski z bronią w ręku. Dlatego tak ważnym jest, żeby utrzymać morale. Dla Rosji słowiańskość jest ważniejsza niż bolszewizm.

Ten pogląd podzielała większość oficerów starej daty, a był nieobcy i Ojcu, który znał Rosję. Tak rozmawiając minęli Kobryń. Pociąg przeciągał postoje na stacjach na długie godziny, a „dokąd nas wiozą, nie wiedzieliśmy”.

Jako „kaprały” – mówi Ojciec – poczuwaliśmy się do wykonywania pewnych prostych czynności, takich jak na przykład przynoszenie wody ze stacyjnych studni. Przy takiej czynności na stacji w Baranowiczach podbiegł do nas komandir i powiedział: „kakije z was oficery! Wy priamo kaprały! Stupajtie procz’ – i wskazał drogę do pociągu idącego z powrotem.. Był to jego „proizwoł”. Człowiek mający władzę – nawet tak małą jak ten – lubi czasem okazać gest. To są te chwile, kiedy czuje się panem. W taki to sposób Ojciec nie pojechał dalej na wschód.

[My teraz wiemy, że pociąg jechał do Kozielska. Swoją historię Ojciec opowiadał Bielawinowi i zapytał go, co będzie ze znanymi mu oficerami (a wtedy jeszcze dochodziły listy od porucznika Kozłowskiego do panny Stefanii). Ten odpowiedział: „Pojdut na rasstrieł”. Nazwisko Smorawińskiego jest na liście katyńskiej.]

Bielawin

Panna Janczulewiczówna przeniosła się do nas, a jej mały domek jednopokojowy w ogrodzie Szmuca zajął Bielawin. Nie od razu wiedzieliśmy, że jest szarą eminencją (a może nawet szefem) NKWD w Bielsku. Miał jeden romb, a więc lejtnant. Kiedy wrócił Ojciec, zachodził do nas wieczorami na rozmowy. Był ciekaw wszystkiego. Sam jednak o sobie mówił mało, prawie nic, w przeciwieństwie do Rajchrudla, od którego wiedzieliśmy, jaka „rozkosz” w Leningradzie. Milczenie jest cechą Rosjan, a sowieckość doprowadzała ją do skrajności. Była jednak jakaś odrobina luzu, która pozwalała na kontakt ludzki. Umiał ją znaleźć Bielawin. Rozmawiał z Ojcem o wojnie. Nie szydził, jak to było w zwyczaju u innych: „O, nawojewaliś!”. Był ciekaw życia przedwojennego polskiego. Słuchał przedwojennych płyt, a raz, kiedy wypił, rozpłakał się nad swoim losem. Takiego jak u nas życia on w Rosji nie doświadczył. Jako enkawudzista był wysokiej wewnętrznej rangi – salutowali mu pułkownicy, mimo że na jego klapie były romby lejtnanta. Było mu wolno więcej niż innym. Przestrzegał Ojca: „Nie bołtajtie mnogo”, chociaż jemu było wolno.

Ale nie całkiem. W pokoju, który na urlop opuścił Rajchrudel, zamieszkał pułkownik.

Ojciec któregoś wieczoru zaprosił ich obu na kolację. Nie odezwali się do siebie jednym słowem i spotkanie przeszło w milczeniu. Potem Bielawin powiedział Ojcu, żeby nie zapraszał ich razem. Oczywiście, nie powiedział wprost, że ludzie sowieccy nie rozmawiają ze sobą.

Z Rajchrudlem, lejtnantem, Żydem z Leningradu, było inaczej. Rajchrudel przyjechał najpierw sam, a po jakiejś przerwie „z siostrami". Przywoził prezenty, „odiekołony" i „konfiety" ze swojego wielkiego świata. Jego „siostry" były eleganckie i wesołe jak sam Rajchrudel. Co w Bielsku robił Rajchrudel, nie było naszą sprawą.

Kiedy powiedzieliśmy Bielawinowi o dokwaterowaniu do nas Rajchrudla, powiedział, że nie chce go widzieć. Zasyczał „biezobrazije", kiedy dowiedział się, że przyjechały „siostry". Jego antysemityzm przechodził wszystko, co można było wyobrazić sobie w naszym polskim życiu. Nie wyobrażam sobie, by mógł podać rękę Rajchrudlowi. Z konieczności mógłby się odezwać, ale nie więcej.

W NKWD na odpowiedzialnych stanowiskach mogli być tylko Rosjanie. To była elita bolszewicka. Byli także „żydkowie". Jeśli się to widziało, upadał mit o Żydach, że to oni rządzą Rosją.

Jak żyliśmy?

Wiem, że Mama sprzedała srebrnego lisa. Czy „siostrom"? Pamiętam w ręku świeże „czerwońce". Może sprzedaliśmy wtedy serwis. Może radio „kenotron". Czy Bielawinowi? Wreszcie, w grudniu, Ojciec już pracował w „rajispołkomie" jako „ziemlemier". Trzeba było złożyć deklarację. Widział, jak Buszko i Goworski pisali w deklaracji: „Wsie naszi siły i znania Sowietskomu Sojuzu". Od Ojca tego nie żądano. Panna Stefania dostała list od pana Kozłowskiego z obozu, a potem dostawała je co tydzień. Gdzie był – tego nie można było odczytać z listu i koperty.

W listopadzie przyszła wojna fińska. Dziwiono się, że kolos przegrywa. Były na jej temat dowcipy, że powodem jej były kolejki w Leningradzie, które zaczęły już sięgać granicy. Z kim były te rozmowy? Grono znajomych się skurczyło. Z „prawosławnymi" kontakt się zerwał. Wpadało do nas małżeństwo Jakubowskich z ulicy Kościuszki, oboje mierniczowie. Złorzeczenie na Rydza, generałów i Becka już mijało. Słyszało się o Sikorskim, że utworzył rząd. Dorośli znali go, jako przeciwnika piłsudczyków, ale jedenastolatek słyszał to nazwisko po raz pierwszy.

[Powstawało nowe państwo polskie, jakieś obce. Czy rzeczywiście tak myślałem, czy raczej jest to wynik obcości doświadczonej w kilku następnych latach.]

Ciekawe były osobliwości sowieckie: luksusowe konfiety i brak najprostszych rzeczy, na przykład cukru. Herbatę pijało się „na prikusku", ale podobno można było i „na prigladku" i „na pridumku". Kupowało się głowę cukru, którą rozbijało się młotkiem. A obok rozśpiewana żydowska ulica z tym „Ej, wintowka!". Albo „Tri tankista". To wszystko było nawet śmieszne. Ale całkiem poważnie wsłuchiwaliśmy się w „Jeśli zawtra wojna".

Jesień 1939 i wczesna zima to przede wszystkim zaciekawienie nową sytuacją. Filmy sowieckie są dobre. Oglądamy „Świat się śmieje", wpadają w ucho melodie, niektóre znane jeszcze sprzed wojny. Dorosłym imponuje „Piotr I". Sowieci nie wstydzą się powagi i patosu. To ich różni od nas – wesołków.

Na 7 Listopada w pochodzie niosą wielkie portrety członków Biura Politycznego. „Panoptikum" – mówi Ojciec. Ale wsłuchuje się w tłum. Czy koniecznie jest niechętny? Słyszymy: „Nikto nie dast nam izbawlenija…", a to tak blisko od „Nie chcemy dziś od was uznania…" Spotykają się dwa gniewne bolszewizmy wcale nie w konflikcie ze sobą. Jak łatwo może przebiec iskra je łącząca. Idą ci sami bezrobotni, którzy szli tą ulica rok temu 11 listopada.

[Nie wiedzieliśmy wtedy, że spotkaliśmy Sowiety w okresie przełomu. Jesienią 39-go uczono nas białoruskiego, ale po nowym roku przestano. Zapomniano, że taki język istnieje. „Wielka czystka" już się skończyła: spośród ludzi niesionych na portretach nikogo już nie likwidowano. Stalinizm wszedł już w fazę constans. Pozwala, by i Lenin był obecny, ale tylko na czerwońcach, które były w wielkiej cenie. To był prawdziwy pieniądz, dobry papier, dobry druk. To była „nastojaszczaja" Rosja pod wygodnym leninowskim sztandarem internacjonału, który takiego Bielawina nic nie obchodził.]

Któregoś dnia w listopadzie rozpoznała Mamę na ulicy Żydówka, która ocaliła się z rzezi w Ostrowi Mazowieckiej. Ledwie wydobywając głos, w urwanych słowach, opowiedziała o tym, jak po spaleniu Rynku Niemcy pastwili się nad Żydami spędzonymi do lasu Różańskiego. Strzelali, ale nie zawsze to wystarczało, więc mordowali ręcznie, bagnetami i nożami, a szczególnie okrutnie kobiety i dzieci.

[Teraz wiemy, że było to 11 listopada. Kto o tym jeszcze wiedział? Bo nie władza sowiecka, ani papież, ani jak się zdaje tak zwani „Żydzi oświeceni", którzy ocknęli się dopiero po „Jedwabnem". Jak dochodziło to do świadomości Żydów w Bielsku, nie wiemy].

Gdzieś na początku grudnia pojawili się Niemcy. Grupa oficerów zamieszkała naprzeciw w hotelu. Osoby mające pochodzenie niemieckie mogły się zarejestrować i wyjechać. Był tłok wokół hotelu. Wielu przychodziło z ciekawości, aby popatrzeć na eleganckie mundury.


Zofia Mioduszewska, matka autora, 1940; ze zbiorów autora

Na wyjazd zgłosiła się rodzina Kołaków. Kołak i jego siostra (mimo, że była o rok starsza) byli w tej samej klasie co ja. Trudno się było im przed nami wytłumaczyć. Ich ojciec miał restaurację na rogu Mickiewicza u wylotu Białostockiej, naprzeciw kościoła Pokarmelickiego. W głównej sali stał stół bilardowy. Kołak miał całe komplety znaczków niemieckich od siostry z Hamburga.

Wyjazd Kołaków był dla nas jeszcze większą przykrością, niż odejście prawosławnych do rosyjskiej szkoły (do budynku gimnazjum). W przypadku Igora Zakrzewskiego było to naturalne, bo odszedł nie do „ruskiej", lecz do „rosyjskiej" szkoły. Biali emigranci bali się bolszewików, ale byli

to w końcu dla nich prawdziwi Rosjanie. Wyjazd Kołaków po prostu nie mieścił się w głowie. Kołakowie wyjechali jeszcze tej zimy. Było nas coraz mniej. Nie było już od dawna Gawryckiej, której ojciec oficer musiał przejść na tamtą stronę. Byli Skarżyński, Borowska i Ruchałówna.

Tymczasem i w naszym domu posłyszałem szepty: czy powołać się na Bekiera, przecież wasza matka była z Rymerów… Tych szeptów Bekier z Ostrowi nie przeżyłby, gdyby je słyszał. Bekier, Żeman, Wagner i Rymer poszliby prędzej do Oświęcimia, niż pomyśleliby o czymś takim. Na szczęście na szeptach się skończyło. Nie słyszała ich panna Stefania.

Zaciągnęła się wojna fińska. Nie pamiętam, byśmy mieli jakieś gazety. Nie było już radia, kto wie, czy nie było już u Bielawina, bo nam były bardziej potrzebne pieniądze niż radio, czerwońce z Leninem, zielone trzyrublówki i pięciorublówki i małe bure 1-rublówki. Mnożyły się dowcipy o CCCP – sachar stoit sto rublej. Przywozili je sami Sowieci.

Wojna toczyła się niemrawo. Jak to się dzieje – pytano – że 150-milionowy kraj nie może pokonać 3-milionowej Finlandii. Ale może tu nie zależało na rozstrzygnięciu, ale na wypróbowaniu sił. Była to w istocie próba niemiecko-sowiecka. Zainteresowanie było duże, bo była to jedyna wojna, która naprawdę się toczyła.

Nie byliśmy z tych, którzy mówili: „im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej". To przychodziło do nas „z drugiej strony", o co było u nas łatwiej, niż o wiadomość z Łomży, skąd tylko listy z niejasnymi aluzjami. Przejście przez „zieloną granicę" – tam i z powrotem – przez Zaręby Kościelne było do jakiegoś czasu rzeczą zwykłą. Wybrał się Ojciec z p. Jakubowską, za wiedzą Bielawina, ale ugrzązł w Zarębach, bo już zaczynało być trudno. Podobno wysiedlano z pasa przygranicznego całe wsie – słyszało się, że na 800 metrów od granicy.

Doszła do nas wiadomość o Wawrze. To przechodziło wszelkie wyobrażenia. Była jakaś opowieść – zapisana wierszem – przekazana przez jednego ocalonego spod stosu trupów.

Na drugą stronę przeszli Konopkowie. Konopka – sierżant policji – miał obiecane po drugiej stronie w Warszawie miejsce w policji granatowej. Niezbyt się tym młodzi Konopkowie chwalili. Wiedział o ich wyjeździe Bielawin, tak jakby nawet organizował wyjazd!!! Ubywali ludzie i niewiadomo nawet kiedy i dokąd. Nie było Nieściora – kierownika naszej szkoły – ale nie wiedzieliśmy, czy nie wrócił z wojny, czy go aresztowano. Gdzieś podział się nauczyciel Krzysztofka.

Jeszcze przed Nowym Rokiem wyjechał na wojnę fińską Bielawin. W styczniu wyjechała do Grodna, do swojej ciotki, panna Stefania Janczulewiczówna.

Nie pamiętam Bożego Narodzenia. Czy była choinka? Chyba tak. Czy byliśmy w kościele? Skoro tak mało się pamięta, musiały to być już złe dni. Rozgrodzono ogród księdza przy Poświętnem i na stawie urządzono ślizgawkę. Jakiś czas chodziłem, ale nie spotykałem tam już swoich kolegów, więc przestałem. Już nie oczekiwało się nowości. Życie musiało być już ciężkie, męczące, chociaż jeszcze nie dla 12-latka, który nie musiał wiedzieć wszystkiego. Zima była na pewno dokuczliwa. Do „dużego" pokoju nie wchodziło się z powodu zimna. Ale bardziej dokuczała nijakość. Nie pamiętam, by coś działo się w szkole. Zostało nas w klasie kilkanaściorо. Przeniesiono nas do małej salki w starej szkole. Nasza pani czytała nam poemat Wandy Wasilewskiej, i nie cieszyła się, ani nasza pani, ani my.

[Smutne oczy naszej pani pamiętam do dzisiaj. Jak się nazywała? Była sama. Nie było już pana Krzysztofki. Kto był jeszcze z dawnych nauczycieli oprócz niej?]

Życie zaczęło biec jakby bez zdarzeń. Było ciężko. Nie pamiętam, bym chodził po mieście. Mało kto nas odwiedzał.

[Po latach powiedzą, że „wojna nas oszczędzała", bo nikt nie zginął i nic ważnego nas nie dotknęło. Ale to, co z wojny wynosi się na trwałe, to te okresy „nijakie". Najbardziej niszczące.]

Taki był Bielsk w styczniu 1940 roku.

Pożegnanie Bielska – 1940

Teraz wiemy, że to było 10 lutego. Musiała to być niedziela, bo byłem tego dnia w domu, nie w szkole. Mówiono, że pociąg z wywożonymi stoi na stacji. Mówiono, że wywieziono kogoś z ulicy Kościuszki. Na drugi dzień w szkole policzyliśmy się. Nikogo nie ubyło. Nie wiem, czy można nazwać rozmowami oddzielnie padające słowa. W domu pakowaliśmy do walizek, co się dało. Po dniu zaczęto mówić więcej, że wywożą leśników i osadników, ale my takich nie znaliśmy. Mała Halinka miała półtora roku. Nie wiem, co na ten wypadek przygotowywała Mama, a my z Jankiem pakowaliśmy walizki dla siebie, a w nich zeszyty, kredki, ołówki, no i znaczki pocztowe, o które dochodziło między nami do kłótni. Minął tydzień, dwa i więcej. Życie musiało biec normalnie. Sprzedawaliśmy rzeczy. Dowiedzieliśmy się o aresztowaniu Urszuli i jej Matki w Łomży, zapewne z listu od Dziadka.

Któregoś poranka wzięto na przesłuchanie Ojca. Zaraz potem przyszło dwóch enkawudzistów w skórzanych kurtkach i zaczęła się rewizja. Szukali rewolweru, ale przewracali wszystko. Nie mogli być wszędzie naraz obecni, więc chowaliśmy niektóre książki. Obawialiśmy się, że znajdą przepisaną przepowiednię: „W dwa lat dziesiątki nastaną te pory…" Ale ich jakby nic nie interesowało. Czy mieliśmy wtedy jeszcze pisma Piłsudskiego? Wyszli w końcu na podwórko do szopy i tam znaleźli zebrane po Niemcach hełmy, ładownice, a były w nich i pełne naboje. Znaleźli tam też i mały straszak, który nam służył do zabawy. Tu dopiero zaczęło się dochodzenie, które wyglądało na komedię, bo zakończyło się ku ich zadowoleniu na zabraniu straszaka i wsadzeniu go do kieszeni. Z tym zyskiem wyszli już dobrze po południu.

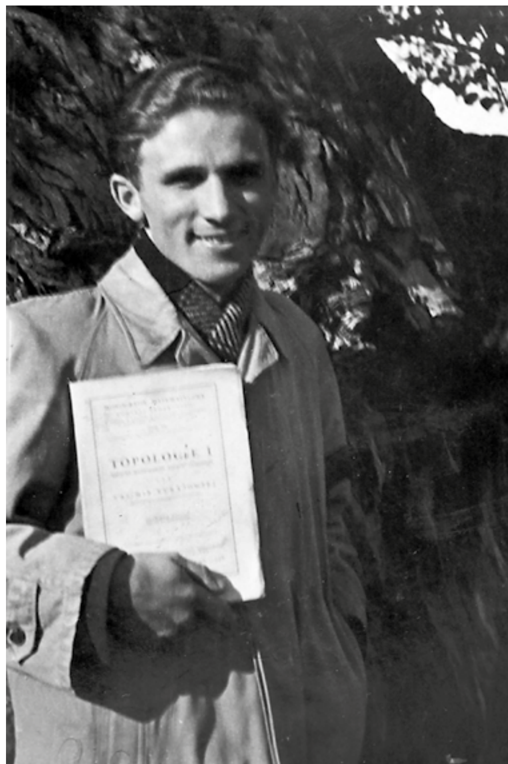
Już było ciemno, kiedy wrócił Ojciec i nic nie mówił. Wiedział, że wyrok jest wydany. Jest jakieś odroczenie. Na czym polega, jak długie? Nic więcej nie można było wyłowić z szeptów rodziców między sobą. Oprócz Cesi, która pomagała Mamie, nikt do nas nie zachodził, chociaż nie wykluczam, że już wtedy pojawiał się biały oficer Rybij z jakimiś sekretnymi rozmowami.

Skończyła się wojna fińska i wrócił Bielawin. Chyba nie na stałe, ale jeszcze zdążył powiedzieć Ojcu, że skoro go już raz przesłuchiwano, to już nie popuszczą. Ale radził Ojcu przeniesienie się do innego „rajonu". Rajony NKWD nie pozwalają innym rajonom wchodzić w swoje sprawy.

Teraz wiem, że nieistnienie tak zwanych kontaktów poziomych jest charakterystyczną cechą sowieckiego systemu. Zauważa się to na szczeblu „bufietczicy", która jest władczynią absolutną bufetu, jak i rektora uniwersytetu, jak i majora Makarowa, któremu podlega „choziajstwo" jednostki wojskowej.

Po powrocie z wojny fińskiej był to już inny Bielawin. Był czymś uwiązany, unikał rozmów, a zresztą nie mieszkał już w domku obok. Był w Bielsku może jeszcze dwa tygodnie. Czy doradził Ojcu Ciechanowiec, czy jeszcze coś więcej?

Z domu ubywały stale jakieś rzeczy. Patefon jeszcze był. Jakieś wiadomości ze świata były. Znajoma starsza pani, emerytka,


Jerzy Mioduszewski jako student, lata 1950-te, ze zbiorów autora

wpadała czasem z wiadomością z Londynu o Sikorskim. Nic poza tym na świecie się nie działo. Trwała wojna i to było najważniejsze. Poza tą panią i Cesią nie mieliśmy już żadnych odwiedzin. Gdzie się podziali znajomi?

Pojawiało się w rozmowach nazwisko Rybija. Innym razem pojawiły się polskie banknoty, które miały wartość po tamtej stronie. Można było domyślać się, o co chodzi. Byłem przeciwny przejściu na tamtą stronę. Przecież tam nic nie mamy. A poza tym, coś fałszywego widziałem w widzeniu Niemców jako tych lepszych. Nikt z nami małymi jednak nie rozmawiał. Słyszałem tylko szepty. Przyszedł list od panny Stefanii Janczulewiczówny z Akmolińska. Chyba już wcześniej wiedzieliśmy, że ją wywieziono z Grodna, dokąd pojechała do Ciotki. Przyszli po Ciotkę, a Stefanii pozwalano nie jechać. Ale Ciotki nie zostawiła. Pytała się o listy od pana Kozłowskiego, porucznika, który dotąd regularnie pisywał.

Datę 24 marca pamiętam. To były wybory, a jednocześnie Wielkanoc. Dawano cukierki. Rodzice dostali już „paszporty". Były domysły co do znaczenia serii i numeru, które z nich mogły znaczyć „wywózkę". Na zdjęciu w paszporcie Mama miała twarz szarą, starszą o całe lata.

Nie pamiętam, kiedy i jak Ojciec zaczął pracować w Ciechanowcu, a poza tym to dziwne, że tak mało z tego okresu pamiętam. Coś wtedy już czytywałem. Przede wszystkim „Ogniem i mieczem", a potem „Trylogię" po kilka razy i „Krzyżaków. Czytałem Andersena bez wielkiej przyjemności i próbowałem Londona, ale to tylko dlatego, że akurat to było w domu. Szepty ze świata były jakieś urywane, mało ważne. Jakieś rzeczy się działy. Trocki, Rydz, Paderewski – czy to było wtedy, czy dopiero później, a jeśli tak, to czy to mogło mnie obchodzić. Jakiś brak zaciekawienia czymkolwiek. Nie przyłączałem się też do tych, którzy mówili, że „aby do wiosny".

Wiosna przyszła niezauważona, w każdym razie nie pamiętam, bym się z niej cieszył. Coraz częściej słyszało się nazwisko Rybija. Musieliśmy wyjeżdżać. Ale ani słowa o tym w szkole. Nie pamiętam, czy wtedy, kiedy jechaliśmy z Mamą autobusem do Ciechanowca, jechały do Ciechanowca jakieś nasze rzeczy? Takie mogły być nadzieje, bo wiadomo było, że granicą biegł już zaorany sześciometrowy pas i wsie były wysiedlone na odległość 800 metrów.

W Ciechanowcu zatrzymaliśmy się na nocleg w ładnym domu położonym jakby w obrębie zabudowań kościoła parafialnego. Bardzo piękny kościół, a miejsce jakby wyłączone z miasta. Był pierwszy dzień Zielonych Świątek. Dzień był słoneczny. Na drzewie koło kościoła było gniazdo bocianie.

Młody bojec – tak byli wtedy sowieci nazywani – zestrzelił bociana, mówiąc, że to polski orzeł. Przed zemstą uratował go ksiądz, który wyszedł do ludzi, tłumacząc, że biedak nie wiedział, co czyni.

O zmroku czekała na nas dorożka, którą jechaliśmy do Czyżewa. Tu, za miastem, czekał na nas Rybij z żoną i przewodnik.

To się nie mogło udać, i nawet dobrze, że się nie udało...

Jerzy Mioduszewski
opracowanie redakcyjne: ***Igor Zakrzewski***


Profesor Jerzy Mioduszewski

Autor wspomnień jest emerytowanym profesorem matematyki. Urodził się 25 grudnia 1927 r. w Ołtarzach nad Bugiem. Ojciec Teofil, mierniczy, później mierniczy przysięgły i inżynier geodeta, pochodził z rodziny zamieszkałej w Łomży. Matka, Zofia z Rakowieckich pochodziła z rodziny osiadłej w Ostrowi Mazowieckiej.

W 1936 r. rodzina przeniosła się do Bielska Podlaskiego, gdzie ojciec, jako mierniczy przysięgły, otworzył biuro przy ul. 3-go Maja. Tu urodziła się siostra Halina. Młodszy brat Jan, urodzony w 1931 r., inżynier rolnik, nie żyje. Po ukończeniu dwóch klas w Ostrowi Mazowieckiej autor uczył się w klasach III – V Szkoły Powszechnej nr 2 w Bielsku Podlaskim. Wychowawcą klasy był pan Krzysztofka.

W 1939 r. autor nadal uczył się w Bielsku, w klasie V szkoły sowieckiej. W 1940 r. wraz z rodzicami wyjechał do Zambrowa, gdzie ukończył VI klasę. Od 1942 r. przebywał w Łomży, gdzie uczył się na tajnych kompletach. Po wojnie uczęszczał do gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie w 1947 r. zdał maturę. W latach 1947 – 1952 studiował matematykę na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie potem kontynuował pracę naukową. Jest autorem prac naukowych w zakresie topologii, dwóch książek naukowych z tego zakresu i wielu artykułów matematycznych treści ogólnej. Uczestnik licznych międzynarodowych konferencji naukowych. W 1976 r. otrzymał mianowanie profesorskie. Od 1968 r. wykładał na Uniwersytecie w Katowicach; od 1997 r. na emeryturze. Odznaczony orderem "Pro Arte et Scieentia" (Katowice 2004). Ma troje dzieci - jedna z córek jest zagranicą, druga - anglistka, mieszka w Katowicach. Syn jest prawnikiem.

Wspomnienia bielskie Jerzy Mioduszewski pisał w latach 60-ych XX w. Był szkolnym kolegą Igora Zakrzewskiego, autora książki „Trzy światy. Wspomnienia nie tylko własne". To dzięki niej, po 75 latach, autorzy znowu nawiązali ze sobą kontakt. Igor Zakrzewski podjął się redakcji wspomnień Jerzego Mioduszewskiego. Obszerny ich fragment przedstawiliśmy naszym czytelnikom.



Bielsk znany i nie znany
Ludzie z mojej ulicy

Czy warto pisać cokolwiek o mojej rodzinie, którą jak wiele innych losy wyrzuciły – wyrugowały z Polesia i rzuciły na Podlasie? I przypomnieć bielszczanom tych, którzy niegdyś mieszkali w Bielsku Podlaskim, pracowali na rzecz naszej społeczności i przetrwali w pamięci córek i synów. Bowiem przeżycia sprzed siedemdziesięciu lat szybko ulatują z pamięci.

Gdy w końcu 1939 roku usunięto całą moją rodzinę z Brześcia nad Bugiem w którym się urodziłem, nigdy nie przypuszczałem, że tam już nie powrócę. Nowi właściciele zabrali nam cały majątek – duży dom mieszkalny wraz z licznymi sklepami, usytuowany na rogu ulicy Mickiewicza i Batorego oraz zakład rymarski, produkujący różnego rodzaju uprząż dla wojska i artykuły skórzane dla ludności.

Pracujący w nim Bruś zaproponował nam zamieszkanie na Podlasiu w Bielsku Podlaskim u swej siostry Jadwigi Kiryluk, która mieszkała w dużym, drewnianym parterowym domu przy ulicy Ogrodowej. Tata załadował trochę mebli, niezbędne ubrania i pościel na furgon, którym brzeski Żyd przewiózł „cały” nasz majątek na nowe miejsce zamieszkania.



Wiesław Falkowski w 1950 r.

Jako 8-letni chłopiec wraz z moim bratem Wojtkiem i mamą przyjechaliśmy pociągiem do miasteczka, które w porównaniu z Brześciem przypominało większą osadę. Spod jeszcze niezburzonego ładnego dworca murowanego miejscowy Żyd dorożką zawiózł nas na ulicę Ogrodową. W jednej dużej izbie gnieździliśmy się aż do połowy 1941 roku.

To niewielkie miasteczko, jedno z wielu na Podlasiu, zabudowane małymi domami posiadało imponującą przeszłość. Z dziejami miasta związane były życiorysy nie tylko różnych książąt, ale i polskich królów. Miasto liczyło około 9000 mieszkańców i było jednym z największych na Białostocczyźnie. Posiadało dwa kościoły, cztery cerkwie i bożnicę, a w środku duży Ratusz, jeden z najokazalszych zabytków miasta. Gród liczył 500 lat od nadania praw miejskich magdeburskich. Powstał co najmniej 900 lat wcześniej. A jego przeszłość została zapisana w architekturze, obyczajach i życiu kulturalnym podobnym do ziem Polesia.

Za Sowietów uczęszczałem do I klasy szkoły powszechnej mieszczącej się na rogu ulicy Mickiewicza i Widowskiej (cofnięto





Wśród domów na ul. Mickiewicza, z prawej autor, 1955 r.

mnie o 1 rok). Wówczas to poznałem alfabet rosyjski. Ojciec mój w tym czasie nigdzie na stałe nie pracował. Aby wyżywić rodzinę imał się różnych prac dorywczych.

Prawie codziennie od wiosny do jesieni przebywałem nad Białką (gdy mieszkaliśmy na Ogrodowej), która przepływała za domem w odległości około 250 metrów. Zawsze przynosiłem do spożycia kiełbie, płotki i okonie, nanizane na witkę wierzbową. Na raki z kaczorkami (okrągłymi siatkami) chodziłem już później po wojnie za most żelazny aż pod Studziwody. Często przynosiłem do 100 sztuk dorodnych raków, które gotowane przez mamę z nacią pietruszki, z koprem i solą były wspaniałą wyżerką. Przy większych połowach niejednokrotnie sprzedawałem je w restauracji, usytuowanej w drewnianym domku na górce (róg Mickiewicza i Kazimierzowskiej), którą prowadziła Jusisowa.

Gdy w czerwcu 1941 roku wkroczyły do miasta wojska Wermachtu mieszkaliśmy w domu Arkadiusza Kotaszewskiego, dość zamożnego rolnika z ulicy Ogrodowej. Ale już na początku lipca 1941 roku byliśmy zmuszeni wynieść się z tej dzielnicy Bielska, gdyż organizowano tu getto. Zamieszkaliśmy w pożydowskim domu przy ulicy Mickiewicza 111. Otrzymaliśmy trzypokojowe mieszkanie. Przy wejściu do każdego pokoju, na framugach drzwi, umieszczone były w opakowaniu metalowym słowa modlitwy, napisane na grubym pergaminie w języku hebrajskim.

Wówczas wszystkie domy przy ulicy Mickiewicza, usytuowane między kościołem pokarmelickim i Ratuszem, podobnie jak i inne budynki w centrum miasta (poza kilkoma kamieniczkami) były parterowe, małe, niskie, zbudowane z drewna, z niewielkimi oknami, niejednokrotnie z oszklonymi gankami od ulicy. Prawie wszystkie były pokryte gontem albo dachówką. Nie pamiętam, aby



Dom przy ul. Mickiewicza 111 i 113; za drzewem dom Szujeckich

miały jakieś ozdoby (tak jak domy mieszczańskie przy ulicy Jagiellońskiej). Wiele z nich posiadało okiennice. Wewnątrz nie było żadnych urządzeń do utrzymania higieny osobistej. Ciągle brakowało wody, którą mieszkańcy musieli wiadrami nosić ze studni przy ulicy Krynicznej, brnąc po kostki w ponad 200 metrowym błocie. Studnia, z której wodę pompowano ręcznie stoi do dzisiaj obudowana i jest niewątpliwie jednym z zbytków przeszłości.

Z łezką w oku wspominam tamte lata 40-te i 50-te ubiegłego wieku i tę dzielnicę, gdzie spędziłem lata szkolne (uczyłem się wówczas w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w klasztorze pokarmelickim, a potem na Hołowiesku i przy ulicy Nowotki – 11 Listopada). Chodziłem na Łysą Górkę pojeździć na sankach i nartach. Na stawach księżęcych jeździliśmy na łyżwach grając w hokeja.

Ileż uroku miały te nasze małe domki, które w połowie lat 70-tych zaczęły znikać z bielskiego krajobrazu. Ci, którzy podjęli decyzję o ich zburzeniu i postawieniu tam wysokich obiektów murowanych nie zdawali sobie sprawy, że niszczą naszą drewnianą architekturę, której resztki pozostały po wojnie. Już podróżnik włoski Gwanim przebywając w Bielsku w XVI w. pisał, że „jest to miasto drewniane – najpiękniejsze na Podlasiu".

Nasze budynki mieszkalne, niestety nie posiadały kanalizacji. Pomyje więc wylewano na zewnątrz, zaś za domami stały ustępy, z wyciętymi na drzwiach serduszkami, zamykane na kłódkę, aby nie brudzili ich handlarze z rynku. Do wojny obok katolików i prawosławnych mieszkało tu kilka rodzin żydowskich. Wszyscy żyli w zgodzie, nawzajem się wspomagając.

Szujecki

Pierwsze budynki stojące przy skrzyżowaniu ul. Mickiewicza i ul. Żwirki i Wigury były własnością Szujeckich. W pierwszym niejaki Gąsior prowadził stolarnię. W drugim pod numerem 113 mieszkał Wiktor Szujecki. Jak pisze dr H. Kosieradzki w „Dziejach Bielska Podlaskiego" Szujeccy należeli do mieszczan, o czym świadczyła mosiężna tabliczka umieszczona na drzwiach wejściowych mieszkającego tu Wiktora. Napisana w języku rosyjskim informowała, że był on dworzaninem rodziny carskiej. W dzieje Bielska wpisał się Jan Szujecki, który był ostatnim marszałkiem szlachty bielskiej.

Wiktor Szujecki miał niewielką rodzinę – siostrę Anielę i służącą, która urodziła mu syna Jasia. Jego ojciec zawsze chodził w czarnym długim chałacie i przezywano go „Szuj, beczka śledzi". Przezwisko pochodziło podobno od wypowiedzi Jasia, który spytany na lekcji przez panią nauczycielkę dlaczego morze jest słone, odpowiedział „bo w morzu pływają śledzie".

Posiadłość Szujeckiego od pozostałych domków odgradzał wysoki płot, podczas gdy inne, do samego ratusza nie były już ogrodzone żadnym parkanem. Do następnego budynku pod numerem 111 z ulicy wchodziło się przez małą sienie. Po prawej mieszkała rodzina Łukaszewiczów – matka z siostrą i synem Żorżykiem, z lewej szewc Konstanty Iwanow z żoną Henryką i dziećmi – Edwardem, Jankiem i Danutą.

Jaszczołtowie i Krutelewicze

W długim podwórku z brukiem były dobudowane mieszkanka, w których żyli Jaszczołtowie i Krutelewicze. Jaszczołtowie – Bolesława z mężem Kazimierzem i dwoma córkami. Ona wysoka, dobrze zbudowana, on małej postury. Przyjechali do Bielska zaraz po wojnie. Bolesława była kucharką w internacie Liceum Pedagogicznego, który mieścił się w długim budynku przy ulicy Nowotki (11 Listopada). Potem pracowała również jako kucharka w tutejszym szpitalu. Córki – Janina i Zofia – ukończyły LO im. T. Kościuszki w 1955 i 1957 roku.

Obok mieszkał Jan Krutelewicz z żoną Wierą z domu Wawulska. Z zawodu był architektem. Później zamieszkali we własnym piętrowym budynku przy ulicy Mickiewicza (obecnie Kazanowskiego). Ich córka Maria była lekarzem rodzinnym. Poślubiła chirurga Mikołaja Jalinnika (oboje nie żyją). Córka Ewa mieszka za granicą. Druga córka Krutelewiczów – Irena ukończyła farmację i pracowała w bielskich aptekach. Wzięła ślub z Eugeniuszem Misiewiczem, pracownikiem policji. Ich syn Mariusz mieszka z rodziną w Krakowie, zaś córka Marta w Warszawie. Misiewicze od kilku lat mieszkają w Mielniku.

Za przybudówkami przy ulicy Mickiewicza znajdował się ogródek warzywny, a za nim wysoki dom, w którym mieszkały dwie rodziny

Falkowscy i Nikitiukowie

Do Falkowskich wchodziło się przez otwartą werandę do dużego pokoju za którym znajdowały się jeszcze dwie izby i kuchnia. Władysław Falkowski wraz z żoną Eugenią z domu Owczarek i synami – Wiesławem i Wojciechem, zamieszkali tu w 1941 r. W okresie okupacji niemieckiej mój ojciec uruchomił tu warsztat rymarski, który funkcjonował jeszcze długo po wyzwoleniu. Wówczas to produkował drewniaki – letnie sandały dla płci pięknej, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Uczestniczył rów-


Władysław i Eugenia Falkowscy


Walentyna Niktiuk

nież w pracach Rady Miejskiej jako wiceburmistrz u boku burmistrza Wsiewołoda Tokarzewicza. Ja rozpocząłem naukę już od 1944 r. w tutejszym Gimnazjum. Zaś Wojtek w szkole podstawowej przy ulicy Widowskiej. Po zamknięciu warsztatu mój rodzic był pracownikiem WSS „Społem", m.in. kierując restauracją „Tur". Był założycielem Kasy Spółdzielczej (teraz Bank Spółdzielczy). Mama przez długi czas pracowała w GS „Samopomoc Chłopska" jako kasjerka.

Wiesław został nauczycielem – ukończył historię na UMCS w Lublinie. Wojciech po studiach na Politechnice Szczecińskiej zamieszkał w Wałbrzychu (już nie żyje).

Sąsiadami za ścianą w dwóch pokojach byli Nikitiukowie. Aleksander Nikitiuk był z zawodu brukarzem. Żona Anna pochodziła z domu Stepaniuków; mieli trzy córki – Walentynę, Aleksandrę i Marię oraz syna Anatola. Walentyna po ukończeniu LO im. B. Taraszkiewicza zamieszkała w Białymstoku. Wyszła za mąż za Borysa Żeszko. Oboje byli korektorami. Walentyna od 15 lat jest wdową i mieszka w Białymstoku. Ma 4 wnuków i jednego prawnuka. Kolejna córka Nikitiuków Aleksandra jest krawcową. Mąż Jerzy Korowaj od 15 lat nie żyje. Jedyny syn Andrzej ma dwie córki.


Maria Nikitiuk

Maria i Aleksandra są absolwentkami LO z BJN. Aleksandra całe życie pracowała w bielskim szpitalu jako położna. Z mężem Tadeuszem Wasilewskim - kierowcą, doczekała się dwójki dzieci – Wojtka i Ewy. Może pochwalić się trójką wnuków.

Jedyny syn Nikitiuka, Anatol pojął za żonę Marię Leszczyńską. W tej rodzinie przyszła na świat czwórka dzieci i trzech wnuków.

Za opisywanym domem mieściły się chlewiki, w których przechowywano opał i hodowano świnie i króliki. Obok stało duże pomieszczenie, w którym w okresie międzywojennym funkcjonowała olejarnia. Dalej w kierunku ulicy Krynicznej ciągnął się zabłocony plac, który został uporządkowany i utwardzony w 1943 r. przez więźniów przyganianych tutaj pod konwojem żandarmów z obozu karnego mieszczącego się przy ulicy Zamkowej, w budynku dawnej szkoły żydowskiej. Wówczas to zasypano mały staw znajdujący się w miejscu, gdzie stoją obecnie pawilony handlowe

Dom numer 109

W następnym budynku od ulicy pod numerem 109 prosperował zakład zegarmistrzowski, którym kierował Antoni Bańkowski. Obok mieścił się zakład fryzjerski, który prawdopodobnie prowadził Kazimierz Dąbrowski. Potem fryzjer przeniósł się na ulicę Sienkiewicza. Z żoną Danutą Podsiadło miał córkę Jolantę, mieszkającą obecnie w Gdyni. Kazimierz był zapalonym wędkarzem. W podwórku domu nr 109 mieszkało kilka rodzin m.in. Stalęgowscy, Miniewscy i Krupiccy.

Burakowie i Kołodzieje

Chyba najdłuższym zabudowaniem parterowym był pożydowski dom mieszkalny pod numerem 107. Od frontu mieszkała tu Maria Burak z domu Antoniuk, która w 1945 roku przyjechała z Siemiatycz z dwojką dzieci – Heleną i Jerzym. Była wdową. – Mama nasza opowiadała – mówi Helena, że ojciec Konstanty był wspaniałym mężem. Pracował w jednym z urzędów siemiatyckich. W 1941 roku znalazł się na Syberii. Po powrocie został w bestialski sposób zamordowany przez grasujące bandy. Mamę od najmłodszych lat interesowało haftowanie. Nic dziwnego, że została krawcową. W swym zakładzie krawieckim w Bielsku zatrudniała nawet kilka dziewcząt.

Córka Helena ukończyła Akademię Medyczną w Białymstoku i pracowała jako pulmonolog. Wyszła za mąż w 1957 r. za Jerzego Nowaka, a ślubu udzielał im w białostockim

kościele farnym ksiądz Gulbinowicz. Obecnie mieszka w Olsztynie. Jest już prababcią.

Brat Heleny – Jurek po maturze wyjechał z Bielska i obecnie przebywa w Zambrowie.

Obok Buraków od ulicy mieszkali Kołodzieje, którzy prowadzili sklep tekstylny. Posiadali dzieci – Halinę i Jana.

Kaliszewicze, Krasuccy i Pancerewowie

W podwórku pod numerem 107 stały jeszcze dwa domy. W pierwszym mieszkały trzy rodziny: Kaliszewicze, Krasuccy i Pancerewowie.

Piotr Kaliszewicz z żoną Zinaidą z domu Świętochowska i dziećmi: Leoncjuszem, Aleksandrem, Pawłem i Władysławem mieszkali tu od 1941 roku. W okresie międzywojennym, jak i po wojnie, Piotr, z zawodu ślusarz pracował w Zakładach Suchej Destylacji Drewna w Hajnówce. Zinaida była krawcową, ale większość czasu poświęcała uprawom warzyw na działce jednohektarowej rodziców Piotra, położonej na terenie Bielska. Niejednokrotnie można ją było spotkać na ryneczku koło ratusza, gdzie sprzedawała swoje zbiory.

Najstarszy syn – Leoncjusz był kapitanem żeglugi morskiej. Ożenił się z Józefiną Niemyjską. Ich córka Monika mieszka poza Bielskiem.

Aleksander – kolejarz, był dyżurnym ruchu w Bielsku i Lewkach. W międzyczasie ukończył studia prawnicze. Był przewodnikiem wycieczek zagranicznych. Z pierwszą żoną Taisą Bielecką, nauczycielką historii w LO z BJN, po kilkuletnim pożyciu rozstał się. Byli bezdzietni. W 1980 roku podczas prowadzenia wycieczki po Gruzji Aleksander poznał Elwirę Sidorową, z którą w 1981 roku wziął ślub w cerkwi Narodzenia Najświętszej



Dom nr 107; tu mieszkali Krasuccy i Pancerewowie



Rodzina Kaliszewiczów i Krasuckich, Wielkanoc, lata 1960-te

Bogurodzicy. Doczekał się trzech córek – Laurencji, Aleksandryny i Angeliny. Pierwsza po wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania w Warszawie prowadzi w Bielsku zakład produkujący bieliznę męską.

Aleksandryna ukończyła anglistykę i udziela lekcji języka angielskiego.

Angelina – po studiach fotograficznych od siedmiu lat mieszka w Londynie, gdzie jest właścicielką dużego zakładu fotograficznego.

Aleksander od 1995 roku jest na emeryturze kolejarskiej. Pełni funkcję kuratora społecznego Sądu Rejonowego dla Nieletnich i zajmuje się ekologiczną uprawą warzyw i owoców na posesji odziedziczonej po rodzicach.

Trzeci syn Kaliszewiczów – Paweł jest z zawodu nauczycielem. Pracował w Gnieźnie. Mieszka w Sanoku.

Władysław – budowlaniec pracował jako kierownik budowy wielu obiektów w Warszawie. Jest na emeryturze i gospodarzy na działce, mieszczącej się tuż koło brata Aleksandra.

Obok Kaliszewiczów mieszkała rodzina Krasuckich – Sergiusz i Maria z domu Świętochowska. Przybyli tu z ulicy Ogrodowej, gdzie mieszkali w 100-letnim domu dziadków – Krasuckich i Świętochowskich. W 1961 roku wrócili na posesję dziadków.

Sergiusz był znakomitym walonkarzem, którego zatrudnili nawet Niemcy w małej fabryczce wyrabiającej walonki, kierowanej przez niejakiego Benca.

Krasuccy mieli trzy córki: Walentynę, Janinę oraz Helenę i syna Bazylego. Walentyna poślubiła Józefa Lasockiego, pracownika bielskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Był głównym redaktorem „Gazety Bielskiej" w latach 1955-1960.

Janina wyszła za mąż za lekarza Józefa Kulika, zaś Helena była żoną Janusza Zaręby.

Syn Sergiusza – Bazyli ożenił się ze Ste-


Siergiej Krasucki


Walentyna Krasucka, żona Józefa z córką Barbarą


Bazyli Krasucki


Stefania Mojsiejewicz, żona Bazylego Krasuckiego


Nina, Leon i Maria Pancerow w ogrodzie siostry Ludmiły Jermakowicz, ok. 1955 r.


Maria Sankiewicz-Pancerow z synem Leonidem, 1931 r.

fanią Mojsiewicz, nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 3 i mieszka na Ogrodowej w nowym budynku wybudowanym w 1975 roku.

W sąsiedztwie mieszkała rodzina Pancerow – Mikołaj i Maria z domu Sankiewicz z synem Leonem i córką Niną. Leon pracował w Spółdzielni Spożywców. Ożenił się z Marią Kordziukiewicz, która mieszka w Bielsku, tak jak i jej dzieci – Jarosław i Ludmiła.

Nina, która całe życie pracowała w tutejszym GS „Samopomoc Chłopska" była żoną prokuratora Walentego Fiedorowicza. Mieszka w Bielsku. Jej córkę Ewę poślubił Paweł Jonkajtys, syn Mariana Jonkajtysa, byłego dyrektora ZSZ nr 1 im. J. Piłsudskiego. Ewa i Paweł ukończyli Politechnikę Białostocką. Mieszkają i pracują w Kanadzie. Mają dwoje dzieci – Dorotę i Tomka. Roman, syn Niny ukończył Akademię Techniczną w Olsztynie. Wziął za żonę Elżbietę Głogowską, z którą



Aniela Kędyś przed domem nr 107



Zofia Kaliszewicz z mężem Mikołajem Kędysiem

ma dwóch synów – Piotra i Pawła. Od szeregu lat był wójtem gminy Raczki.

W drugim domu drewnianym mieszkali Piastowie z szóstką dzieci: Władysławem, Wincentym, Bogdanem i Ryszardem oraz Teresą i Lucyną. Teresa poślubiła Antoniego Drozdowskiego i urodziła Barbarę, Stanisława i Waldemara. Lucyna, która była księgową w Powiatowym Zespole Usług Projektowych w Bielsku wzięła za mąż Leonarda Kwiatkowskiego, pracownika bielskiego Urzędu Skarbowego. Obecnie mieszkają we własnym domu w dzielnicy parkowej. Zaś córka Ryszarda, Agnieszka wyszła za mąż za Krzysztofa Jankowskiego, bielskiego dziennikarza.

Za ścianą Piastów mieszkali Józef i Anna Kaliszewicze z dziećmi: Zofią, Mikołajem i Heleną. Zofia poślubiła Mikołaja Kędysia, a ich córka Aniela po ukończeniu LO im. T. Kościuszki, a następnie Białostockiej Akademii Medycznej pracuje w Bielsku jako okulistka. Posiada dwóch synów Tomasza i Grzegorza i trójkę wnuków. Syn Kaliszewiczów Mikołaj ożenił się z Barbarą, nauczycielką z Limanowej w nowosądeckim.

Helena była najpierw żoną Rzepniewskiego, który zginął podczas II wojny światowej, walcząc w szeregach Wojska Polskiego na Wale Pomorskim. Drugim jej mężem był oficer Wojska Polskiego Jan Kołtak.

Pietia Cylinder

Od 105 numeru ulicy Mickiewicza w kierunku ratusza mieszkali m.in. Jabłońscy, Parfieniukowie i Falkowscy. W małym pokoiku od frontu mieszkał tutaj również Piotr Lisowski zwany Pietią Cylindrem (ze względu na wysoki wzrost). Do roku 1941 zamieszkiwał z matką we własnym małym domku przy ulicy Ogrodowej. Po wojnie, często bezinteresownie, pilnował kolejek. Zajmował się uprawą warzyw, które sprzedawał przed



Ulica Mickiewicza w 1971 r.

ratuszem.

Pod numerem 103 mieszkała Gnorowska z córkami i Łapciowie. Za tymi ostatnimi zabudowaniami w latach 40-tych, na pustym placu, był postawiony przez Aleksandra i Marię Berezowiec (rodziców Eugeniusza Berezowca, długoletniego burmistrza Bielska) mały sklep. Można tu było nabyć różnego rodzaju materiały tekstylne. Była to chyba wówczas jedyna w Bielsku prywatna placówka handlowa. Na placu aż do ratusza stało tu potem dużo małych sklepików.

Jak już pisałem do lat 50-tych w domach nie było tutaj wody bieżącej. Pomyje wylewano prosto na podwórko, a różne odpadki wyrzucano do prymitywnych śmietników, wokół których roiło się od much.

W 1974 roku mieszkańców opisywanych domów stojących najbliżej rynku spotkał wielki kataklizm. Latem były tak duże opady, że woda wdarła się do domów na wysokość jednego metra, niszcząc wiele mebli.

Na samym rogu tej dzielnicy naprzeciw ratusza do połowy 1941 roku stał duży piętrowy drewniany budynek zwany austerią, wybudowany w połowie XVIII wieku. Przed wojną Żydzi prowadzili tu restaurację i hotel. Austeria została zniszczona w 1941 roku w czasie bombardowania miasta przez samoloty niemieckie. Na jej miejscu od 2004 roku obecnie stoi „Stokrotka".

Pod koniec lat 70-tych opisywana przeze mnie dzielnica zaczęła powoli znikać. Mieszkańcy otrzymali nowe mieszkania w blokach, budowanych przez Spółdzielnię Mieszkaniową. Zaczęto tu stawiać duże, murowane obiekty. Funkcjonował tu niegdyś sklep rybny, stoją budynki dwóch banków i poczta, a na piętrach mieszka wiele rodzin.

Wiesław Falkowski
Fotografie ze zbiorów autora oraz rodzin: ***Nikitiuków, Kaliszewiczów, Krasuckich i Pancerewów***



Беженскі росказы
Порфіра Міронюка з Дэнісок

В час гісторычного летніку “Войшкі ’1997” одна з груп пуод кірунком проф. Олега Латышонка трафіла до вёскі Дэніскі, гожэ росположонуй пры сутокові Нарвы і Орлянкі. Тут запісалі цікавы вспоміны часуов беженства од Порфіра Міронюка. Сіетому інтэлігентому дядькові было тогды 92 ліет, а роджоны вуон быв в 1905 р. Ёго росказ мае характэр нэ туолькі простого пэрэказу прожытого, але і гісторычнуй рэфлексії, характэрнуй народнуй мудрості. Пропонуем чытачам познакомітісе з одным з цікавейшых, беженскіх росказув. Друкуем ёго в мові орыгіналу.

Началі нагаварывать, што будто-бы будэ война. Это перед 1914 годом было. Деревенскіе поговоркі былі разные. Одны говорылі, што будут машыны летучіе, которые будут бросаті оружіе...

Когда выбухла I война немецка розведка летала на газовых цэпэлінах. Техніческіх, моторовых машын не было. І вот эта война разразілась. Говорат, что Немец воюет год. В 1915 году война насунулась вплоть к нам і мы образовалісь беженцамі. Што это споводовало, што руска власть Белорусув і Украінцув, чылі рускіх – выселяла?

Надо знать ещё.. Цікавого вопроса задам. Рускі цар, когда узнал, што дело будет неважно, то решіл істребіть все населеніе... Белорускоe і Украінское, бо Поляков не істреблял. Всех сказал спаліть. Спаліть не людей, но жыльё, а всех людей вывесті в Росію.

В дорогу

Это дело стало в нашей деревні в жніва – август. В беженство грузілі на фурманку сундукі – все вешчі матерей там ліжалі; мішок зерна і што нібудь цікавэ. Што хто хотев, то брав. Але много нэ возьмэш. Деревня стала переполнена войском. Солдаты в клуні на току варылі... Сказалі нам – быстро утікайте. В деревні не остался ніхто – все решілі утікать. Самі уезжалі, бросалі свої дома. Всё бросалі.

В первых чіслах, как мы выехалі, то поехалі в Трыстянку. Пэрша ноч – мы роспалілі коло Трыстянкі огонь. Трыстянэ нас давай проганяті – спалят нашу деревню... Как мы од’ехалі од Трыстянкі, то воны самі выехалі.

Поход беженства быв сільный, то значыт быстрый. Как же было со скотом? Где-то дорогою, в какой то месцовосці скот здалі на базу. Былі натолпы людей страшны, бо уходіла вся терыторыя.

Мы доехалі до Бобруйска. Всю терыторыю между поездамі заполнілі беженцы. Коні, фурманкі бросілі, оддавалі дармо. В Бобруйске надо было всё бросіть. Мы погрузілісь в вагон. Нас повезлі в Росію. Ехалі бэз Мінск. Всё ехалі на север. В Бобруйске только одна сем’ё не погрузілась. А все роз’ехалісь по целуй Росії: Москва – Сібір – Сімбірск – Самара. Там 10, там 20, там 5 семюв. В том вагоне, где мы ехалі было 10-12 семей.

В Самары

Ехалі… Транспорты тягнулі беженцев. В одну сторону войско, в другую беженцы. Как заехалі мы в Самару, там выгрузілісь. В Батраках был переезд через Волгу. Отец іскал квартіру. В городах найті было трудно. Перегрузка людей. Дорокшы квартіры пооддавалісь, а слаб-

Сем’я Ілії і Анны Бартошукув з Дэніскув таксамо была в бежэнстві в Самары; злевуй стороны: Вікентій, Варфоломей, Ілія, Харытіна, Анна, Анна; фото атэльє В. Я. Можэйко з Самары, 1916 р.



„Как же было со скотом? Где-то дорогою, в какой месцовосці скот здалі на базу. Былі натолпы людей страшны, бо уходіла вся терыторыя”. На фотографіі з колекцыі Ігора Сурмачэвского бежэнці коло Кобрына, жнівень 1915 р.

шы тяжко было найті.

Але ж на станцыі отец споткав одного селяніна, которы с деревні пріехал з Бузулук станції, а шчэ з Бузулука 60 км на деревню, котора называлась Абрышкіно (Бузулук 150 км од Самары). Эта деревня где мы былі то былі золотые селяне. Как это понять – золотые? Воны прынімалі нас з распостёртымі рукамі. Запрашалі...

В деревне былі пункты царской властї для беженцев. Давалі суп. Надо было ідті на станцію і достать суп і хлеб.

На семю давалі по 1 кг на особу хлеба. Хлеб був хорошы – біелы. Богато жылі. Было мнуој мукі. В Росії я в школу ходіл 1,5 года.

Так мы жылі пвторы года. І пошла посуха – катастрофа. В Сібіры было положеніе – як уроділ год, то хватіт на 4-5 годов. І вот в деревне сталі людэ беднейшы, сталі выежджать беженцы в Сібір.

Наша сем'я решіла, што отец пойдёт в Самару і найдёт квартіру. І наша сем'я перешла до города. Повороту шчэ не слышно было.

В 1917 год былі страшные разрухі, страйкі, голодовкі; целые натолпы людей выходілі, безработіца пошла. Отец нашов квартіру. В Самары мы встречалі эті разрухі і революцыю. Вот когда выбухла революцыя, пошло ізмененіе на фронтах. Наступіл перерыв.

І надыйшов 1918 год. Сама революцыя в Самары проходіла не очень кровопролітно. Хотя она была город рабочіх – оружейных завод, то рабочая маса...

Але условія ізменілісь, прышлі другіе времена. Люді обострылісь. Жызнь создаёт такія условія, што здаецце нэможліво прожыті. Былі люді золото і сталі врагі. Бо создалісь условія. Голодовка, трудносці. Оні самые не імелі чого есці. Голод это одна із катастроф жызні.

Песні раждаются в достіженіях, когда жызнь перспектівная. Когда жызнь становітся тяжёлой, кому песні? Голодающему песнь непотребна. В Росії былі прыпевушкі...

Додому

Мы былі там 3 года. В 1918 г. вернулісь. Жонд украінскі – Куропацкі, дал поезд. Нас повезлі на Оршу. А з Оршы нельзя было прямо ехать на Брест, то нас повезлі на Белую Церковь і Брест.

Мы прыехалі в кунцю мая, на сенокосы. Как прыехалі, то было хорошо, кто імел какіе деньгі, серебро, золото. Коло нашей деревні рабочы Полякі з Бранска делалі шосу з Бельска до Белостока, Немец іх нанімав.

Много было в деревні спалёнэ. Но всёй нэ спалів – вырывкамі. Стодолы спалів почті в пул деревні, а ізб половіна остала. Надо было жыть без нічего. Брат, мать і отец пошлі в так называемую Польшчу. За Страблей деревні польскі былі. Белорусув мало там. Брат старшы пошов там. А я з сестрой младшей жылі от так, как прыдётся (брат другі помер в Росії).

Как я з сестрой жыл? Мне тогда было 13 годов. Сестра была з 1907 года. Осень – сільно уроділі грыбы. І мы збіралі. После я пошол жебрать. А в деревне на Польше было так – в день достал міску картошкі – то богацтво. Одну картошку хто даст... А хлеба кусочек даст або не. Ходів на Бранск, на Годышево. Мать ілі отец кое што для сестры прыносілі...

Целы 1919 год ходілі жебралі, работалі, кое што прыносілі. Кое-кто купів картошку, посаділ. Мы імелі сілу, началі заніматся ловлею рыб. Это дало нам можлівость крепітся.

В деревні основная тяжесть, што надо іметь коня. Конь это было основное хозяйство. Без коня, ну как же без лошади работать? Ні вола, ні коня, ні грошы...

З'явілісь распродажы войсковых лошадей. Отец пошол на торг і достав коня. Але як? Все коні Немцы разпродалі і остался со свербом. Брат був фельчером в арміі царской і вылечыв того коня. Зачав той конь поправлятіся і став добры куонь.

Брата в армію забралі вжэ в Росії. Попав до Оренбурга в войскову школу санітарну. Брат був з 1901 р. Як пошов вуон на фронт, мы комуніковаліся. Як пошла разруха, брат прышов з фронту додому.

* * *

Хозяйство строітся так как паутіна. Із нічего начынается строіть. Самая убогая страна была у нас, колі вэрнуліся - безденежная і знішчаная.

Даю Вам понятіе... Слушаете деда старого – 92 лет, которы пэрэжыв толькі трудностей. Я пэрэжыв 5 воен...

Когда мы прыехалі, тут былі Немцы. Так было до лістопада. Немцы як досталі на Украіне в скуру, началі утікать. В Варшаві образовалась партызаншчына. Варшава горыт. 11 лістопада засновывается власть польска. Немцы пошлі. Нэ моглі утікать на захуд, то мусілі утікать на Прусы.

В 1920 р. швагер муој був в польской арміі.

Когда эта польска власть прыняла характер організованы, чылі утворылося панство, то був 1919 год. В 1919 году жонд польскі давав з Беловежы матеріалы – по 20 м3 дерева. Такого рубаного, немецкого, которэ осталось там. Комітет будовляны давав зэзволене достаті тое дерево. Отец з братом поехалі і прывэзлі. В 1920 г. началі будовать деревню. В 1921 г. до Дэнісок вэрнулася остатня партыя беженцев.

Порфір Міронюк
в. Дэніскі, ліпень 1997 р.



Спомынкы про біжынці з Сымоновыч

Почалась Мыколаёвська война. Власті сталы заставляты, шоб втыкалы од німця, коб выйішчялы в біжынці, войсковы власті заставлялы. Шчыталы, шо крохы одйідымо і вэрнымось. Лякалы, шо німці збыткують. Скотыну с собою побралы, багажу, скылько можна. Шо на выз можна було положыты, тое і взялы, самэ ныобходімэ.

Самы йшлы. Я можэ пудйішчяв крохы, бо був малый, а так самы йшлы. Шэ коневы (конэвы) й помагалы крохы. Пудводамы дойіхалы до Лунінца. А там вжэ всэ оставылы – скотыну, коня, воза. Погрузылысь на пойізд і пойіхалы в глуб Російі. Гэтак отправляялысь. Выйішчялы в пятнацьцятым роцы. Прыйіхалы в Калужыську губерню. Станцыя Сухінічы Жыздрынського уезда Калужыськыйі губерні. В біжынцях пробулы штыры рокы. Место жытільства мынялы. В Калужыськуй губерні пробулы повтора року. С Калужыськыйі пырыйіхалы в Тамбовську (Танбовську) губерню. Рык булы в Тамбовськуй (Танбовськуй) губерні – Ліпецкый уезд, станцыя Грязі. С Тамбовськыйі (Танбовськыйі) губерні пырыйіхалы в Воронiжыську, там булы повтора року. Булы в Бобровськым уезды, потом в Валуйськым. А стыль сталы добыратысь знов на батьковшчыну.

В сімнацьцятым роцы нас застала рыволюцыя. В Воронiжыськуй губерні, помытаю, там батюшку закололы, батько ходыв глядіты. Война була з дінікінцямы. Мы разыв кылька пырыходлы з рук в рукы. З нашыйі терыторыйі тоды німці отступылы, а захватыла Польшча. Йіхалы назад на Білу Цэркву, на Кыёв, потом на Сарны, потом на Холм, потом на Брэсть (Бэрэсть). На Лунінец тоды пойізда ны ходылы. дэкоторы шалонамы добыралысь, а мы йіхалы на свый рыск. Дэкылько сімейств йдэм до начяльніка станцыйі, садыть нас на пойізд і йідымо, покыль пойізд ідэ. Потом знов гэтак, на другый пойізд садымось. А граныцю пырыйішчялы дэсь пырыд Сарнамы. То вешчы пырыносылы на плэчух. Була такая бы яма, бы лужок такый, алэ сухый. На одын бык булы рускы войска, большовыкы, а на другый – полякы. І в туй корытыны мы хавалысь, бо то ж стрыльба була, і вночі. Прыйіхалы, зыйшлы в Нагырйі, на станцыйі. Вешчы там оставылы, потом йіздылы по йіх. Йшлы з Нагыр'я пышком, сюдою на Былынь йшлы.

Прыйіхалы. Ны було нычого – ны хліба, ны скотыны. Помошчы од государства ныякыйі. Батько ходыв за скотыною в ход. Шэ грошы ходылы мыколаёвськы. Купыв корову в Лахвы. А в Псышчовы познали тую корову. І кылько сказав, тылько далы ёму. Тоды, як йіхалы в біжынці, то там, в Лунінцы, в Лахвы, кыдалы скотыну. За коня з возом батько тры рублі взяв; а шэ войны ны було, то за коня того оддав сто дэсэть рублів. Продав батько в Псышчовы тую корову, прышов додому, оддыхнув с тыждэнь. Потом знов пошов. То купыв дьві коровы, прывів. Мы тыйі коровы нагучылы гораты. Маты, Встымня, Олэня ходылы туды. Там прялы, старцёвалы там. Пышком ходылы. Тыйі людэ ны выйішчялы в біжынці, то там всэ осталось. Някось пойізд ходыв, то прыйішчялы чясом. Олэня росказувала, шо в Рублі ходыла. Там була хороша скотына, то прыводылы. Раз і Олэня ходыла, то прывыла тылушку. Як булы в Росейі, то заробылы крохы. Пры Польшчы гэты грошы, мыколаёвськы, шэ довго ходылы, былЬш як рык. Батько потом знов продав, знов пошов, разыв штыры ходыв. Тут платылась скотына. После сталы тут фіґуріроваты долары, а вжэ потом, то злоты.

То вырнулысь в дывытнацьцятому роцы на Покрову. А выйішчялы дэсь літом. І шэ двацьцятый і двацьцэть пэршый рык быдовалы быз хліба. А вжэ в двацьцэть другым роцы напыклы свого хліба. А так прышлось попрэбуваты і вэросу, і сытняку, і лыбыды, і бойкы с плысняку йілы, і жолыдде, і прокыву. За одным гэтым ны выбув бы. Бо крохы доставлялы стыль, з Лахвы – то хліба, то картоплюв, то сухарів, то мукы. Бабы булы шэ здоровы, то прывызуть шо. Маты раз ходыла в Польшчу, дэсь за Бугом. Бо полякы ны выйішчялы.

Лякалы, шо німэць збыткуе. А хто остався, той був. Мало хто оставався в нас, алэ оставалысь. Бо шоб було царскэ правітільство, то можэ шо ворочалы б. А то вжэ була друга власть, Польшча.

Быльшу чясть поосталысь жывы. Там сусідэ булы ныдалёко, Прысіны, помырлы з голоду. А в тым конці Чабаёва маты вмырла. Алэ мало помырло. Сымня выліка, ныкуды ны пойіхалы, помырлы.

Пошлы нашы бабы в ход. Осталысь оно я з батьком і Ганна. Ганна малая була. Пошов батько до Шмылка. То за сто рублів пуд жыта купыв. І шэ Шмылко прыказав, шоб ныкому ны казав, шо продав, бо ны було жыта. Тое жыто мололы в жорнах с потырухыю, той пудык. Пыклы коржі да йілы. Да так покы бабы прышлы. Всэ звалы – в ход пошлы. Можэ опочыв с тыждэнь і знов пошов.

А грошы – шо грошы, грошэй ны пойісы. Я ны віду, як тых грошэй тоды і збыралы. За корову трэба платыты рублів сімсот-восімсот. В Російі був і батько на роботы, була й Олэня на роботы.

А тут у нас, як мы булы в біжынцях, то большовыкы, то наступалы, то знов отступалы. А после вжэ до Польшчы одыйшла наше терыторія.

Спомынок батька
Клімчука Данила Хвэдорового,
15.12.1907—20.08.1988).
Запысано в 1986 роцы

* * *

Як прыйіхалы з Росейі, йілы сытняк, бойкы; з рызаку котяшкы -- то вжэ добрэ, на муку мололы. Рокыв кылька ны булы, то позаросталы всі поля, лугы, сытняком позаростало. Само наймэнч булы тры рокы, а найбильш – шісьць булы. Любын батько, Корзы, булы шісьць рик. Мынэ вызлы в тры рокы, а назад – було сёмый риіадно обтягнэ. Була шэ тітка Марта, тітка Юхымня була й маты моя, Хвыдора. Баба по старцях ходыла. Ходылы в Лахву чы куды і жывылы тых, хто нытрудоспособны. Маты моя пошла до батюшкы служыты в Быздіж. На однэ літо й мынэ брала. То гонылы на річку пасты качкы, свыны гонылы пасты.

Мало оставалось тут в Сымоновыч, выйішчялы в Росею. Шо с собою забыралы, шо закопувалы в ямы. В бабэй жэ було полотён, то закопувалы (в сундуках). Матырыного сундука сусід выкопав. Вин оставався, ны выйішчяв. То як вырнулысь мы з Росейі, то всэ оддав. Прыйіхалы, була госэнь тэпла, то нашы бабы набралы козлякыв. Дэхто шчытав, шо тыйі, шо прыйіхалы, вырнулысь з Росейі, то ны очэплеецьця, шо з голоду помырають. А воны то зэмню зылызнякамы копалы, то в ход пошлы дэсь у Лахву, то сяк, то гэтак, покы розжылысь. За рік, за два людэ очыпылысь.



А я то збырала по городу біб, дэ біб сіялы, дэ бобыну найду. Наварыла колысь баба товчэні с такых дрыбнусіénькых картоплюв, шо на полы да в городы назбыралы. То кажу: бабо, навары шэ взавтра. такыйі смачны.

І Лосынці выйішчялы.

Баба (свёкрів) росказувала, шо вона ходыла в Лысныках по старцюх. То одна знакома дала пойісты.

Мы булы в Танбовы в біжынцях. Я була з бабыю. А дьві тіткы в мынэ було, батьковы сёстры. Маты пошла за Ляша, як прыйіхалы з Росейі. Гэто другый замуж. Ляш – Корзын. Корзы булы в біжынцях аж шісьць рік, дэсь в Самары булы. Чырніёвці, матырын брат, булы дэсь в Саратовы. Тёткы ходылы в зарібкы.

Спомынок матыра Клімчук Настасі Андріёвыйі, 2.12.1912—24.10.1989). Дывоцька фамілія – Пігас. Запысано в 1986 роцы



Професор Фёдор Клімчук

* * *

Як попрыйішчялы людэ з біжынцюв, з Росейі, посля Мыколаёвськыйі войны, то нымавісты як забыдовалы. Пухлы з голоду, а кылька вмырло. Бало як удасьця прыобрыты якый пудык жыта, чы кошычок картоплюв, то оно коб на затірку чы на крышаны було дэколы зварыты. Вэрос йілы, з вэросу коржі пыклы, варылы да йілы лыбыду, прокыву, чорноголов по поплавы збыралы, корінне с плысняку йілы. Чясом хто чого, шо й ны трэба, найісьця, то посля на жывит покутуе. А вжэ ягоды, козлякы, горіхы – то булы нымавісты якыйі смакы.

После я пошла до батюшкы служыты. Ны хотів він мынэ браты, шо з дытынюю, алэ лятого взяв. Мій чоловік з Гамэрыкы ны вырнувся. Някось остэрбалы помаленьку. Дівчына пудросла да стала коровы пасвыты, займанкы займала. Знов понажывалы людэ всёго.

Спомынок бабы (Пігас Хвыдоры Тымахвіёвыйі, 1888—1969). Дывоцька фамілія – Романюк. Запысано в 1968 роцы

Вспоміны бабы і бат’куов запісав Фіодор Клімчук, віадомы біелорускі мовознавца, які походіт з віоскі Сымоновычы коло Дорогічына на Поліес’у. Піше вуон на мові руодного села, таксомо перекладаје на јеjі літературу. Најважніејшым перекладом на мову Сымоновыч је Новы Завет.



Сяло Омэлянец заснавалі ў першай чвэрці 17 ст., паміж 1620 і 1625 гг., як вёску асочнікаў. Яны пільнавалі Белавежскую Пушчу ад беззаконнага захопу і карыстання яе землямі. Апрача таго ў той самы час былі заснаваныя іншыя сёлы асочнікаў – Полічна і Орэшково. Згодна з “Ардынацыяй Каралеўскіх Пушч”, складзенай Далматам Ісайкоўскім і Хрыстафорам Белазорам, у вышэйназваных сёлах пражываў наступны лік асочнікаў: Омелянцы – 59, Полічнай – 40, Орэшкові – 25.

Непадалёк уезду ў Омэлянец збоку Вэрховіч, з левага боку, на невялікім узгорку, стаіць цяперашняя Свята-Крыжа-Уздзвіжанская царква – адна з чатырох драўляных храмаў Камянеччыны, якія адрозніваюцца ад іншых архітэктурай. Яна пабудаваная ў г. зв. рэтраспектыўна-рускім стылю. Хаця, калі быць дакладным, гэты стыль трэба назваць праваслаўным народным стылем, які знаходзіць натхненне ў адзінай духоўнай прасторы, адзіных этнічных каранях.

Першая царква ў Омэлянцы была пабудаваная ў той самы час, што і сяло. Пра гэта сведчыць згадка з Ардынацыі каралеўскіх пушчаў пра тое, што побач зямельных надзелаў асочнікаў знаходзіліся дзьве папоўскія ўвалокі (звыш 40 гектараў). Лёсы царквы складаліся па-рознаму. З-за старасці была яна разабраная і з яшчэ добрага матэрыялу пабудавалі могільнікавую царкву. На месцы старой, прыхадской царквы пабудавалі новую, але яна з невядомых прычын у 1925 г. згарэла.

У міжваенны час (1920-39 гг.), польскія ўлады на Холмшчыне і Падляшшы праводзілі акцыю закрыцця цэркваў. Ад яе Гасподзь Бог збярог Камянеччыну. Адной з першых закрытых цэркваў быў храм св. Сергія і Германа Валаамскіх, які пабудавалі ў 1909 г. над Белым возерам, на поўдзень ад Берасця. Царква знаходзілася на тэрыторыі скіта Яблачынскага манастыра. Белае возера было рыбнай гаспадаркай манастыра.

Жыхары Омэлянецкага прыхода, даведаўшыся, што манастырскую царкву закрылі, сабраўшы сродкі выкупілі яе, разабралі і перавезлі жалезнай дарогай да станцыі Чаромха. Адсюль коннымі вазамі матэрыял перавезлі ў Камянец. Пабудова Омэлянецкай царквы, з-за цяжкага матэрыяльнага становішча прыхажан, пасля вяртання з бежанства, зацягнулася на пяць гадоў. Толькі ў 1930 г. пабудова закончылася і царква была пасвячана.

Пабудову царквы арганізаваў настаяцель прыхода а. Кліменцій Каваленя, які за свае труды ад Архіепіскапа Палескага Аляксандра атрымаў залаты нагрудны крыж. Падзяку атрымаў псаломшчык Аліпій Нясведаў, а благаславенную грамату царкоўны староста Іван Гайдукевіч.

У гэтым месцы напішам больш пра настаяцеля. Кліменцій Сямёнавіч Каваленя нарадзіўся ў 1878 г. Пасля заканчэння Настаўніцкай семінарыі ў Свіслачы ў 1901 г. быў назначаны настаўнікам Омэлянецкага народнага вучылішча. Апрача яго ў прыходзе былі яшчэ школы ў Панасюках і Свіневе, якія дзейнічалі ўжо ў 1893 г.

У 1912 г. Кліменція Каваленю высвяцілі ў свяшчэннікі і назначылі да царквы ў Рагачах каля Мілейчыч. Некалькі



Царква св. Германа і Салавецкіх ў скіце Яблачынскага манастыра над Белым возерам (30 км на поўдзень ад Берасця), пачатак XX ст.; фота са збораў Аляксандра Сасны

гадоў пазней пачынаецца першая вайна і бежанства. Айцец Кліменцій быў назначаны капеланам рухомага, палявога шпіталя. Толькі ў 1921 г. а. Кліменцій вяртаецца на бацькаўшчыну і напраўляецца ў Омэлянец, дзе раней працаваў настаўнікам. У гэты самы год на пасаду псаломшчыка прыходзіць сюды Аліпій Георгіевіч Нясведаў, удзельнік першай сусветнай вайны. Абодва за сваю мужнасць на вайне атрымалі высокія ўзнагароды – а. Кліменцій ордэн св. Анны 3-ступені, а Аліпій Нясведаў ордэн св. Анны 3-ступені і ордэн св. Станіслава 3-ступені.

Адначасова з пабудовай царквы ў Омэлянцы а. Кліменцію Каваленю прыйшлося абслугоўваць прыхажан закрытага польскімі ўладамі прыхода ў Вэрстоку. У 1932 г. а. Кліменцій быў перанесены на прыход ў Засімавічах на Пружаншчыне. Там ён цяжка захварэў. Будучы цяжка хворым, ён разам з роднымі едзе на лячэнне ў Варшаву. Аднак па дарозе нечакана памірае. Пахавалі яго ў Варшаве на праваслаўным могільніку на Волі.

Пасля а. Кліменція ў Омэлянцы служылі: а. Аляксей Тэлякоўскі (да 1942 г.) ды а. Яўгеній Місеюк, які спачатку бы псаломшчыкам, а ў 1942 г. яго рукапалажылі ў свяшчэнніка. Наступнымі пасля яго свяшчэннікамі былі: а. Мікалай Гарбачук (1948-1953), а. Пётр Самайловіч, а. Серафім Самайловіч, а. Сімяон Ярашук (нарадзіўся ў недалёкай Ражкоўцы; ўдзельнік II сусветнай вайны), а. Георгій Варонка і а. Аляксей.

Званы ад Жукава

Пачалася другая сусветная вайна. Цяжкі яе подых, які нёс з сабою разбурэнне і смерць, адчулі і тутэйшыя людзі. Таму яны ўсё часцей пачалі звяртаць свае вочы да Бога і з малітвамі ішлі ў царкву. У 1942 г. псаломшчык Яўгеній Місеюк быў рукапа-



Крыжа-Уздзвіжанская царква ў Омэлянцы ў 2008 г.; фота Д. Фіонік

ложаны ў свяшчэннікі і пачаў служыць у Омэлянецкай царкве.

Калі закончылася вайна, ў Дзень перамогі ў омэлянецкай царкве адслужылі падзячны малебен. Пра гэта а. Яўгеній Місеюк напісаў ліст маршалу Георгію Жукаву, успомніўшы, што ў царкве былі званы, якія знялі і забралі акупанты. Чаму ліст быў накіраваны маршалу Жукаву? Лічу, што ягонае імя было тады вельмі папулярнае.

Маршал Жукаў, нягледзячы на занятасць, знайшоў час, каб даручыць ад'ютанту знайсці званы, якіх немцы не паспелі пераліць. І гэтае даручэнне было споўненае; праўда, не знайшліся арыгінальныя званы з Омэлянца, але іншыя. Маршал асабіста напісаў ліст а. Яўгенію і яго прыхажанам. Тры званы, агульнай вагою ў тону, пад наглядам афіцэра і трох салдат прывязлі ў Омэлянец і аддалі царкве, разам з лістом маршала.



Магіла свяшчэнніка омэлянецкай царквы а. Аляксея Тэлякоўскага



Жыхары омэлянецкай выбарчай акругі ля двара ў Войнаўцы, 15.10.1939 г., фота са збораў А. Троц-Сасны



Сход моладзі ў Войнаўцы, 29.10.1939 г., фота са збораў А. Троц-Сасны

Гэты факт доўга замоўчваўся.

Як сведчыў жыхар сяла Свінёва (цяпер Дубраўцы) Міхаіл Мікалаевіч Каралюк, прыхажане з дапамогаю салдат недалёкай пагранзаставы ў Бобінцы, павесілі званы на званіцы. Паводле ўспамінаў прыхажанкі Анны Кірылаўны Рошчанка, ў адказ за каштоўны дар жанчыны зрабілі каля сотні пар ваўняных шкарпетак і выслалі салдатам Жукава.

Са званамі ўсё ясна. Невядомы толькі змест лісту маршала Жукава а. Яўгенію. Ліст, відаць знаходзіцца ў сваякоў; святчэннік памёр у Мінску. Шмат сведкаў даравання званоў памёрла, але памяць засталася.

Храм

Свята-Крыжа-Уздзвіжанскі храм сваімі складанымі архітэктурнымі формамі адрозніваецца ад іншых цэркваў Камянеччыны. Ён складаецца з чатырох частак: званіцы, прытвора і трапезнай, сярэдзіны храма і алтара з солеяй. Сярэдзіна храма мае крыжападобную кампазіцыю і звенчана вялікім, адкрытым барабанам, якога падтрымліваюць чатыры калонкі. Іканастас двухрадавы, Хоры падпёртыя чатырма драўлянымі слупамі. Званіца крыху вышэйшая за прытвор-трапезную. На яе версе невялічкая макаўка з крыжам. Царква мае 5 купалоў, якія сімвалізуюць Главу Царквы Ісуса Хрыста і чатырох Евангелістаў: Матфея, Луку, Марка і Іаана.

Непадалёк царквы знаходзяцца могілкі, дзе стаіць царкоўка, першапачаткова пабудаваная ў 1908 г. Могільнік падзелены на стары, дзе не хаваюць ды новы, дзе хаваюць. Паміж імі няма агароджы. Архіўныя матэрыялы паказваюць, што 150-200 м адсюль знаходзіліся старажытныя могілкі, абкружаныя валам, відаць пры заснаванні сяла. У прыходзе ёсць яшчэ двое закрытых могілак – ў Чвірках і Свінёве (цяпер Дубраўцы), якія людзі называюць "цвінтар". Гэтыя могілкі, магчыма заснаваны ў 1657 г., калі ў гэтых мясцінах шалела эпідэмія.

Зрок чалавека, які ўваходзіць у омэлянецкі храм міжволі прыцягаюць старыя іконы, ўпрыгожаныя шматлікімі вышытымі ручнікамі; саматканыя ходнікі і, быццам, анёлкі, тыя хлопцы – прыслужнікі. Вельмі добра, што ў храме зберагаюць народную культуру, якая прадстаўлена ў вышыўцы і ткацтве. Ручнікі і ходнікі зробленыя рукамі самых прыхажанак. Дзе як дзе, але ў цэрквах не можна дапускаць, каб гінула культура праваслаўнага народа; неабходна яе падтрымліваць.

Георгій Мусевіч

Напісана ў 2000-2004 гг. ў Камянцы, заснаваным князем Валынскім Уладзімірам-Іаанам Васількавічам, Благаверным і Благачэсцівым, року Божага 1276.

Крыніцы:

1. В.В. Нефедаў, *Беседы с митрополитом Филаретом*, Мінск 1992.
2. Г. С. Мусевіч, *Храм Божий*, "Навіны Камянеччыны", Камянец 1997.
3. Б. Далгатовіч, *Званы ад Жукава*, "Навіны Камянеччыны", Камянец 1997.
4. Брэсцкі Абласны Дзяржаўны Архіў, ф. 2059, 4, 10-16.
5. Асабісты архіў Г. С. Мусевіча.
6. Успаміны М. Каралюка, А.Рошчанка, А. Чэчэтковіч.
7. *Статотчет Гродненской Консистории за 1893 г.*, Гродно 1894.



Узмёнская Багародзіца

Па “Бельскім Гостінцы” ніколі яшчэ мы не патрапілі на Полаччыну. Гэта, побач Турава, сэрца гістарычнай Беларусі. Полацк упершыню згадваецца ў летапісах пад 862 г. Гэты княжы горад праславілі шматлікія людзі, ад князёў па вядомых творцаў культуры, такіх як Францыск Скарына. Тут нарадзілася і праславілася сваімі подвігамі прап. княгіня Еўфрасіння (XII ст.). Яе св. мошчы знаходзяцца ў, заснаваным ёю ў Полацку, Спаскім манастыры. Сёлетняй вясною археолагі знайшлі тут асабістую пячатку св. Еўфрасініі. Частка яе мошчы знаходзіцца ў царкве ў падбельскі Ягуштове. Прапануем чытачам падацца ў адзін з маляўнічых куткоў гістарычнай Полаччыны – у вёску Ўзмёны, дзе ў храме знаходзіцца цудатворная ікона Багародзіцы. Нашым праваднікам будзе Ігар Сурмачэўскі з Мінска, знаўца беларускай і еўрапейскай культуры, калекцыянер і рэстаўратар забыткаў.

Мы збіраліся ў пілігрымку на Віцебшчыну, ва Узмёны. Я бываў у гэтым прыгожым азёрным краі яшчэ са студэнцкіх гадоў, калі па савецкай завядзёнцы будучыя мастакі і дызайнеры павінны былі дапамагаць знясіленаму савецкаму Аграпраму збіраць ураджай бульбы ды паднімаць з палёў лён. На геаграфію ды на гісторыю ў маладосці нейк не хапала пільнай ўвагі. Гітара, вогнішча, прыгажосць дзяўчат ды вечныя гутаркі пра мастацтва і талент - вось і ўсё што трэба было ў тыя часы. Праўда, у адзін з сонечных восеньскіх дзён мы з аднакурснікам Віктарам, адклаўшы дабрачыннасць у мясцовым калгасе, выехалі на экскурсію ў Полацак. Як было не наведаць старэйшы ў беларускай гісторыі горад, які знаходзіўся ў пару кіламетраў ад нашага падшэфнага калгаса. Балазе мы ўжо тады ведалі і пра Полацкую Сафію, і пра Спаскі храм XII ст.

Адно памятаю, як я няхрышчаны атэіст, прасякнуты гісторыяй КПСС і марксізмам-ленінізмам, у целагрэйцы і керзачах у трапяткіх пачуццях уваходзіў пад сутарэнні маўклівай званіцы, якая вартавала ўваход на тэрыторыю манастыра. Стогадовыя таполі, якія атачалі шлях да манастыра, стаялі ўжо без лістоты і нагадвалі чорныя велізарныя свечкі. У манастыры было тужліва і самотна. Толькі счарнелае лісце таполяў шапацела пад нагамі, як непрачытаныя згарэлыя паштоўкі.

Крыжа-Ўзвіжанскі сабор стаяў без даху і купалоў, як паранены забыты ваяр у барацьбе за "светлую будучыню", якая ніяк не надыходзіла. Мы з Віктарам уступілі ў сэрца Полацкага манастыра - Спаскі храм. У сакральных прыцемках маленькага інтэр'еру, ў звонкай цішыні знерухомеў я пасярэдзіне цэнтральнага нефа прама пад купалам храма. Дзесьці пад самым-самым верхам праз маленькія акенцы прабіваліся сонечныя промні, у якіх гулялі залатыя парушынкі, і здалося раптам, што самі нябёсы спусціліся сюды, рассунуўшы векавыя сцены святыні. Ад неспасціжнай вышыні галава закружылася і падкасіліся ногі. А храм той быў насамрэч невялікі, сардэчны і ўтульны. Захацелася дакрануцца да святых сцен, але рука не паднялася. Тут кожны каменьчык прасякнуты малітвай. Як можна яе патрывожыць? Памятаю толькі, што



наша маўчанне перапыніла згорбленая маленькая сухенькая бабулька, якая пэўна зразумела, што мы не проста так зайшлі ў святыню, і паказала нам раку з машчамі Святой Еўфрасінні Полацкай. Гэта было ў кастрычніку 1982-га года, адразу пасля майго дня нараджэння…

Чаму мы абралі менавіта Узмёны? Прызнаюся, што да 2009 г. я нічога не ведаў пра гэтую маленькую вёсачку, схаваную на беразе Заходняй Дзвіны сярод балот, азёр і запаведных дубраў. Мне і ў галаву не прыходзіла, што звычайнае тонкае пыльнае шкельца памерам 12 х 9 сантыметраў пакліча мяне ў далёкую вандроўку. Усё пачалося з Гародні, дзе жыве мой стары прыяцель і таварыш па захапленні гісторыяй Тадэвуш Зяленскі. Хоць ён жыве ў самым заходнім горадзе Беларусі і носіць патрыятычнае імя, быццам бы сам і ёсць галоўны герой паэмы Адама Міцкевіча, насамрэч ён хрышчоны ў праваслаўнай веры і між сабой мы клічам яго Хведарам. Нібы цярплівы рыбак, Хведар-Тадэвуш плыве ў чоўне па рацэ часу, калі-некалі яму трапляюцца ва ўлоў забытыя дзённікі жыцця, згубленыя рэчы, археалогія і антыкварыят.

Ён і стаў тым стрыжнем, які злучыў у часе гісторыю жыцця праваслаўнага святара Паўла Валынцэвіча з Узмён напачатку XX стагоддзя з сучаснасцю. Менавіта з Гародні атрымаў я першыя старадаўнія шкляныя негатывы, на якіх у левым куце прачытаў таямнічае слова – Узмены…

Дзякуй Богу, цяпер не трэба адмыслова выбіраць дзень, каб наведаць бібліятэку ці архіў, дзе магчыма здабыць патрэбную інфармацыю. Эвалюцыя чалавецтва прынесла і паставіла ўсе свае дасягненні наўпрост на мой працоўны стол. Я падключыў свой наўтбук да інтэрнэту і хутка набраў слова "узмен". З-за поспеху хутчэйшага спазнання праўды я забыўся набраць на клавіятуры літару "ы". Можа яно і да лепшага, як потым аказалася. Першае, што мне выдала сусветнае і ўсёісная павуцінне - гэта вядомая бітва наўгародзкага князя Аляксандра Неўскага. Сумленна кажучы, гэта было для мяне нечакана і радасна.

З дзяцінства я ўпадабаў стары фільм Сяргея Эзенштэйна "Аляксандр Неўскі". Адзінае пра што я шкадаваў у маленстве - гэта пра тое, што толькі рускія волаты ўдзельнічалі ў той бітве з тэўтонамі. А дзе ж былі беларусы? – раздзірала пытанне маю дзіцячую душу. Толькі ў пятым класе, калі я з бацькамі быў на экскурсіі ў Кобрыне, у мясцовым музеі, які запар прысвечанаму зноў жа рускаму генералісімусу Сувораву, я ўбачыў гравюру, дзе наш Якаў Палачанін адважна падняў меч на тэўтонскіх рыцараў. На той час мая дзіцячая душа было супакоена - нашы таксама былі там! Слова "узмен" адчыніла для мяне новыя далягляды пошуку. Вось той урывак з Наўгародскага летапісу: «Узрев же князь Александръ и новгородци, поставиша полкъ на Чюдьскомъ озере, на Узмене, у Воронья камени; и наступиша озеро Чюдское: бяше бо обоих множество много». Узмень… Узмены… Узмёны…

Праз колькі хвілін я знайшоў патрэбныя мне Узмёны між Міёрамі і Дзіснай на беразе Заходняй Дзвіны. Па ўсім выходзіць, што гэта вельмі стары тапонім. Паўночней Узмен, ці, як кажуць старажылы, Узмён, ёсць шмат тапонімаў з такім коранем. У Цвярской і Наўгародскай вобласці ёсць аж чатыры населеныя пункты з назвай Узмень, а паміж Веліжам і Невелям поруч Усвят ёсць возера Узмень, дзе рыбы столькі, што нават багавіння на дне не відаць. Вада з таго возера, як ні дзіўна, упадае ў Заходнюю Дзвіну. У Цвярской вобласці

цячэ рака пад назвай Узмень. І там жа ёсць знакамітая артэзіянская пітная вада "Узмень", якую дастаўляюць на ўсе самалёты кампаніі "Аэрафлот". Прыжмурыўшы на імгненне стомленыя ад кампутарнага экрана вочы, апрацоўваю ў галаве, як сканар, атрыманую інфармацыю.

Пра гісторыю…

А што калі прыбраць сучасныя межы і зазірнуць на мясцовасць вакол Узмен з вышыні птушынага палёту, уявіць напрыклад, што тут было ў тысячагадовай даўніне, у часы Кіеўскай Русі. На стараславянскай мове слова "узмень" мае некалькі значэнняў - гэта і вузкае месца на рацэ, і ўзвышша. Можа тут поруч Узмен была ў былінныя часы гавань з вузкім месцам і ўмацаваным фарпостам на ўзвышшы каля тысячагадовага шляху "з вараг у грэкі". Таго самага бойкага гандлёвага шляху, які пачынаўся з краіны суровых вікінгаў, дзе ўлетку не заходзіць сонца за гарызонт, таму марская вада ўначы белая, як апалавае срэбра, якое ўпрыгожвае мячы мясцовых вояроў. Ад маленькай выспы Бірка, што поруч Стакгольму, цягнецца шлях па рэках на тысячы вёрст аж да златагаловага святога граду Канстанцінопаля. На вялікіх драўляных чаўнах - дракарах везлі вікінгі па Заходняй Дзвіне поруч Узмён са свейскіх краін на продаж жалеза, амбру, маржовую костку, дзівосныя ювелірныя вырабы з серабра і золата. Ахоўвалі тыя дракары бясстрашныя гандляры, узброеныя вострымі мячамі, якія былі інкруставаны тонкім кельцкім арнаментам. Апроч похвы для мяча да рамяня вікінгаў быў прытарочаны мяшэчак з ювелірнымі шалямі, каб да міліграма ўзважваць арабскія срэбныя дэрхемы ды візантыйскія залатыя соліды. А ў сваіх сагах вікінгі ўзнеслі славу пра прыгожы і багаты славянскі град, які яны бачылі на берагах Заходняй Дзвіны.

Прачуўшыся пра той град, ірландскі рыцар Торвальд захацеў убачыць святыя гарады хрысціянскага свету - Іерусалім, Канстанцінопаль і Полацак. Праз каторы час прыбыў у Полацак Торвальд-Вандроўнік і заснаваў тут першы хрысціянскі манастыр у імя Яна Хрысціцеля. І кіраваў потым у Полацку князь Усяслаў Чарадзей, які валодаў чароўнай сілай вешчуноў і сам мог абярнуцца ў "лютага звера". Што не дзіўна пры тутэйшых векавых непралазных гушчарах. Магчыма, быў князь Усяслаў Брачыслававіч проста майстрам ў ваеннай справе і мог нечакана нападаць на ворага, але так хочацца верыць у неспасціжнае. Ці не таму ў полацкіх і наўгародскіх землях археолагі да гэтай пары знаходзяць срэбныя пярсцёнкі-засцярогі з малюнкам "лютага звера", які па павер'ях захоўваў гаспадара ад злых людзей і даваў сілу воўка.

Былінныя, запаведныя месцы былі каля Заходняй Дзвіны. Лясы і балоты тут такія, што нават статысячнае войска Івана Грознага насілу прайшло да Полацку толькі ўзімку, калі мароз праклаў дарогу ворагу па мясцовых балотах і рэках. Ратуючыся ад Грознага цара чарніцы з Полацкага манастыра пранеслі па гэтых векавых лясах Полацкую Адзігітрыю ў горад Тарапец, дзе тысячу гадоў назад вікінгі пракладвалі сваім дракарам шлях з возера Ільмень па рацэ Тарапе ў Заходнюю Дзвіну. А горад Тарапец стаіць на цудоўным возеры Саламено, дзе найчысцейшая прэсная вада. Лічылася, што менавіта ў такой вадзе магла жыць царская рыба сёмга, якая выносіла з глыбіні ракавіны з найпрыгажэйшым цудам - рачным жэмчугам. Ці не адгэтуль пайшла вядомая казка пра "залатую рыбку"?

Жэмчуг той, узяты з ракавін, цвярдзее не адразу, яго трэба яшчэ "замарываць" да належнага стану, г.зн. трымаць у роце некалькі гадзін. Пакуль гаспадар быў заняты паляваннем за ракавінамі, яго жонка ў маўчанні "замарывала" за вуснамі жэмчуг. Можа таму прыгажуні тарапчанкі такія маўклівыя… А каб надаць рачному жэмчугу патрэбную зіхатлівасць, яго яшчэ загортвалі ў палатняную тонкую прасціну і насілі на грудзях некалькі дзён. Затым "заморены" жэмчуг "алмажылі", апрацоўвалі дыяментавым колам і мясцовыя юныя майстрыхі доўгімі зімнімі вечарамі шылі непаўторныя "кашулі" на святыя абразы з жамчужнай "обнизью". Па цяперашніх часах не тое, што рачнога жэмчугу і воды такой чыстай ужо нямашака. А за Тарапцом недалёка і да Пскова, дзе кіраваў выхадзец з нашай Нальшанскай зямлі Святы князь Даўмонт, які пабудаваў у Пскове дзесяць цэркваў. Даўмонт-град тое месца звалася…

Напэўна прыйшоў час вярнуцца мне з птушынага палёту ды з тысячагадовай гісторыі на грэшную зямлю.

Толькі яшчэ ўспомню пра гісторыю саміх Узмён, каб было поўнае ўяўленне гістарычнай хронікі таго месца, куды паклікаў нас стогадовай даўнасці шкляны негатыў мясцовага праваслаўнага бацюшкі. Паспрабую па старых кнігах знайсці дакументы па невялікай вёсачцы Міёрскага раёна Віцебскай вобласці. У "Słowniku Geograficznym", выдадзеным у Варшаве ў 1883 г., знаходжу першыя звесткі пра Узмёны, прычым даводзіцца шукаць праз іншую геаграфічную назву, па-польскі: Justyanowo. На яго дае спасылку польскі аўтар Roman Aftanazy у сваёй знакамітай кнізе "Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej". Узмёны спакон вякоў належылі славутаму магнацкаму роду князёў Агінскіх. Дарэчы, да славы роду Агінскіх прыклалі руку і мае далёкія продкі па "кудзелі" з роду Наркевічаў герба Венява. Мой далекі продак Юзаф Наркевіч, ротмістр панцырнай харугвы, за адданую службу гетману польнаму ВКЛ Міхаілу Агінскаму па застаўному запісу ў 1748 г. атрымаў маёнтак Гернячычак у Ашмянскім павеце. Вось так пачнеш вывучаць карані свайго роду і, нібы усе гістарычныя падзеі становяцца бліжэй, нібы ты сам непасрэдна ўдзельнічаў ва ўсім – так гаворыць табе твая кроўная сувязь пакаленняў. І Узмёны ўжо не такія далёкія ў сівым ланцужку часу. Агінскія валодалі гэтым маёнткам да XVII ст., калі мясцовасць перайшла да князёў Мірскіх, потым да князёў Свірскіх. Ад Юрыя Свірскага Узмёны трапілі ў доўгае валоданне шляхцічаў Шчыттоў-Неміровічаў. Па архіўных дакументах гаспадаром Узмён з 1663 г. быў Юстыніян Шчытт (?-1677).

Дарэчы, у Полацкім ваяводстве гэты род быў не ў апошніх шыхтах. Прадзедам Юстыніяна быў Мікалай Шчытт, войскі віцебскі, які 15 год правёў у маскоўскім палоне, захоплены ў часе вайны ВКЛ з маскоўскім царом Іванам Грозным. Юстыніян, як і ўсе з роду Шчыттоў, належыў да групоўкі шляхты, якая падтрымлівала магнатаў Сапегаў. Усю сваю гісторыю Вялікае Княства Літоўскае было падзелена на магнацкія групоўкі, нястомна варагуючыя між сабой за лідарства ў краіне. Так за паўсядзённай барацьбой за ўладу шляхта і магнаты не заўважылі галоўнага ворага, які загубіў саму краіну. Тут яшчэ на некалькі слоў успомню пра сваіх далёкіх продкаў Наркевічаў. У іх лёсе, як у люстэрку, адбіліся ўсе гэтыя гістарычныя працэсы. Я згадваў вышэй, што Наркевічы былі блізкія з магнатамі Агінскімі, таму нядзіва, што нашы ворагі былі з групоўкі Сапегаў, а менавіта Павел

Бенедыкт Сапега на Чарэях, падскарбій ВКЛ. Ён быў абаронай у справе тых, хто ўдзельнічаў у наездзе на Наркевічаў у мястэчку Ракаў пад Менскам і забойства майго далёкага пра-пра…дзеда Юрыя Наркевіча, якога ў сутычцы засеклі шабляй у канцы XVII ст.

Вось у гэтага нашага "суперніка", Паўла Бенедыкта Сапегі і служыў азначаны Юстыніян Шчытт. Ён даглядае нерухомасць магната ў Чарэі з 1667 па 1669 г. Пры дапамозе ўсемагутнага падскарбія ВКЛ 22 чэрвеня 1666 г. Юстыніяна выбіраюць падваяводам Полацкім, а ў 1667 г. нават пасылаюць дэпутатам ад Полацкага ваяводства на Сойм Рэчы Паспалітай. Юстыніян таксама ўдзельнічаў у Элекцыйным Сойме 1669 г. на выбарах караля Рэчы Паспалітай Міхаіла Карыбута Вішнявецкага. Гэты сойм увайшоў у гісторыю роду Шчыттоў ледзь не самай яркай падзеяй, у якім сам Юстыніян быў амаль галоўнай постаццю. Полацкі дэпутат запомніўся спачатку тым, што сваім правам "Liberum veto" ледзь не заблакаваў працу Элекцыйнага Сойму. Ён запатрабаваў прыняцця "прывілея" на тое, каб ваяводства Полацкае было вызвалена ад падаткаў тэрмінам на 6 год.

Нарэшце пасля доўгіх дэбатаў прапанова ўпартага палачаніна была задаволена. Элекцыйны Сойм працягнуў працу. Выбіралі між сваім мясцовым маладым небагатым шляхцічам Вішнявецкім, вылучэнцам ад Сапегаў, і замежнымі прэтэндэнтамі на карону. Калі над будучым уладаром загуў пчаліны рой, шляхта ўгледзела ў гэтым добры знак і Міхаіл Карыбут быў абраны каралём Рэчы Паспалітай. Будучы кароль павінен быў прамовіць клятву народу і краіне, трымаючыся за вайсковы знак - баявую шаблю.

Самай папулярнай шабляй у Рэчы Паспалітай была польская "карабела" з рукаяццю у форме арлінай галавы. Але Юстыніяну Шчытту, які стаяў тым часам недалёка ад караля, здалося, што "карабела" Вішнявецкага недастаткова добра ўпрыгожана, каб быць знакам вайсковай славы краіны і падаў манарху сваю шаблю львоўскай працы армянскіх майстроў з турэцкім "фулатным" клінам. На ёй і прамовіў кароль клятву на вернасць Рэчы Паспалітай: Si Deus Nobiscum, quis contra nos (лат. Калі з намі Бог, то хто супраць нас?). Шаблю потым вярнулі Юстыніяну і яна захоўвалася ў сям'і як самая дарагая рэліквія да канца XIX ст. Пасля гэтых яркіх падзей на Элекцыйным Сойме Юстыніян 23 ліпеня 1670 г. зноў быў абраны падваяводам полацкім пры падтрымцы сваіх магутных заступнікаў. Казімір Ян Сапега, гетман вялікі літоўскі, дамогся нават таго, што ў гэты ж час Юстыніян Шчытт быў абраны суддзёй Вялікага Літоўскага Трыбунала і, вядома, не без зацікаўленасці саміх Сапег.

Полацкі падваявода ўдзельнічаў у спробе звяржэння з пасады Маршала Трыбунала Мікалая Ціханавецкага, які так дакучаў у судовых справах чарэйскім уладарам. Для гэтага Юстыніян паралізаваў дзейнасць Літоўскага Трыбунала, з'еxаўшы з Вільні. Час ішоў, а Трыбунал не мог працаваць без свайго суддзі. Урэшце Трыбунал атрымаў падтрымку ад Пацаў і Юстыніян быў пазбаўлены сваёй пасады. Яму было нават забаронена прыязджаць у Вільну, бо ён атрымаў "баніцыю" - забарону на наведванне горада.

Але Сапегі не пакінулі без падтрымкі свайго вернага слугу і ў 1673 г. Юстыніян быў абраны падкаморыям полацкім. За гады службы славуты прадстаўнік роду Шчыттоў набраўся жыццёвага досведу і на схіле жыцця па любой справе не лез з шабляй "на ражон". Наадварот, на новай



Узмёны на фатаграфіі а. Паўла Валынцэвіча, пачатак XX ст.

пасадзе ён застаўся ў памяці палачан як "справядлівы Шчытт". Памёр Юстыніян у 1677 г. і быў пахаваны ў францысканскім манастыры, які сам фундаваў у Празароках.

Такім быў першы ўладальнік Узмён, якія па маярацe перайшлі ў спадчыну да Канстанціна Марціяна Шчытта (1649-1712). Сам Канстанцін быў старэйшым з шасці сыноў Юстыніяна: Канстанцін Марціян (1649-1712), Браніслаў (?-1675), Кшыштаф Бенедыкт (?-1720) каштэлян смаленскі, Самуэль Караль (?-1709), Ольбрахт (?-1694) падстолі смаленскі, Казімір (1664-1708) манах-езуіт. Канстанцін Шчытт працягнуў славутыя справы свайго продка і займаў пасаду падсудка полацкага, падкаморыя полацкага, удзельнічаў на Элекцыйных Соймах па выбарах каралёў Рэчы Паспалітай: Міхаіла Карыбут Вішнявецкага, Яна III Сабескага і Аўгуста II. За Канстанцінам уладаром маёнтка на берагах Заходняй Дзвіны з роду Шчыттоў становіцца Ян Шчытт (1705-1787) каштэлян інфлянцкі, які меў адзінага сына, названага ў гонар прадзеда Юстыніянам (1740-1824). На мяжы стагоддзяў адбыліся самыя вялікія перабудовы ў саміх Узмёнах. Дзіцё адукаванага і галантнага часу, так звалі ў Еўропе XVIII ст., Юстыніян, пісар ВКЛ, доўга не заседжваўся ў сваім дзедзічным маёнтку. Ён больш вызначаўся сваёй прысутнасцю пры сталічных дварах: спачатку пры двары Станіслава Аўгуста ў Варшаве, потым у паўночнай рускай сталіцы, у Пецярбургу.

Як і шматлікія адукаваныя маладыя людзі той пары, Юстыніян быў поўны ідэй і жыццёвай энергіі змяніць увесь свет, пачынаючы са свайго маентка. І трэба сказаць, гэта дало з цягам часу свае вынікі. Самі Узмёны, не звяртаючы ўвагі на сціпласць уладальніка, займелі назву - Юстыніянава. На правым беразе маёнтка, дзе бацька Юстыніяна ўзвёў касцёл і капліцу, у 1780-х пачалося будаўніцтва найпрыгажэйшага палаца ў акрузе. Архітэктарам быў выкліканы з Вільні вядомы італьянскі дойлід Карла

Спампані. Вакол палаца па модзе таго часу быў закладзены цудоўны парк у ангельскім стылі, як працяг натуральнай некранутай прыроды, а не французскія геаметрычныя выкшталцонасці версальскага садоўніка Лянотра. Нажаль, ад велічнага палаца не засталося і цаглінкі, толькі векавыя дрэвы ангельскага парку нагадваюць пра адну з самых знакамітых рэзідэнцый Міёршчыны.

У першай палове XIX ст. уладальнікам рэзідэнцыі над Заходняй Дзісной становіцца сын Юстыніяна, Ян Шчытт (?-1851), які памёр бяздзетным. Юстыніянава пераходзіць да яго брата, названага па сямейнай традыцыі ў гонар славутага продка Юстыніянам (1814-?). Ён таксама не меў прамых спадчыннікаў па мужчынскай лініі. Адзіны сын Юстыніяна, Ян, памёр у дзяцінстве, а ўсе ўладанні пераходзяць, як пасаг, да яго дачкі Катажыны (1838-?), якая выйшла замуж у 1874 г. за Адама Грэбніцкага. На мяжы XIX-XX ст. Юстыніянава пераходзіць ва ўладанне старэйшага сына Грэбніцкага Юстына, народжанага ў 1875 г.

Дарэчы, Шчытты-Немірovічы па жаночай лініі ў сярэдзіне XIX ст. парадніліся са знакамітымі Радзівіламі. У Юстыніяна Шчытта (1740-1824), які збудаваў дзіўнай прыгажосці палац па праекце Карла Спампані, была дачка Дарота (?-1813). Яна выйшла замуж за Мікалая Карніцкага (1772-1826), шамбеляна караля Рэчы Паспалітай Станіслава Панятоўскага. Што цікава, сястра Мікалая Карніцкага, Разалія (?-1805), была замужам за ўладаром Міёр і генералам войск літоўскіх, князем Станіславам Мірскім (?-1802). У сям'і Карніцкіх нарадзілася дачка Адэлія (1811-1883), якая і стала сужонкай для князя Канстанціна Радзівіла (1793-1869), уладара Паланечкі.

Пра царкву...

Але вернемся да Ўзмён. Левабярэжныя Узмёны ў канцы XVIII ст., як пасаг дачкі Юзэфа з роду Юстыніяна Шчытта, пераходзяць да яе мужа, кн. Юзэфу Свірскага, падчашаму менскаму. Князі Свірскія да XVIII ст. страцілі ўсю сваю былую моц, аднак у канцы 19 стагоддзі іх род па жаночай лініі ўспыхнуў яркай знічкай веры - з роду князёў Свірскіх па кудзелі ў 1866 г. з'явілася ў мястэчку Станькава Блажэнная Валянціна Менская. Панавалі князі Свірскія ва Ўзмёнах да 1824 г., калі новым гаспадаром Узмён стаў князь Клаўдзій Мірскі, нашчадак уладальнікаў Міёр. Пасля смерці князя Мірскага ўладальнікамі Ўзмён зноў становяцца князі Агінскія. Аднак напачатку XX ст. Ядвізе Агінскай даводзіцца саступіць частку Ўзмён Цылінскай і Аскерка. За "польскім часам" гэта былі апошнія ўладары невялікай вёсачкі на беразе Заходняй Дзвіны.

Нарэшце наталіліся мы духам мясцовых былін і неабсяжнасцю 3D геаграфіі ў наваколлі, надышла пара адпраўляцца у паломніцтва.

Трэба сказаць, што наша група паломнікаў падабралася вельмі сур'ёзная, амаль, як выязная экспедыцыя Акадэміі Навук па выяўленні мастацкіх помнікаў Беларусі. Тут былі розныя адмыслоўцы сваёй справы: рэстаўратар па дрэве, прафесійны фатограф, калекцыянер, рэстаўратар па жывапісу, аўтар кнігі пра цудатворныя абразы Божай Маці на Беларусі. Увогуле, мы былі гатовыя да любых загадак культуралогіі і жадалі яшчэ раз убачыць маляўнічыя мясціны, якія сто гадоў таму назад захаваў на шкляных негатывах фірмы Кодак бацюшка Павел Валынцэвіч. Мітрафорны протаіерэй служыў больш за сорак гадоў у алтара Свята-Мікольскай царквы ва Узмёнах і пражыў тут свае

лепшыя гады з матушкай Верай. Гэта таксама былі самыя плённыя гады жыцця бацюшкі ў творчым плане. Таму нядзіўна, што вялікая частка фатаграфій бацюшкі была прысвечана улюбленым краявідам. І яшчэ… адной з галоўных задач нашай паездкі было выяўленне абраза Узменской Багародзіцы. Лёс цудатворнай Адзігітры з Узмен, як потым высветлілася пасля вывучэння гісторы іконы, быў цесна злучаны з лёсам бацюшкі Паўла Валынцэвіча.

Напярэдадні мы патэлефанавалі настаяцелю Свята-Мікольскага храма ва Ўзмёнах іерэею Ігару Лысенку з Полацка. Разам з ім з Полацкага Свята-Еўфрасіньеўскага манастыра нас павінна была чакаць матушка Сергія, наш духоўны стрыжань ва ўсіх нашых пачынаннях ва Славу Божую. Дарога да Полацка праляцела неўзаметку за гутаркамі пра гісторыю Ўзмён, у абмеркаваннях незвычайнага лёсу бацюшкі-фатографа, за мроямі пра будучую кнігу – пра вялікі прыгожы сакавіты альбом невядомага дагэтуль беларускага фотамайстра. Нас турбавала адвечная праблема: дзе ўзяць грошы на такое дарагое выданне? Як заўсёды прыходзім да высновы, што няма прарока на сваёй Радзіме. Літоўскія масцітыя фатографы, убачыўшы працы а. Паўла Валынцэвіча на выставе ў Вільні, былі ў захапленні ад кампазіцыі кадра і ад тэм саміх фатаграфій, такіх простых на першы погляд. "Гэтым працам месца ў Лонданскім музеі Вікторыі і Альберта побач з сусветнымі шэдэўрамі фотамастацтва" - казалі яны. Аднак, шматлікія наведвальнікі выставы фатаграфій а. Паўла Валынцэвіча ў Нацыянальным гістарычным музеі РБ нават задавалі пытанне: "А навошта гэта вам патрэбна? Грошы зарабляеце на гэтым?". Што было адказаць на гэта дзікаватае пытанне? Пэўна, ўсё ў гэтым жыцці адбываецца не выпадкова і "калі зоркі запальваюць - значыць гэта камусьці трэба".

У творчых спрэчках вяртаемся з зорак на грэшную зямлю. Праехалі Бельчыцы, зараз гэта амаль прыгарад Полацку, а раней тут месціўся знакаміты Барысаглебскі мужчынскі манастыр, заснаваны ў XII ст. У 1563 г. маскоўскі цар Іван Грозны кіраваў адгэтуль аблогай Полацку. Цяпер ад самага манастыра засталося толькі згадванне ў летапісах ды дарожны ўказальнік "Бельчыцы".

А дарога праходзіць як раз на месцы вялікага храма Святых князёў Барыса і Глеба. Каля Полацка паварочваем налева ў бок Міёр і за вакном машыны застаецца невялікая вёсачка з дзіўнай назвай Ксты. Некалькі разоў я праязджаў каля таямнічага паказальніка і заўсёды мне здавалася, што з назвы нейкім таямнічым чынам выпалі шматлікія галосныя літары, як у скарачэннях пад тытламі на старажытных абразах. Асабліва такія скарачэнні ўжывалі стараверы. А на знакамітых літых з бронзы Галгофскіх крыжах сустракаюцца ў мностве незразумелыя словы і дзіўныя на першы погляд літары. "МЛРБ" - Месца Лобнае Рай Бысць, "Англы Гдни" - Анёлы Гасподнія ці "Црь Слвы" - Цар Славы. У назве Ксты ёсць штосьці з сівой славянскай даўніны, з Кіеўскай Русі - сакральнае і цёплае.

Каб не рабіць вялікі крук па добрай дарозе праз Міёры вырашылі скараціць наш шлях да Узмён па грунтоўцы праз Дзісну, але гэтая авантура потым ператварылася ў вялікую праблему для нас. Перад гэтым выпрабаваннем трэба было слушна задацца пытаннем: Якое ж паломніцтва без цяжкасцяў? Таму нябесная канцылярыя не драмала і падкінула нам вырашаць зямныя задачы. Грунтавая дарога на Узмёны ішла праз прыбраныя



На магіле матушкі Веры Валынцэвіч ва Ўзмёнах; злева: Ігар Шульгін, а. Ігар Лысёнак, Вольга Барысенка, матушка Сергія з Полацкага св. Еўфрасіньеўскага манастыра, Ігар Сурмачэўскі, Зміцер Сярэбраннікаў

палеткі, і шлях яе добра быў падкрэслены калдобінамі ад трактарных колаў. Да таго ж канавы былі перапоўнены рудай вадой нядаўніх зацяжных дажджоў. Наш японскі карабель "Міцубісі" спраўляўся да пары да часу з глыбінёй трактарнага пратэктара. Хоць адчувалася, што японскія самураі-канструктары відавочна не разлічвалі на калгаснае бездарожжа. Нашаму шацунку праз некаторы час усё ж прыходзіць канец. "Спэйс райнер" у каторы раз падняўшы вялікі фантан карычневых пырск, павольна споўз коламі ў дзве паралельныя глыбокія канавы ды лёг на пуза пасярод брудных струменняў, як ледакол "Красін" у ледзяных камлыгах Арктыкі.

Ігар, рэстаўратар па дрэве і па сумяшчальніцтве наш дасведчаны правадыр па сельскіх дарогах, некалькі разоў спрабаваў ссунуць свой "самурайскі цуд" хоць на сантыметр наперад. Раздаваўся роў рухавіка, за акном падымаўся радасны феерверк пырск, ахінуты шызымі выхлапнымі газамі. Машына заставалася на месцы. За вакном рассціlaліся бязмежныя асірацелыя прыбраныя калгасныя палі. Удалечыні на пукатых узгорках віднеліся прысадзістыя старыя хаты ў атачэнні каржакаватых галін прысядзібнага саду за асунуўшымся плотам, серабрыстым ад ветра і дажджоў. Не было чаго рабіць і наш кіроўца не марудзячы час, вырашыўся на гераічны ўчынак. Ён рашуча зняў чаравікі і закатаў джынсы. Праз адчыненыя дзверы машыны у салон забег свежы вятрыска.

- А вада насамрэч не халодная! - прызнаўся Ігар, стоячы амаль па калені ў шэра-карычневых хвалях, на якіх весела падскоквалі караблікі з залацістых саломін. Ён зазірнуў пад машыну і трагічна ўздыхнуў. - Без лапаты адсюль мы не выбярэмся.

Побач не было нічога, што можна было б падкласці пад колы машыны. Да бліжэйшага лесу некалькі кіламетраў ходу. Прыйшлося мне з Уладзімірам, прафесійным фатографам, ісці за выратаваннем да мясцовых жыхароў. Пачуўшы пра наш шлях на Узмёны, гаспадары бліжэйшай хаты вельмі здзівіліся, што мы, не міргнуўшы вокам, паехалі па раскіслай дарозе пасля дажджу. Мясцовыя кіроўцы не выпрабоўваюць лёс і аб'язджаць гэты разбіты трактарамі шлях. Праўда, даведаўшыся пра высакародную мэту нашай вандроўкі, бацька з сынам не пашкадавалі для нас сваіх лапат і нават былі гатовы дапамагчы падкласці дошкі пад колы нашай машыны. Але колькі мы не адкопвалі наш японскі карабель і колькі не пускалі фантаны пырск з-пад калес, нічога не дапамагала, нават дошкі сышлі пад ваду, як у балота трыдзевятага царства.

- Без трактара тут не абыйсціся! - мудра зазначыў старэйшы з мясцовых выратавальнікаў.

- А дзе ж яго можна знайсці? - голасам, поўным скрухі, пытаецца Ігар, адставіўшы лапату ў бок і абціраючы пот з ілба.

- Трэба ў Дзісну! - працягвае даваць парады сталы выратавальнік і паказвае за гарызонт стружданай шырокай далонню.

Мы прыходзім да высновы, што наша пілігрымка можа зацягнуцца да вечара і, у надзеі на выратаванне, тэлефануем узмёнскаму бацюшку Ігару. Можа ён сваёй машынай выцягне нас з гэтай авантуры і расчыніць браму мясцовых непралазных дарог. У адрозненне ад нас, малады бацюшка не паквапіўся на спрадвечнае "авось пранясе", а паехаў з Полацку ў бок Міёр добрай дарогай. Праз паўгадзіны з процілеглага боку ад Узмён паказваецца чырвоная Аўдзі - наша выратаванне. Машына спыняецца ў некалькіх метрах ад нашага "японскага карабля", які намертва захрас у твані. З Аўдзі выбраўся малады бацюшка, больш падобны сваёй мажной постаццю і лагоднай усмешкай у русай барадзе на быліннага славянскага волата, які, здавалася, адной левай зараз падчэпіць японца за жалезныя іклы, і без усялякіх высілкаў выцягне яго на сухі бераг. Нарэшце чапляем выратавальны буксір і чырвоная Аўдзі павольна цягне наш Міцубісі, які металічным пузам яшчэ доўга цягне за сабой раскіслую тлустую зямлю. Прагучала радаснае: Хвала на вышынях Богу! і наша мімавольнае затачэнне ў велізарнай лужыне сярод міёрскіх палёў на гэтым скончылася. Мы працягнулі вандроўку у суправаджэнні машыны бацюшкі Ігара.

Апоўдні наша кавалькада з дзвюх машын нарэшце ўехала ва Ўзмёны. Нас сустрэла прыгожая высакародная алея са старых дрэў, якую мясцовыя жыхары завуць "алея Аскеркі", кшталту за "польскім часам" быў тутэйшы пан па прозвішчы Аскерка. Па гісторыі так яно і было насамрэч. Справа за алеяй пацягнуліся высокія векавыя бярозы і клёны на старых могілках. За аголенымі дрэвамі зачырванела цэгла царквы Свяціцеля Мікалая. У гэтай царкве і знаходзіцца цудатворны абраз Узмёнскай Багародзіцы, да якой мы едзем пакланіцца.

Царква ўзведзена ў 1871 г. і ўяўляе сабой тыповы узор расейскай культавай архітэктуры другой паловы XIX ст. Гэта, так званы, псеўда-рускі стыль шатровага храма з элементамі эклектыкі, які склаўся ў 1860-1880-х г. Узмёнскі храм сваім знешнім выглядам нагадаў мне штосьці з далёкага дзяцінства. Вялікдзень у 1960-х. Кірмаш у Старым Барысаве, куды я ездзіў з маёй бабуляй Таняй з Нова-Барысава праз вялікі мост, які злучаў два берага Бярэзіны. Велізарны пыльны брукаваны пляц, запоўнены шумным рознакаляровым натоўпам гандлёвага тлуму. І ўвесь гэты мурашнік зямной мітусні бруіўся каля велічнага чырвонага храма, які маўкліва гаспадарыў над усім горадам. Гэта быў

Барысаўскі Ўваскрасенскі сабор. Нядзіўна, што на розум прыйшло такое параўнанне. Храм у Барысаве таксама быў пабудаваны напачатку 1870-х у пышным шатровым стылі. Праўда, у Барысаве працаваў мэтр расійскай архітэктуры з Санкт-Пецярбурга Пётр Мяркулаў, а ва Ўзмёнах храм быў у тры разы менш і нашмат сціплейшы. Ён складаўся з шатровай званіцы, дзе на аснову з чацьвярыка была пастаўлена вежачка-шасцярык з купальным завяршэннем і цыбулькай з крыжом на самым версе. За званіцай быў прыбудаваны сам храм з чатырохсхільным дахам, якую ўпрыгожвала таксама цыбулька з крыжом.

Мы ўвайшлі пад прахалодныя сутарэнні званіцы, дзе на атынкаванай пабеленай сцяне нас сустрэла мілая ў сваёй наіўнасці і нязграбнасці копія мясцовага мастака на сюжэт "Уцёкі ў Егіпет". Кампазіцыя відавочна нагадвала штосьці далёкае ад французскага класіцызму XVII ст., можа нават ад самага Клода Ларэнна. Інтэр'ер храма адразу пазнаваўся па старой фатаграфіі бацюшкі Паўла Валынцэвіча, зробленай больш за сто год таму назад. Тое ж, што і стагоддзе назад крыжовае вялікае сутарэнне перакрывае ўсю унутранную прастору храма. Арачны алтар усталяваны насупраць уваходу, а перад левым клірасам узвышаецца на падлозе вялікі ківот з цудатворным абразом Узмёнскай Багародзіцы. Нечакана прыйшло ў галаву пытанне: А колькі ж разоў увахдзіў бацюшка пад гэтыя сутарэнні, узносячы хвалу Ўсявышняму?

Стагоддзямі ў дабратворнай цішыні Ўзмёнская Багародзіца прыслухоўвалася да малітваў аб дапамозе, радасці і горы, аб жалю за грахі. Яна ішла разам з вернікамі ў хросным ходзе, спавітая водарам святога ладана ў радасных спевах царкоўнага хору. Яна памятала і прыезд уладыкі Ціхана ва Ўзмёны, будучага першага патрыярха ўсей Русі пасля двухсотгадовага сінадальнага перыяду кіравання. Гэта здарылася 1 жніўня 1916 г. ў светлы дзень свята ушанавання Жыватворнага Крыжа Гасподня, у народзе больш вядомага як Мядовы Спас ці Макавей. Ішла Першая Сусветная вайна, а недалёка ад фронта вернікі разам з архіепіскапам Ціханам і са сваім пастырам Паўлам Валынцэвічам узносілі малітвы нябёсам, спадзяючыся на дапамогу Ўсявышняга. Пройдзе толькі год і наступіць "Вялікі Кастрычнік 1917-га", і сам народ угатуе сабе нябачаныя дагэтуль цяжкія выпрабаванні. І будучы патрыярх аддасць анафеме новую ўладу і стане новамучанікам Расійскім. Але гэта будзе потым...

А цяпер, як бы прадчуваючы гэта, Уладыка звярнуўся да мноства вернікаў, якія прыйшлі на набажэнства: «Я вижу по благолепному виду вашего храма, по количеству молящихся в нем сегодня, по хорошему пению, что вы любите свою церковь и преданы ей. Храните же веру православную всегда, стойте в ней крепко, слушайте во всем своего пастыря и впредь ничего не жалейте на благоукрашение храма. И Милосердный Господь услышит ваши моления и уврачует ваши немощи.» І было асвячэнне вод хуткаплыннай Дзвіны, і "цыганскі" дождждык пры сонцы, які спыніўся пры магутным узголасе трапара "Выратуй Госпадзі, людзі твая…", і мноства пялёсткаў руж, якія з далікатных дзіцячых рук высцілалі шлях Архіпастыра…

Уладыка яшчэ доўга бласлаўляў народ, кожнаму немаўляці ўсклаў рукі на галаву ў добрую жыццёвую дарогу. Прайшоўся ў зялёным шуме пад векавымі дрэвам па старых могілках, агледзеў стваральную дзейнасць мясцовага пастыра. Падзівіўся на выдатны палісаднік з цуднымі кветкамі, якія былі выпешчаны рукамі матушкі Веры. Вёў доўгую гутарку з з а.Паўлам, які быў найцікавейшым суразмоўцам. Святочны дзень хіліўся на вечар, але Уладыка, забыўшыся пра час, размаўляў з вернікамі, любаваўся цудоўнымі краявідамі "райскага мястэчка". Прагучаў гудок парахода - трэба адплываць у Дзісну, у маленькі горад, які прытуліў на час вайны Віленскую губернскую сталіцу.

Яна памятала і грукат гармат чырвонай флатыліі, якая травеньскімі днямі 1920 года прыйшла па Дзвіне з Віцебску ўсталёўваць дыктатуру працоўных і сялян. Магчыма, у царкву забягалі чырвонаармейцы, каб схавацца ад агню латышскага бронецягніка. І Яна туліла ад смерці нядбайных выпадковых "вернікаў". А меткі ад куль і снарадаў да гэтай пары бачныя на чыгунных крыжах старых могілак.

Яна памятала і зухаватых польскіх жалнераў, якія стаялі тут на варце Крэсаў Усходніх. Мяжа праходзіла амаль побач з храмам, як раз па фарватары Дзвіны. Афіцэры часцяком гасцявалі ў бацюшкі, заходзілі ў храм каб агледзець старадаўні абраз. Зняўшы "канфедэраткі", чыталі пацеры. Яна здавалася ім амаль роднай і Сваімі дзвюма каронамі нагадвала Вострабрамскую "Матку Боску" з Вільны. Дзве кароны як знак "Крулевы" Неба і Зямлі. А нябесную карону падтрымліваюць над Ёй два анёлы, як і ў Вострай Браме. Адзнакі нябеснай і зямной ўлады хутчэй патрэбныя нам грэшным, каб умацавацца ў веры…

Яна памятала і нямецкіх салдат у шэра-зялёнай форме. Дзіўна, што Яе не вывезла айнзацкаманда, якая ператрасала ўсе храмы і музеі на акупаваных тэрыторыях, вышукваючы культурныя каштоўнасці. Мабыць не меркавалі фашысты, што ў такім далекім куце беларусы могуць хаваць штосьці каштоўнае. Хто ведае, можа спадчыннікі нібелунгаў таксама звярталіся да Яе, спадзяючыся выжыць у страшнай віхуры вайны, які ўспыхнуў па волі амбіцыйнага непрызнанага мастака з маленькай аўстрыйскай вёсачкі Рансхофен. І пад скляпеннямі Ўзмёнскага храма гучала Багародзічная малітва па-нямецку "Ave Maria…".

Яна памятала і зачыненне храма, і ціхія малітвы ў хаце царкоўнага старасты. І вось Яна зноў прыхіляе вуха да нашых малітваў ў тым жа ківоце, а ўсе зямныя жарсці ляжаць пераможанныя ў Яе ног.

Пра самую ікону…

Па ўспамінах мясцовых старажылаў ікона Узменскай Багародзіцы шанавалася, як цудатворная з даўніх часоў. Ніводны хросны ход ва Ўзмёнах не абыходзіўся без Нябеснай Заступніцы. Абраз пры гэтым неслі дзве незамужнія дзяўчыны. Архіўных дакументаў па гісторыі іконы захавалася вельмі мала. Можна сказаць, што знайшоўся толькі адзін артыкул у "Весніку Віленскага Свята-Духова брацтва" за 1907 г. Артыкул невялікі, у некалькі абзацаў на пажоўклай паперы, таму я прывяду яго тут цалкам: "У нашай царкве ёсць старадаўні абраз Божай Маці; на шатах вычаканены 1791 г. Самая ікона, можна меркаваць, яшчэ больш старажытная. Немаўлятка Іісус бласлаўляе на ім па-праваслаўнаму, надпісы зроблены па-грэчаску. Ікону гэтую ўшаноўвае праваслаўны люд не толькі нашага прыходу, але і суседніх. Распавядаюць пра выпадкі, калі хворыя пасля малітваў у абраза ачунялі. У гэтым годзе па ініцыятыве і стараннямі настаяцеля а. Паўла Валынцэвіча зроблены пад ікону выдатны ківот.


Цудатворная ікона Багародзіцы з Узмёнаў

Асвячэнне яго адбылося 10 чэрвеня пры вялікім зборы народа. Г.Ж." Хто хаваўся за ініцыяламі "Г.Ж." вызначыць было нескладана, прасачыўшы ўсе артыкулы ў Віленскім Весніку, напісаныя з невялікай вёсачкі. Так і ёсць, Г.Ж. - гэта Георгій Жук, настаўнік мясцовай царкоўна-прыхадской школы. Гэта ён напісаў і данёс нам праз стагоддзе вестачку пра Багародзічнае свята ва Ўзмёнах. Выдатны ківот, пра які паклапаціўся бацюшка Павел Валынцэвіч, нажаль, за стагоддзе адчуў вялікія змены. Да вайны яго захаванню паспрыяла мяжа, якая пралягла поруч храма паміж Савецкай Беларуссю і Крэсамі Ўсходнімі. За "польскім часам" і ў ваеннае ліхалецце храм дзейнічаў. Бацюшка Павел праслужыў у ім з 1904 па 1947 год. Храм зачынілі ўжо ў 1960-е гады. Гэта была другая хваля барацьбы з рэлігіяй, так званая хваля "навуковага атэізму", калі па ўказанні Н.С.Хрушчова "апошні поп будзе паказаны па тэлевізары ў 1980 годзе", а новае грамадства савецкіх людзей будзе шчасліва жыць пры камунізме не думаючы пра вечнае.

Пасля зачынення ў храме Свяціцеля Мікалая ўладкавалі зернесховішча, а ўсе культавыя і сакральныя рэчы за непатрэбнасцю былі знішчаны ці звалены па кутах храма. Залатую браму алтара мясцовы старшыня, па аповядах старажылаў, утапіў у Дзвіне. Такая руплівасць у барацьбе з рэлігіяй не прайшла яму дарма. Калгасны кіраўнік сам потым патануў у халодных хвалях Дзвіны. А цудатворны абраз выратаваў мясцовы царкоўны стараста Рачыцкі Фёдар Лукіч. Ён узяў Узмёнскую Багародзіцу з ківота, балазе абраз сам быў не вельмі вялікі, і прынёс яе дахаты. Стараста не схаваў Адзігітрыю ў каморы, а павесіў Яе ў чырвоным куце сваёй святліцы, так што кожны веруючы чалавек мог прыйсці ў хату Рачыцкага і памаліцца перад абразом.

Пра ківот…

Гэта ўжо ў сваёй майстэрні на вялікім маніторы кампьютэра я уважліва разглядаў дзве фатаграфіі, як мага больш павялічваючы пікселі лічбавай выявы. Вось сэпія фатаграфіі бацюшкі Паўла Валынцэвіча. Магчыма ён зрабіў яе перад асвячэннням новага ківота 10.06.1907 г. ці адразу пасля яго. Ківот выкананы ў псеўдарускім стылі, які стаў папулярны ў мастацтве Расіі ў 1870-х гадах і праіснаваў аж да Першай сусветнай вайны. Яго ўзнікненню паспрыялі "народніцкія ідэі" і цікавасць у мастацкіх кругах расійскай сталіцы да народнага мастацтва і запазычанне ў дэкаратыўна-прыкладным мастацтве "візантыйскага" дэкору. Дзве бакавыя буйныя калоны ківота выкананы ў стылі народнага рускага дойлідства XVI ст., а пальметы і разеткі відавочна запазычаны з эліністычнай архітэктуры. "Касічкі" пастаментаў калон - гэта водгаласак Візантыі, а ў пышным завяршэнні ківота можна знайсці і "зубчыкі-сухарыкі" грэцкіх карнізаў, і крыжападобную "алмазную грань" італьянскага Адраджэння, і "какошнік" рускіх закамар XVI ст. А тонкія пазалочаныя карункі, якія ўпрыгожваюць карніз… гэта наогул песня ў разьбе… перапляценне расліннага арнаменту тысячагадовай Візантыі.

Аднак ёсць адно пытанне. Не пакідае пачуццё некаторага дысанансу ў агульнай кампазіцыі арнаменту - вонкавага дэкору з унутранай рамай ківота і анёлачкамі, якія падтрымліваюць над абразом Багародзіцы княжую карону. Так, рама па-майстэрску выразаная і вызалачаная гэтак жа, як і ўвесь ківот, але раслінны арнамент на ёй выкананы з "востраліста", які быў характэрны для еўрапейскага мастацтва позняй готыкі XV ст. На Беларусь ён прыйшоў у XVII-XVIII ст.

Калі прыглядзецца да раслінных арнаментаў, якія ўпрыгожваюць срэбныя шаты беларускіх абразоў сярэдзіны XVIII ст. ці да вытанчанай "флемскай" разьбы алтароў Магілёва і Гародні, менавіта там можна знайсці "востраліст". Гэта стылізаванае лісце дрэва падуб, з якога па падданні быў зроблены крыж для распяцця Божага Сына. У хрысціянстве - гэта знак пакут Хрыстовых. А анёлачкі над Багародзіцай… Гэта ж наша беларуская народная разьба канца XVIII ст. Ну як мог майстар высокага ўзроўня, які ў 1907 г. выразаў з дрэва тонкія карункі па карнізе ківота, раптам узяць ды зрабіць вуглаватага анёла, мілага ў сваёй дыспрапорцыі велізарных рук? Магчыма, майстар у выrабе ківота выкарыстоўваў дэкаратыўныя элементы са старой драўлянай уніяцкай царквы XVIII ст., якая была ва Ўзмёнах да каменнага храма. Усё можа быць, але гэта толькі мае здагадкі… А прыгледзеўшыся ўважлівей да старой фатаграфіі, на подыуме алтара можна прачытаць і імя майстра-разьбяра, напісанае рукой бацюшкі па шкляным негатыве.

Вернемся ад выявы ківота, зробленай напачатку XX ст. да сучаснай фатаграфіі. Ад цудоўнай разьбы не засталося і следу. Толькі сам архітэктурны падмурак, пафарбаваны ў белы колер, стаіць на тым жа месцы ў левага кліраса. Дзе-нідзе ківот упрыгожаны прымітыўным прапільным фанерным арнаментам, які за адсутнасцю сусальнага золата, густа пакрыты бронзавай фарбай. Толькі уверсе на карнізе магчыма заўважыць арыгінальныя крыжападобныя "алмазныя грані".

Аснова іконы…

Перахрысціўшыся і, пастаяўшы ў прахалоднай восеньскай цішыні, мы падышлі да ківота, каб асцярожна выняць з яго цудатворны абраз для вывучэння і фотафіксацыі. Разам з Ігарам, рэстаўратарам па дрэве, павольна дастаем абраз з рамы, балазе з адваротнага боку абраза ёсць дзве адмысловыя металічныя каваныя клямкі з "гусінымі лапкамі" на канцах. Гэтыя клямкі былі прызначаныя для нясення Ўзмёнскай Багародзіцы хросным ходам. Памер самага абраза не такі вялікі, усяго ў тры аналоя, а важыць ён прыстойна. Цяжкасць абразу надаюць не шаты, а драўляны шчыт, на якім ён намаляваны. Звычайна дрэва, якое выкарыстоўвалі на Беларусі як аснову для абразоў, гэта ліпа, радзей хвоя і дуб. Тут мабыць іканапісец абраў незвычайную аснову з фруктовага

дрэва. З адваротнага боку сам шчыт, які складаецца з трох частак, мае характэрны рэльеф з падоўжных лагчын - гэта сляды ад апрацоўкі дрэва скобляй. Угары і ўнізе гарызантальна праз увесь шчыт праходзяць падоўжныя шпонкі, прычым не насустрач адна адной, як звычайна, а накіраваны вузкай часткай у адзін бок. Структуру дрэва немагчыма вызначыць, увесь адваротны бок выфарбаваны сіня-зялёнай алейнай фарбай. У верхняй частцы шчыта добра бачная позняя нязграбная надточка з вузкай негабляванай дошкі.

Пра шаты…

Вывучыўшы аснову абраза, ашчадна апускаем абраз на драўляныя лавы, пакрытыя даматканымі посцілкамі. Пажадана было б убачыць старадаўняй працы рызу з вычаканенай датай 1791. Аднак, яшчэ разглядаючы абраз на старой фатаграфіі, я быў поўны скептычных прадчуванняў. Арнамент і яго стылістыка, якія былі скарыстаны ў чаканцы, казалі аб 1870-1880 гг. Гэта быў усё той жа псеўдарускі стыль. Я меркаваў, што можа быць які старадаўні кавалачак з датай быў замацаваны ў шатах XIX ст. Не. Агледзеўшы рызу з усіх бакоў, так і знайшлі згаданую ў артыкуле "Г.Ж." надпіс з лічбамі 1791.

Самая латунная рыза была да таго ж "абноўлена" ў канцы XX ст. “люмінявай” фарбай па фоне і "бронзянкай" па вянцах. Але ж у XIX ст. шаты былі пасярэбраны і вызалачаны ў азначаных месцах. Няўжо "Г.Ж." памыліўся, калі пісаў артыкул пра абраз? Цяпер можна толькі выказваць здагадкі пра лёс рызы XVIII ст.: аўтар мог проста згадаць паданне старажылаў пра існаванне гэтай рызы; старадаўняя рыза захоўвалася асобна ад абраза, таму што не падыходзіла па памерах у раму новага цудоўнага ківота-алтара, выкананага ў 1907 годзе. Магчыма рыза была выканана са срэбра. На цудатворныя абразы вернікі не шкадавалі сваіх матэрыяльных каштоўнасцей за нябесныя цуды выратавання. Нядзіўна тады, што рыза знікла ў ліхалецці.

Яшчэ трохі пра сам абраз… Павольна, выдзіраючы з дрэва прыкарэўшыя іржавыя цвікі, здымаем латуневыя шаты з абраза. У мацаванні шат трапляюцца круглыя катаныя цвікі другой паловы XX ст. і каваныя квадратныя "дарэвалюцыйныя". Першае, на што звяртаем увагу, калі знялі шаты з іконы, гэта "паднашэнні-дарункі", якімі вернікі дзякавалі Нябесную Заступніцу за дапамогу і аздараўленне. Унізе пад шатамі назбіралася цэлая нумізматычная калекцыя з польскіх і савецкіх манет 1920-1970-х гадоў. Тут жа срэбны ланцужок, пярлінкі, нават складзены савецкі рубель ўзору 1961 г. Якім чынам умудраліся вернікі закідваць сюды грошы, толькі дзіву даецся. Але ж, магчыма так і дзякавалі, даючы сваю сціплую ахвяру ў рукі Божай Маці, а грошы наўпрост звальваліся за шаты. Дарэчы, не ўпершыню ў маёй практыцы бачыць такія зямныя дары ў руках Багародзіцы. Гадоў дзесяць таму назад да мяне на рэстаўрацыю трапіў балгарскі абраз Адзігітрыі XIX ст.

Не шэдэўр, як у нас кажуць, народнага паходжання, але цёплы-цёплы па ўспрыманні сэрцам. Абраз быў упрыгожаны вянцамі са срэбра і, што здзівіла мяне, правая рука Багародзіцы была схавана пад вычаканенай таксама са срэбра накладкай у выглядзе дзясніцы. Так, гэта ў іканаграфіі Багародзіцы "Траяручыцы" ўнізе малюецца трэцяя вылечаная рука, як са срэбра, а тут наўпрост накладзена срэбраная вота на руку Багародзіцы. Калі здымаў срэбраную воту, то выявіліся пад ёй балгарскія "стотінкі" 1910 г., срэбны дэрхем і маленькі складзены лісток пыльнай паперы з няўмелым надпісам алоўкам "здоровие". Хтосьці спадзяваўся, верыў і маліўся… Пасля рэстаўрацыі балгарскага абраза, я акуратна ўклаў дарункі назад пад срэбра у правую руку Багародзіцы, хай будуць…

Па іканаграфіі Ўзмёнская ікона Багародзіцы - гэта Адзігітрыя, з грэцкага – Пуцяводная спадарожніца. Божая маці прыбрана ў чырвона-карычневы мафорый, які прапісаны па буйных складках жоўтай вохрай. Па краю мафорый упрыгожаны шлячком арнаменту "ў сетачку", які выкананы сусальным золатам “на водліп”. На правым плячы Багародзіцы, у складках мафорыя праглядаецца невялікая Зорка Цнатлівасці, выкананая “створаным” золатам. Туніка цёмнага сіне-зялёнага колеру, таксама спадае буйнымі хвалістымі складкамі. Поручы тунікі выкананы сусальным "двайнікам", які потым размалаваны барочным арнаментам з дапамогай чорна-карычневага лака. Левай рукой Божая Маці прытрымвлівае Немаўлятка Хрыста, а правай паказвае на Яго. Божы Сын як бы прысеў на левую руку Сваёй Маці. Ён апрануты ў белы хітон, які хваткім пэнзлем мадэляваны па складках сіне-зялёнай тэмперай. Зверху хітон накрыты жоўта-вахрыстым гіматыям, які спавіў цела Хрыста хвалепадобнай драпіроўкай нібы у парыве моцнага ветра. Правай рукой Хрыстос багаслаўляе двума пальчыкамі, а левай прыціскае да грудзей "дзяржаву" - знак улады.

Дарэчы, Немаўлятка прытрымлівае гэты знак, як невялікі сіне-зялёны яблычак, грацыёзна на кончыках пальчыкаў. Лікі і рукі Святых адноўлены ў XX ст. алейным жывапісам "а-ля прыма", г.зн. без шматлікіх лесіровак. Па жывапісу відаць, што працаваў не прафесіянал, а самавук, праўда са стараннем. Калі добра разглядзець пад павелічэннем стары здымак а. Паўла Валынцэвіча, дзе адлюстраваны ківот з цудатворным абразом, то можна заўважыць, што лікі яшчэ не перапісаны ці адноўлены ў канцы XVIII-пачатку XIX ст. Адзнаку гэтага можна знайсці ў нахіленні ліка Багародзіцы ў тры-чвэрці, а Яе верхнія векі ледзь прыжмураны ў суме. Кшталту такія ж прыкметы і ў малюнку ліка Хрыста. Магчыма абраз "аднавілі" з лепшых памкненняў, адчуўшы нейкую супярэчнасць між псеўдарускім стылем шат і старасвецкім барочным жывапісам лікаў. Бо сам пробашч узмёнскага храма, бацюшка Павел Валынцэвіч у вольны час займаўся па-майстэрску не толькі фатаграфіяй, але і жывапісам. На адным з яго здымкаў захаваўся твор "Палажэнне Хрыста ў труну", няблага напісаны самім настаяцелем і, на жаль, страчаны ў пажары 1948 г. Хто ведае, можа сам а. Павел Валынцэвіч прыклаў руку да рэстаўрацыі Ўзмёнскай Багародзіцы?

Фон іконы…

На жаль, ён захаваўся часткова. Да таго ж сам абраз абпілаваны з усіх бакоў сантыметраў па дзесяць. Цяпер цяжка сказаць, якая ў гэтым была патрэба, але памер Узменскай Багародзіцы паменшаны на траціну. Вялікая частка разьбянога фону захавалася злева ад Хрыста. Каля Яго ліка, ледзь вышэй, размешчаны прамавугольны фестон з сакральнымі літарамі, напісанымі антыквай па-грэцку: IC XC. Справа ад Багародзіцы разьбяны фон згублены да дрэва, часткова захаваўся прамавугольны фестон, на якім напісаны кінаварнай тэмперай(?) сакральныя літаравыя пазначэнні Багародзіцы, таксама па-грэцку з тытламі ўгары: MP ОУ. Агульная кампазіцыя разьбянога фону першапачаткова была


Цудатворная ікона Багародзіцы з Узмёнаў

арачная, прычым верхнія куты: левы і правы былі пакінуты гладкімі - яны пакрыты двайнікам з наступнай размалёўкай чорным лакам віньетак з раслінным арнаментам. Такі прыём у беларускім барочным сакральным жывапісе мне сустракаецца ўпершыню. Дэкаратыўныя віньеткі ў большай ступені характэрны для кніжнай графікі, чым для сакральнага жывапісу.

Арнамент фону складаецца з буйных бутонаў кветак, у якіх можна прыгадаць прыём: "паўлінавае вока". Бутоны знутры яшчэ ўпрыгожаны малюнкам "луска карпа". Кветкі злучаны паміж сабой вольнымі пераплятаючыміся сцебламі і лісцем. Раслінны арнамент вылучаны гладкім невялікім рэльефам на фоне, які запоўнены кароткімі шчыльнымі рыскамі. Німбы Багародзіцы і Немаўляткі Хрыста арнаментаваны ўсярэдзіне палымнеючымі язычкамі нябеснага святла. Над німбамі выразаны па фоне княжыя кароны. Увесь разьбяны фон пакрыты двайніком на светла-памаранчавы палімент. Двайнік атрымліваўся наступным чынам: браліся тонкія сусальныя лісты срэбра і золата, потым пракоўваліся разам між жыл жывелы, і атрымлівалася, так бы мовіць, "выбеленае" золата ці золата з лігатурай срэбра.

Удосталь налюбаваўшыся старадаўнім цудатворным абразом і зрабіўшы некалькі дзесяткаў фотафіксацый, ашчадна прыбіваем латуневую рызу на месца, не забыўшыся пакласці пад яго ўсе даўнія "дарункі-прынашэнні". Ставім абраз ў ківот з думкай пра тое, што абраз трэба ў хуткім часе рэстаўраваць. Рэшткі разьбянога фону ледзь трымаюцца за аснову. Вось з лікамі што рабіць? Пытанне, якое можа быць вырашана толькі з дапамогай рэнтгена. Толькі ён пакажа: захаваўся старадаўні лік ці не. Заўсёды ёсць надзея. Дай Бог, каб алейны жывапіс XX ст. быў зроблены па старым лаку, так лягчэй будзе выдаліць "панаўленні".

Мая зрокавая інфармацыя пра абраз пакуль знаходзіцца ў хаосе пачуццёвага ўспрымання і ў захапленні ад таго, што яшчэ адзін старадаўні помнік беларускай школы іканапісу захаваўся і, спадзяюся, будзе ўшанаваны нашай культурай. А вернікамі… Ўзмёнская Багародзіца даўно шануецца імі, як цудатворны абраз, які ўвасабляе Нябесную Дапамогу нам простым зямным і грэшным. Аднак, паспрабую прывесці ўсю інфармацыю пра Багародзіцу з Узмён у нейкі парадак, як гаварыцца - раскладу ўсё па палічках, "адфармаціруюˮ усе атрыманыя мной пікселі і мегабайты.

Пра ўзрост іконы…

Па тых звестках, якія былі даступны мне ў навуковай літаратуры, складаецца вельмі супярэчлівая карціна. Мяркуйце самі: уніяцкая царква ва Ўзмёнах была пабудавана ў 1736 г. (сцвярджае польскі аўтар Раман Афтаназі), пабудавана ў 1779 г. пад імем Свяціцеля Мікалая (чытаем у "Матэрыялах па гісторыі і геаграфіі Дзісненскага краю". Віцебск 1896), існавала ў 1800 г. пад імем Святога Іосіфа (інфармацыя з Апісання Менскай губерні 1800 г. СПБ), пабудавана ў 1866 г. князямі Свірскімі (гэта ўжо з кнігі "Памяць" Міёрскага раёна). Думаю, што больш-менш праўдзівая інфармацыя прыгадана Раманам Афтаназі ў кнізе "Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej". У 1736 г. ва Ўзмёнах была пабудавана драўляная ўніяцкая царква, якая была прыпісана да бліжэйшаўга прыходу Забелінскай царквы Святой Тройцы. Ікона, магчыма, была намаляваная па замове ўладароў Узмён у канцы XVII-пачатку XVIII ст. Прычым, была створана па ўсіх канонах праваслаўнай іканаграфіі. Але ікона таксама ўяўляе сабой своеасаблівы сінтэз заходняй і ўсходняй (візантыйскай) традыцый, характэрных для беларускай школы іканапісу. Стылістыка разьбянога арнаменту, які ўпрыгожвае фон Узмёнскай Багародзіцы, таксама ідзе з XVII-XVIII ст.

Іканаграфія Багародзіцы з Узмён не давала мне супакою. Усё круцілася і круцілася штосьці знаёмае ў галаве, аднак за канец нітачкі разгадкі я ніяк не мог ухапіцца. Добра, паразважаю. Напрыклад, падумаю пра кароны на абразе. Каранаванне - гэта хутчэй заходняя традыцыя. Звычай каранавання абаразоў усталёўваецца ў Еўропе ў XVI-XVII ст. у перыяд контррэфармацыі, у часы жорсткай дыскусіі з паслядоўнікамі Марціна Лютара, якія спрэс адмаўлялі сакральную сутнасць абразоў і іх шанаванне. Трэба было даказаць пратэстантам цуд аздараўлення верай і Божай ласкай, якая зыходзіла ад выявы Багародзіцы. Гэтае, як кананізацыя ў адносінах да святога. Кананічнае прызнанне дадзенага абраза цудатворным.

Першыя каранаваныя Багародзічныя абразы на тэрыторыі Рэчыпаспалітай з'явіліся ў XVII-XVIII ст. Гэта былі: Чанстахоўская, Трокская, Жыровіцкая, Бялыніцкая, Пачаеўская. Будслаўская Багародзіца на абразах XVIII ст. таксама малявалася заўсёды ў каронах. Матыў каранавання Багародзіцы на Русі атрымаў вялікае распаўсюджанне ў XVIII ст. ў так званае стагоддзе "бабскага валадарства". Аднак яшчэ да гэтага першай вывяй каранаванай Багародзіцы ў рускай іканаграфіі ёсць ікона "Вертаград змешчаны". Гэтая цудоўная ікона была намалявана у 1670 г. царскім Зброевай Палаты жывапісцам Мікітам Паўлаўцам. Так і хочацца сказаць, што без уплыву нашых майстроў тут не абыйшлося. Узмёнская Багародзіца была упрыгожана каронамі ў разьбяным арнаменце фона, г.зн. ікона з'яўляецца спісам з другога каранаванага цудатворнага старажытнага праўобраза. Гэта ўжо зачэпка - цудатворны спіс з каранаванага мясцовага абраза…

Якія каранаваныя цудатворныя абразы былі вядомыя ў канцы XVII ст. на тэрыторыі ВКЛ? Іх не так многа. І ўсё са своеасаблівай іканаграфіяй. Якая адметная рыса ў іканаграфіі Ўзмёнскай Багародзіцы? Вядома яблычак-дзяржава, якую вытанчана трымае на Сваіх пальчыках Ісус. Гэты яблычак-дзяржава не дае мне ўвесь час супакою. Увогуле, на самім абразе ёсць толькі кволы намек, што гэта знак улады. Так, ледзь прыкметны шлячок упоперак па сіне-зялёным яблыку і ўсё. Гэта на пазнейшых шатах ўсё вычаканена, як павінна быць на геральдычным малюнку:

нябесны шар з крыжом наверсе. Каранаваны Багародзічны абраз, дзе Немаўлятка трымае ў руцэ яблык - гэта ж Будслаўская Багародзіца! Яна таксама намалявана ў візантыйскай традыцыі і іканаграфіі. Нарэшце ўсё становіцца на свае месцы. І не дзіўна, што ўладальнік Узмен Канстанцін Шчытт-Немcallровіч замовіў спіс менавіта Будслаўскага абраза.

Яго бацька Юстыніян (?-1677), як мы памятаем, быў фундатарам францысканскага манастыра ў Празароках, а ў Будславе касцёл з цудатворным абразом належыў таксама манахам-францысканцам. Магчыма, спіс з абраза Будслаўскай Багародзіцы быў замоўлены віленскаму майстру з малюнка ці са старажытнай гравюры. На гравюры выразна не відаць, што Ісус трымае ў руцэ, таму шматлікія спісы XVIII ст з Будслаўскай Багародзіцы розняцца між сабой у трактоўцы гэтай дэталі. У руках Ісуса малявалі то яблык - знак першароднага граху і адкуплення, то гранат - знак уваскрэсення і яднанні царквы. Маглі намаляваць яблык-дзяржаву. Царскі знак так і зваўся раней "яблык царскага чыну" ці "яблыка дзяржаўнае", а прыйшоў ён у іканаграфію з ранняга сярэднявечча ад візантыйскіх і германскіх імператараў. Гравюра таксама дае ключ для зразумення такой з'явы, як дэкаратыўныя віньеткі па кутах Узменскага абраза.

Нітачка загадкі Ўзмёнскай Багародзіцы, як быццам разблыталася, але гэта адбылося толькі праз некалькі гадоў пасля восеньскай пілігрымкі ў невялікую вёсачку на беразе Дзвіны. Адбылося гэта, як ні дзіўна, з дапамогай невялікага пыльнага кавалачка шкла - старога негатыва. Паклікаў нас у свае "райскія шпалеры" амаль на ўскрайку зямлі, у свае Ўзмёны, незвычайны бацюшка-фатограф, Павел Валынцэвіч. Для яго гэтае месца было сапраўдным раем на зямлі. Тут ён узносіў хвалу Ўсявышняму. Тут захоўвала яго пад Сваёй Апекай Узмёнская Багародзіца. Тут адбывалася яго радасць паразумення свету, маліто́ўная сувязь з Нябачным Творцам Жыцця. Тут акрыялі яго шматлікія таленты. Тут прайшлі лепшыя яго гады жыцця з матушкай Верай. Тут нарадзіўся яго адзіны сын Сяргей…

Мы ішлі па сцяжынцы старых могілак пад шатамі стогадовых дрэў. Дзесьці высока-высока пад ветрам дрыжалі аголеныя галіны, якія здавалася казыталі аблокі, на якіх дагараў перламутравы вечар неба. Доўгія промні сонца пакрылі цёплым золатам усё вакол. Перад ад'ездам у Менск мы пажадалі наведаць магілку матушкі Веры, якая сышла з жыцця Паўла Валынцэвіча так непажадана рана, перад вайной. Пад нагамі шапацеў мяккі дыван з сухой кляновай лістоты. Счарнелыя агароджы захоўвалі старажытны прах адышоўшых пакаленняў. На варце стаялі драўляныя крыжы, пазелянелыя ад вільготнага моху. Дзе-нідзе трапляліся пакрытыя іржой чыгунныя крыжы з роўнымі круглымі адтулінамі ў метале. Гэта сляды ад куль.

Дзесьці ўнізе, за шэрым частаколам лазін чуўся ўсплеск сівых хваляў Дзвіны, якія неслі свае воды да Балтыйскага мора па старажытным шляху "з вараг у грэкі". Вось і невялікі кветнічак, абмежаваны па перыметры патрэсканым шэра-зялёным цэментавым пастаментам. Праваслаўны драўляны крыж са слядамі белай фарбы і невялікая металічная шыльдачка "Матушка Вера Волынцевич". Папярэднік цяперашняга крыжа ляжыць побач, як стары ваяр, які адслужыў сваю службу верай і праўдай. Ён у два разу больш, па-майстэрску высечаны з тоўстага дуба, здавалася, на стагоддзі. Стары крыж-волат ляжыць, увесь абмыты дажджамі і снегам, пакрыты смарагдавым вільготным мохам і спярэшчаны чорнымі глыбокімі расколінамі, як старымі зморшчынамі. Адслужыў. Заказваў яго яшчэ сам бацюшка Павел. Мы пастаялі ў маўчанні, успомнілі ў малітвах матушку Веру. Мы вернемся сюды, абавязкова вернемся праз год з новым па-майстэрску высечаным крыжом з тоўстага векавога дуба…

"… Госпадзі, супакой душы спачылых рабоў Тваіх Паўла і Веры у месцы светлым, у месцы квітнеючым, у месцы спакойным, адкуль уцяклі пакуты, журба і стагнанне, але есць жыцце вечнае пад апекай Узмёнскай Багародзіцы…".

Ігар Сурмачэўскі

Igor Surmaczewski, *znawca białoruskiej i europejskiej kultury materialnej, kolekcjoner i konserwator zabytków z Mińska oprowadził nas po historii niewielkiej wsi Uzmiony nad Dźwiną i jej okolic. W miejscowej cerkwi, gdzie przed I wojną światową służył o. Paweł Wołyncewicz, znany fotograf, znajduje się, pochodząca końca XVII w. ikona Bogarodzicy. Uzmiony to historyczna Ziemia Połocka, ojczyzna św. księżnej Eufrozyny. Wiosną tego roku, na terenie założonego przez nią Spaskiego monasteru, białoruscy archeolodzy odnaleźli jej osobistą, dwunastowieczną pieczęć.*

* * *



Крыж, выкананы майстрам Лазарам Богшай на заказ св. Еўфрасініі Полацкай (XII ст.), абноўлены Мікалаем Кузмічом з Берасця. 10 ліпеня г.г., на завяршэнне варштатаў "Лета з традыцыяй", Мікалай Кузміч расказваў пра мастацтва візантыйскай эмалі, якога выдатным прыкладам з'яўляецца крыж св. Еўфрасініі. Спадар Мікалай таксама аўтар праекта і выканаўца ордэна "За вернасць Бацькаўшчыне", які сёлета атрымаў паэт Віктар Швед. Урачыстасць уручэння ордэна прайшла пры бельскай Ратушы у час "Дзён Славянскай Пісьменнасці", якія наладзіў наш музей 23-24 мая. Віктар Швед гэтай падзеі прысвяціў верш:

Мая Падзяка

Ювелір Кузьміч Мікола
Выканаў гвязду з Анёлам,
Каля сэрца прышпіліў
Мне на нашай бельскай сцэне.
Заіскрылася ў праменнях
Сонейка яна на здзіў.

Помніцца, як з дзетварою,
З васьмікутнаю гвяздою
Я выходзіў на мароз.
Як мы жэўжыкі малыя
Пелі песні калядныя:
Нарадзіўся нам Хрыстос.

Хоць гадкоў мне дзевяноста,
Шчаслівейшы я папросту,
Шмат збылося маіх мар.
Ад Фундатараў так слаўных
Атрымаў я не дзяржаўны
Ордэн-гвязду – сэрцаў дар.

Віктар Швед

Wywiad w starej stodole
Rozważania Aleksego Ryżyńskiego, rzeźbiarza z Wojszek

Fantazyjna ornamentyka drewnianych domów wschodniej i południowej Białostocczyzny to zasługa setek wiejskich cieśli i stolarzy. O większości z nich zapomniano. Tylko najstarsi mieszkańcy wsi z pięknie zdobionymi domami pamiętają jeszcze niektórych z owych stolarzy i cieśli.

Jednak od kilku lat znów wraca zainteresowanie ich twórczością. W publikacjach z ostatnich kilku lat znów czytamy o dawnych wiejskich stolarzach i cieślach: o Michale Grygoruku ze wsi Plutycze, o Mikołaju Grygorczuku ze wsi Wojszki, o Grzegorzu Maksymiuku ze wsi Kotły, o Jakubie Ostapczuku, Janie Pietruczuku i Andrzeju Jefimiuku ze wsi Czyże. Jan Mordań wzmiankuje o Maksimie i Samsonie ze wsi Ryboły, o Eliaszu ze wsi Kaniuki, o Iwanie Dąbrowskim ze wsi Chraboły, o Aleksym Pawluczuku ze wsi Haćki, o Teodorze Siemieniuku z Rajska. Artur Gaweł i Mirosław Stepaniuk podają kolejne nazwiska: Aleksy Tomaszuk ze wsi Ciełuszki, Iwan Eliaszuk we wsi Kotówka, Mikołaj Nikołajuk ze wsi Łoknica, Aleksander Sadowski ze wsi Rybaki, Jan Konończuk ze wsi Soce, Aleksander Borowik ze wsi Hajdukowszczyzna, Aleksander Maksymiuk, Emilian Maksymiuk i Tichon Maksymiuk ze wsi Białki oraz czterech rzemieślników ze wsi Trześcianka: Dymitr Siergiejuk, Ostafij Tomaszuk, Aleksander Wasiluk i Włodzimierz Maksimczuk.



Nieliczni z wymienionych cieśli żyją, a jeszcze mniej z nich, będąc w podeszłym wieku, nadal wycina drewniane ozdoby, „wyrŷezki". Drewniane tworzywo nieobce jest wszak sławnemu już ludowemu rzeźbiarzowi z Kaniuk, Włodzimierzowi Naumiukowi; w Plutyczach bogate ornamenty drewnianych domów nadal wycina Jan Onopiuk, a w Wojszkach czyni to 84-letni Aleksy Ryżyński. Pan Ryżyński chętnie dziś opowiada o „wyrŷezkach", o tajnikach stolarki i ciesiołki – i o trudach wiejskiego życia. Wywiad podajemy jedynie z niezbędnymi poprawkami, w formie możliwie bliskiej oryginałowi.

Rozmowa 1. Koronki, serduszka, tulipany

Joanna Stańska: Te wszystkie ozdoby są według pana projektu, tak? Czy pan je skądś…

Aleksy Ryżyński: Tak, i takie-to mam, to dla Gawrylukowej robiłem takie, chciałem pokazać o to – koronka, to tylko szersza deska… (pokazuje ozdoby)



J.S.: Tak, tak...

A.R: To dla Gawrylukowej takie robiłem, a mam dla innej pani, zamawiała to robiłem taką koronkę – o to. Ot, taka ozdoba.

J.S.: I tę wiesza się na dom od szczytu? Czy też według uznania?

A.R: No, na dom tak pod rynną, taka koronka. I mam jeszcze inne, mam serduszka, takie jak u mnie na domu jest. Serduszka drewniane. A tu jakie tylko kto chce – ja takie mam...

J.S.: Pewnie najczęściej zamawiają ozdoby w kształcie kwiatów?

A.R: Na narożne tak, jedna po drugiej na narożne.

J.S.: Czy takie dekoracje mają jakieś specjalne nazwy?

A.R: (śmiech) A to nazywają, te, tulipany, a to, to to ja sam narysowałem – to jest nad okna, taki wzorek. Inne, takie jakieś w tym, o tu on będzie z gołębiami – para gołąbków. Mam tu hebelek elektryczny, pilarkę, wyrzynarki, takie wszystko, po prostu jak chcę robić, to narzędzie musi być. A to na takie listewki, na obramowanie na narożnikach, ot – taki wzorek. To jeszcze nieszlifowany.

J.S.: Czy pan też maluje te ozdoby?

A.R : Ja tam specjalnie nie maluje, chyba jak ktoś poprosi. Malarstwa ja się nie uczyłem, ale jak już, tam mam trochę namalowanych, siedem sztuk.

J.S.: Takie ozdoby maluje się najczęściej na biało, prawda?

A.R: Ja pani powiem: jak na biało, to jest widać z daleka, że to jest wzór. A jak niektórzy malują ciemne tło i nie bardzo jasna ta rzeźba, to dobrze nie widać, czy tam ona jest, czy w ogóle jej tam nie ma. Nie odbija się jedno od drugiego. Na ciemnym tle – biała – to



z daleka widać, że to jest rzeźba, widać wyraźnie. A jak na ciemnym, to nie bardzo widać, o tako mam. Mam różne, różne wzorki.

Rozmowa 2. Przyjeżdżają do mnie z daleka…

J.S.: Z daleka do pana też ludzie przyjeżdżają? Nie tylko z okolic?

A.R: Od samych granic do granic. I z Hajnówki byli, i był klient z Gorzowa Wielkopolskiego – to mówił, że bliżej mu do Berlina byłoby, jak do mnie. Ale przyjechał. Moja żona mówiła: — to pan po drodze tyle kilometrów, 700 kilometrów jechał pan, nie mógł pan po drodze znaleźć? — A on mówi — Nie mogłem, nie było. To jemu takie robiłem… A on nie na dom, tylko jakieś tam – ja nie wiem, jak to nazwać, takie – on dał mnie tam wizytówkę. Tam wesela odbywają się i różne takie.

J.S.: Aha, na salę bankietową, na salę weselną?

A.R: No, takie, no i wesela i różne, po prostu – zajazd, nie dom mieszkalny.

J.S.: Więc teraz takie dekoracje są chyba w modzie?

A.R: Tak, on dużo tego zamawiał. Dzwonił do mnie z Gorzowa, że daleko jechać. Ja mówię, że wymiary możemy podać przez telefon. Ale wzorów to ja mu nie mogę pokazać w telewizorze czy w telefonie. O takie o – to takie w starszych, przedwojennych domkach w szczycie jedno okienko jest – to nad okienko. A to znowu jest, to nad okienko, a mam takie gdzieś tu – o to jest dół – pod okienko taki wzorek. O różne. Jakie kto zamawia. Ale ja robię trochę i na zapas – jak w wolnym czasie to ja robię na zapas. A przyjeżdżają i wybierają to, co komu się podoba.

J.S.: Czy wewnątrz domu nie stosuje się takich dekoracji? Tylko na zewnątrz, prawda?

A.R: Na zewnątrz. Zrobiłem też – o tu – taki wzorek, to był w środku w mieszkaniu.

J.S.: I gdzie to chciano powiesić?

A.R: Do sufitu. No, to do Pawłów, taka kobieta chciała, no to ja zrobiłem. A to odpadło mi na sęku, to ja drugi wyrobił taki wzorek. A jedna pani była u mnie, zamawiała – z Kamienia za Bielskiem, wieś taka nazywa się - Kamień. To ona jeździła do Rosji, to mówiła, że w Rosji teraz już tak rzeźbią. Inaczej mówiąc – ubierają. Coraz więcej ubierają tych domów drewnianych.

J.S.: W Rosji?

A.R: No, ja tam nie jeździłem, tylko ta pani, co jeździła, jak wróciła, to mówiła, że to dużo już tego – poszło w modę. Ubierają po prostu tymi ozdobami drewnianymi. Niektóre mam pomalowane… Jak szkoła przyjechała, to oni mnie dużo rozebrali!

J.S.: Kupowali?

A.R: Tak! A i była delegacja z Chin u mnie!

J.S.: Naprawdę? Jak pan z nimi rozmawiał?

A.R: A to był tłumacz. Ale oni kupili trochę u mnie! Ale dużo, mówili, nie mogą wziąć, bo w samolot nie pozwalają dużo. Określone jest, ile oni mogą wziąć. A zapłaciła Chinka dubeltowo! Jak ja mówiłem 10 złotych to ona powiedziała, że za mało 10 i dała 20. Drobne takie gołąbki brała…

J.S.: Chyba się jej spodobały?

A.R: No, dla niej podobało się i ona brała takie. Mówiła to, że – ten tłumacz był, bo bez tłumacza to ja by nie dogadał się z nią – że oni by chcieli więcej wziąć – bo były kobiety i byli mężczyźni, cała delegacja – mówi, wzięliby więcej, ale nie pozwalają. Tylko po kilka sztuk takich drobniejszych, takich dużych nie brali. Bo mówi - w samolocie to nie pozwalają zabierać dużo.

J.S.: Jest pan już znany na całym świecie?

A.R: No tak – tak to wygląda. I delegacja była z Białorusi, to oni dużo kupili. Tych i nad okna. To PKS-em przyjeżdżali, to chyba ze dwa lata wstecz. Brali, brali, dużo wzięli. Na 500 złotych mnie dali zarobić z tego, wybierali, co komu podoba się. Ja im i drogo nie liczyłem już, i taniej oddawałem. Mam tego wszystkiego, jest narobione tyle rodzajów. Trochę podobne – ale nie takie, bo tam jest inna trochę moda.

Rozmowa 3. Rzemiosło czy sztuka?

J.S.: Z jakiego drewna pan je wykonuje?

A.R: Przeważnie z sosny, bo już świerk nie idzie. Świerk jest strzepki bardzo. Kiedyś jak były uprowadzone, że kryli gontem, to gont nie był piłowany, tylko strzepiany. I on taki strzepki, że te wykręty to mało trzymają się. Nie takie elastyczne jak sosna. Sosna jest więcej elastyczna, trzyma się. A świerk to zaraz trzaska i odpadnie.

J.S.: Ile czasu powstaje jeden element? Na przykład ten nad oknem?

A.R: Taka, jak tam położyłem, z dwoma tymi gołąbkami, jak jest przyszykowana (jej nie sprzedam, tylko to na odbicie, bo to tak trochę z oflisem; niech wisi na wzór, żeby ktoś widział i kupował) – tę za 40 minut wypiłuję.

J.S.: Więc w ciągu dnia wykonuje pan sporo takich ozdób!

A.R: No! Robiłem dużo! Tu całej wiosce i całej okolicy to moja robota! Bardzo mało tu kiedyśniejszych jeszcze jest, a teraz nikt nie robi, tylko ja jeden tutaj na okolicę. Jest jeszcze rzeźbiarz w Kaniukach! Ale on, ja to budowlany rzeźbiarz jestem, a on tych budowlanych nie robi, on tam te bożki, żubry, to Matkę Boską wypiłuje…

J.S.: Aha, figury, tak? Rzeźbi?

A.R: Tak, wydłubuje dłutem.

J.S.: Czy pan siebie nazywa rzeźbiarzem? A może artystą?

A.R: Tak, tak – artysta rzeźbiarz.

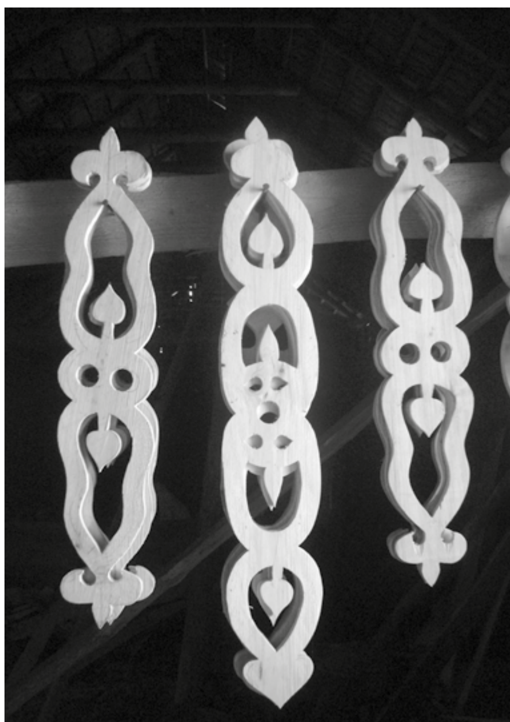
J.S.: Czy pan sam się uczył wykonywać takie ozdoby?

A.R: No, terminowałem. Było..., już on nie

żyje. Starszy osobnik był. Ja dwa lata terminowałem u niego. Bo to, ja nie tylko to, ale i domy budowaliśmy, obory, stodoły, wszystko – różne budynki. Za lato to kilkanaście budynków robili. Bo to w budowie domu to sam nie zrobisz. Musi być grupa. To belki podejmować trzeba wyżej. To nas była grupa - sześciu. To tak dziesięć, dwanaście dni i dom gotowy.
J.S.: A teraz już tylko dekoracje panu zostały…
A.R: A teraz to ja, na dom to teraz nie będę chodził. Kiedyś to chodziło się po strychu, po górę, to – krokiew – chodziło się, w młodych latach. A dzisiaj ja już nie będę tam, ciężkiej roboty się nie biorę. A to lubię robić i wypiłowuję, jak jest zamówienie. To jest zamówione – o, na narożne, o, już te powycinane.

Rozmowa 4. Reklama

J.S.: Co to za listewki?
A.R: Wymiarowo powycinane, do Trześcianki – taki Jurek zamówił. To on już część nad okna zabrał, a te na narożne, mówił, że po niedzieli przyjedzie.
J.S.: Więc musi pan mieć dobrą reklamę, jeśli tak wiele osób o panu słyszy – z różnych miejscowości.
A.R: Reklama… wie pani. (śmiech) Taka reklama, że jeden ktoś przywiezie – zrobi. A ja, u mnie i telewizja była, i byli z „Kuriera" białostockiego - „Kurier Poranny", i z muzeum byli, i z Warszawy byli – te co książki piszą – małżeństwo, byli z Warszawy, to oni tu długo opisywali, u mnie tu siedzieli.
J.S.: Bo to już zanikająca tradycja…
A.R: No, teraz. Ja w zimie, to wie pani, u mnie warsztat nieogrzewany, ja pracuję w zimie, chociaż tutaj zimno, ale ja mrozu się nie boję. Tylko paluszka oberwała mi jednego heblarka, to w ten paluszek zimno jest trochę, to ja zawijam go. A rękawic nie noszę – bo w rękawicach nic tu nie zrobisz. Trzeba ręką. I tak to jest. Na stare lata, na mój wiek, to



jeszcze trochę ozdób wyrabiam. Ale dom pobudować, to już mi za ciężko.
J.S.: Ile u pana kosztują takie ozdoby? Na przykład nad okno? Czy są to duże kwoty?
A.R: A to zależy od wielkości…
J.S.: Od wielkości i pewnie od skomplikowania, tak?
A.R: Setka, o taka, to kosztuje 50 złotych. A ja teraz robiłem do Trześcianki - to 144.
J.S.: Czy setka to wymiar?
A.R: Tak, wymiar. To już taka-o, jeszcze prawie pół raza jeszcze dłuższa, to 70 złotych.
J.S.: A gdyby na przykład gospodarz sam sobie narysował jakiś wzór – czy pan wówczas go wykona?
A.R: Tak! Jak narysuje, to ja tym bardziej! Ale najwięcej, to tak wybierają, jak przyjedzie który.
J.S.: Wybierają z tego, co już jest?
A.R: Który upodobają i ja zapisuję, i tak ich

wypiłowuję.
J.S.: Czyli można zamówić element nad okno można lub nad okienko w szczycie, lub też ozdobić krokwie – i co jeszcze?
A.R: No okna to ja ozdabiałem, nie okiennice, tylko ta lamówka tak zwana. Z boku, obok okna.
J.S.: Okiennice też pan wykonuje?
A.R: Tak! Mam materiał, to chętnie przyjmę na okiennice, nawet dobry materiał mam – kiedyśniejszy jeszcze taki.
J.S.: Czy to znaczy, że okiennice są robione z innego materiału?
A.R: Okiennice z sosny, ale to już lepsza sosna. Bo na to, to byle jaka. A to już lepszy materiał. Ja mam magazyn z drewnem – tam deski suszą, się składa. Zawsze to z surowego nie będę robił. To już na zimę napiłował, tam złożone, na wiosnę wyschnie, to już będzie można robić.

Rozmowa 5. Moda na stary dom

J.S.: Teraz są już nowsze technologie wznoszenia domów.
A.R: Ale te jeszcze też…
J.S.: Jeszcze budują tak, jak dawniej? Jak za pana młodości?
A.R: Do lat siedemdziesiątych lat było tego więcej. A później jakoś przerwało się, za komuny jakoś trochę mniej tego robili. A już lata 80. to ja miałem zamówienia, że już nie mogłem brać. To pisali, że jak w tym roku nie, to zapisze pan, żeby na następny rok.
J.S.: Czyli moda na drewniane domy powróciła?
A.R: No. Teraz nie można narzekać – jeszcze jest. Jeszcze jest. Tak.
J.S.: Czy również ozdabia się tak nowe domy? Stylizując dom na ludowy, stary, drewniany.
A.R: Tak! Tak! No toż ja mówię! A tam jest – ja pani powiem! Trześcianka i Puchły, i Soce. Trzy wsie, które mają dotacje.
J.S.: To jest Kraina Otwartych Okiennic.
A.R: Tak, tak. I tam ja widziałem, tablica – w tych Socach, bo ja robiłem tam. Taka duża, jest i tam dużymi literami wypisane jest, i jeszcze coś tam pisze w dole, jadąc, widziałem – wieś otwartych okiennic. To tam jest jeden dom – piętrowy, murowany. A on, gospodarz, kupił szalówkę – oddał 10 tysięcy i 10 tysięcy wzięli stolarze z Hajnówki, którzy oszalowali ten dom. Dawali watę jeszcze tam pod spód.
J.S.: Żeby wyglądał jak stary?
A.R: Nie, piętrowy, dom murowany, ale w narożu ja okiennice zrobiłem, on zamówił – i okiennice, i na narożne i jest szalówka. Z nadworku to tak jakby drewniany dom, a on w środku murowany i tynkowany. Tam dotacja ta, to nie wiem, jaka ona jest. Ale widocznie, że jest, jak ten, co zrobił z murowanego specjalnie, oszalował i okiennice, i narożne zrobił. Plus temu, tej dotacji. To widocznie nie parę groszy - tylko już trochę – opłaciło mu się. On musiał dowiedzieć się najpierw, ile to będzie kosztowało.

Rozmowa 6. Nauka u mistrza

J.S.: Czy sąsiedzi chętnie oglądają te ozdoby? Czy dla siebie zamawiają również u pana? Jak to jest?
A.R: O Jezu! To ja mówię, że u mnie mało kiedy, że nie ma! Przyjeżdżają ze szkoły! W zeszły rok było, że PKS-em przyjechało dwudziestu sześciu! No, przywozili. A teraz niedawno, gdzieś tydzień temu, to Pani przywoziła tych uczniów całą szkołę. To tu fotografowali i oglądali!
J.S.: Czy prowadził pan warsztaty?
A.R: To ja trochę pokazywałem jak to się robi… Tutaj oni, tamte co byli – niedawno byli – to ja tutaj trochę wypiłowałem…
J.S.: Więc może się w końcu znajdzie chętny uczeń?
A.R: Może...
J.S.: Wycina pan to wyrzynarką?



Narzędzia mistrza Aleksego Ryżyńskiego



Wyryezki mistrza Aleksego Ryżyńskiego

A.R: Tak! Ja mam narzędzia – wszystkie. Mówię, i hebel elektryczny, pilarka, i szlifierka i wyrzynarka – niejedna – mam tych wyrzynarek! Ja pani powiem – jak jest więcej roboty – to ja jak zacznę tu piłować, to piłka nagrzeje się. Odkładam, biorę drugą, a wnuk mówi tak: „Pilarka mienia się, a dziadek ten sam". No bo zagrzeje się tu silniczek, to ja odkładam – niech stygnie. U! Teraz to nie - taka pora roku – to nie bardzo, ale jak gorąco jest na dworze – dwadzieścia parę stopni, to grzeje się silniczek, to ciepła robi się. Odkładam i drugą biorę. I tu mam – pilarki. No, wiertarka też musi być. (pokazuje szafeczkę z narzędziami)

J.S.: Czy jest pan w stanie policzyć, ile czasu się pan tym zajmuje?

A.R: Ja nie zapisywał, ale 50 lat to ja już na pewno to robię. Ja uczyłem się u takiego stolarza, że on nie bardzo z tymi ozdobami, nie bardzo lubił robić. Budynki stawialiśmy. A ozdoby – to on nie za bardzo. A ja – a ja chciałem te ozdoby robić. To on, ten mistrz, u którego ja terminowałem, to on zmarł. Już w starym wieku był, nie dał rady wypiłować, a przyjechali tacy ludzie, że chcieli kupić. To on zdjął z domu dla nich. Tu za sklepem po prawej stronie! To będzie trzeci dom, po prawej stronie w tym kierunku. Sprzedał te ozdoby z własnego domu, a stary był, nie dał rady zrobić, to i tak dzisiaj dom stoi. Bez tych rzeźb – bo je zdjął. A ja to narobię, dopóki będę mógł. To i na zapas robię. Przyjeżdżają i wybierają.

J.S.: Dopóki ma pan zdrowie…

A.R: O to chodzi! Chęci to zawsze można mieć, tylko dopóki zdrowie pozwala! O!

J.S.: No i dopóki będą się zgłaszać klienci!

A.R: No! A ja mam, to mówię, już przedwojenny jestem. Mam ten, 83 lata, idzie czwarty rok! 1931 rocznik urodzony. 1 lipca. To już sporo, sporo czasu. To już moich kolegów, tych co pracowali to poodchodzili – poumierali już. Młodsze nawet byli, to poumierali!

J.S.: Wnuczek panu pomaga przy pracy?

A.R: Nie, to tutaj niepotrzebna pomoc. Ja sam dam radę. Maszynka pracuje! (śmiech) Wie pani, że ja okularów jeszcze nie potrzebuję – okularów nie mam. No i mogę robić. Okularów ja jeszcze, nie byłem u okulisty i nie mam okularów. Ale jak przyjeżdżają, ludzie mówią: „że pan widzi bez okularów"? A ja mówię - żebyś nie widział, to by ptaszek wyszedł bez głowy albo bez ogona! A tu wychodzi tak jak trzeba! Tak! To nie każdemu, ale nie każdemu to się chce robić! Ja tu – sąsiad mój, o, tu visa vi – przez ulicę. Ma wszystkie te maszyny – ojciec przekazał dla niego. Ale on…

J.S.: Nie ma takiego zapału?

A.R: Nie ma tego zapału. On lepiej pójdzie do sklepu ten czas, już mówi, że ja przyjdę zobaczyć jak to się robi. To mówię – przychodź. Nie, to mówi – ja to jeszcze do sklepu na piwo, a później przyjdę. I do dzisiaj nie przychodzi. Nie ma chęci. To śmieci się – o! Ale to, na śmieciach, ja w butach tych – filcach jak stoję, to cieplej w nogi. Ja mógłby to pozbierać, ale jak na gołym klepisku, to klepisko wiadomo – tu nie grzeje się. Za zimno w nogi.

J.S.: Mówi pan, że nie ma osób, które by chciały po panu przejąć warsztat?

A.R: No, żeby ktoś był – to ja by chętnie. Przekazałbym to wszystko i pomógłbym. Jakby jakaś inna postronna osoba miała, nawet kiedyś, to ja mogę pokazać, udostępnić. Bo to trzeba wiedzieć, jak piłować. Jak nie z tej strony podejdziesz, to ptaszek odleci…

J.S.: Albo palec.

A.R: No, trzeba wiedzieć z jakiej strony!

J.S.: Czy to jakaś specjalna technika? Czy ma pan swój system pracy?

A.R: Tak, no, słucha pani – to ja panience wytłumaczę. Tego ptaszka, jak będziesz piłował tu – wpierw wypiłujesz, a później tu – to



może odskoczy. To wpierw tutaj – a później u góry.
J.S.: Najpierw robi się otwory od środka, a później na zewnątrz?
A.R: Tak! To tak trzeba robić, żeby jak najmniej, żeby nie odpadło.
J.S.: Czy ciężko wycinać takie zaokrąglone elementy? Czy to już po tylu latach nie ma dla pana znaczenia?
A.R: Nie, to nie ma znaczenia. To ja mówię – piłka robi skręty w różne strony. O tu – główkę wyokrągla się, i tu – znowu. A dzióbek trzeba pilnować, bo jak tylko zmniejszy się dziobek to później nie narobisz, a jak grubszy jest – to można zestrugać. To później można samemu.
J.S.: Czy takie ozdoby się niszczą? Trzeba je co jakiś czas zmieniać?
A.R: Wie pani, nie niszczą się, ale jak przejdzie 20-30 lat, to trzeba zdjąć i pomalować na nowo.

Rozmowa 7. Zaraźliwy talent

J.S.: Czy pana żona też ma takie artystyczne zdolności, jak pan?
A.R: Ma!
J.S.: Pomaga panu w pracy?
A.R: Ona ma, ona różne wyszywanie, tkane takie, ma dywany wytykane i płachty wyszywane igłą. Ja robiłem jeszcze jak na kawalerce byłem, że robi się tym, tasiemką wyszywane. A igła musi być specjalna, żeby tasiemkę zawlec. I powiedziała dla mnie, żebym ja zrobił igłę. I ja zrobiłem (śmiech). Mimo, że tego. Zgiął to i przepiłował bukfelem ucho, później rozprostował i oczyścił. Zrobił igłę, że zawlekała się tasiemka. Taka tasiemka do centymetra. I takie kwiatuszki wyszywane na płachcie.
J.S.: Moglibyście państwo założyć warsztat z rękodziełem.
A.R: O Jezu pani! Żeby ja miał młodsze lata, dziś już za stary – osiemdziesiąt czwarty rok – to już zakładu oczekiwać pogrzebowego, a nie zakłady inne. (śmiech) Wie pani, ja lubię to robić. I lubię tych ludzi, którzy przychodzą, zamawiają i fotografują. To mówię, i z gazety byli i z muzeum i z różnych instytucji. Także musi być materiał. Bo ktoś zamówi, podjąć się roboty, a materiału nie będziesz miał…
J.S.: A teraz, na zimę też ma pan klientów?
A.R: Teraz to, to ma do Trześcianki odebrać - zrobione. A to już sezon taki zimowy, to ja robię na zapas.
J.S.: A na wiosnę?
A.R: Tak, a na wiosnę to będą klienty! Wybierają, jak jest pełny skład to bierze tak. A jak nie to zaraz stanę, dorobię. I przyjmuję zamówienia, na okiennice. Ten z Trześcianki mówił, że okiennice będzie chciał zrobić. Mam materiału pod dostatkiem. Szykuję żebyś nie było tak, że ktoś będzie chciał coś zrobić, a materiału nie będzie. A zaraz ze surowego, dzisiaj jak spiłujesz, to zaraz nie będziesz robił. Trzeba żebyś chociaż z pół roku, ten towar latem, żeby wyschła deska. A surowe to one nawet i nie hebluje się dobrze i nie piłuje się. Zawsze „łochmaci się” tak na surowo. Tak to jest. A to takie kawałki – krzyż robiłem za wioską. Tam postawili. To ja robiłem to tak z ukosa piłowany. Za tyle lat to wszystkiego robiło się, różne wzory, różne mody. To wszystko co kto chciał, to robiło się.
J.S.: Jakbym miała jakieś pytania, czy będzie można pana jeszcze odwiedzić?
A.R: A proszę bardzo! Ja tego nie żałuję! Jakby ktoś taki był, że chciałby zobaczyć, jak to się robi, to ja pokażę. Ja chętnie pokażę. Ja nie martwię się, że ktoś ode mnie chleb zabierze. Jakby kto chciał, to możecie pokierować do mnie.

Zapisała i opatrzyła komentarzem Joanna Stańska



Богато орнамэнтованымі будынкамі были таксамо дэрэвяны храмы. Одным з хорушчых, захованых прыкладув е цэрква (тэпэр косцёл) з XVIII в. в Ортэлю Королевскім коло Белуй Подляшскуй; фото Міколы Давідзюка

Joanna Stańska jest studentką na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej. Amatorsko zajmuje się dziennikarstwem – współpracuje z Radiem Orthodoxia, w którym prowadzi programy „Źródełko”, „Strefa relaksu” oraz piątkowe audycje. Uwielbia zwierzęta, a działalność w radiu łączy ze swoją największą pasją – muzyką; śpiewa w chórach i zespołach.

Абрад вяселля ў вёсцы Леліково

Ізноў вяртаемся у палескую вёску Леліково на Кобрыншчыне. Тым разам Анастасія Шэпэтюк, знаўца мясцовай традыцыі раскажа пра вясельны абрад. Тыя, хто быў на фэстывалю "Там по маёвуй росі" ў 2011 р. памятаюць яе цудоўныя, сольныя спевы і расказы. Можна было тады пачуць і напевы вясельных песняў з Лелікова.

Анастасія Шэпэтюк вясельны матэрыял запісвала ў 1999 г. ад жыхароў вёскі Леліково: Марыі Андрэеўны Шэпэтюк (1930-2010), Наталлі Рыгораўны Паплаўскай (1923 г. н.), Марыі Сцяпанаўны Марчук (1937 г. н.) і Марыі Пятроўны Шэпэтюк (1935-2010).

Сваты

У старадаўнія часы нявесту сабе выбіраў не жаніх, а бацькі жаніха. Бацькі жаніха і нявесты дамаўляліся паміж сабою, ў які дзень засылаць сватоў. Пасля гэтага бацька гаварыў сыну: "Заўтра, сынку, пойдзем сватаць Марыю (Ганну, Дуню). Падрыхтуйся, прыбярыся".

Вось так было. Бацьку не цікавіла – падабаецца сыну тая дзяўчына, ці не – ўсё вырашаў бацька.

А вось калі маці нявесты была ўдавою, і яе гаспадарка патрабавала мужчыну, тады маці нявесты ішла да бацькоў жаніха і дамаўлялася з імі, каб яны засылалі сватоў і аддалі сына ў прыймы.

Напрыклад: вязе хлопец валамі воз гною на поле, а насустрач ідзе дзяўчына тая, якую хлопцу бацька яго выбраў, хлопец спыняе валоў і кажа дзяўчыне:

Заўтра (у нядзелю), Ганночко, прэдамо до таба ў сватэ. Так рішалэ нашэ батькэ.

То й пріходьта – адказвала дзяўчына.

Вось як жаніліся калісьці. На ўсё жыццё, любы ці не любы, а разводаў не было.

Адзін лелікаўскі мужык паехаў у Амерыку на заробкі і не вярнуўся да нелюбай жонкі. Застаўся ў Амерыцы назаўсёды. Дык тую яго пакінутую жонку лелікаўцы звалі покэдка. Пакінутая мужам.

Ішлі сватаць дзяўчыну бацька і маці жаніха і абавязкова хросны бацька (хрышчоны) жаніха, і сам жаніх. Але жаніха астаўлялі ў двары нявесты, да асабістага запрашэння, а самі, зайшоўшы ў хату, гаварылі гаспадарам прывітанне:

Слава Богу!. Ім Адказвалі:

Навекі Богу слава!

І прамаўляліcь прыкладна такія словы:

Па якой справе Бог прініс?" – гаварылі гаспадары. Сваты:

Кажуть люда, шчо ў вас есть тёлочка на продаж (варыянты: галубка, козачка, курачка), бо ў нас есть молодэй бічок, то мэ хочам іх спароватэ".

А нявеста ў гэты момант знаходзіцца ў каморы (ці ў другім пакоі), там яе хаваюць пакуль ідзе дыялог паміж бацькамі жаніха і нявесты. Дамовіўшысь аб сімвалічным кошце за нявесту, яе бацькі выводзілі яе ў святліцу на паказ. Вось толькі тады запрашаўся жаніх у хату.

Гаспадары, бацькі нявесты, запрашаюць сватоў за стол, стаўляюць выпіўку, закуску. Сваты кладуць на стол каравай хлеба, загорнуты ў вышываны ручнік, і таксама стаўляюць на стол сваю гарэлку. Пачынаецца дэталёвае абмеркаванне будучага парадненння. Дамаўляюцца аб пасагу нявесты, аб дні вяселля і гэтак далей.

Бацькі жаніха адыходзячы дамоў забіралі і сына дахаты. Да вяселля, да шлюбу, аніякіх зносін паміж жаніхом і нявестай не было.

А пасля сватаўства своеасаблівай уверцюрай да вяселля быў абрад пад назвай "Запоіны". На той абрад запрашаліcь толькі самыя блізкія сваякі жаніха: стрыечныя браты і сёстры, родныя браты і сёстры, хрышчоныя бацька і маці, родныя дзядзькі і цёткі. Праводзіліся запоіны толькі ў хаце нявесты і адбываліся яны тады, калі па нейкіх аб'ектыўных прычынах вяселле адкладвалася на пазнейшы тэрмін, чым дамаўляліcь пры сватанні (па прычыне смерці сваяка жаніха, ці нявесты, або непадгатоўкі да вяселля па матэрыяльным становішчы аднаго з шлюбуючых).

Калі пасля запоін жаніх адмовіцца ўступаць у шлюб, то ён павінен кампенсаваць усе выдаткі – маральныя і матэрыяльныя бацькам нявесты (страты на падрыхтоўку да вяселля). І наадварот. Калі нявеста адмовіцца ад шлюбу. А такія выпадкі здараліся ў жыцці вёскі.



Анастасія Шэпэтюк у строю лелікоўскай свахі

Віночкі

Напярэдадні вяселля (пераважна ў чацвер) сяброўкі нявесты збіраліcь у хаце бацькоў нявесты, а жаніх прыводзіў туды сваіх сяброў і там тады адбываўся абрад пад назвай Віночкэ (вяночкі). Сяброўкі нявесты выраблялі ўбор для вяселля: сяброўкам нявесты, нявесце, жаніху. Удзельнікам вясельнага абрада вясёлым рабілі папяровыя кветкі – апазнавальныя знакі. Уся работа суправаджалась песнямі, жартамі, лёгкай вячэрай з лёгкай выпіўкай. Песні дзяўчаты спявалі абрадавыя, вяночку прысвечаныя:

Ой, там ў гаёчку костра палэлэ,
Ой, там дывочкэ віночкэ вілэ.
Віночка вілэ, костра палэлэ
Костра палэлэ – вінкэ згубэлэ
А хто ж пойда віночка шукатэ? (2 разы)
Сванойка кажа: "Я ны пойіду",
Сватойко кажа: "Я ны пойіду",
Іванко кажа: "Я сам пойіду".
Віночка знайду, Ганночку возьму (2 разы)

Повій вітрэ горою
За мною молодою.
Розвій мою росу
Як літнюю косу.

А кудэ тэ, Ганночко, ходэла,
Шчо тэ свою головойку вквітэла?

Ой, ходэла, мамойко, у вішніў сад,
Там на мою головойку цвіт упаў. (2 разы)
Там він мою головойку ўквітоваў.

Абрад вяселля перад вянчаннем

Нядзельным ранкам сабіраюць нявесту да вянчання, у царкву. На падлогу стаўляць дзежу, на дзежу кладуць падушку. На гэты "трон" саджаюць нявесту і сяброўкі спяваюць:

Давай, мамойко, масла,
Бо й коровойку пасла.
Ой, дай хоть крошачку
Памазатэ косочку.

У гэты час брат нявесты пачынае расчэсваць нявесце касу, а сяброўкі спяваюць:

Ой, прістуnэ, братойку, тэ ко мні.
Тай росплатэ косойку тэ міні.
А е ж була радайка, заплала,
Чарвонаю кітайкою подтяла.
Роскэдай Божа братово жэто по нэвэ,
По колосу,
Ек він роскэдаў мою косу по плачох,
По волосу.
Роскэдай Божа братову хату
По одный даравэнцэ,
Шчо він роскэдаў мою косойку
По одный волосэнцэ.

Брат перадае грабеньчык і вянок жаніху і той працягвае расчэсваць касу нявесты, потым адзявае ёй на галаву вянок, а сяброўкі спяваюць:
Ны брат косу чаша (2 разы)
Чужэй чужанэця
З чужаі сторонойкэ
З людскаі намовойкэ.

Нявесце адзяваюць велён. Вядуць з хаты пад ручкі і спяваюць:

Слыдочок на порозэ –
Ганночка ў дорозэ.
До шлюбу ўбіраяцця
Матюнцэ кланяяцця.
Над намэ молодэмэ
Ангелэ говорэлэ –
Ой, дай нам Божайку
Шчаслэву дорожайку.

Ой, поляглэ воробайкэ, поляглэ,
А кудэ ж нашу Ганночку повазлэ?
Чараз тую горойку крутую,
Тай у тую царквойку святую.
А ў тый царквойцэ святэй Спас,
Вэйдэ, вэйдэ ксёндзойку протіў нас.

Ныма попа вдома
Ныма попа вдома
Пойіхаў до Любашова
Ключікуў куповатэ,
Царквойку одкріватэ.

Мэ попа пудходэлэ – за шлюб ны платэлэ
Чарапочкуў набэлэ – за шлюб заплатэлэ.

Пасля вянчання

А пасля вянчання, сяброўкі нявесты, выйшаўшы з царквы, садзяцца на павозкі, едуць дамоў і спяваюць:

Ой, ссычона калэнойка, ссычона,
Ужо наша Ганночка звінчона.
Ой, ссычона калэнойка до конця,
Ой, йіда Ганночка із пуд вінця.

Ой, ссычоны яворык, ссычоны,
Ужа наш Іванко звінчоны.
Ой, ссычоны яворік до кунця,
Ой, йіда наш Іванко з пуд вінця.

Ой, мамойко моя, тапар е ны твоя,
Тапар того пана, шчо на шлюбу стояла.

Пасля прыезду з вянчання, жаніх са сваімі сватамі і сведкам збіраюць свах, сваякоў і вядуць усіх у хату нявесты на вяселле.

Прыходзіць апоўначы радня жаніха да хаты нявесты з караваем, які нясе старшы сват. Свахі, сяброўкі жаніха, на галовах якіх своеасаблівы ўбор з какошнікаў з пер'яў пеўня, спяваюць:

Убіраяцця молодэй Іванко до діўкэ,
Ек ясный місяц до зыркэ.
Тай пітаяцца сваі матюнкэ:
"Шчо мні там говорэтэ?"
"Ны говорэ, сэнку, нычого,
Бо есть у таба сванойкэ для того.
Шчо вмітымуть, тоя казатымуть
За таба молодого."

У нашого Іванка чорныі очэ
Він ны боітся тамноі ночэ.
Пійда до дівойкэ посарад ночэ
"Чого я маю ночэ боятысь" –
Кінь підо мною, Бог надо мною,
Моі братэ рядом зо мною.
Залана дубріўка розстылаяцця
Іванко до діўкэ ўбіраяцця.
Нікому датэ до тэсця знатэ,
Шчоб булэ брамэ поодчінёнэ,
Шчоб булэ дворэ позамітёнэ,
Шчоб булэ столэ позасталёнэ,
Шчоб була Ганночка хороша ўбрана
На посаг посажона.

Радню, сваякоў жаніха на чале са старшым сватам і жаніхом сустракаюць ля парога бацька і маці нявесты з хлебам – соллю і гарэлкай. Кожнаму госцю наліваюць па чарцы гарэлкі, частуюць караваем і запрашаюць у хату.

За сталом сядзіць нявеста, па абодвух баках ля яе сядзяць яе браты (калі няма родных братоў, то сядзяць названыя браты) і яе сяброўкі з кветкамі. Сваты жаніха павінны выкупіць нявесту і кветкі ў сябровак і братоў нявесты. А свахі жаніха тым часам спяваюць:

А шчо ж бо то за такэй голос дыўнайкій?
Сыдэть братычок коло састрэцэ ріднайкій.
А мэ той посаг скасуямо хутайко,
Тай посадымо князя Іванка блэзайко!
Ны маяш тэ Іванко сорома,
Шчо стоіш так далако од стола?
Ой, прістуnэ ступнычок до стола,
Вэкінь свого швагра із-за стола!
Ой, прістуnэ ступнычок чараз стыл,
Вэкінь свого швагра за коўмір.

Тым часам сябры (дружкі ці баяры) жаніха спрабуюць сілай пасадзіць жаніха за стол побач з нявестай, але браты і сяброўкі нявесты стойка вытрымліваюць напор сяброў жаніха. У канцы – канцоў сябрам жаніха і сватам даводзіцца раскашэліцца і заплаціць братам і сяброўкам нявесты за месца побач з ёю.

Калі жаніх нарэшце ўсаджваецца побач з нявестай – яго свахі – какошніцы спяваюць:

Проматіта лавочку,
Посадіта сваночку.
Сваночка ны сторожка,
Шчоб стоела у порожка.

Гаспадары прыпрошваюць, запрашаюць гасцей заняць месца за сталамі. Госці, сваякі жаніха сядаюць за сталы, а сяброўкі нявесты (курыцы) спяваюць:

Ой, шчоб е знала, шчо мні ў батайка ны бутэ
Я б ны сіяла ны барвэнку, ны рутэ.
Ой, прійдэ, прійдэ Іванко з косою,
Тай скосэ той барвэночок з росою.

Ой, шчоб е знала, шчо Іванко буда мій
Завісыла б полотном крамнэм увась двір.

А свахі – какошніцы спяваюць для маладзенькіх дзяўчатак, якія хочуць забраць "посільшчыну" у гэтых свах і сватоў:

Дывочкэ – колядочкэ,
Просымо до складочкэ.
Насіта по два гроша,
Вэ дівочкэ хорошэ.

Маладыя дзяўчаткі ў адказ свахам – какошніцам спяваюць:
Колэ тэ, свахо, хочаш подарок –
Одгадай, хэтра, сім загадок:
1. Ой, шчо біла ны білячэ? (сяброўкі – курачкі)
- Лабадь білы ны білячэ. (свахі – какошніцы)
2. Ой, шчо чорна ны чорнячэ?
- Галка чорна ны чорнячэ.
3. Ой, шчо біжэть баз прогону?
- Вода біжыть баз прогону.
4. Ой, шчо роста баз кораня?
- Камань роста баз кораня.
5. Ой, шчо граја – голос мая?
- Скрэпка граја – голос мая.
6. Ой, шчо горэть баз жарэнэ?
- Свічка горэть баз жарэнэ.
7. Ой, хто жіва баз дружэнэ?
Козак жіва баз дружэнэ.
Курачкі: Сванойко молодая, дай сэру – каравая.
Мэтрэ дні ны йілэ, на каравай шчаділэ.

Какошніцы: - Мэ коровай маям –
Мэ ёго убіраям.
В золотэі квітойкэ
Шчоб булэ дівойкэ.

Свахі – какошніцы аддаюць каравай дзяўчатам. Гэтае дараванне караваю называецца "посільшчына". Дзяўчаткі, атрымаўшыя каравай, спяваюць:
Деку, сванойкэ, деку,
За мад, за горілку,
За пшанэчну палінку.

Свахі – какошніцы ў адказ спяваюць:
Пэйта, дывонькэ, пэйта,
Шкляночок ны побэйта.
Шкляночкэ золотэі –
Дывонькэ молодэі.

(храніце, зберагайце цнотнасць, нявіннасць)

Дівчінэ ліпшай бутэ цылішшуй
І головка ны бэта і поточка ны рэта.

А у нашого свата
Ны світлэця, а хата,
А сінэ з хвоінэ,
Всі свахэ попьянілэ.

- Шчо-то за дорожайка
Од стола до порожайка?
- То сваночка ходэла,
Нам вачару носэла.

Сватойку ны лякайся,
За дварэ ны ховайся,
Почнэ тую бочку
Шчо стоїть у куточку.

Вось тут сваякі з усёй шчырасцю частуюць сваякоў жаніха.

Пэрэпіване

Вячэра (перапой, падарункі) пачынаецца з таго, што сваякі, радня жаніха сядаюць за сталы і свахі – какошніцы – песнямі запрашаюць радню нявесты да перапою (падарункаў).

Першымі маладых "перапіваюць" (адорваюць) бацькі нявесты. Старшы сват дзеліць каравай, частуе "перапіваючых". Какошнікі спяваюць:

Ганночка матюнкэ
Спомагання просыть:
"Споможэ міні матюнко."
Матюнка скажа: "Біг допоможа,
І віком доўгім, і бытом добрім,
Шчасцям, здоровьям, добраю долаю".

За озаром хмара,
За столом сыдэть пара.
Обоя рымьянайкэ,
Ек лабаді біласайкэ.

Стану е на калэнэ,
Гукну по родэнэ –
Збірайся родойку
На стую суботойку.

Ой рода мій хорошій,
Ны жалій нам грошій.
Тэч ручку у кішіньку
Сэп грошэ ў тарілку.

А у нашоі Ганночкэ
Валэка родэна,
Ек скэнуть по чарвінцю
То буда грошій скрэня.

Грошы, падараваныя маладым раднёй нявесты, загортваюць у плат (ручнік або ў абрус) і старшы сват пад сталом прасоўвае руку з вузлом з грашыма і перадае ў рукі нявесты, а тая той вузел перадае свату паверх стала, і так тройчы. Потым нявеста хавае вузел за пазуху.



Анастасія Шэпэтюк на студзіводскім полю ў 2012 г.; побач Ларыса Быцко ды члены калектыва з Дывіна на кобрынскім Палессі

Госці вячэраюць, затым рыхтуюць нявесту да вывазу ў хату жаніха.

Маці нявесты падае старшаму свату белы кавалак матэрыі, ці простыню белую, і сват на пячных вілках гэтую простыню накідвае нявесце на шыю, а яе маці гэтую простынь завязвае пад рукамі і завязвае на спіне – гэта значыць спавівае дачку. Свахі спяваюць:

Ганночка ў матёнкэ
Уповівання просыть:
"Уповівай мана мое матюнко –
Ек уповівала малайкаю,
Так тапар уповівай молодайкаю".

Усе госці і нявеста збіраюцца да выводзін з хаты нявесты ў хату жаніха. Нявеста збірае сваіх сяброваk – курачак, а свахі – какошніцы хапаюць у хаце нявесты ўсё, што пад руку пападзе: посуд, пасцель, курэй, гусей і спяваюць старшаму свату:
Ой, пэй, сватойку, ны впівайся,
Шчо маяш братэ – ны забувайся.
Барэ парэнэ на дві дытэнэ,
Барэ подушкэ на дві душкэ.

Спяваюць нявесце:
Ой, ну Ганночко збірайся з намэ,
Кэдай віночка маж дывойкамэ,
Кэдай віночка, шча й дівовання,
Декуй матюнцэ за годовання.
Шчо й годовала, шчо й бідовала,
Тамної нычкэ ны досыпала,
Шчо і до місяця уповівала.

Свахі – курачкі ад нявесты спяваюць жаніху ад цешчы:
Ой, ны йідь, ны йідь зетю мій мэлы од мана,
Бо есть у мана бочка маду для таба,
Ой есць у мана бочка мадочку,
Ой шча й віна дві бочкэ.
Той вэпьямо, мій мэлы, з тобою.

Сяброўкі нявесты спяваюць яе маці:
Донько дылыться з матёрою;
Ходэ, мамойко, повачараямо с тобою.
Повачараўшэ поділымось с тобою.
Тобі мамойко, волэ, коровэ, оборэ,
А мні молодый скрэня, парэна ў коморэ.
Тобі, мамойко, узірочкэ, кавалкэ,
А мні молодый цілэ сувалкэ.
Ой, оглядэся, кое матюнко, баз мана,
Чі буда ліпша маньша састрэця од мана.
Ой, чі постала постільку мнекайко,
Ой, чі вэпара кошулайку білайко.
Буда кошулайка позолякамэ вонятэ,
Буда постолька ў бочайкэ молятэ.
Дайта Ганночцэ цыбулайкэ ў вічэ
Шчоб заплакала од матюнкэ ідучэ.

Загрібай матэ жер, жер,
Такэ дочкэ жель, жель.
Кэдай у піч дрова...
Оставайся матэ здорова.

Спяваюць бацьку нявесты:
2 разы: "Ганночын батайко під вішнемэ ходыть,
Із вішнемэ говоріть".
2 разы: "Ой, вішні мої, вішні,
Ізвалэ мана із мыслі
Шчо одну дочку мою
Сам ны знаю кудэ даю.

Спяваюць мацеры нявесты:
І на горі овас, овас поріс,
І ў долэнойцэ поріс,
Чом тэ Ганночко, мое дітятко,
Тай до мана ны говоріш.

2 разы: "Ой, ек мні матюнко, мое рідняя
С тобою говорэдэ:
Ізышлась родэна блэзька, далакая,

Хочуть нас розлучэтэ.
Спяваюць старшаму свату:
2 разы: Ой, тэ старосто пьянчэйку, пьянэця,
2 разы: Седь у оконця, споглень на сонця – чі рано?
Ой, ек рано, то пэймо, йіжмо, гуляймо,
А ек ны рано, то додомойку рушаймо.

Пэрэзва

Усе выходзяць з хаты ў двор, садзяцца на ўпрыгожаныя кветкамі і каляровымі стужкамі вазкі і з песнямі едуць да хаты жаніха, спяваючы:

Е ужа батайку одслужэла –
На скрэнэ сарпа положэла.
А хто ж тэм сарпом буда жатэ?
Будаш, батайку, прінайматэ.
Вонэ ны вірно будуть жатэ,
Всё на сонца поглядатэ.
Калэнові моста ны ўгінайся,
Ой йідь, Ганночко, ны оглядайся.
Ек огленасся – ны варнасся,
Ек оглянуся, так і зламнюся.

Ой, віта нашэ ворожайкэ,
Ны параходьта дорожайкэ,
Шчоб мэ з дорожайкэ ны зблудэлэ,
Шчоб мэ Ганночку ны згубэлэ.

Сэпта пшанэцэ ў новэ корэта,
Корміта конэ ўсі Івановэ.
Схочата ў полэ посіятэ
Яра пшанэця родэ, родэ,
А тэ Ганночко годэ, годэ.
А ек угодэш – добра будаш,
А ны ўгодэш – бэта будаш.

Пад'ехаўшы да хаты жаніха свахі спяваюць:
Вінось матэ діжку
На свою навістку,
А тэ тату – лопату,
Бо іда колотуха ў хату.

Маладых і сяброваk нявесты сустракаюць маці і бацька жаніха з хлебам – соллю і запрашаюць у хату. Сяброўкі нявесты падкідваюць у падпечча курыцу (гуся).

Жаніх і нявеста заходзяць у хату. Нявеста абсыпае хату зернем жыта. За сталом сядзяць хрышчоны бацька і хрышчона маці ды цёткі жаніха.

Сват бярэ ў рукі ручнік, якім звязаны рукі жаніха і нявесты і тры разы абводзіць іх вакол стала. Маладыя цалуюць сваякоў і сядаюць за стол. А пасля іх сядаюць за стол сяброўкі нявесты (курыцы) і спяваюць:

Докэ сьтый молодэцэ
Сыдітэ ў тамнэцэ?
Покрівало здойміта –
Йій світлость зробіта."

Старшы сват бярэ вілкі ад печы і здымае пакрывала з нявесты ды падкідвае тое пакрывала на свякроў (сваху). Свякроў расцілае пакрывала на падлогу пад ногі і прытанцоўваючы спявае:

Ой дай Бог добрі час,
Ек у людэй – так і ў нас!
Ой, дай Божа годэну,
Розвасалатэ родэну.

У гэты момант жаніх развязвае велён. Сват бярэ яго, здымае з нявесты вянок і вешае яго ў Чырвоны кут пад абразы. Сваты вялі маладых на сена ў пуню на шлюбную пасцель, а ранкам правяралі тую пасцель. І калі нявеста не была нявінніца, цнатлівая, то пра гэта ведала ўся вёска. Агароджу хаты нявесты вымазвалі дзёгцем, а на "перезвах" (другі дзень вяселля) сваякам нявесты давалі драўляныя лыжкі і ўсе ведалі, што

нявеста выходзіць замуж не нявінніцай.

Вось такая маральная строгасць была ў вёсцы Лелікава. Таму не было незаконнанароджаных, не было разводаў, у кожнай сям'і было не менш як пяць-дзевяць дзяцей.

На другі дзень вяселля жаніх збіраў сваіх сватоў і свах, гарманіста і ўся кампанія ішла да хаты нявесты запрашаць да сябе на вяселле сваякоў нявесты. Гэты абрад называўся "перезвы".

Бацькі нявесты сустракалі жаніха і сваякоў са свахамі – какошніцамі хлебам – соллю.

Сваякі нявесты спявалі:

Ой, добра годэнойка настала,
Шчо Ганночка по родэнойку пуслала.
Пуслала вона штэрэ конэ –
П'еты віз
А шоста уздачка
Шчоб прівіз.
Сім дворіў мінулэ,
На восьмім поварнулэ,
Тут наша дытэнойка
Слава Богу, родэнойка
Глядэ зетю дочкэ,
Ек голуб голубочкэ:
Шчоб боса ны ходэла
У порога ны стоела
Чаравэчкэ купіта
Босайі ны водіта.
Ны лякайся свату,
Шчо паразоў богато.
Дваццятаро троя,
Шча й купа коны – двоя.

Радню нявесты садзілі за сталы, а нявеста ў гэты час пераапраналась.

Вопратка нявесты выглядала так: спадніца абшыта па падолу стужкамі рознага колеру; па чорнай спадніцы (а таксама па блакітнай, чырвонай, зялёнай) стужкамі колеру вясёлкі – каб жыццё было радасным і вясёлым: фіялетавы – фіялетава-сіні -сіні – блакітны – цёмназялёны з блакітным адценнем – зялёны – зялёны з жоўтым адценнем – жоўты – яркажоўты – аранжавы – чырвоны – фіялетава-чырвоны.

Нявеста апранала жаночую сарочку, абавязкова з натканымі рукавамі (з вышытымі рукавамі апраналі бедныя нявесты), а на галаву завівалі моцна накрухмаленую белую хустку. Для чаго вельмі накрумаленую? А для таго: хустку ззаду заламвалі ўверх (трохвугольны канец), каб не сурочылі. Касу нявесты падвязвалі да макушкі галавы стужкаю.

Радня нявесты пачынае выклікаць нявесту:

Ой, на дворі колодязь і відро,
Ой, дась нашоі Ганночкэ ны вэдно:
Чі віта яі по водойку пуслалэ,
Чі віта яі ў коморойку сховалэ?
Са по водойку пуслалэ, то біжіта,
Са ў коморойку сховалэ, то ўкажіта...

Сват жаніха прыводзіў да стала загрыміраваную цётку, апранутую ў абышто ілжэнявесту, а пасля яшчэ падобную ёй другую. Радня нявесты на гэта адказвала спевамі:

Ны наша, ны наша,
Бо косэ ны чаша,
Бо коса розплатёна
І бровэ пудвадёнэ.
Наша хороша, хорошая
Наша мілішша, найслаўнішшая.

Сапраўдную нявесту сустракалі выгукамі: „Наша, наша!" Нявеста сядала каля мамы і бацькі ці каля хрышчонай маці (сірата). На сталы ставілась выпіўка і ежа. Радня нявесты спявала:

Сілэ паразвэ, сілэ,
Сэвого вола з'ілэ,
Сэвого – рогатого,
У свата богатого
Ой, знатэ, знатэ
У якій Ганночка хатэ:
Кругом хатэ садовэна,
У сарадынэ цвіт – калэна.
Дась зеть ізлякаўся,
У солому схаваўся,
А там мэшэ шаластілэ
Тай нашого зетя іззілэ!

Радня жаніха частавала радню нявесты. А ўжо ўвечар старшы сват збіраў усю радню да даравання. Першымі запрашалісь бацькі жаніха і хросныя бацькі дарыць маладажонам матэрыяльныя каштоўнасці, грошы і г.д.

За сталамі сядзелі сваякі нявесты і спявалі:

Станьта боярэ прі одным боццэ
Тай послухайта, шчо будам казатэ:
Малась родэна сто коріў датэ,
Той будам казатэ, шчоб на словэ статэ.
Шчоб на словэ статэ,
Та шчоб хоч одну датэ.

Маўся мні батько
Сто коріў датэ
Шчоб на словэ статэ –
Хоч одну датэ.

А у нашого Івана
Валэка родэна,
Ек скэнуть по толяру
Буда гроші скрэня.
Ны сэп, рода, мідэ,
Но кладэ рублі білэ.
Пойідамо торговатэ
Сэвіх волыў куповатэ.
Ны стый, рода, за плачэма (2 разы)
Ны світэ очэма –
Тэч ручку ў кішіньку
Сэп грошэ ў тарілку.

Сватойку гнэся, гнэся (2 разы)
До кішанькэ барэся,
Сэп грошэ на тарілку
Заплатэ за горілку.

Пад спевы радні і свах усе сваякі адорваюць маладажонаў. Потым сват загортвае грошы ў вузел і перадае маладому тры разы пад сталом. Атрымаўшы вузел у трэці раз малады жаніх вырашае сам: ці аддаваць грошы маладой жонцы, ці схаваць сабе за пазуху. Гэта азначала – хто будзе ў гаспадарцы распараджацца грашыма, жонка ці муж.

Гэта быў апошні абрад у лелікаўскім вяселлі.

Убор свахі

У лелікаўскім размоўным дыялекце слова сваха мае два значэнні:

1. сваха, як маці жаніха па адносінах да маці нявесты;

2. сваха – як бы мовіць баявая сяброўка у вясельным абрадзе.

Вось чаму такі незвычайны галаўны ўбор свахі, каторы называецца не расійскім словам какошнік, а лелікаўскім словам брэжэ. Ён складаецца з лубавай каробкі, абшытай каляровымі стужкамі і каляровымі пацеркамі. Па баках брэжэ ўпрыгожваюцца каляровымі пеўневымі перямі, якія сімвалізуюць баявы дух свахі, як бы паказваючы гэтым, што яна з'ўляецца раднёй і сяброўкай жаніха – пеўня.

Сяброўкі нявесты ў Лелікаве называліcь курыцамі, а ўпрыгожваліcь яны вянкамі з барвінка – вечназялёнай расліны.

Да брэж з сярэдзіны прышывалася намітка, саткана з ільну і з трох бакоў вы-

тканая чырвона-чорным узорам. Чырвона-чорны ўзор і колер сімвалізавалі колер жыцця і смерці. Так як чырвоны колер пераважаў над чорным, то гэта абазначала, што жыццё заўсёды перамагае смерць. Далей брэжэ упрыгожваліся рознакаляровымі стужкамі, якія ў Лелікаве называліcь застяжкамэ або кітайкамэ. Застяжкаю стужку называлі таму, што ў даўнія часы гузікаў не было і таму адзёжу зашпільвалі засцёжкай – стужкай.

Брэжэ замацоўваліcь на галаве свахі жаніха пры дапамозе наміткі, якая падганялась пад размер галавы свахі.

Апраналась сарочка (кашуля) з вачыма – сімвалам усебачнага вока будучага гаспадара. Вочы нашываліcь на рукавы і пазуху кашулі.

Далей апраналась спадніца, якая бліжэй да пояса абшывалась шырокімі каляровымі стужкамі, а знізу больш вузкімі. Спадніца падпярэзвалась саматканым, каляровым поясам, які ў Лелікаве называўся “крайка”. Паверх спадніцы павязваўся фартух, па лелікаўску – затулка, на які таксама нашываліcь вочы.

Абувалась сваха ў паўчобуткі, індывідуальнага пашыву, на высокіх каблуках, з падкоўкамі, каб сваха голасна прытопвала і прыстуквала ў час танцаў і скокаў. Сваха павінна была валодаць баявым норавам, неблагімі вакальнымі здольнасцямі і веданнем мноства прыпевак і вясельнага абрада. Таму такую (такіх) сваху запрашалі на свае вяселлі не толькі са сваякоў жаніха, але і на зусім чужыя вяселлі.

Такіх свах на вяселлі павінна было быць не менш як пяць – сем. А ўжо самыя багатыя жаніхі запрашалі на свае вяселлі не менш як 15 свах! Можаце ўявіць сабе, якое відовішча адбывалась у час вяселля! Такі маляўнічы гурт скачушчых і співаючых маладзіц і дзяўчат. А співалі яны з запалам, скакалі з азартам, таму ўсе вясельныя госці міжволі ўцягваліcь у гэты кіпячы калаварот.

Анастасія Шэпэтюк

Зажынкі в Вілінові і Павловічах

Сёго року олень ходів по бору в Вілінові і Павловічах мельніцкуй гміны. Спочатку зажыналі жыто на полю Евгенія Высоцкого в Вілінові. Жэнціе булі нэ ту|олькі местны – з Вілінова, але і со Сташан



коло Пінска (група Чабатухі) і Леснікув к. Дорогічына (родня Лукяновічув). Жала тожэ Жэмэрва і Владімір Весёловскі з кумпанёю. Напочатку був корогод спуд вёскового крыжа на поле. Посля трубою обявілі початок жнів. Помолілісе; зажалі пэршы сну|оп, які положылі накрыж, а на ёго, на ручнікові, поклалі коровая. Жыто жалі сэрпамі і косілі косою з каблуком. Збу|ожэ клалосе ру|овно, добрэ было пудбіраті. А на другі дэнь, 18 ліпеня, зажынкового снопа вручылі солтысу вёскі Павловічы, дэ вжэ сёмы раз олень ходіт по бору. Пропонуем поглідеті пару фотографіі з зажынок.

фото Максім Фіонік